

✠ Józef Stanisław Dunin

MIGAWKI Z MOJEGO ŻYCIA

WSPOMNIENIA WŁAŚCICIELA DÓBR GŁĘBOWICKICH





Migawki z mojego życia

JÓZEF STANISŁAW DUNIN

Migawki z mojego życia

WSTĘPEM POPRZEDZILI:
AMELIA DUNIN Z DAŃBSKICH
I PIOTR JÓZEF WŁAŚT DUNIN



KRAKÓW 2018

© Copyright by Amelia Dunin & Księgarnia Akademicka, Kraków 2017

Opracowanie redakcyjne:

Justyna Wójcik

Opracowanie graficzne:

Danuta Nielubowicz-Dunin

Barbara Dunin

Projekt okładki:

Paweł Sepielak

Opracowanie przypisów:

Amelia Dunin z Dąbskich

Tomasz Dudek

Adam Roliński

ISBN 978-83-7638-496-2

KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./faks: 12 431-27-43, 12 421 13 87

e-mail: akademicka@akademicka.pl

Księgarnia internetowa:

www.akademicka.pl



Józef Stanisław Dunin, mal. M.M. Puchalski – 1944

*T e j,
która prześcignęła
najśmielsze moje
marzenia o idealnej
Ż o n i e,*

poświęca Autor



J. Gunn
1971.



Pałac obronny w Głębowicach – stan do 1945

*Miałem Dom
Rodzinny Dom
Zniknął Dla Mnie
Z Powierzchni Ziemi
Jak Gdyby Jego Grube Mury
Były Utkane Ze Snu.*

Maria Morstin-Górska



Strona wschodnio-północna pałacu po pożarze z 18/19 X 1969



Autor z żoną w Pradze – 1964

AMELIA DUNIN
PIOTR JÓZEF WŁAST DUNIN

JÓZEF STANISŁAW DUNIN I JEGO *Migawki...*

Po powrocie z niewoli Autor udał się do Głębowic. Zastał tam oficerów sowieckich i brata Ludwika. Ponieważ był w mundurze wojskowym francuskim, początkowo był tolerowany, ale dość szybko zorientował się, że dalszy pobyt zaczyna być niebezpieczny i wówczas przeniósł się do p. Mejzy, dawnego gajowego. Tę decyzję przyspieszył incydent. Gdy rozmawiali w pokoju zajęтым przez Rosjan, był bowiem razem z bratem, zauważyli, że na ścianie wisi wizerunek J. Stalina oprawiony w blat stolika na fotografie – mebla pałacowego. Niewiele myśląc, Ludwik zdjął obraz i wyjął wizerunek Stalina, zabierając blat. W tym momencie zdał sobie sprawę z tego ryzykownego gestu. Pewnie gdyby nie obecność Autora w mundurze wojskowym, naraziliby się na poważne konsekwencje. Ten incydent niewątpliwie przyspieszył decyzję wyjazdu do Krakowa.

Po objęciu majątku Głębowice zgodnie z wolą ojca okres aż do II wojny poświęcił Autor na restaurację pałacu i urządzenie wnętrz. Przywrócenie dawnej świetności w jego planach miało na celu stworzenie miejsca spotkań rodzinnych. Równocześnie prosił prof. Włodzimierza Budkę z krakowskiego archiwum, aby opracował dzieje rodu Duninów ze Skrzynna, korzystając z zachowanego archiwum rodzinnego. Praca ta została ukończona, a zgromadzone wówczas materiały zaginęły w czasie rabunku niemieckiego.

Utrata bezpowrotna i zniszczenie wszystkiego, czemu poświęcił lata międzywojenne, okazały się bardzo bolesne. Zaraz po wojnie nie było mowy o odtworzeniu czegokolwiek, jednak zamysł powracał. I ta sytuacja była motywacją, żeby jednak cokolwiek odtworzyć i tak rozpoczął pisanie *Migawek*. Naturalnie nie mogło być mowy o nadziei wydania drukiem w warunkach lat siedemdziesiątych. Zostały więc *Migawki* pisane na maszynie w pięciu egzemplarzach.

Dodatkową trudnością było zgromadzenie rodzinnych fotografii, uratowanych z wojennej pożogi. Aby wykonać fotografie i odbitki w czasie wycieczki do Moskwy,

zakupił niezbędny sprzęt (aparat Zorka). Do pracy niezbędny był też powiększalnik, wykonany przez p. Wójcika mieszkającego Na Groblach w Krakowie. To jeszcze nie był koniec trudności, gdyż zakupienie większej ilości papieru maszynowego i kalek w Krakowie stwarzało duże trudności. W tym czasie jeździłam po Polsce jako pilot wycieczek organizowanych przez Orbis. Miałam więc okazję odwiedzania sklepów papierniczych w różnych miastach, gdzie stosunkowo łatwo mogłam kupować papier maszynowy i fotograficzny. Wszystkie odbitki robiono w ciemni znajdującej się w kuchni, wielką trudnością było też suszenie. Trudno w to dzisiaj uwierzyć, w dobie rewolucji cyfrowej. Kierując wspomnienia do druku, spełniamy wolę Autora zawartą na kartach *Migawek*.

Józef Ludwik Stanisław Dunin, syn Stanisława i Marii z Pruszyńskich, urodził się w Głębowicach 9 czerwca 1896 r. W 1914 r. ukończył III Gimnazjum w Krakowie i zdał maturę, po czym zapisał się na prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W sierpniu 1914 r. wraz z bratem Ludwikiem wstąpił do formujących się Legionów Polskich. Początkowo trafili do 1 szwadronu organizowanego pod dowództwem por. Kawy, następnie do 2 szwadronu por. Zbigniewa Dunina-Wąsowicza. Po kilku tygodniach ze względów zdrowotnych bracia powrócili jednak do domu. W jesieni tego roku Józef Stanisław rozpoczął studia na Hochschule für Bodenkultur w Wiedniu.

15 kwietnia 1915 r. został powołany do wojska austriackiego i w Zirc na Węgrzech trafił do szkoły oficerskiej artylerii. W lutym 1916 r. wyjechał na front wschodni. W czasie ofensywy Brusilowa pod Sopotowem został ranny i trafił do szpitala. Po wyleczeniu powrócił do kadry artylerii konnej w Krakowie, awansując na stopień chorążego. Następnie został skierowany do Litomierzyc do formującego się pułku artylerii polowej (204), z którym już jako podporucznik ponownie trafił na front. Po osiemnastu miesiącach pobytu na froncie wschodnim, a następnie włoskim, został zwolniony na trzymiesięczny urlop dla kontynuowania studiów, z którego już do pułku nie wrócił, z powodu rozpadu monarchii austriackiej.

W październiku 1918 r. jako adiutant gen. Ignacego Ledóchowskiego służył w dywizjonie artylerii ciężkiej (późniejszym 6 Pułku Artylerii Ciężkiej). Zweryfikowany jako porucznik (z 1 VI 1919 r.), zwolnił się z wojska celem ukończenia studiów. W 1920 r. zgłosił się do służby i trafił do 1 Dywizjonu Artylerii Konnej w Górze Kalwarii, gdzie pełnił funkcję dowódcy baterii ćwiczebnej oraz zastępcy dowódcy kadry.

W 1930 r. po kursie dowódców baterii w Toruniu zdał egzamin w 5 Dywizjonie Artylerii Konnej w Krakowie, uzyskując stopień kapitana rezerwy artylerii.

W latach 1918-1939 gospodarował w oddziedziczonym majątku rodzinnym w Głębowicach. Celem intensyfikacji produkcji rolnej i podniesienia rentowności gospodarstwa założył stawy (hodowla karpia), sad i chlewnię trzody zarodowej. Uruchoił też wytwórnię kapusty kiszonej oraz cegielnię.

Jako zamiłowany myśliwy urządzał łowiska celem podniesienia stanu zwierzyny na terenach własnych i dzierżawionych. Specjalnie rozwijał hodowlę bażantów.

W latach 1922-1930 we własnym zakresie przeprowadził gruntowną restaurację zabytkowego pałacu w Głębowicach, odtworzył przy nim pochodzący jeszcze z XVIII w. geometryczny włoski park. Zbudował nowe czworaki dla pracowników rolnych, wyremontował budynki gospodarcze, a także współuczestniczył w budowie i założeniu miejscowej mleczarni (dając bezpłatnie teren).

W chwili wybuchu II wojny światowej jako niezmobilizowany zgłosił się do Dowództwa Okręgu Korpusu w Krakowie, skąd zgodnie z poleceniem władz wojskowych przez Kielce i Lublin trafił do Rawy Ruskiej. Tam, dowiedziawszy się o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski, przekroczył granicę rumuńską i przez Włochy dostał się do Francji, gdzie otrzymał przydział do 1 Pułku Artylerii Polowej w składzie 1 Dywizji Grenadierów. Po przeszkoleniu w Coëtquidan został dowódcą kolumny zaopatrzenia III dywizjonu. W czasie defilady 3 maja 1940 r. w Colombey-les-Belles Martigny był oficerem ordynansowym Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Walczył w 1 Dywizji Grenadierów pod dowództwem gen. Bronisława Ducha w rejonie Lunéville. Po kapitulacji Francji dostał się do niewoli niemieckiej w okolicach Saint-Dié. Był więziony w obozie przejściowym w Moguncji, następnie w Itzehoe, Sandbostel, karnym w Lubece i ostatnie dwa lata wojny w oflagu II C w Woldenbergu.

W lutym 1945 r. powrócił do Głębowic, gdzie zastał pałac ograbiony przez Niemców i zniszczony przez oddziały Armii Czerwonej, a następnie skonfiskowany przez komunistów w ramach tzw. „reformy rolnej”. Po krótkim czasie zorientował się, że pobyt w Głębowicach staje się niebezpieczny, więc zdecydował się udać do Krakowa. Tutaj życie okazało się bardzo trudne wobec nieposiadania niczego poza plecakiem przyniesionym z obozu, a także niemożności otrzymania jakiegokolwiek pracy.

W 1947 r. podjął się przeprowadzenia oszacowania terenów przeznaczonych pod zalew nad górną Wisłą w okolicy Goczałkowic, na zlecenie dyrekcji Dróg Wodnych w Krakowie. Od roku 1950 był zatrudniony jako biegły sądowy dla spraw rolnych i szacowania majątków. W 1948 r. ukończył kurs przewodników po Krakowie i okolicy, co pozwoliło mu na podjęcie pracy w PTTK w charakterze przewodnika. W 1950 r. władze polityczne doprowadziły do skreślenia go z listy przewodników

jako „elementu podejrzanego”. Wówczas to udał się do Komitetu Miejskiego PZPR z żądaniem podania dokładnych zarzutów. Jak się okazało, najpoważniejszym powodem było to, że w ankiecie personalnej podał zawód „rolnik”, co w pojęciu ówczesnej władzy było uważane za chęć wprowadzenia w błąd. Odpierając ten zarzut, przedstawił legitymację z Francji, gdzie także podał zawód rolnika, a przecież tam nie miał powodów ukrywania czegokolwiek. I w ten sposób uzyskał zezwolenie na dalsze podjęcie pracy przewodniczącej. Był jednym ze współzałożycieli Krakowskiego Koła Przewodników Miejskich, autorem licznych regulaminów wewnętrznych oraz działaczem w dziedzinie turystyki.

Józef Stanisław Dunin pełnił liczne funkcje społeczne, był. m.in. prezesem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach, członkiem Wydziału i Rady Powiatowej w Wadowicach, dyrektorem Spółki Rolniczo-Handlowej w Wadowicach, prezesem Rady Kasy Chorych w Wadowicach, członkiem Komisji Szkolnej w Wadowicach, członkiem Komisji Rolnej w Wadowicach, członkiem Komisji Podatku Dochodowego w Wadowicach, członkiem Komisji Klasyfikacji Gruntów w Wadowicach, wiceprezesem Związku Ziemian w Krakowie na Małopolskę Zachodnią, delegatem Związku Ziemian dla zawierania umów zbiorowych na Małopolskę Zachodnią, delegatem do Rady Naczelnej Związku Ziemian w Warszawie, członkiem Rady Nadzorczej Syndykatu Rolniczego w Krakowie, delegatem Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych „Florianka” w Krakowie, członkiem Rady Nadzorczej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, prezesem Kasy Stefczyka w Głębowicach, założycielem Spółdzielni Mleczarskiej w Głębowicach, prezesem Kółka Rolniczego w Głębowicach, prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Głębowicach, radnym gminnym, a potem gromadzkim w Głębowicach, członkiem Komitetu Kościelnego w Głębowicach, radnym gminnym w Wieprzu, wiceprezesem Okręgu PTTK, członkiem Zarządu Koła Przewodników, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Koła Przewodników PTTK, członkiem Komisji Rewizyjnej Oddziału PTTK, członkiem Komisji Regulaminowej Koła Przewodników Miejskich, wiceprzewodniczącym Komisji Przewodniczej PTTK Zarządu Wojewódzkiego w Krakowie, opiekunem społecznym Ochrony Zabytków PTTK w Krakowie, członkiem Straży Ochrony Przyrody przy Oddziale PTTK w Krakowie, członkiem Kolegium Sędziowskiego Wojewódzkiego Sądu Łowieckiego od 1947 r., a od 1951 r. egzaminatorem Związku Łowieckiego Selekcjonerów w Krakowie oraz członkiem Komisji Wyceny Trofeów Myśliwskich.

Otrzymał odznaczenia: Croix de guerre avec étoile de bronze (Paryż 1949), Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami (Londyn 1948), Medal Wojska (Londyn 1947), oraz odznaki: Odznaka Tysiąclecia za działalność społeczną (1963), Złota Odznaka PTTK (1965), Srebrna (1968) i Złota (1973) Odznaka za Pracę Społeczną dla Miasta

Krakowa, Srebrna Odznaka Polskiego Związku Jeździeckiego. Otrzymał też liczne dyplomy za pracę przewodniczką i działalność społeczną w Kole Przewodników PTTK w Krakowie.

Józef Stanisław Dunin zmarł w Krakowie 16 marca 1980 r. i został pochowany na cmentarzu Salwatorskim w grobowcu rodzinnym Dąmbskich z Lubrańca.



Przedmowa

W ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele pamiętników w różnych formach i na ogół budzą one powszechne zainteresowanie, ludzie wolą dziś czytać historię lat ubiegłych czy nawet lat ostatnich aniżeli zajmować się literaturą piękną czy powieściami odbiegającymi od rzeczywistości.

Gordon W. Allport opracował listę motywów, z powodu których pisane są autobiografie i które mogą zainteresować miłośników tego rodzaju literatury. Oto one:

1. Samoobrona czy samousprawiedliwienie się we własnych oczach lub oczach otoczenia.

2. Ekshibicjonizm, egotystyczny pęd do pokazania siebie, czego przykładem mogą być *Wyznania* Jana Jakuba Rousseau.

3. Dążenie do uporządkowania własnego życia, na przykład poprzez notowanie wydatków.

4. Szukanie zadowolenia estetycznego w działalności pisarskiej na własny temat.

5. Szukanie perspektywy własnego życia. Podsumowanie przebytej drogi i otwieranie się na nowe możliwości, specjalny rodzaj obrachunków własnych osiągnięć i możliwości.

6. Wyładowanie wewnętrznego napięcia, często mające miejsce przed popełnieniem samobójstwa, nierzadko z potrzeby obwieszczenia własnych osiągnięć i możliwości.

7. Chęć zdobycia pieniędzy z publikacji lub nagrody w konkursie. Wbrew pozorom ten motyw nie obniża wartości autobiografii, zwłaszcza jeżeli łączy się z innymi motywami. Najlepsze autobiografie powstały na konkursy z nagrodami.

8. Wezwanie do napisania autobiografii. Bardzo często władze żądają autobiografii (życiorysu) od pracowników, czasami profesor może zażądać od studentów napisania autobiografii lub wyznaczając jakieś zadanie, może przewidzieć pisanie o sobie. W praktyce większość pisze zawsze o sobie.

9. Często ludzie cierpiący na niedomogi psychiczne piszą autobiografię na prośbę lekarza, aby dopomóc diagnozie i terapii.

10. Nierzadko autobiografię piszą ludzie nawracający się, szukający powrotu do społeczeństwa, na przykład przestępca, który zrywa z dawnym życiem, szpieg czy odstępcą.

11. Powodem pisania pamiętnika czy autobiografii mogą być również zainteresowania ludzi wykształconych. Na przykład ktoś pisze pamiętnik, sądząc, że będzie on miał wartość źródła historycznego, materiału psychologicznego czy socjologicznego.

12. Czasem ludzie piszą pamiętniki, uważając to za swój obowiązek wobec społeczności lub dla przykładu przyszłych pokoleń. Mogą to być pamiętniki więźniów obozów koncentracyjnych etc.

13. Motywem może być też dążenie do nieśmiertelności, walka z zapomnieniem.

UWAGI I OBJAŚNIENIA

Zdaję sobie w pełni sprawę, że pod względem układu i formy mają moje *Migawki* wiele błędów. Jako wytłumaczenie podaję, że były pisane w różnym czasie w formie zapisków z wydarzeń, raczej dla pamięci dla mnie samego.

Z wielkiej ilości tych notatek wybrałem te, które wydawało mi się, że mogą zainteresować też kogoś poza mną samym. Przy przepisywaniu lub nawet czasem włączaniu dawnych zapisków nie zmieniałem tego, co w danej chwili zapisałem, wskutek czego już dzisiaj są pewne anachronizmy, np. cytryn mamy obecnie pod dostatkiem, a tylko brakowało ich w pierwszych latach po wojnie. We Francji ciekawe stosunki panujące w czasie mojego tam pobytu wyludnienia wsi były czymś w Polsce absolutnie nieznanym, natomiast już obecnie w Głębowicach jest kilka domów niezamieszkanymi.

Jeżeli chodzi o ilustracje, to początkowo zamierzałem ich dać niewiele w tekście, w czasie wykańczania zacząłem dodawać trochę zdjęć, a wreszcie po pożarze w dniach 18-19 października 1969 r., który zniszczył cały dach i I piętro pałacu w Głębowicach, a wskutek braku dachu także cały parter w zimie i wiosną wskutek deszczy ulegnie zniszczeniu, postanowiłem też w *Migawkach* dać większą liczbę zdjęć tego zabytku XVI w., który już nigdy nie zostanie przywrócony do tej świetności, w jakiej się znajdował do roku 1939 (z tego czasu pochodzą zdjęcia).

Oczywiście można by wszystko przepisać i dopiero wówczas dać do oprawy, jednak ze względu na to, że liczę już sobie siedemdziesiąt cztery lata, wolę w tym stanie zabezpieczyć to, co napisałem, tym bardziej że czeka mnie jeszcze wykończenie *Millenium Duninorum*, to jest tom trzeci i czwarty, a poza tym mam zamiar jeszcze napisać *Historię Głębowic*.

Nasze pokolenie przeszło właściwie kilka epok. Przyznaję się, że kiedy sam to czytam, co napisałem i przeżyłem, poprawiając niestety liczne błędy, czasem nawet zniekształcające treść, wydają mi się niektóre wydarzenia czy własne przeżycia jak z bajki, a dla tych, którzy się urodzili po II wojnie światowej, dziwnym się może wydać, że to, co opisywałem, przeżywali jeszcze ich ojcowie.



Pałac w Głębowicach po 24 latach gospodarki komunistycznej...

Siedziby rodu Duninów ze Skrzynna

Gierałtowiczki (w powiecie wadowickim) otrzymał Jerzy Wojciech Dunin legitymujący się w 1782 r., ożeniony z Eleonorą Zborowską h. Jastrzębiec od Piotra Fryderyka Dunina starosty – właściciela księstwa zatorskiego, ożenionego z Zofią Małachowską (portrety ich do II wojny wisiały w jadalni w Głębowicach). Ich syn Ludwik 1833 r. ożeniony był z Konstancją de Gorki Gorczyńską h. własnego. Kolejny właściciel Gierałtowiczek, ich syn Teodor (zm. 1853), „tenże je zabudował murowanymi budynkami”. Wcześniejszy dwór z czasów Jerzego Wojciecha spalił się w czasie uczty wydanej dla oficerów barskich. Do dziś pozostał jeden z dwóch dębów stojących przed dworem oraz dwa budynki gospodarcze także istniejące do dziś. Po zmarłym bezzennie Teodorze majątek w Gierałtowiczkach przejął brat

Tytus (1819-1860) (żona Albina Bobrowska, zm. 1883, córka Wincentego pana na Porębie Wielkiej k. Oświęcimia i Józefy Bielińskiej h. Szeliga). Miniatura Teodora i Tytusa znajdowała się w Głębowicach do 1939 r. Syn Tytusa, Stanisław (1848-1903), poślubił w Święcanach w 1888 r. Marię Pruszyńską h. Rawicz, córkę Zygmunta właściciela Skrzydlnej, Święcan w powiecie jasielskim i Felicji Bobrowskiej h. własnego (zm. 1940). Ostatnim właścicielem był ich syn Tytus (1892-1939), który poślubił w 1919 r. Marię Romer z Chyszowa, córkę Eustachego Romera h. Jelita i Joanny z Milewskich h. Czólno, właściciela Czapel Małych w powiecie miechowskim.

Głębowice (w powiecie oświęcimskim) w XIV w. należały do księstwa zatorskiego, zaś w 1564 r. zostały inkorporowane do Korony Polskiej. Majątek zakupiony 1826 r. przez Ludwika Dunina, właściciela Gierałtowiczek od Jana Pisarzowskiego, gdzie zmarł w 1838 r. i tam został pochowany. Żona Konstancja de Gorki Gorczyńska h. własnego, córka Józefa – pana na Stryzowie, Brzeźnicy – i Katarzyny Łagowskiej. Syn Ludwika Tytus (1819-1860) poślubił Albinę z Bobrówki Bobrowską, córkę Wincentego i Józefy Bielińskiej h. Szeliga (zm. 1893). Tytus odnowił zamek i umeblował I piętro. Jego syn Stanisław Dunin (1848-1903), właściciel Głębowic, Gierałtowiczek, Choczni, Kopytówki i Brzezinki ad Kopytówka w powiecie wadowickim, poślubił w Święcanach (powiat Mielec) w 1888 r. Marię Pruszyńską h. Rawicz (1859-1940), córkę Zygmunta właściciela Skrzydlnej, Święcan, itp. Zgodnie z wolą Stanisława Głębowice odziedziczył syn Józef Stanisław (1896-1980), który był ostatnim właścicielem do 1945 r.

Kopytówka (w powiecie wadowickim) w XVI i XVII w. była własnością rodziny Paszkowskich. W ich dworze znajdował się obraz Matki Boskiej, później uznany za łaskami słynący, który w 1641 r. przedstawiciel rodziny ofiarował bernardynom z pobliskiej Kalwarii. Następnymi właścicielami byli Antoni Żydowski h. Doliwa (zm. 1728) i jego żona Mariana Przerębska h. Nowina. Ich córka Rozalia – ostatnia z rodziny, poślubiła Aleksandra Pruszyńskiego h. Rawicz (zm. 1760), a syn Adam (zm. 1790) poślubił w 1776 r. Magdalenę Siecicką h. Jastrzębiec. W 1817 r. majątek w Kopytówce zakupił baron Anton Baum Ritter von Appelshofen (1763-1829), którego syn Józef (1821-1883) ożenił się z córką Ludwika Dunina ze Skrzynnej i Konstancji de Gorki Gorczyńskiej. Po śmierci ich dzieci Kopytówka przeszła na potomków brata Walerii – Stanisława Dunina i Marii z Pruszyńskich. Ostatnimi właścicielami byli ich synowie: Ludwik (1898-1949) oraz młodszy Jerzy (w 1/5). Jego żona Honorata ze Skibniewskich Duninowa zamieszkiwała tam do 1945 r., kiedy w wyniku reformy rolnej majątek został upaństwowiony.

Wstęp

Spotykam wiele osób narzekających na epokę, w której żyją. Nie powiem, żeby nasza epoka była najprzyjemniejsza, jednak niewątpliwie należy do najciekawszych.

Praktycznie biorąc, wszystkie wynalazki techniczne, począwszy od WC¹, do bomb atomowych i satelitów, powstały za moich czasów, jedynie kolej parowa, telegraf i telefon są wcześniejszymi wynalazkami, jednak i tu pamiętam z lat dziecięcych kilkugodzinne jazdy końmi i pakowanie waliz jeszcze przykręcanych do powozów. A telefony i telegramy używane były jedynie na dużych odległościach, poza tym posługiwano się posłańcami konnymi lub pieszymi, bo nawet rowery dopiero wchodziły w użycie, ale bez wolnych biegów. Oświetlenie przeszło już ze świec na lampy naftowe i gazowe. Nieżyjący już Ludwik Popiel pokazywał mi swoje prawo jazdy wystawione w Krakowie z numerem 1.

Ale nie tylko pod względem technicznym nasza epoka jest tak bardzo różna od poprzedniej. Dla romantyków marzących o czasach Trylogii Sienkiewicza nasza epoka dostarczyła także dostatecznej ilości emocji, a trzy wojny, które przechodziliśmy, były tak różne pod względem prowadzenia i sposobu walki, że najbardziej nawet zapaleni wojownicy mogli się nasycić i wątpię, żeby mieli jeszcze ochotę widzieć dalszy pod tym względem postęp.

Zasięg zaś tych wojen, chociażby ze względu na szerokość geograficzną, był znacznie ciekawszy niż w średniowieczu. Wreszcie jeżeli chodzi o kwestie wojen, jesteśmy ostatnim pokoleniem, które mogło sobie na nie pozwolić, bo wobec obecnych wynalazków prowa-



Ludwik Popiel ze Ściborzyc

¹ Pamiętam, kiedy byłem dzieckiem, opowiadania, że w Burgu u cesarza Austrii i w dużych hotelach są urządzone WC jako coś zupełnie nowego (przyp. aut.).

dzenie wojny przez mocarstwa dysponujące bombami atomowymi, ze wszystkimi ich odcieniami, jest równoznaczne z zagładą ludzkości.

Pod względem socjalnym przeszło nasze pokolenie niesłychane przemiany (należę do pokolenia, które jeszcze w pierwszym okresie korzystało, co prawda już w bardzo małym zakresie, z przywilejów feudalnych – myślę tutaj o niezależności obszarów dworskich² od gminy i w pewnym względzie prawa kolatora w kościele) do czasów zrównania z resztą obywateli gminy i powiatu, aż do ograniczenia praw obywatelskich w związku z pochodzeniem klasowym³.

Pomijam kwestię wynalazków jako powszechnie rzecz wiadomą, gdyż 90% wynalazków powstało w XX w., pomijam wojny, ponieważ aż za dużo o nich napisano, a zresztą jakkolwiek nie byłem nigdy zawodowym oficerem, dwanaście lat chodziłem w mundurze wojskowym, więc i tak w dalszym ciągu będę musiał do tych rzeczy powrócić, nie mogę się jednak oprzeć temu, by we *Wstępie* nie opisać ciekawych wydarzeń z ostatnich przemian socjalno-społecznych.

W 1920 r. objąłem Głębowice, majątek będący przez kilkanaście lat w dzierżawie, ponieważ moja matka po śmierci ojca przeniosła się do majątku bliżej położonego Krakowa – Kopytówki.

Na pierwszym zebraniu Rady Gminnej, po włączeniu obszarów dworskich, kiedy byłem już radnym z wyboru koła piątego (jeszcze ordynacja wyborcza zaboru austriackiego, tj. najbiedniejszej grupy), w grupie pierwszej mianowałem sam kilku członków⁴. Postawiłem wniosek budowy nowej szkoły, ponieważ szkoła głębowicka mieściła się w dawnej karczynie dworskiej, oddanej na ten cel przez mego ojca, i na terazniejsze wymogi była zbyt mała i niedogodna.

Wniosek postawiłem, ponieważ uważałem budowę tę za konieczność, a czas bardzo korzystny ze względu na dewaluację, która umożliwiłaby nam spłacenie kredytów uzyskanych.

² *Obszary dworskie* – w Galicji tereny wyłączone spod zwierzchności władz gminy, na których zadania wchodzące w zakres kompetencji administracji samorządowej pełnił właściciel ziemski.

³ Właściciele majątków po przejęciu ich posiadłości przez państwo na rzecz reformy rolnej nie mieli prawa zamieszkać w powiecie, w którym znajdował się ich przejęty przez państwo majątek (przyp. aut.).

⁴ Dawna ordynacja wyborcza w Austrii do rad gromadzkich czy gminnych opierała się na pięciu kołach wyborczych, w zależności od posiadanego majątku, w pierwszym kole ilość radnych wyznaczał sam właściciel majątku. Ambicją było jednak być wybranym z piątego koła, to jest najuboższych wyborców (przyp. aut.).

Na terenie Głębowic były dwa silne stronnictwa ludowe, tj. Piastowcy⁵ i „Wyzwolenie”⁶ – inaczej Putkowcy⁷. W rzeczywistości byli to Górkiewiczze i ich adherenci, a po drugiej stronie Kuwiki i ich zwolennicy, zaś wszyscy razem byli bardziej konserwatywni aniżeli ja, mający tę etykietę.

Wniosek mój wywołał konsternację, jedna i druga strona nie była zadowolona, jednak bardziej wyrobieni politycznie Górkiewiczze⁸, z byłym posłem Franciszkiem na czele, nie oponowali, natomiast Putkowcy zdecydowanie zwalczali pomysł budowy szkoły, a nawet zadali sobie trud chodzenia po wsi z listą i zbierania podpisów sprzeciwiających się budowie.

Najzabawniejsze zaś było to, że jeden z najbardziej „wyrobionych” wyzwolenców, Żabiński (*Zwei* Noskiem zwany), podszedł po zebraniu dyskretnie do mnie i zaczął mi tłumaczyć, że tak przecież być nie może, to się sprzeciwia zasadom, do czego by to doprowadziło! Żebym ja takie wnioski wysuwał! Powinno być całkiem inaczej, bo oni właśnie są od tego, żeby takie wnioski wysuwać, a ja powinienem do tego nie dopuszczać, wówczas będzie wszystko dobrze, bo oni wykażą się postępem, a wydatków nie będzie, bo ja się sprzeciwie. Oczywiście budowa szkoły została odłożona na dalszych dwadzieścia lat i została ona dopiero obecnie wybudowana.

Ale na tym nie koniec, po powrocie przyszedł rządca, dawny głębowicki polowy, którego awansowałem, także Kuwik głębowicki, z uwagą delikatną nie od siebie, ale powołując się na dawnego, już nieżyjącego proboszcza ks. Klimę, że ten nieraz mawiał: „Kto będzie krowy pasał, jak wszyscy będą książki czytać”. Nie miałem wówczas dostatecznego autorytetu, by go przekonać, że kosiarek, żniwiarek, kartoflerek i innych maszyn rolniczych, stojących i rdzewiejących, też można używać, a nie tylko kos, sierpów i kopaczek.

⁵ Piastowcy – członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, powstałego w 1913 r. na skutek rozłamu w Stronnictwie Ludowym. Nazwa pochodziła od tytułu głównego organu prasowego tej partii – „Piasta”. Jednym z liderów „Piasta” był Wincenty Witos, późniejszy trzykrotny premier II RP. W 1931 r. partia weszła w skład Stronnictwa Ludowego.

⁶ „Wyzwolenie” – mowa o Polskim Stronnictwie Ludowym „Wyzwolenie”. Była to partia chłopska utworzona w 1915 r. na terenie Królestwa Polskiego. Podczas I wojny światowej jej członkowie popierali Legiony Polskie i Józefa Piłsudskiego. W latach 1918-1926 partia często wchodziła w skład koalicji rządowych, a w 1926 r. poparła zamach majowy; wkrótce jednak przeszła do opozycji. W 1931 r. weszła w skład Stronnictwa Ludowego. Do jej najbardziej znanych działaczy należeli: S. Thugutt, I. Kosmowska, T. Nocznicki, J. Poniatowski.

⁷ Putkowcy – mowa o zwolennikach działalności dr. Józefa Putka (1892-1974), pisarza, polityka i publicyisty, radykalnego działacza ruchu ludowego, posła na Sejm II RP oraz więźnia brzeskiego. Podczas II wojny światowej był on więziony w obozach koncentracyjnych. Po powrocie do kraju wstąpił do prokomunistycznego Stronnictwa Ludowego. Od 1944 r. był posłem do KRN, zaś od 1947 r. posłem na Sejm Ustawodawczy. W latach 1946-1948 zajmował stanowisko ministra poczty i telegrafów. W latach 1950-1953 był więziony, od 1956 r. został czynnym adwokatem.

⁸ Mowa o Franciszku Górkiewiczzu, działaczu Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, posle na galicyjski Sejm Krajowy z IV kurii w latach 1913-1914.



Siedmioklasowa szkoła zbudowana po II wojnie światowej, tj. w 40 lat po anulowanej uchwale. Widoczny przepust betonowy budowany w 1921 r., taki sam jak „w Wołowcu” w 1901 r. zbudowali dwaj Włosi. Ten zbudowany został już własnymi siłami miejscowych ludzi

Tu muszę sprostować, że autorem powyższego cytatu (przytoczonego przez posła Drobnera podczas jego ciekawego przemówienia, wygłoszonego jak zawsze z dużą swadą na naszym zebraniu przewodników po Krakowie) nie był rektor i prezes Akademii Umiejętności Stanisław Tarnowski (to naprawdę by nie wypadło). Słowa te wypowiedział marszałek Badeni, broniąc budżetów na drogi, zagrożonych odcięciami na rzecz budowy szkół.

Drugie zabawne wydarzenie. Po powrocie z obozu w roku 1945, jadąc do Krakowa przez Wadowice dla zameldowania się u władz wojskowych, z młodym Adamem Bispingiem, obecnym mężem mej bratanicy, spotykam na Rynku znajomego staroego chłopca, którego nazwiska już nie pamiętam. Witamy się serdecznie, on tonem biblijnym przemawia, że obecnie może już spokojnie umierać, kiedy mnie jeszcze zobaczył, i rozczulony całuje mnie w rękę, oczywiście całuję go w czoło, wtedy on pada na kolana, to wszystko na środku Rynku wadowickiego, w momencie największego nasilenia przewrotów społecznych, na oczach nowych ludzi dochodzących do władzy. Niewiele myśląc, klękam również i tak klęczymy obaj naprzeciw siebie, i wreszcie pomału dźwigam go na nogi.

Czytałem kiedyś, że każdy człowiek jest w stanie napisać w życiu jedną książkę, to jest swój pamiętnik czy wspomnienie. Nie zawsze jednak można i chce się to napisać, co należy do wspomnień, poza tym pamiętnik powinien być jednak szczerzy, inaczej nie może być czytany z zainteresowaniem przez tych, którzy wolą

pamiętniki od beletrystyki, nadto jest to forma o tyle niebezpieczna, że najbardziej objawia osobowość i inteligencję piszącego.

Do pamiętników, zdecydowanie dyskredytujących swych autorów, zaliczam np. pamiętnik Mikołaja II, w którym, w czasie najważniejszych wydarzeń politycznych zakończonych dla niego i całej rodziny tragicznie, (...) nie zapisał nic poza tym, z kim, co i jak jadł na obiad lub kolację.

Również nie jest szczęśliwie napisany pamiętnik Mussoliniego. Ten dyktator, który opanował tak trudny do prowadzenia naród włoski, wydawał się wielkim człowiekiem – w pamiętniku schodzi do roli, którą frontowi oficerowie nazywali *eine Etappenwanze*⁹.

Wreszcie *Strzepy meldunków*, napisane przez największego wielbiciela¹⁰ marszałka Piłsudskiego, jego i autora przedstawiają w godnym politowania świetle, wbrew woli autora, który podobno obecnie za granicą dobrze pisze.

Oczywiście nie posiadam żadnych zapisków, albowiem wszystko, co posiadałem przed wojną, w całości straciłem, dlatego trudno mi będzie niektóre daty dokładnie podać, a fotografie są reprodukcjami od krewnych czy znajomych.

Nie mam też zamiaru przedstawiać wydarzeń historycznych, w których zresztą nie brałem osobiście udziału, a tylko przedstawić środowisko, w którym się obracałem, trochę może ciekawych anegdot z życia własnego i moich bliskich, trochę stosunków gospodarczych w okresie międzywojennym, tułaczki w czasie wojny i coś niecoś filozofii życiowej, która i innym może się przydać.

Kraków, 25 stycznia 1970 r.

⁹ *Eine Etappenwanze* (niem.) – dosłownie pluskwa zafrontowa, używane w znaczeniu oficerów, którzy w czasie wojny unikali służby frontowej, szukając schronienia w komendach pozafrontowych (przyp. aut.).

¹⁰ Mowa o Felicjanie Sławoju Składkowskim, ostatnim premierze II RP (przyp. aut.).

WSTĘP DO TOMU DRUGIEGO¹¹

Początkowo miałem zamiar przepisać pierwszy tom *Migawek...* i uzupełnić go dalszymi wydarzeniami z mojego życia, ponieważ wiele osób po przeczytaniu zachęcało mnie do tego.

Duża liczba zdjęć, które trzeba by było powtórnie robić, nie licząc samego przepisywania, zdecydowała, że zamiast rozszerzania pierwszego wydania *Migawek...*, postanowiłem napisać tom drugi. Naturalnie gdyby kiedyś doszło do wydania tych wspomnień, wszystko można pomieścić w jednym tomie.

Ponieważ nie spodziewam się doczekać tej chwili, proszę ewentualnego wydawcę, by poza koniecznymi poprawkami stylistycznymi i błędami maszynowymi nie zmieniał, to jest nie rozszerzał myśli zawartych w moich wspomnieniach. Piszę o tym nie dlatego, bym uważał mój sposób pisania za idealny, daleki jestem od takiej zarozumiałości, ale sam, czytając bardzo dobrych prozaików, opuszczam wszystko, co nazywam „wodą”, i wyszukuję tylko konkretne myśli czy treści.

Dlatego styl mój „telegraficzny” nie jest na pewno idealnym wypracowaniem, ale jak mi to powiedział po przeczytaniu mój przyjaciel Ludwik Dunin: „*Migawki...* przeczytałem jednym tchem do 2 w nocy”.



Józef baron Baum v. Appelshofen
(1821-1883)

W pierwszym tomie, jak mi to zwróciło uwagę kilku czytelników, sprawa śmierci Karola Romera jest niezrozumiała, uzupełniłem treść dodanym komentarzem.

Żeby w drugim tomie uniknąć tych błędów, poprosiłem kuzynkę mojej żony Lilę Krasicką o przeczytanie brudnopisów i przeprowadzenie korekty, za co Jej niniejszym serdecznie dziękuję, jak również za dostarczenie kilku bardzo interesujących zdjęć ilustrujących cytowane wydarzenia.

W *Millenium Duninorum* opisałem przejście przez granicę zieloną w czasie okupacji mojego bratanka z kolegami, przy powtórnym jego pobycie w kraju dowiedziałem się od niego o ciekawych szczegółach i powrocie do kraju Ludwika Popieła, o czym mi przy pierwszym opowiadaniu nie mówił, wobec czego uzupełniłem tę historię, tak

¹¹ Rękopis autorski wspomnień zawarty jest w dwóch tomach, spisanych w latach 1970-1975. We wstępie do tomu drugiego Autor odnosi się do uwag zgłaszanych przez pierwszych czytelników tomu pierwszego.

bardzo ważną. A równocześnie stwierdzam, że ustalenie faktów z tak niedawnej przeszłości, w których się bezpośrednio nie brało udziału, jest rzeczą bardzo trudną.

Nie wiem, czy chowanie listów jest u mnie jakimś atawizmem, bo i w Głębowicach, i Kopytówce znajdowały się całe skrzynie listów zbieranych od kilku pokoleń, naturalnie nie miałem wówczas czasu na czytanie, nieraz bardzo drobnym pismem pisanych listów, ale cieszyłem się, że kiedyś, gdy będę miał więcej czasu, przegłębę je dokładnie.

Niestety, wszystko przepadło!!! Były tam opisy podróży, naturalnie końmi, do Warszawy, Wiednia, Paryża, opisy przyjęć, bali, rautów etc. Do najciekawszych, których kilka przeczytałem, zaliczam codziennie pisane listy wiceprezesa Koła Polskiego w Wiedniu Józefa barona Bauma do swojej żony, a mojej babki ciotecznej, to jest siostry dziadka Tytusa¹².

Żeby uniknąć takiej zupełnej zagłady korespondencji, wybrałem z otrzymanych już po wojnie listów kilka najmilszych lub najciekawszych. Bo w naszych obecnych mieszkaniach o przechowywaniu korespondencji mowy być nie może.



Grobowiec Baumów w Marcyporębie. Wykonany 100 lat temu przez braci Stechlików w Krakowie. Uszkodzony upadkiem lipy w 1975 r. (fot. St. Dunin – 1970)



Waleria Dunin (1821-1906)

¹² Mowa o Walerii Dunin (1821-1906), siostrze Tytusa Dunina (1819-1860), dziadka Autora.



Namiestnik Galicji Eustachy Stanisław
Sanguszkowski (1842-1903)

Tu przypominam sobie list z rozmowy barona z cesarzem Franciszkiem Józefem I, w którym cesarz proponował mu godność marszałka krajowego. On odmówił, zdając sobie sprawę, że z nazwiskiem niemieckim nie byłby mile widziany na tym stanowisku, aczkolwiek uważał się za Polaka. Nie mógł jednak cesarzowi przedstawić tych powodów i wymawiał się brakiem odpowiedniego na to stanowisko majątku. Wówczas cesarz oświadczył, że gotów jest wyznaczyć mu odpowiedni fundusz reprezentacyjny do tego stanowiska. Nie pamiętam już dzisiaj, kogo cesarzowi zaproponował, ale propozycja została przyjęta.

Kiedy już piszę o marszałkach krajowych, muszę wspomnieć najsympatyczniejszego, to jest Eustachego Sanguszkę. I dwie anegdoty o nim. Otóż kiedy została przyjęta jego dymisja, już jako namiestnika Galicji, cesarz wręczył mu najwyższy order austriacki, a właściwie habsburski – Złote Runo. Kiedy cesarz wręczył pudełko

z orderem księciu Eustachemu, ten, nie zaglądając, włożył go do kieszeni, wówczas cesarz odezwał się: „Może byłby książę ciekaw zobaczyć, co mu ofiarowałem”, wówczas książę Eustachy wyjął pudełko, otworzył i bez najmniejszego wzruszenia schował z powrotem do kieszeni. Wówczas cesarz zwrócił się do ochmistrza dworu i powiedział: „Prawdziwi Panowie to są tylko Polacy”.

A oto drugi wypadek opowiedziany przez księcia Eustachego mojej babce Felicji z Bobrowskich Pruszyńskiej. Jakiś petent siedzi u marszałka, który z przerażeniem widzi na rękawie tego petenta spacerujące wszy! Wówczas książę Eustachy wstaje, łapie rękaw w jednym miejscu nad wszą, potem drugą ręką pod nią i mówi: „Łap pan trzecią”. Tak pozbył się za jednym razem i wszy, i nieszczęsnego petenta, który speszony uciekł.

Inny list opisywał obiad wydany przez premiera na jego cześć, na którym przyglądał się, jak inni goście zjadali smaczne potrawy, jemu zaś przyniesiono talerz z ryżem, ponieważ ze względu na stan zdrowia nic innego nie wolno mu było spożywać.

Kraków, 20 lutego 1975 r.

Młodość – Wielka Wojna – Polska Odrodzona

DZIECIĘCE LATA

Ojciec mój umarł w Gleichenbergu w Tyrolu, gdy miałem siedem lat. Ostatnie dwa lata widywaliśmy go jedynie od drzwi, nie wchodziliśmy bowiem nigdy do pokoju, w którym leżał. Przed wyjazdem na ostatnią podróż i kurację przyszedł do czerwonego salonu o dwóch łaskach, aby się z nami pożegnać. My wyjechaliśmy, to jest trójka starszych, do wujostwa Dębickich¹³, mieszkających w zimie w Krakowie, przy ulicy Wenecja, młodsza trójka, do której należałem, pojechała do Święcan, do wujostwa Brykczyńskich¹⁴. Tam doszła mnie wiadomość o jego śmierci, a potem odbył się pogrzeb w Głębowicach, gdzie tłumy ludzi i księży kilkudziesięciu przeprowadziło kondukt z Zatora.

Od tego czasu nie słyszałem nic innego o moim ojcu, jak tylko opinię wypowiedzaną w najwyższych superlatywach, tak przez moją matkę, jak sąsiadów, znajomych i chłopów głębowickich. Przyznaję, że to idealizowanie wywołało u mnie pewien kompleks. Z czasem doszedłem do przekonania, że przecież nikt nie może być rzeczywiście tak idealny, jak to moja matka przedstawiała, a więc tylko wielka miłość jej była powodem, że żadnych błędów nie widziała, co w reakcji doprowadziło do tego, że jakąkolwiek krytykę mężów przez żony uważałem za brak prawdziwej miłości.

Po śmierci mego ojca matka moja powiedziała, że odtąd będę nosił jego imię, które na chrzcie św. otrzymałem dopiero na trzecim miejscu, stąd przez całe życie miałem trochę kłopot, ponieważ w prywatnym życiu byłem znany jako Stanisław, w ważniejszych sprawach podpisywałem się Józef Stanisław, wreszcie czasami byłem tylko według pierwszego imienia Józef, obecnie zaś w dowodzie osobistym jestem Józef Ludwik. Podobnie moje nazwisko i mej matki różnie bywało pisane, np. w dowodzie obywatelstwa jest podana matka – Rawicz, w innych – słusznie – Pruszyńska. W akcie ślubu cywilnego podany jestem jako Józef Ludwik Stanisław Dunin, syn Stanisława ze Skrzynna Dunina. Piszę specjalnie o tym, ponieważ w różnych

¹³ Wujostwo Dębicy – Ludwik Zygmunt Dębicki herbu Gryf (1843-1908), mąż Honoraty Pruszyńskiej (1821-1921), siostry Marii Duninowej – wybitny intelektualista, pisarz, publicysta i mówca. Właściciel między innymi pałacyku w Krakowie przy ul. Wenecja 6 (do dzisiaj zachowany na fasadzie herb Gryf). Bywali tam między innymi brat Albert Chmielowski, Józef Szujski, Kornel Ujejski i inni.

¹⁴ Mowa o małżeństwie Olgi i Józefa Brykczyńskich.



Rodzina Duninów. Od lewej: Albina, Maria z Pruszyńskich Duninowa (matka Autora), Celina z Dębickich Aleksandrowa Bzowska (kuzynka, córka siostry matki Autora), Tytus. Siedzą od lewej: Józef Stanisław, Olga, Piotr Jerzy i Ludwik – ok. 1905/6

instytucjach jestem różnie zapisywany, co w przyszłości mogłoby dać podstawy do sądenia, że rozchodziło się o kilka osób.

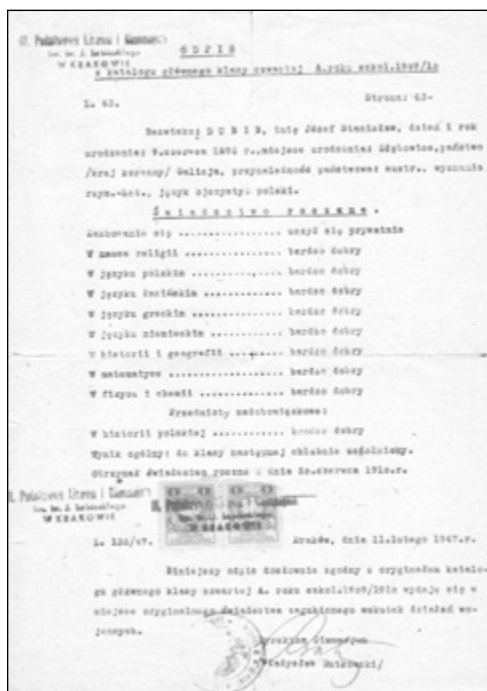
Że pamięć ludzka jak gdyby nagrana taśma magnetofonu jest w stanie odtworzyć najdrobniejsze fakty bardzo odległe, podam przykład, że mając pięć lat, widziałem dwóch Włochów autentycznych, budujących w Głębowicach przepust betonowy przez drogę powiatową, koło parku, i pamiętam doskonale wypowiedziane przez nich słowo *necessari*, zrozumiane przeze mnie – mówiącego wówczas po francusku – jako coś potrzebujących. W dwadzieścia lat później, gdy z robotnikami głębowickimi budowałem taki sam przepust, powtarzali sobie, że dwadzieścia lat temu do takiej roboty, którą teraz każdy sam sobie zrobić potrafi z betonu, sprowadzano Włochów. I niewątpliwie niejeden inżynier przerabiający tysiące ton betonu nie zastanawia się, że sześćdziesiąt lat temu była to czarna magia.

NASI PROFESOROWIE

Od tego czasu, tj. od śmierci mego ojca, cały ciężar wychowywania naszej szóstki¹⁵ oraz administrowania kilkoma majątkami spoczywał na barkach mej matki, która niestrudzona przeciwnościami i kłopotami dawała sobie radę i wpałała w nas przede wszystkim dwie najważniejsze cnoty – męstwo i poczucie honoru. Jakkolwiek kolidowało to z jej zasadami religijnymi, uważała, że honoru w razie konieczności trzeba bronić z bronią w rękę, i dlatego w myśl zasady *Si vis pacem, para bellum* (Jeżeli chcesz pokoju, przygotuj się do wojny) sprowadziła do nas fehmistrza Bąkowskiego, który ćwiczył nas w szermierce, a my jego w tenisie.

Nasza matka dbała nie tylko o naszą sprawność fizyczną, ale także, ponieważ uczyliśmy się w domu, dobierała nam znakomitych profesorów, że wymienię tylko: Kazimierza Bartoszewicza, syna niestety przedwcześnie zmarłego znanego historyka; dr. Aleksandra Birkenmajera, późniejszego dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej; dr. Albina Żabińskiego, współzałożyciela i rektora Akademii Handlowej w Krakowie; Władysława Rutkowskiego, dyrektora Gimnazjum Sobieskiego w Krakowie; dr. Kucharczyka, założyciela prywatnej szkoły dla prawników, i wielu innych. Największe jednak osiągnięcie zawdzięczam dr. Janowi Krupie, który mnie przygotował do egzaminu z czwartej do piątej klasy gimnazjum.

Naszym kierownikiem duchowym był o. Stefan Bratkowski. Ani określenie „wielki kaznodzieja”, ani „światny” czy „sławny” nie oddają tego, co chciałoby się o nim powiedzieć. O. Bratkowski miał „dar słowa” i porównać go tylko można z mówcami tej miary, jak św. Bernard z Clairvaux, który swoją wyprawą porywał całe narody do walki



Odpis świadectwa rocznego z klasy czwartej Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie z 20 VI 1910 – odpis został wystawiony w lutym 1947 r. w miejsce zagubionego w wyniku działań wojennych oryginału

¹⁵ Mowa o rodzeństwie Autora. W kolejności Albina (Tina), Tytus, Olga, Józef Stanisław, Ludwik i Piotr Jerzy.



O. Stefan Bratkowski TJ (1853-1914)

o Ziemię Świętą, czy św. Jan Kapistran, który doprowadzał tłumy słuchaczy do zupełnej abnegacji. Sam z okazji urządzanych przez moją matkę rekolekcji w ramach Sodalicji Mariańskiej w Kopytówce dla pań nauczycielek powiatu wadowickiego widziałem, jak pod wpływem jego nauk to wpadały w ekstazę, to znowu unosiły się histerycznymi szlochami.

Zimą 1909/1910 spędzałem wraz z moją ciotką Brykczyńską w Abacji. Mieszkaliśmy w Volosce L. 6 na parterze wraz z moim kuzynem i już wspomnianym nauczycielem p. J. Krupą, całe piętro zajmowała moja druga ciotka Dębicka z córkami Janinką, Elą i Łusią. O. Bratkowski był wówczas także w Abacji i często odwiedzał moje obydwie ciotki. Byliśmy tak zżyci ze sobą i jeszcze Łusią Dębicką, obecną siostrą Honoryną – niepokalanką – i przyjeżdżającym, a zawsze bardzo mile widzianym Rudusiem Romerem i jego bratem Adamem, że wyjazd do Abacji na pół roku, czy do Sylt lub Ostendy i Heist z ciotką Brykczyńską i jej synem Marcinkiem, uważałem za ciężki dopust Boży, pomimo jej wielkiej dobroci dla mnie i zasad, którym do dzisiaj chętnie hołduję: *Mon cher Staś, il ne faut jamais faire des épargnes sur le manger* (Mój drogi Stasiu, nie trzeba nigdy robić oszczędności na jedzeniu). Z Sylt pojechaliśmy do Heist i Ostendy, a stamtąd Lux Expressem przez Berlin do domu.



Olga z Pruszyńskich Brykczyńska z synem Marcinem. W środku Autor mający szesnaście lat – Westerland, na wyspie Sylt 1912

Moje siostry i moi bracia najczęściej ze sportów lubili jazdę konną, ja zawsze pasjonowałem się polowaniem i już jako kilkunastoletni chłopiec byłem łowczym wszystkich terenów należących do mojej matki.

Pierwsze większe polowanie urządziłem dla moich kolegów, będąc w ósmej klasie gimnazjalnej, rezultat wobec licznych pudeł nie był zły, bo strzeliliśmy ponad 100 zajęcy i lisa, którego niedawno przybyły ze Stanów Zjednoczonych Władzio Tyszkiewicz jeszcze do dzisiaj wspomina, jak i radość, którą mu sprawił, był to bowiem jego pierwszy lis. Od tego czasu datowała się też wielka przyjaźń łącząca mnie ze starym gajowym Tomaszem i strzelcem Ferdynandem Żabińskim, z którymi niejedną raz polowaliśmy – najpierw sami, a potem byli głównymi moimi pomocnikami przy organizowaniu wielkich polowań, których rozkłady należały do jednych z największych w Małopolsce.

I dzień Gierałtowiczki	9 strzel.	363 szt.
II dzień Głębowice	9 strzel.	511 szt.
III dzień Osiek	8 strzel.	152 szt.
IV dzień Piotrowice	7 strzel.	140 szt.
Razem		1166 szt.


Niestety nie zastałem już po powrocie z niewoli Tomasza, jak również zginął w czasie wojny jego predestynowany następca syn Józef, ale podobno przed śmiercią nieraz wspominał, że chciałby choć jeszcze raz jeden ze mną zapolować.

W przeddzień Wigilii urządziłem wspólne polowania ze strzelcami, którzy byli traktowani jak goście. Nowicjusze podlegali uroczystym chrzcinom na myśliwego w razie strzelonej przez nich dotychczas nieuzyskanej zwierzyny¹⁶.

Tu muszę stwierdzić ciekawy fakt, że największym autorytetem u nas cieszył się stawowy Antoni, przed którym wszystkie guwernantki, nauczyciele, a nawet gosposia wypędzająca nas w czasie pieczenia święconego – ustępowały, a pochwała wypowiedziana przez niego, że z ciebie będzie rybak, była największą chlubą.

Spośród wszystkich wakacji najbardziej udane były w roku 1913. We czterech, najmłodszy Jurek miał wówczas trzynaście lat i jeździł jeszcze na czapraku bez strzemion, urządziliśmy rajd konny, przez cały miesiąc jeżdżąc od dworu do dworu, do różnych znajomych i krewnych. Bawiliśmy się znakomicie, oczywiście przede wszystkim tam, gdzie były miłe panny, i czasem nie bardzo chciało się wyjeżdżać, jak np. Bieżanów – Czeczów, gdzie aż osiem ślicznych panien się znajdowało, czy

¹⁶ Chrzest myśliwego – myśliwy, który ubił po raz pierwszy jakąś zwierzynę, zostaje przez najstarszego myśliwego pomazany farbą (krew) ubitego zwierzęcia (przyj. aut.).



ZARZĄD DOBR GŁĘBOWICE

poczta Polanka wielka pod Oświęcimem. Stacja kolei i telegrafu Zator.

Głębowice, dnia 1938 r. 190

Poranek	Data	A. Sankiewicz	N. Paszkiewicz	A. Cies	H. Duman	A. Skarżewski	A. Jankowski	A. Morawski	W. Szpakiewicz	A. Gola	M. Rusznarski	H. Wysocki	A. Cies	H. Sobolewski	L. Łowicki	kapłan
363 30/11	9/11	56	41	24	22	60	29	35	-	-	51	-	-	-	32	32
511 30/11	10/11	61	51	49	33	75	64	51	-	83	-	-	-	-	42	-
152 6/12	14/11	28	22	25	12	33	-	-	-	-	44	41	7	-	-	-
140 7/12	24/11	16	27	13	-	-	-	29	-	-	-	-	-	-	13	18
1166	169	180	128	20	168	106	86	29	83	51	14	11	7	44	18	
Ogółem		196	115		5 stonk		706		Rozmaitość		395		nagrody			
		27	60		kucopator		2		+36		+10		405			
		64							+42							
Σ		50														
		1216														

Zestawienie rezultatów polowań, które odbyły się w dniach 9-24 XI 1938 r. w Głębowicach

Śledziejowice – Niedzielskich lub Ocieka – Romerów, u których świetnie się bawiliśmy w grę w mąkę¹⁷, a ja chybiłem dobrego rogacza.

Kłopot był tylko, że czasem byli znajomi bardzo blisko siebie, a czasem nawet 80 km musieliśmy w jednym dniu robić, a najgorzej, jeżeli się kogoś nie zastało i trzeba było dalej jechać.



Czterej bracia Duninowie. Od lewej: Tytus na Perle, Ludwik (Tilia) na Zagłobie, Autor na Kasztance i Jurek (Piotr Jerzy) mający wówczas 13 lat na Laudzie – Grodkowice 1913

W okropnym deszczu, przemoczeni przyjechaliśmy do Okocimia, wszystko jak zawsze było tam świetnie urządzone, właśnie zastaliśmy starającego się Marcina Badeniego, a byliśmy bardzo zmęczeni i głodni, bo odbyliśmy bardzo długi etap, nie zastawszy po drodze nikogo w Wiśniowej¹⁸. Cieszyliśmy się już bardzo na kolację, niestety pięknie podane paszteciki na ogromnych talerzach przy naszych apetytach i wygłodzeniu przedstawiały się co najmniej jak 4:0. Przypomniało mi się to wiele lat później w oflagu, kiedy niektórzy oficerowie opowiadali sobie o przyjęciach w czasie manewrów wojskowych, jak nieraz na bardzo paradnych przyjęciach stosunek potraw do talerzy i do liczby tych talerzy był zerowy.

¹⁷ Gra w mąkę – na talerzu ustawia się kupkę mąki, a na wierzchu kładzie się pierścionek, następnie uczestnicy zabawy obcinają brzegi nożem, komu przy obcinaniu spadnie pierścionek – jest obowiązany ustami go wyciągnąć z mąki (przyp. aut.).

¹⁸ Wiśniowa – majątek Mycielskich (przyp. aut.).

WYBUCH WOJNY

W 1914 r. zdałem maturę w Gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, a wiadomość o morderstwie następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda wraz z żoną w Sarajewie zastała mnie na konkursie hipicznym w Krakowie, który z tego tytułu został przerwany i wypadki potoczyły się potem szybko.

Mój brat Tytus, który służył jako jednoroczny¹⁹ w austriackim 2 Pułku Ułanów, wyruszył na front, ja z moim bratem Ludwikiem zgłosiliśmy się do 2 szwadronu ułanów rtm. Dunina-Wąsowicza wraz z Frankiem Bojdakiem, obecnym sołtysem w Kopytówce, a wówczas chłopcem stajennym, który był też we Lwowie u mojego brata pełniącego służbę jednorocznego. W tym czasie zgłosił się także Staś Rostworowski, którego potem w Bukareszcie często spotykałem, ponieważ jeździł jako łącznik pomiędzy Paryżem a Bukaresztem i przeprowadzał rekrutację oficerów do Francji, potem zginął zamordowany przez hitlerowców w czasie organizowania akcji w Krakowie. Wówczas, kiedy się zgłosił, ponieważ na Błoniach odbywała się próbna jazda konna, to jest każdy musiał przegalopować, pożyczyłem mu moją Perłę, na której oczywiście dobrze pogalopował.

Po niedługim czasie Franek nasz oświadczył, że jednak to nie jest wojsko (widział austriacki 2 Pułk Ułanów we Lwowie) i że wobec tego wraca do domu. W krótkim zaś czasie mój brat 16-letni Ludwik i ja dostaliśmy dyzenterii, i ku żalowi naszemu, a także kolegów, ponieważ byliśmy dosyć popularni, musieliśmy powrócić do domu, gdzie również w tym czasie z tą samą chorobą powrócił mój brat Tytus z frontu. Pamiętam, kiedy chciałem coś zjeść, powtarzał stale „Schwarzenberg zjadł i umarł”. Pozostało mu to w pamięci, ponieważ wracali razem z frontu, chorzy na tę przykrą chorobę, która dla jego kolegi zakończyła się tragicznie.

W tym czasie, kiedy byliśmy rekonwalescentami, przyjechał do Kopytówki Ru- nek Sroczyński, legionista, z kolegą swoim Józefem Morawskim z Niebieszczan, którego przedstawił jako Maciorę, a ten wspaniale odegrał swoją rolę. My byliśmy wtajemniczeni, ale matka moja i siostry nie wiedziały o mistyfikacji i z oburzeniem na nas spoglądały, kiedy pękaliśmy ze śmiechu, gdy pan Maciora nakładał widelcem potrawy na nóż i palcem mieszał herbatę. Cała kolacja była dla nas farsą znakomitą,

¹⁹ Jednoroczny ochotnik – w armii austro-węgierskiej osoby, które ukończyły szkołę średnią i zgłosiły się do służby ochotniczej. Takiemu ochotnikowi przysługiwało prawo wyboru broni, w której chcieli służyć, oraz roku, kiedy chcieliby wstąpić do służby. Granicę wiekową stanowiło ukończenie 24 roku życia. Były one kierowane do specjalnych szkół umiejscowionych najczęściej przy dowództwach dywizji lub korpusów. Nauka teoretyczna w takiej placówce trwała przez 6 lub 7 miesięcy, przez kolejne miesiące taki ochotnik odbywał praktykę w jednostce wojskowej. Podczas tej służby jednoroczny ochotnik uzyskiwał stopień tytularnego kaprała.



Legiony, sierpień 1914 – 1 szwadron konny pod dowództwem Kawy maszeruje na Błonia. W pierwszym rzędzie drugi od prawej strony 16-letni Ludwik Dunin, w czwartym rzędzie pierwszy od prawej strony Józef Stanisław Dunin. Z tego szwadronu powstał 1 Pułk Ułanów Leg. Pol. (późniejszy 1 Pułk Szwoleżerów). Po przybyciu por. Zbigniewa Dunina-Wąsowicza, który objął dowództwo 2 szwadronu konnego – Ludwik i Józef Stanisław Duninowie przenieśli się do tego szwadronu, z którego powstał 2 Pułk Ułanów Leg. Pol. (późniejszy 2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich). W roku 1939 w mundury te znajdujące się w Głębowicach przebrali się Niemcy Weinertsgrün i Treuhänder z Zatora, co obciążało ich w czasie procesu (por. s. 148)

a męczarnią dla naszych pań. Po kolacji Morawski zaskoczył je jeszcze bardziej, kiedy odezwał się po francusku, mówiąc *Merci Madame*.

Po wyzdrowieniu mój brat Tytus wyjechał znowu na front, dostał się do niewoli i dopiero po skończeniu wojny powrócił z ośmioma wspaniałymi końmi, w tym dwoma pięknymi rysaczkami. Ja poszedłem do konnej artylerii, a brat mój Ludwik kończył gimnazjum.

SOPANÓW – ŚMIERĆ ALFREDA SAPIEHY

15 kwietnia 1915 r. od ślicznych ciągów słonek w Kopytówce²⁰ wyjechałem do Zirc na Węgrzech, dokąd został przeniesiony dywizjon artylerii konnej z Krakowa zagrożonego inwazją, a będącego wówczas twierdzą austriacką. W Zirc oficerowie, nie mając innego zajęcia, oddawali się z zapałem przez dziewięć miesięcy kształceniu nas na artylerzystów, a my marzyliśmy, żeby sobie wynaleźli coś innego do zabawy. Był tam wspaniały park i klasztor Cystersów posiadający 99 folwarków; a dlatego nie 100, aby nie musieć utrzymywać, a raczej pokrywać kosztów utrzymania pułku, co na Węgrzech obowiązywało.



Klasztor Cystersów w Zirc kom. Vesprem, po 1945 r. przejęty przez komunistyczne państwo – fot. 1971



Tibi Walla w stroju węgierskim. Były właściciel Kardosret, gdzie w 1915 r. strzeliłem pierwszego mojego jelenia, zmarł w 1947 r. W 1971 r. odwiedziliśmy z moją żoną panią Katę, wdowę po powszechnie lubianym koleźce z c.k. 7 Dywizjonu Artylerii Konnej

Tam też u naszego kolegi Tibiego Walli w Kardosrét strzeliłem pierwszego mojego jelenia, którego wieniec, zresztą bardzo słaby, jako jedyne prawie przedwojenne trofeum przypadkiem przetrwał.

W styczniu 1916 r. sytuacja w Krakowie o tyle się poprawiła, że nasz dyon powrócił z powrotem do dawnych swych koszar, to jest bastionu V, dzisiaj nieistniejącego, albowiem jest to miejsce dzisiejszego Ronda Mogilskiego, a w maneżu naszym znajduje się Teatr Żołnierza z Operetką. W tymże właśnie maneżu otrzymałem kiedyś

²⁰ Por. *Słonki – 1915*, s. 115-123.

trzy dni urlopu za przeprowadzenie przez przeszkodę bardzo trudnego konia, który kilkakrotnie odmówił swojemu właścicielowi, też jednorocznemu Schwarzenbergowi. Tego, po nieudanych próbach, prowadzący maneż kapitan zasadził z konia i mnie polecił skoczyć.

Z tego też czasu pozostała mi bardzo słuszna zasada, że „*Gentleman* niezależnie od tego, o której godzinie idzie spać, wstaje zawsze o tej samej godzinie”. Ponieważ spędzaliśmy cały dzień, także poza służbą, z oficerami w kasynie, a wieczorem, chcąc nie chcąc, wypijało się znaczne ilości jeżeli już nie wódki, to przynajmniej wina, a wieczory przeciągały się nieraz poza północ, a rano bezwzględnie trzeba było o 6 stawić się do ćwiczeń, a niestawienie wskutek choroby lub spóźnienie dyskwalifikowało i było uważane za ciężkie przewinienie. Oficerowie sztabu generalnego austriackiego byli poddawani takim próbom, które o ich kwalifikacjach decydowały, jak zachowują się w czasie zamroczenia alkoholowego i czy wówczas nie tracą świadomości tego, co mówią.

Tenże Schwarzenberg po śmierci cesarza Franciszka Józefa I miał zabawne wydarzenie w Wiedniu. Oficerowie jako żałobę po cesarzu nosili krepę na *portépé*, oczywiście wielu *fähnrichów* (to jest kandydatów na oficerów, jednak to nie to samo, co podchorążowie ani chorążcy w polskiej armii) także zakładało krepę i z taką właśnie krepą w Wiedniu w czasie urlopu paradował nasz kolega Heinz. Na Kertnerstrasse zatrzymał go jakiś generał kawalerzysta, pytając tonem służbowym: „Dlaczego nosicie żałobę po cesarzu?”, na to oczywiście ten zameldował się wedle obowiązującej formuły, generał zaś usłyszawszy „*fähnrich* księżę Schwarzenberg”, nie pozwolił mu dokończyć i, przepaszając, stosował już przyjętą w armii austriackiej, a szczególnie w pułkach kawalerskich, formę „kochany Heinz”.

Nie mogę się powstrzymać od opowiedzenia, jak cesarz „kupił”²¹ Schwarzenberga. Schwarzenbergowie uważali się za lepszą i starszą rodzinę od Habsburgów, dlatego też nie obejmowali żadnych dworskich dostojenstw. I kiedy „*Der Regierende Fürst*” coś na ten temat przy cesarzu powiedział, ten odpowiedział tylko te słowa: „Ja, ja, aber wir haben es weiter gebracht” (Tak, tak, ale my doprowadziliśmy to dalej).

W lutym 1916 r. zostaliśmy, tj. jednoroczni konnej artylerii w Krakowie, nagle wysłani na front, było to spowodowane zarządzeniem, żeby zbędnych kandydatów na oficerów będących w kadrach przesłać do innych jednostek. Ponieważ oficerom, którzy nas wychowywali, zależało, byśmy pozostali w dywizjonie, jedynym wyjściem było wysłanie nas natychmiast na front. Nasz dywizjon stał wówczas na Wołyniu, niedaleko Włodzimierza Wołyńskiego, a dowódcą dywizjonu był ppłk Ignacy Ledóchowski, późniejszy generał w armii polskiej.

²¹ Kupił Schwarzenberga – wyrażenie kabaretowe, oznaczające zupełne pokonanie w dyskusji przeciwnika (przyj. aut.).

Do czasu naszego przybycia do dyonu nie było prawie żadnych strat, co niewątpliwie było w dużej mierze zasługą dowódcy dywizji, który nie narażał niepotrzebnie dywizjonu dla uzyskania pochwał czy odznaczeń. Niektórzy też nazywali go „jezuitą”, ale wszyscy mieli przekonanie, że pod jego dowództwem nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

Ja z Aderem dostałem się do 2 baterii będącej pod dowództwem kpt. Kubina, dawnej bateria słynnego, także potem, w polskiej armii mjr. barona Boola. W 2 baterii było dwóch Polaków, tj. por. Kalikst Poniński i Alfred Sapięha. Z tym ostatnim od czasu mego przyjazdu łączyła mnie serdeczne przyjaźń.

Niedługo po naszym przybyciu opuścił dyon ppłk Ledóchowski, a wkrótce zmieniliśmy naszą pozycję. Przy czym uzyskaliśmy nazwę w dywizji kawalerii „Die Heldenbatterie von Sopanow”, ponieważ pozycja nasza była najbardziej wysunięta na zupełnie otwartym polu. Punkt obserwacyjny był zaraz za linią piechoty na widocznym wzgórku, a łącznik z piechotą miał punkt swój odległy o 40 kroków od nieprzyjaciela nad Ikwą. Oczywiście wówczas nie zdawałem sobie sprawy z niestychanej głupoty naszego kapitana zajmowania takiej pozycji i jeszcze wielkiej dumy z tej pozycji, która w czasie akcji była z góry skazana w najlepszym razie na zupełną bezczynność lub kompletną masakrę.

W czasie wojny pozycyjnej oczywiście nas nie ostrzeliwano, a nawet bardzo ostrożnie w nas się wstrzelano, biorąc nas w widły 400-metrowe. Natomiast wiadomo było, że wskutek wysuniętej pozycji była to jedyna bateria dywizji, która mogła ostrzelać dowództwo nieprzyjacielskie i tym zmusić do zaprzestania niepokojenia naszego dowództwa.

Kpt. Kubin był uszczęśliwiony i uważał się prawie już za posiadacza Orderu Eisernen Krone, małego dodatku do swego nazwiska V, co umożliwiłoby mu poślubienie baronowej X, o której marzył. Poza tym był to człowiek ciekawy, a dla Alfreda i mnie bardzo miły, co nam zresztą trochę ciążyło, np. najczęściej mieszkaliśmy z nim razem. Wieczorem był w stanie opowiadać codziennie po kilka godzin kawały, przy czym pomimo kilkumiesięcznego naszego wspólnego pobytu nie powtarzał się. Opowiadał nam kiedyś o przyjęciu, które urządził dla brygadiera Piłsudskiego, chociaż austriaccy oficerowie odnosili się z niedowierzaniem do Legionów Polskich, „wiadomo, trzeba było specjalnie pilnować, bo oni mogą nawet armatę zabrać”. Mówił, że wrażenie było ogromne, i jakkolwiek był Niemcem, odczuwał wielkość Piłsudskiego, co powiedziane w 1916 r. przez Niemca, i to silnie podkreślane, miało swoją wymowę.

4 czerwca 1916 r. wybraliśmy się konno z Alfredem do Podhajek Siteńskich, gdzie znajdował się 2 Pułk Ułanów, a w nim służył mój brat Tytus (odległość 30 km). Powrócił wówczas z urlopu i przywiózł doskonały kompot z truskawek, który

właśnie zajadaliśmy, gdy nagle zjawił się kanonier z baterii wysłany przez por. rez. Hannela zastępującego dowódcę, będącego na urlopie, byśmy natychmiast powrócili, ponieważ są ważne rozkazy. Klnąc na Hannela, że nam popsuł mile spędzany dzień, pogalopowaliśmy z powrotem, skacząc po drodze przez ustawione przez ułanów przeszkody.

Okazało się, że są jakieś wiadomości, dla których jest konieczne, by oficerowie byli na punktach obserwacyjnych (w czasie walki pozycyjnej służbę tę pełnili także starsi podoficerowie). Na punkt obserwacyjny już pojechał ppor. Guby. My z Alfredem zamieszkaliśmy pierwszą i ostatnią noc w zbudowanej dla nas nowej ziemiance, w ten sposób odseparowaliśmy się od naszego dowódcy po jego powrocie.



Klepsydra Karla Gubego, oficera c.k. 7 Dywizjonu Artylerii Konnej

5 czerwca 1916 r. o 5 rano rozpoczęła się wielka ofensywa Brusilowa. Cały dzień ogień huraganowy był skierowany na nasz odcinek, a w parę minut potem nadeszła wiadomość, że ppor. Guby na punkcie obserwacyjnym zginął. Oczywiście trzeba było zaraz zająć jego stanowisko, wówczas obydwaj pobiegliśmy do Hannella, proponując swój wyjazd na punkt obserwacyjny. Ponieważ byłem jeszcze tylko kandydatem na oficera i nie miałem właściwie żadnego doświadczenia, wybór padł na Alfreda, będącego już *fähnrichem*, a przy tym odznaczonym dużym i małym medalem srebrnym i żelaznym krzyżem (z czasów, kiedy dyon był przydzielony do dywizji niemieckiej). Było to nasze ostatnie pożegnanie. Punkt obserwacyjny artylerii

ryjski był najwięcej ostrzeliwany, tak że po prostu wszystko zostało rozwalone, nikt już stamtąd nie powrócił, natomiast łącznik z piechotą, a więc bardziej wysunięty, będący w pierwszej linii, powrócił lekko ranny.

Po południu nasilenie ognia było tak wielkie, a bateria była tak ostrzeliwana, że nie było mowy o akcji z jej strony. Postanowiliśmy opuścić tę pozycję i wyjechaliśmy do pobliskiego lasku odległego o 500 m od baterii. Teraz chodziło o zawiadomienie pierwszego oficera w baterii o zamierzonej zmianie pozycji. Zgłosiłem się znowu na ochotnika i za zgodą dowódcy pojechałem konno do baterii, w której Kalikst Poniński pełnił służbę pierwszego oficera. Wywołałem go z lisiej jamy, gdzie siedziała cała obsługa baterii, i zameldowałem o przodkach i o zamiarze zmiany pozycji, która z braku obserwatorów, telefonów i wreszcie niefortunnej pozycji nie dawała baterii możliwości do jakiegokolwiek akcji. Byłem wówczas bardzo młody i żądny wrażeń, tak że siedząc na koniu, w miejscu, gdzie pękały granaty, odczuwałem uczucie satysfakcji.

Po dokonaniu meldunku powracałem galopem do naszych przodków. W czasie tego powrotu klacz moja Perła otrzymała w zad odłamek granatu i zwała się, przy czym złamałem obojczyk. Z trudem podniosłem siebie i ją, pamiętam, że upadł mi rajtszok²² i wyleciał portfel, które to przedmioty z trudem podniosłem, i piechotą, prowadząc moją klacz, powróciłem do dowódcy, a raczej jego zastępcy. Natychmiast wysłano mnie już na innym koniu do miejsca opatrunkowego, skąd zostałem odesłany do Krakowa. Nie wiem, jakim sposobem mój brat Tytus dowiedział się, że jestem ranny, i przyjechał do miejsca opatrunkowego, u nich bowiem jeszcze akcja się nie rozpoczęła i panował błogi spokój. Za akcję tę zostałem mianowany rozkazem dyonu chorążym (*fähnrichem*) i otrzymałem mały srebrny medal waleczności²³.

PO POWROCIE Z FRONTU

Z ręką zabandażowaną powróciłem do Krakowa, gdzie przez kilka tygodni byłem w szpitalu wojskowym Pod Baranami i rozmyślałem o tym, jak przez lekkomyślność naszego kapitana, nieobecnego w czasie naszej debakli²⁴, ponieważ był na urlopie, ponieśliśmy klęskę naszej z baterii, która z tak ciężkimi stratami była skazana na bezczynność w czasie długo oczekiwanej akcji, a niewiele brakowało, żeby i działa zostały stracone, bo tylko jakimś przeciwnatarciem już po moim odjeździe zostały z powrotem odzyskane.

²² *Rajtszok* (niem.) – palcat, rodzaj krótkiego bata używanego przez jeźdźca do karcenia konia.

²³ Medal Waleczności (niem. *Tapferkeitsmedaille*), austro-węgierskie odznaczenie wojskowe przyznawane od 1789 r. żołnierzom i podoficerom (później także oficerom). W 1848 podzielono medal srebrny na dwie kategorie: duży i mały. W czasie I wojny światowej przyznano 384 tys. medali małych srebrnych.

²⁴ Debakla (fr. *débâcle*) – klęska, rozгромienie.

Jakkolwiek w glorii bohatera mile spędzałem czas i wykorzystywałem sześciotygodniowy urlop po kuracji, nie myślałem wówczas o możliwości zwolnienia się z wojska dla rolnictwa, a pałałem dalszym zapałem wojennym.

Zapomniałem jeszcze wspomnieć o mojej absurdalnej nominacji. Kiedy miałem dziewiętnaście lat i nie byłem jeszcze oficerem, zostałem mianowany (po wyjeździe por. Stanisława Dzieduszyckiego) *Landwirtschaftlicherreferent der 7 K.D.* (referent rolny 7 Dywizji Kawalerii) i jako taki na obszarze ponad 40 tys. ha wydawałem zarządzenia dowódcom pułków o dostarczeniu koni i wykonywaniu robót, co przy randze jednorocznego kaprała i wyglądzie studenta robiło śmieszne wrażenie.

W tym czasie utkwіło mi w pamięci świetnie udane polowanie. Mianowicie pojechaliśmy w dwóch z Kaziem Czartoryskim do Głębowic, gdzie wysiadłszy przed folwarkiem Sikorą, idąc ławą na dwóch flankach, strzeliliśmy przed dojściem do Gierałowiczek, a więc niespełna w godzinie, 28 zajęcy. Na stawie Nowym zastaliśmy taką ilość kaczek, jakiej nigdy w życiu nie widziałem, wskutek opuszczenia bowiem stawów zatorskich a spokoju w Gierałowiczkach wszystkie się tam przeniosły. Niestety, we dwóch kilka tylko udało nam się strzelić.

Powrót się nam gorzej udał, mieliśmy bowiem wracać bezpośrednio koleją do Krakowa. Tymczasem Kazio uparł się, by dojechać do Kopytówki, i tak też zrobiliśmy, gdy tymczasem moje siostry oczekiwały na stacji w Brzeźnicy, by nam dać kolację. Przyjechawszy do Kopytówki, dosyć długo, o głodzie, czekaliśmy na ich powrót, a o 5 rano musieliśmy już wyjechać.

Po powrocie do Krakowa przejąłem po jednym koledze mieszkanie bardzo ładnie urządzone, trzypokojowe z umeblowaniem. Jego liczne przyjaciółki nie wiedziały jeszcze o jego wyjeździe i bawiła mnie ta procesja, która od 5 po południu w odstępach godzinowych do 10 się odbywała. Po kilku dniach zgłosiła się też żona jakiegoś oficera z przydziałem na to mieszkanie, oczywiście mogłem jej nie wpuścić, jednak tak mile prosiła i była tak sympatyczna, że jej chętnie pokój z kuchnią oddałem i nawet bez wielkiej ochoty tym razem wyjeżdżałem na 14-dniowy urlop, który najniespodziewaniej otrzymałem. W tym czasie bowiem nie było kandydatów na wyjazd, ja zaś miałem w wojsku swoje zasady, „że każdy możliwy urlop należy wykorzystać”. Dobrze się zresztą składało, bo za kilka dni miałem jechać na dziki do Pełkiń, dokąd mnie Kazio zaprosił, tymczasem więc pojechałem do Kopytówki i przygotowywałem się na to polowanie.

Nagle jak piorun z jasnego nieba spadł telegram z dowództwa kadry, że urlop wstrzymany i należy natychmiast powrócić. W Krakowie jeszcze gorsza wiadomość, że mam natychmiast udać się do Litomierzyc, dokąd zostałem odkomenderowany.

Zamiast na dziki pojechałem w przeddzień sylwestra do Litomierzyc, gdzie miałem czekać na przydział do mających się tworzyć nowych pułków artylerii.



Alfred Maria Sapieha ur. 19 II 1896 w Jaśle, od 3 XI 1914 na froncie. Zginął pod Sopotowem 5 VI 1916 r.

W sylwestra położyłem się demonstracyjnie o 9 spać w hotelu, co doprowadzało do rozpaczki pocziwą jakąś służącą, niemogącą pojąć, by młody oficer kładł się do łóżka w sylwestra. Na domiar mego nieszczęścia dowódca kadry, tej, w której zgrupowała się ogromna ilość oficerów oczekujących przydziału, przydzielił mnie, mającego jeszcze tak niską szarżę, do kancelarii ewidencyjnej, gdzie przepisywałem kartoteki. Było to dla mnie zajęcie nie tylko niesłychanie nudne, źle wykonywane, bo piszę bardzo niewyraźnie, ale w dodatku ujmę przynoszące. Toteż z wielką radością dowiedziałem się o nowym przydziale do pułku rezerwowego artylerii polowej 204, który organizował się w Wiedniu. Przykrością jedynie było to, że po przyjeździe musiałem moje odznaki konno-artyleryjskie zamienić na artyleryjskie.

W Wiedniu spędziłem kilka tygodni tym milej, że już przed wstąpieniem do wojska byłem zapisany na Hochschule für Bodenkultur i spędzałem tam część czasu na przełomie 1914/1915 r. Ponieważ w tym czasie dużo osób z Galicji tam się znajdowało, pamiętam, że jadłem kiedyś obiad z prezesem NKN²⁵ dr. Jaworskim, którego każde słowo przez tam znajdujących się Polaków było cenione na wagę złota. „Mini-

²⁵ Naczelny Komitet Narodowy – organ złożony z przedstawicieli polskich partii politycznych zaboru austriackiego, powstały po wybuchu I wojny światowej. W zamierzeniach jego organizatorów miał stanowić polityczny organ zwierzchni Legionów Polskich. Początkowo dzielił się na dwie sekcje wschodnią i zachodnią. Ta pierwsza działająca we Lwowie szybko przestała istnieć. Prezesem komitetu był Juliusz Leo, po nim zaś Władysław Leopold Jaworski.

strem” skarbu NKN był dr Tadeusz Starzewski, ten sam, którego Malczewski namalował w zbroi rycerskiej, a więc nie na worku ze złotem, jak by go namalowała Magdalena Samozwaniec, i nie z gęsim piórem, jak by to bardziej było stosowne do jego zawodu notariusza.

Nie miewam halucynacji i jestem raczej realnie patrzącym człowiekiem, ale wierzę, że są jakieś siły niezbadane, powodujące, że ludzie widzą coś czy odczuwają bezwiednie, czego inni nie dostrzegają. Antoni Waśkowski w swej *Procesji* w roku 1921 wydanej pisze o Wiśle i Odrze! Malczewski pytany, dlaczego namalował z tym czy z tamtym symbolem, odpowiadał – „Nie wiem, tak go widzę”.

Ojciec mój mianował w razie śmierci opiekunem naszym dr. Tadeusza Starzewskiego, ówczesnego notariusza w Wadowicach, który długie lata załatwiał jego sprawy majątkowe. Wybrał jego, a nie żadnego krewnego, nie chcąc nikogo obarczać tym kłopotem, sądząc, że dr Starzewski jak dotychczas będzie sprawy nasze prowadził za zapłatą, a poza tym miał do niego duże zaufanie. Od chwili śmierci mego ojca za wszystkie sprawy wykonywane dla mej matki nie chciał przyjąć żadnego wynagrodzenia. Kiedy dowiedział się o naszym wstąpieniu do Legionów, napisał list do mej matki, by nas bezwarunkowo odebrać, ponieważ jesteśmy jeszcze za młodzi, natomiast jego synowie cokolwiek starsi byli w Legionach.

W końcu wyruszyliśmy na front, byłem najmłodszym z oficerów, niedługo potem zostałem mianowany podporucznikiem. Wszystko odbywało się jak w czasie wojny pozycyjnej, a więc było nudno, oddawałem się wówczas z zapalem fotografii, zrobiwszy sobie z ziemianki, co nie było trudne, ciemnię fotograficzną. Byliśmy przydzieleni do dywizji niemieckiej, przy czym przekonałem się, że przyrządy optyczne celownicze austriackie były o wiele lepsze od niemieckich i – jak potem stwierdziłem – od francuskich, a więc nasz sposób strzelania był wskutek tego prostszy i szybszy i niemieccy artylerzyści nawet go nie rozumieli. Stosowali bowiem prymitywniejsze metody i nie mogli zrozumieć, jak my mogliśmy bez ich pomocniczych środków się obchodzić.



Autor jako referent rolny 7 Dywizji Kawalerii w 1916 r. Fotografia wykonana w styczniu 1916 r. przed wyjazdem na front, znaleziona w 1945 r. na posadzce w salonie w Kopytówce, wykonana jako zdjęcie pożegnalne dla mojej kuzynki Halci Reyówny wraz z grupowym, którego nie odnalazłem

W tym czasie miałem też pewne zajście, mianowicie na punkt obserwacyjny, gdzie pełniłem służbę, przyszedł pułkownik niemiecki ze swoim adiutantem w randze porucznika, ja byłem podporucznikiem, ale ponieważ takiej rangi Niemcy nie mieli, uważałem się za równego szarżą. Oczywiście zameldowałem się pułkownikowi, a potem adiutant informował się co do celów naszych, co czyniłem w formie rozmowy z kolegą, nie uznając go ani za wyższego szarżą, ani za przełożonego. W kilka godzin po ich odejściu telefoniści moi wołają mnie, bym posłuchał, ponieważ pułkownik naszego pułku chwali mnie dowódcy dyonu. Wziąłem naturalnie słuchawkę, usłyszałem jeszcze, jak mówił, że byłem dobrze obeznany z celami, ale że z nonszalancją odnosiłem się do oficerów niemieckich, i że prosi, by mi to zakomunikował w delikatnej formie, na co kapitan kilkakrotnie powiedział: „Jawohl, er hat sowas” (Tak jest, on ma coś takiego). I że mi to zakomunikuje. Przygotowałem się więc na tę rozmowę i kiedy dowódca dywizjonu przyjechał, aby mi zakomunikować życzenie dowódcy pułku, na pierwsze jego słowa odpowiedziałem, że nie potrzebuje się fatygować, ponieważ wraz ze wszystkimi telefonistami pułku wysłuchałem już rozmowę jego z pułkownikiem. Zaskoczony, nie wiedział, co powiedzieć, i zamiast uwag przeproszał mnie tylko. Na dobitkę zrobiłem sobie małą zabawę – ponieważ wyjeżdżał po kolacji po ciemku, postawiłem na warcie żołnierza, niesłychanego służbistę, który przy wyjeździe zapytał go o hasło, a ponieważ kapitan zapomniał, jakie było, zarepetował karabin, zszedł go z konia i dopiero ja go uwolniłem z nie-miłej sytuacji. Oczywiście musiał robić dobrą minę i pochwalił żołnierza. A i potem nieraz wspominał, jak dobrze nasi żołnierze są wyszkoleni.

W tym czasie zaczęły się też rozmowy nasze z żołnierzami rosyjskimi, a nawet przechodzenie połączone z dużą emocją, ponieważ nigdy nie było wiadomo, czy ten przechodzący nie rzuci w ostatniej chwili granatu ręcznego zamiast tytoniu, a przy naszym przechodzeniu, czy któryś nie strzeli z karabinu. My dawaliśmy rum i oczywiście ulotki.

W nocy wobec bliskości linii oświetlenie rakietami było wspaniałe, zupełnie jak gdyby ogień sztuczny przez całą noc. Właśnie w czasie takiego obserwowania tego ślicznego widoku na punkcie obserwacyjnym kula karabinowa uderzyła w belkę w miejsce, o które opierałem czoło. Gdyby była uderzyła o 5 cm niżej, nie byłoby belki, ale mimo tego mniej się tym przejąłem aniżeli kiedy za chwilę, po tej belce, nad którą parzyłem, przebiegła mysz, wtedy odskoczyłem od obserwowania. W ogóle najprzykrzejszą rzeczą w walce pozycyjnej w ziemiankach były myszy i szczury, które stawały się bezczelne w obcowaniu z człowiekiem, nie uciekając tak długo, jak nie brało się pistoletu do ręki.

W tym czasie został zawarty pokój w Brześciu Litewskim przez państwa centralne. Wojna przestała być naszą wojną i postanowiłem za wszelką cenę się uwolnić z wojska²⁶.

Będąc na urlopie, dowiedziałem się, że w Ministerstwie Wojny w Wiedniu pracuje mąż jednej z nauczycielek powiatu wadowickiego. Pojechałem do niej, proponując jej jazdę do Wiednia, naturalnie na mój koszt, i postaranie się dla mnie o zwolnienie. Po powrocie na front dowiedziałem się, że jedziemy na front włoski. To już było dla mnie bardzo niemiłe i cieszyłem się, że wniosłem podanie o zwolnienie.

Na froncie włoskim staliśmy na dawnej pozycji opuszczonej, otoczonej górami zajętej przez Włochów, koło St. Marco. Poza pięknymi widokami i ciekawym zamkiem, w którym spałem, a w którym widziałem drzewo genealogiczne rodziny włoskiej sięgające czasów Chrystusa, nie było nic ciekawego, a pozycja nasza na wypadek akcji gorsza od Sopotowa. Przykre też było, że przez cały dzień nie można było wychodzić z ziemianek i nawet nic gotować, bo udawaliśmy pozycję opuszczonej, nie było też wolno się wstrzeliwać.

Pewnego dnia zastępca dowódcy pułku, kpt. Saeger (pułkownik wyjechał na urlop), zawiadomił mnie, że Ministerstwo Wojny z Wiednia połączyło się telefonicznie z zapytaniem, czy można mnie zwolnić. Jestem przekonany, że dowódca pułku z samego strachu przed Ministerstwem byłby się zgodził na moje zwolnienie. Natomiast zastępca z dumną miną powiedział mi, że podał Ministerstwu, że jestem niezbędny, i tak nie zostałem zwolniony.

Na szczęście w niedługim potem czasie wyszło zarządzenie, że należy studentów uniwersyteckich zwalniać na trzy miesiące dla studiów. Ponieważ byłem zapisany w Wiedniu na Hochschule, a w Krakowie na prawo, skorzystałem z tego urlopu, którego mi nie mogli odmówić. Przyznaję, że wówczas bałem się, żeby nie rozpoczęła się ofensywa i mój urlop nie wpadł w wodę. Byłem już wówczas pierwszym oficerem w baterii. Następca mój, gdy rozpoczęła się akcja, zginął.

Po powrocie do domu postanowiłem już więcej na front nie wracać i po skończeniu urlopu przesłałem telegram, że jestem chory i nie mogę powrócić. Pojechałem do szpitala w Wadowicach, gdzie po kilkutygodniowym pobycie miałem być przedstawiony do komisji lekarskiej dla stwierdzenia mej niezdolności do służby frontowej. Zostałem wysłany do Krakowa do zbadania rentgenem Pod Baranami. Na korytarzu tam spotkałem p. Epstein, którą znałem z mego poprzedniego pobytu, i jak się dowiedziała, po co przyjechałem, powiedziała, że ona to zaraz załatwi. Ze świadectwem poszedłem do innego szpitala, gdzie dwóch *staabsarztów* miało mnie

²⁶ Traktat pokojowy zawarty w lutym 1918 r. przez państwa centralne z Ukrainą przewidywał oddanie Ukrainie Podlasia i Chełmszczyzny, co wywołało ogromne protesty społeczeństwa polskiego. Ze względu na sytuację polityczną *de facto* nie wszedł w życie.

badać, kiedy jeden z nich odczytał opis mego serca, zawołał drugiego i z poważną miną powiedział, żeby przyszedł zbadać trupa, który tu siedzi.

Pojechałem do Przemyśla, gdzie miałem oczekiwać na ostateczną decyzję. W Przemyślu doszedłem do przekonania, że jednak Talleyrand nie miał racji, mówiąc, że gdyby nie było Austrii, należałoby ją stworzyć.

Zostałem wydelegowany do sądów wojskowych jako jeden z ławników. Początkowo byłem zły, że mam tracić czas na nudnych sprawach, jednak wkrótce oddałem się temu zajęciu z zapałem. Byłem jedynym oficerem z ławników rozumiejącym po polsku, procesy były Polaków oskarżonych przez Rusinów o rusofilstwo. W każdym wypadku prokurator sądu żądał kary śmierci w myśl zasady sądów wojskowych austriackich, że lepiej skazać dziesięciu niewinnych, jak wypuścić jednego winnego. Oczywiście, ponieważ byłem jedynym rozumiejącym, co wszyscy świadkowie i strony na swoją obronę mówiły, w czasie narady ławników oficerowie się przyłączyli do mojej opinii, która we wszystkich wypadkach była za uznaniem za niewinnego. Po kilku rozprawach powiedział mi sędzia, też Polak, że ci ludzie mieli szczęście, bo byliby wszyscy rozstrzelani.

Drugie zdarzenie. Gdy byłem jeszcze na froncie, zdarzył mi się następujący wypadek: słyszę jakiś niezwykły hałas w stacji. Wchodzę i widzę następującą scenę: trębacz dowódcy, kpr. Kozakiewicz, wali deską klacz dowódcy, a ta wyskakuje w górę za każdym uderzeniem, pod powałę. Chyba nie weźmie mi nikt za złe, że z tą samą siłą co on deską klacz ja zacząłem jego walić po plecach rajsztokiem, aż oprzytomniał. Kapral zgłosił na mnie zażalenie do dowódcy pułku. Ta komedia była już pesząca, ponieważ ja, będąc obwinionym, musiałem tłumaczyć, co on mówi pułkownikowi, na odwrót zaś tłumaczyłem mu to, co pułkownik do niego mówił. Oczywiście pułkownik przyznawał mi rację, nie byłoby w tym nic tak złego, gdyby Kozakiewicz nie wysuwał argumentu, że ja będę się dalej mścił, ponieważ jest Ukraińcem, a ja Polakiem. Tu znowu tłumaczyłem słowa pułkownika, że na pewno tego por. Dunin robić nie będzie. Nie wiem, czy został przekonany, prosił o przeniesienie do innej baterii, co jednak nie zostało uwzględnione.

W Przemyślu mieszkałem u Rudusiów Romerów, którzy mnie bardzo pocziwie zaprosili do siebie i gościli. W czasie mego pobytu w Przemyślu zakończyła też swój żywot Austria. A wszyscy oficerowie zostali już przez to samo zwolnieni z przysięgi, co dla Austriaków miało duże znaczenie, my bowiem nie bardzo poważnie braliśmy tę przysięgę do serca, a już przed tym za zupełne zwolnienie z niej uważaliśmy układ w Brześciu.

W przeddzień tego wydarzenia dowódca kadry na odprawie oficerów, mając już pewne dane, wymachiwał pistoletem, grożąc, że za najmniejsze przewinienie zrobi z niego użytek. Na drugi dzień bardzo pokornie prosił nas, by go odprowadzić na

dworzec i zabezpieczyć im (oficerom niemieckim) odjazd z Przemyśla, co rzeczywiście zrobiliśmy.

Dnia 30 października 1918 r., gdy przyszedłem do koszar, zastałem żołnierzy wynoszących wszystko, co się dało wynieść, stanąłem wobec tego przy bramie i kazałem im zostawiać karabiny, które także na „pamiątkę” zabierali. Inne rzeczy pozwalałem im zabierać ze sobą, bo będąc sam, już i tak z karabinami miałem dosyć kłopotu. Byli to przeważnie Rusini, ale wszyscy spokojnie zostawiali karabiny, tak że nie miałem przy tym żadnych trudności.

Zwolniwszy się w Przemyślu, dojechałem do Krakowa i do domu, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Stamtąd pojechałem do Wadowic, gdzie się zgłosiłem do komendanta, a ten polecił mi zorganizować oddział konny w Kleczy.

Po rozwiązaniu tego oddziału konnego dojechałem znowu do Krakowa i tam pełniłem służbę adiutanta w 1 Pułku Artylerii Ciężkiej przy płk. Ledóchowskim, tym samym, który był moim dowódcą w 1916 r. Tenże pułkownik został następnie generałem i podobno był jednym z oficerów austriackich cenionych przez marszałka Piłsudskiego, ponieważ w jakiejś ciężkiej sytuacji, w czasie narady, był jedynym z wyższych dowódców, który twierdził, że jakaś pozycja uważana za straconą teoretycznie jest do utrzymania, co się okazało słuszne. W czasie okupacji szkolił oficerów AK, został aresztowany. W momencie kiedy do niego przyszli, poprosił oficerów niemieckich, aby go pozostawili w pokoju samego, ponieważ się chce pomodlić i pożegnać z żoną, co zostało uwzględnione. Zmarł w pociągu na atak serca; lekarzowi niemieckiemu, który chciał mu dać zastrzyk kamfory, podziękował, mówiąc, żeby mu dali spokojnie umrzeć.

W tym czasie wyszedł rozkaz o zwalnianiu oficerów rezerwy. Skorzystałem z niego, ponieważ kończyła się dzierżawa majątku Głębowice, które według życzenia ojca mego ja miałem objąć. 1 stycznia 1919 r. przyjechałem dwoma parami koni do Głębowic. Miałem do dyspozycji zamek głębowicki – czy pałac – czy dwór obronny, jak go w swym opracowaniu dworów nazwał Stefan Komornicki, park i stajnię cugową²⁷, dzierżawa zaś kończyła się dopiero w kwietniu. Dzierżawcy płacili już od kilku lat znikomą sumę po zdewaluowaniu 12 tys. koron i podatki i za wszelką cenę chcieli się na dzierżawie dalej utrzymać. Po namyśle doszedłem do przekonania, że jakkolwiek to będzie niemiłe mieć ich jeszcze na karku, to jednak jest praktyczne wykorzystać ich chęć pozostania i wymówiwszy sobie duże odsypy zboża, część małą pól i z góry płatny czynsz za cały rok w wysokości 120 tys. koron, pozostawiłem ich jeszcze na dalszy rok, tj. do 1920 r.

²⁷ Stajnia cugowa – stajnia z końmi chodzącymi w zaprzęgach.

Ponieważ tzw. Dembina, około 50 morgów, była w drobnych dzierżawach, postanowiłem od razu tę część zlikwidować. Były to pola wprawdzie dobre, ale niedogodnie położone i wiedziałem, że bardzo trudno byłoby mi je odebrać i gospodarować.

Ponieważ potrzebowałem inwentarza, a szczególnie krów, kupowałem lub po prostu brałem od dzierżawców krowy. Jak wówczas, po wojnie, były one drogie, niech świadczy, że wartość jednej dobrej krowy, a najwyżej dwóch gorszych, równała się wartości jednej morgi. Zaprowadziłem również hodowlę świń, których dzierżawcy nie chowali ze względów religijnych i dawne piękne chlewy stały cały czas puste przez okres dwunastu lat.

Wówczas kupiłem także pierwszy mój samochód stoewer, jeszcze mający lampy acetylenowe. Kupiłem go od rtm. Jakubowskiego, a z nim razem wziąłem jego ordynansa Karola Góraka na służącego, bo właśnie kończył służbę. Spotykamy się obecnie czasem i zawsze serdecznie witamy.

Dewaluacja szalała w dalszym ciągu. Ja nie traciłem, ponieważ miałem dużo rzeczy i narzędzi, które musiałem kupować, a przy tym spłaciłem Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ciężące na hipotecę (jeszcze przed wprowadzeniem „lex Zoll”²⁸). Chłopi byli zadowoleni, ponieważ kupili upragnione grunta, a nie stracili na dewaluacji, chociaż może między sobą uważali mnie za świętokradcę, że świętą ziemię odziedziczoną sprzedaję. Pamiętam, jak Antoni, chcący oczywiście nabyć dzierżawione pole, kilka morgów, po bardzo długich wstępach, że słyszał, że podobno, ale nie wie, czy to prawda etc., mam zamiar dać im dzierżawy. Nie śmiał bowiem mnie obrazić wymówieniem słowa „sprzedaż”. I dopiero kiedy mu odpowiedziałem, że oczywiście, zapytał, ile miałby on dać, godząc się z góry na moje uznanie.

Kiedy dzierżawa przedłużona dobiegła końca, na wiosnę 1920 r. dzierżawcy poróżnili się ze sobą, wobec mnie odpowiadali solidarnie, stosownie do kontraktu dzierżawy i jeden sprzedał mi cały inwentarz żywy i martwy, oczywiście chcąc uprzedzić drugiego, jak najszybciej, a ponieważ nie dysponowałem taką kwotą, ile ten inwentarz wówczas przedstawiał wartości, wydałem odpowiedni kwit i przejąłem cały przedmiot kupna na własność. Wówczas drugi współnik wytoczył absurdalny proces wobec mnie, mającego umowę z jego solidarnym współnikiem, o kradzież całego inwentarza, i proces w stosunku do współnika. Sprawa trwała dwa lata, a ja nie mogłem wypłacić należnej kwoty, ponieważ nie wiadomo było, komu, czy i co się należy. Po dwóch latach otrzymali dzierżawcy równowartość pudełka zapalek. Nie przejmowałem się tym zbytnio, ponieważ w czasie wojny mieli ogromne zarobki, a wypłacali mej matce znikomy czynsz przedwojenny.

²⁸ „Lex Zoll” – po I wojnie światowej, wobec ogromnej dewaluacji korony austriackiej, wyszło prawo napisane przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Fryderyka Zolla, seniora, o spłacie przedwojennych długów, przewidujące rewaloryzację tej spłaty (przyj. aut.).



Dwór obronny w Głębowicach

Wyprzedzając trochę czasu, muszę stwierdzić, że te interesy szczęśliwie przeprowadzone, daleki duży kredyt, z którego korzystałem, oczywiście w markach, i łatwo wskutek dewaluacji spłacałem, umożliwił mi odrestaurowanie zamku głębówickiego i przywrócenie mu dawnej świetności, jak również postawienie gospodarstwa na poziomie, który zadziwił mocno okupantów i skłonił ich do założenia w Głębówicach szkoły rolniczej dla Hitlerjugend.

W związku z tymi niezwykłymi sukcesami zdarzył mi się wypadek, który muszę zacytować jako kuriozum XX w. Na odpuszcie w Głębówicach, który zawsze był uroczyście obchodzony – a jako kolator brałem udział w obiedzie wydawanym dla przyjeżdżających księży, obfitym pod względem jedzenia, wina, przemówień (dopóki ksiądz metropolita tych ostatnich nie ograniczył) – podszedł do mnie ówczesny proboszcz z Gierałtovic, ks. W., i znowu po dłuższych wstępach w obawie, bym się nie obraził, zapytał w końcu, czy to jest rzeczywiście prawda, co ludzie opowiadają, że chociaż nie ma żadnych gości, nagle w całym zamku robi się jasno i trzech panów w czarnych surdutach przychodzi mi dawać rady i gramy potem w karty. Dzięki temu – jak mówią – mam tak niezwykle szczęście we wszystkich sprawach, które robię. Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu i nie zaprzeczyć tym historiom, by więzy rodzinne były aż tak silne, że przodkowie moi przychodzą z drugiego świata radzić mi, jak obskubać zbytnio w pióra porośłych dzierzawców.

W 1920 r. znalazłem się jako dowódca baterii ćwiczebnej w Górze Kalwarii w 1 Dywizjonie Artylerii Konnej. Tam poznałem sławnego cadyka, który podobno w czasie okupacji hitlerowskiej za własną wagę złota się wykupił i wyjechał za

granicę. Nie wiem, czy to jest autentyczne, ale tak słyszałem. Przechodziłem tam też inspekcję gen. Iwaszkiewicza. Było to coś niezwykłego dla mnie, przyzwyczajonego do generałów z armii austriackiej, nie było właśnie dowódcy i ja go zastępowałem. Na mnie więc to wszystko spadło, a były to niczym gromy z jasnego nieba, że okna niezależone, że dowództwo nic nie wie i Bóg wie co.

Mam z tego okresu do zanotowania nie bardzo ładny wypadek. Dla załatwienia różnych spraw poprosiłem o urlop trzydniowy i pojechałem do Głębowic; kiedy się tam pokazałem, widziałem u wszystkich ogromnie zdziwione miny, u niektórych nadspodziewaną radość, w ogóle coś dziwnego. Okazało się bowiem, że w dziennikach, o czym nie wiedziałem, pojawiła się klepsydra Stanisława Dunina, który zginął pod Warszawą, był to Dunin z Granówka w Wielkopolsce, który rzeczywiście poległ pod Warszawą. W związku z tym adwokat X z Zatora przysłał list do rządcy mojego, że mu obiecałem dwa kwintale pszenicy i tyle żyta, i prosi, by mu to zboże jak najszybciej odesłać. Ani go znałem, ani żadnych spraw mi nie załatwiał. Mała rzecz, a wstyd!

Zanim jeszcze wyszło rozporządzenie o zwolnieniu oficerów dla gospodarstw rolnych, dowiedziałem się o nim od mego kolegi z gimnazjum, a potem wojska, Kazia Korczyńskiego, który wówczas pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Oczywiście przygotowałem sobie podanie i alegaty i gdy tylko nadeszło do kadr rozporządzenie o tym, złożyłem podanie i zostałem zwolniony.

Rozpoczęła się intensywna praca zapuszczonego przez dzierżawców gospodarstwa rolnego, naprawiania grobel, zakładania nowych stawów, wreszcie zakładania nowego sadu. Przerywane były te zajęcia uroczystościami rodzinnymi, a więc: ślubem mego brata Tytusa z Marysią Romer z Czapel w Miechowskim, urządzeniem rautów w dawnym resursie krakowskim przy ulicy Wolskiej, potem ślubem mej siostry ze Stasiem Morawskim z Planty koło Iwanisk, gdzie obecnie spoczywa w kaplicy Morawskich na cmentarzu, moja matka zmarła tam w czasie okupacji.

Poza tym oczywiście w Krakowie rozpoczęły się karnawały, może mniej uroczyste niż te przed wojną, jednak z ogólną radością bawiono się w tym tak szczęśliwym dla nas okresie odzyskania wolności ojczyzny i dobrych warunków dla rolnictwa, pomimo, a raczej ze względu na ogromną inflację, naturalnie tylko dla tych, którzy się umieli urządzać i nie byli zdani na otrzymywanie pensji.

Mieliśmy np. duży kłopot z pieniędzmi dla mego brata najmłodszego, znajdującego się wówczas we Lwowie na kursach rolniczych Turnaua²⁹. Jeżeli poszło się pocztą przekazem czy, nie daj Boże, przez PKO, to zawsze pieniądze były prze-

²⁹ Mowa o Wyższych Kursach Ziemiańskich im. Turnaua. Była to szkoła o charakterze szkoły wyższej założona przez Jerzego Turnaua w 1923 r. Ich zadaniem było przygotowanie synów ziemiańskich do prowadzenia majątków ziemskich. Temu celowi służyły nie tylko wykłady prowadzone przez profesorów lwowskich uczelni oraz rolników praktyków, ale także kilkumiesięczne praktyki w no-



Autor jako dowódca baterii ćwiczebnej 1 Dywizjonu Artylerii Konnej – Góra Kalwaria 1920



Kazimierz Korczyński – 1920

trzymywane i otrzymywał pieniądze już bezwartościowe, jedynym sposobem były przesyłki telegraficzne. Szczęściem mój brat Jerzy, jeszcze będąc w gimnazjum, kiedy potrzebował pieniędzy, szedł do zegarmistrza i brał zegarki do składania, tak że zawsze był w stanie sobie sam pomóc, jak mu zabrakło pieniędzy.

Znam z tego czasu przypadek, że jeden jadący do Lwowa dyrektor banku wziął znacznieszą kwotę, naturalnie w markach, dla znajomego we Lwowie, któremu miał tę kwotę doręczyć. Przez kilka dni, będąc we Lwowie i spotykając codziennie w Kasynie Narodowym tego przyjaciela, zapomniał zawsze wziąć ze sobą pieniądze. Sądzę, że połowa dolarów, które wiózł z Krakowa, przy tej transakcji pozostała u niego w kieszeni.

Najmilsze nasze wieczory odbywały się wówczas u Kazi Popielowej na Basztowej I, gdzie niewiele było osób, ale cudowna zawsze była zabawa, z domowych tylko Hanka brała udział, bo reszta jeszcze nie była dopuszczona, dwie Sapieżanki, mieszkające w tymże domu, z których niezapomniana przez tych, którzy mieli szczęście ją widzieć, księżniczka Maryńcia, dzisiejsza matka przełożona ss. niepokalanek, śliczna Elżbietka Zamoyska, Jadziulka Potocka, Mycielska i wiele innych, ściągało

wocześnie prowadzonych majątkach ziemskich. Pomimo śmierci właściciela kursy przetrwały aż do wybuchu II wojny światowej.



Głębowice, widoczna część wschodnia: resztki baszty południowo-zachodniej i murów obronnych oraz staw podzamczy



Głębowice, strona zachodnia i wjazd na dziedziniec od strony południowej



Głębowice, sień kamienna z portalem z XVI w. Widoczna skóra wilka strzelonego w Wiażyniu na Wileńszczyźnie oraz dębowa ławka wydłubane z jednego pnia



Sień kamienna – wejście do hallu, z widocznymi wieńcami byków strzelonych w Rzemieniu



Hall i schody na I piętro



Salon Czerwony, salon Gotycki i pokój bilardowy, za portalem kamiennym z XVI w. wyjętym wraz z całą ścianą w czasie okupacji hitlerowskiej. W tym pokoju znajdowała się biblioteka



Piec z roku 1647 z herbem Pisarzewskich Stary Koń, rozebrany przez Niemców w czasie okupacji (po wojnie przewieziony przez prof. Karola Estreichera do Collegium Maius), obok pieca kominek

całą złotą młodzież na te wieczory. Ale oczywiście jak dawniej wprawdzie już nie Barany, ale Jagnię należące do Potockich dawało znowu swoje tradycyjne bale wtorkowe (Barany były po wojnie zniszczone szpitalem, który się tam znajdował). W tym czasie wypłynął drugi dom robiący konkurencję Baranom, to jest Sławkowska 13 Zdzisławów Tarnowskich, gdzie również częste były bale w dużym stylu. A syn Jaś niczym kuglarz gryzł na piasek szkło szampanówek. Poza tym Morsztynowie na Stolarskiej, Lanckorońscy w domu Mańkowskich, dzisiejszym Muzeum Lenina, na ul. Zygmunta Augusta, Szembekowie na Kanoniczej 14, wreszcie Ponińscy, Żurowscy, Axentowicze i inni dopełniali wolne dni karnawału, tak że co najmniej miesiąc nie było dnia, a raczej nocy wolnej.

W tym czasie prowadziłem najczęściej tańce, trochę już mniej rygorystycznie, jak to przed wojną robił Jaś Konopka, za to mazurów powtarzanym nie było końca, a do tych nawet stara gwardia, jak książę Paweł Sapieha, Zdzisław Tarnowski, Adam Zamoyski, Władysław Mycielski i Hilary Bniński ze swymi córkami, wyruszała w zawody z młodymi. Niezapomniana była para świetnie tańczącej panny Oświęcimskiej z prowadzącym kotyliona Adamem Zamoyskim i często prowadzącego mazura Hilarego Bnińskiego z córką Rózią.

GEN. JÓZEF HALLER

Gen. Józef Haller, podobnie jak i jego stryjeczny brat Stanisław Haller, byli mymi dalekimi krewnymi, a zarazem bliskimi sąsiadami do roku 1919 – tj. czasu, kiedy mieszkałem wraz z mą matką w Kopytówce.

Kiedy więc generał, wraz z Armią Błękitną „rozcłonkowaną”, powrócił do kraju, jego zwolennicy, a przede wszystkim politycy przeciwni Naczelnikowi Piłsudskiemu mieli mu bardzo za złe, że nie wykorzystał siły swej armii. On jednak, zdając sobie sprawę z katastrofy dla kraju, dopiero co powstającego i organizującego się, gdyby doszło do wewnętrznych walk, dobrowolnie, przedkładając dobro kraju nad osobiste ambicje, zgodził się raczej na pozycję reprezentacyjną w armii jako inspektor i członek ścisłej rady wojennej. Nie odmawiając oczywiście w chwilach ważnych dla państwa swego udziału, a przede wszystkim sygnując swą osobą niezmiernie popularną w społeczeństwie wszystkie ważne poczynania i odezwy.

Ponieważ w 1919 r. wraz ze swym sztabem znalazł się w naszej okolicy, na przyjazd jego urządzano wielkie przyjęcia, jak np. w Ryczowie u Mieczysława Błażowskiego, gdzie oczekiwaliśmy na jego przyjazd na obiad we frakach, a panie w wieczorowych sukniach. Z tego też czasu pamiętam płk. Modzelewskiego, którego spotkałem potem we Francji, i mjr. Iwanowskiego, późniejszego pułkownika, z któ-

rym często się widywałem, niestety już tylko w obozie jenieckim oficerów w Woldenbergu. W tym też czasie otrzymałem w Głębowicach zawiadomienie jego sztabu, że generał wraz z trzydziestoma oficerami z okazji gry wojennej we Wieprzu będzie na obiedzie. Byłem trochę zaskoczony, ponieważ to był mój początek gospodarowania w Głębowicach. Dom był zniszczony i nie miałem jeszcze odpowiedniej służby na takie przyjęcie. Oczywiście wydałem odpowiednie zarządzenia kulinarne, sam zaś poszedłem do szkoły i księdza, by oni wraz z dziećmi odpowiednio powitali generała. Nadto zawiadomiłem straż pożarną (w mundurach) i orkiestrę dętą (chluba Głębowic) dla godnego przyjęcia.

Niestety o zapowiedzianej godzinie nadjechało kilka samochodów z oficerami, jednak generał nie przyjechał. Byłem tym oczywiście bardzo zmartwiony i speszony, ale cóż było robić. Po kilku dniach u mej matki w Kopytówce spotkałem generała, który powiedział mi, że nie przyjechał, ponieważ oczekiwał, że konno przyjadę do Wieprza na grę wojenną i że wówczas razem ze mną przyjedzie.

Jeżeli chodzi o charakterystykę gen. Józefa Hallera, to uważam go wraz z marszałkiem Piłsudskim za największych romantyków XX w. Obydwóch wykarmionych w łonie matki pożywką powstania 1863 r.

Z tym oczywiście, że marszałek Piłsudski przeszedł cięższą szkołę w zaborze rosyjskim aniżeli Haller w austriackim, a walka z caratem i udział w bojkówkach Polskiej Partii Socjalistycznej pozbawiły go pewnych skrupułów w stosunku do osób stojących na drodze jego idei czy nawet najbardziej zasłużonych wodzów. Dlatego też gen. Haller zapytał Naczelnika po powrocie swym z Francji: „Czy macie już kulę przygotowaną na mnie” (słyszałem to wypowiedziane przez gen. Hallera). Obydwaj byli zupełnie bezinteresowni i do tej grupy można jedynie jeszcze zaliczyć płk. Sławka.

Jeżeli jednak chodzi o zdolności wojskowe, to według mojej opinii najzdolniejszym generałem naszych czasów był gen. Rozwadowski, który jeszcze w austriackiej armii znany był jako wynalazca szrapneli kolorowych do wstrzeliwania się i w bitwie pod Warszawą odegrał bardzo ważną rolę³⁰.

Jeżeli chodzi o gen. Stanisława Hallera, to był on bez wątpienia najbardziej fachowym sztabowcem polskim. I ustąpienie jego w 1926 r. niewątpliwie zaciążyło na dalszym rozwoju armii polskiej. Tu wspomnę, że kiedy po przewrocie ustąpił z armii i na zebraniu Związku Ziemiaków przedstawił swoje stanowisko, cały szereg oficerów rezerwy z Hieronimem Tarnowskim na czele, rycerzem *sans peur* i *sans reproche* niesłychanie porywczym i szlachetnym, wystąpiło z zapytaniem, czy i oni mają

³⁰ Gen. Rozwadowski otrzymał w czasie I wojny światowej najwyższy order austriacki wojenny, to jest Order Marii Teresy. Nadawany był ten order za wykonanie akcji bojowej uwieńczonej powodzeniem, bez rozkazu przełożonego (przyj. aut.).

wobec tego złożyć szarżę. Odpowiedział, że oczywiście nie, albowiem jest zupełnie inna sytuacja jego, a inna oficerów rezerwy, potrzebnych państwu do obrony granic w razie wojny, kiedy i on oczywiście nie odmówi swej współpracy.

Nie mogę tu pominąć pewnego szczegółu, o którym mi kiedyś wspominał, rzucającego światło na nasze początkowe trudności organizacyjne wojska, wskutek ogromnych różnic poglądowych u oficerów byłej armii austriackiej, rosyjskiej, niemieckiej i wreszcie trzonu tej armii – legionistów. Otóż na naradzie wyższych oficerów jeden były pułkownik armii carskiej zaproponował, by kosztem poborów niższych oficerów znacznie podnieść pobory dowódców pułków, tak by każdy dowódca mógł w razie potrzeby finansować swoich podwładnych i tym sposobem zyskał w stosunku do nich na autorytecie. Oczywiście zostało to odrzucone, ale sam pomysł świadczy o różnicach w pojęciu o honorze oficerów.

Pozostaje mi jeszcze wspomnienie o jednym z generałów legionowych, tj. gen. Gąsiorowskim³¹. Kiedy w 1916 r. przybyłem na front do 7 Dywizjonu Artylerii Konnej, adiutantem dywizjonu był ppor. Gąsiorowski, powszechnie lubiany i szanowany oficer. Niedługo po moim przybyciu pojechał na urlop, z którego już nie powrócił. Oczywiście nie wiadomo było, co się z nim stało. Został ogłoszony jako dezterter i dopiero dużo później dowiedzieliśmy się, że jest w Legionach.

Spośród trzech „bitew świata” w latach 1914-1945 – to jest bitwy nad Marną (siedemnastej), bitwy nad Wisłą (osiemnastej) i bitwy o Stalingrad (dziewiętnastej) – największe moje zainteresowanie budziła bitwa nad Wisłą. Sytuacja bowiem była tak tragiczna, a odniesione zwycięstwo tak nieprawdopodobne, że łączono je z siłami nadprzyrodzonymi.

Spółeczeństwo polskie jak zwykle podzieliło się na trzy części, to jest zwolenników marszałka Piłsudskiego, przypisujących jemu to zwycięstwo, jego przeciwników, oddających zasługę zwycięstwa gen. Rozwadowskiemu, i wreszcie obojętnych, najchętniej przypisujących całą zasługę zwycięstwa



Naczelnik Józef Piłsudski i gen. Józef Haller – 1920

³¹ Ppor. Janusz Gąsiorowski (1889-1949) 10 XII 1916 r. udał się na urlop zdrowotny, z którego nie wrócił do dywizjonu, lecz zgłosił się do Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej.



Dowództwo Wojska Polskiego w 1920 r.: Naczelny Wódz Józef Piłsudski, dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller, szef sztabu gen. Tadeusz Rozwadowski i minister spraw wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski

gen. Weygandowi. To oczywiście zostało z satysfakcją przyjęte przez Francję, a nawet częściowo przez głównodowodzącego armią sowiecką gen. Tuchaczewskiego.

Po wnikliwym przestudiowaniu książki lorda D'Abernona, szefa misji angielskiej w Polsce w 1920 r., pt. *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata*, stwierdzam, że pomoc Francji polegała na dostarczaniu materiału wojennego, którego wówczas w Polsce brakowało. Natomiast plan bitwy i przejście do ofensywy z dotychczasowej defensywy był polski (częściowo przynajmniej to też ambasador Francji Laroche w swym pamiętniku, przede wszystkim przez stwierdzenie, że zdolności gen. Weyganda nie zostały należycie wykorzystane). Co o tym pisze lord D'Abernon w *Osiemnastej decydującej bitwie w dziejach świata* na stronie 130:

Pomysł planu, który udaremnił zamysł Bolszewików i zapewnił Polakom zwycięstwo, zawdzięcza Polska własnej inicjatywie.

Dalej na stronie 87 podaje:

Tymczasem Piłsudski wyjechał z Warszawy przed dwudziestu czterema godzinami, czyli wieczorem 12 sierpnia i zgodnie z Polskim Planem Strategicznym z dnia 6 sierpnia udał się autem na lewy brzeg Wisły, by samemu stanąć na czele przeszło pięciu dywizji.

Plan strategiczny uzgodniony przez Piłsudskiego i innych dowódców 6 sierpnia przewidywał rozpoczęcie ataku flankowego w każdym razie nie przed 17 sierpnia.

Że plan kontrataku flankowego nie był pomysłem gen. Weyganda, jest już z przytoczonych wyjątków jasne. Pozostaje tajemnica – gen. Rozwadowski czy marszałek Piłsudski? Otóż niedawno poruszyłem tę sprawę w rozmowie z moim kuzynem i przyjacielem Janem Konopką, który mi przytoczył ciekawą odpowiedź, daną przez gen. Rozwadowskiego jego ojcu:

Gen. broni Józef Haller ur. w Jurczycach, pow. Kraków, 13 VIII 1873 r., syn Henryka i Olgi z Treterów. W 1914 r. z polecenia Naczelnego Komitetu Narodowego sformował Legion Wschodni. Po jego rozwiązaniu dowódca I batalionu 3 pp Legionów Polskich. Ranny w bitwie pod Rafajłową. Od 1916 r. dowódca II Brygady Leg. Pol. Po pokoju brzeskim 1918 r. przeszedł na czele brygady przez front pod Rarańczą i połączył się z II Korpusem Wschodnim na Ukrainie, nad którym objął dowództwo. Po bitwie kaniowskiej POW w porozumieniu z Kołem Międzypartyjnym powierzyło mu dowództwo nad wszystkimi polskimi oddziałami. Poza terenem okupowanym przez Austrię i Niemcy. Zorganizował szereg placówek w Kijowie i Moskwie. Następnie dowodził Armią Polską we Francji, na czele której w 1919 r. powrócił do kraju. W 1919 r. objął Pomorze. Następnie był inspektorem Armii Ochotniczej i członkiem Rady Obrony Państwa. W 1921 r. został członkiem Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej. Następnie był inspektorem Armii i członkiem Ścisłej Rady Wojennej (1922-1925). W latach 1922-1923 był posłem na Sejm. Posiadał m. in. odznaczenia: Order Orła Białego, Krzyż Srebrny Virtuti Militari, czterokrotny Krzyż Walecznych oraz francuskie: Order Legii Honorowej i Krzyż Wojenny (za: S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest*, Warszawa 1938).



Autograf z podpisem gen. Hallera (fot. otrzymałem od Felicji Grabskiej, za co Jej niniejszym dziękuję)

Marszałek Piłsudski ma prawo uważać się za zwycięzcę w bitwie nad Wisłą, ponieważ jako naczelny wódz spośród opracowanych przez generalny sztab alternatyw wybrał tę, która przyniosła zwycięstwo.

Ta decyzja sama przez się czyni go zwycięskim wodzem tej bitwy. Poza tym objął dowództwo osobiście nad tą częścią wojsk polskich, która doprowadziła do zwycięstwa.

ALEKSANDER SKRZYŃSKI

Jednym z ludzi, którzy mi najbardziej imponowali, był Aleksander Skrzyński. Był o kilkanaście lat ode mnie starszy, kończył Gimnazjum Sobieskiego, gdzie należał do najlepszych uczniów, a niewątpliwie był najzdolniejszym spośród nich. Poznałem go, będąc jeszcze gimnazjalistą, kiedy on był już dojrzałym mężczyzną, wyróżniającym się tak pod względem umysłowym, jak też fizycznym.

W okresie przed I wojną światową na karnawały krakowskie ze wszystkich zaborów zjeżdżali się Polacy, dla których sztuczne granice stworzone przez zaborców nie istniały, a więzy krwi, czasem nawet bardzo dalekie, były pomimo ogromnych odległości ściśle utrzymywane. Ponieważ byłem jeszcze w mundurku gimnazjalnym, tylko mniejsze zabawy i u najbliższych krewnych były wówczas dla mnie dostępne. Niemniej już wówczas często słyszałem, jak sobie różne moje kuzynki i niekuzynki opowiadały o „arcyhrabi”, taki bowiem tytuł został, trochę złośliwie, a jednak trafnie przez nie mu nadany.

Oczywiście fundamentem karnawału były Barany, gdzie p. Andrzejowa Potocka co tydzień we wtorek dawała duży bal, na którym było ponad 100 par tańczących. Ale poza tym przyjeżdżający czy w domach prywatnych, czy w Grand Hotelu dawali liczne bale, a pod koniec karnawału najczęściej walczone o wolny dzień dla urzędzenia zabawy. Bale te odbywały się ściśle wedle ustalonego protokołu, najpierw walc, przy którym każdy tancerz musiał obtańczyć panny domowe, swoje krewne, wreszcie te panny, z którymi miał zamiar tańczyć, tańce prośzone, tj. 1. kadryl, 2. mazur z kolacją, 3. kotylion, 4. kadryl, 5. biały mazur. Prowadzący w tym czasie tańce Jaś



Jan Konopka (senior), reprezentant dworu austriackiego w Warszawie

Konopka dokładał starań, by wszyscy panowie prosili do tych tańców panie; inaczej, żeby nie siedzieć w czasie proszonych tańców, opuszczały pod jakimś pretekstem bal.

W 1919 r. zginął pod Kończycami Cezary Haller w walkach o ziemię cieszyńską. Kiedy został przewieziony do grobów rodzinnych w Dworach pod Oświęcimiem, nad trumną przemawiał Aleksander Skrzyński w imieniu stronnictwa konserwatyistów, do którego należał. Pamiętam do dzisiaj, jak wielkie na mnie wrażenie zrobiło to jego przemówienie.

Po zjeździe maturalnym na 25-lecie mego proboszcza z Głębowic, który był jednym z kolegów Skrzyńskiego, będącego wówczas ministrem spraw zagranicznych, a na który to zjazd ku wielkiemu żalowi kolegów nie przyjechał, spotkałem się z nim na raucie u prezydenta Wojciechowskiego w Łazienkach. Pamiętam, kiedy siedzieliśmy na tarasie w koszykowych meblach, w tym ślicznym otoczeniu, wspominając czasy epoki stanisławowskiej, z siedzącym obok Adamem Stadnickim, powiedziałem mu o tym zjeździe i o żalu do niego kolegów. Na to odpowiedział, że nie mógł się zdobyć na to widzenie, ponieważ się czuje jeszcze młodym, i rzeczywiście tak wyglądał, a oni pewno to już staruszkowie. Dopiero dzisiaj zrozumiałem jego słowa, które wówczas jeszcze wydawały mi się sztuczne.

Kiedy mowa jest o prezydencie Wojciechowskim, nie mogę nie wspomnieć o jego małżonce, która lubiła się posługiwać językiem francuskim, co czasem dość zabawnie wypadało. Szefem kancelarii wojskowej prezydenta był wówczas Sawa Pusłowski i kiedy, idąc za prezydentową, coś jej mówił, czego widocznie nie życzyła sobie, by słyszano, odwróciła się do niego, mówiąc: *Faites attention, notre derriere nous écoute* – na co on dowcipnie odpowiedział: *Pour vu qu'il ne se mêle à la conversation*.

W 1923 r. przyjechała para królewska rumuńska do Polski z rewizytą. Byłem wówczas na ćwiczeniach wojskowych w 1 DAK-u, który to dywizjon został wyznaczony do defilady w Warszawie, przed parą królewską. Pomimo że byłem rezerwistą, zostałem przydzielony do defilady, która zresztą w pełnym galopie wypadła całkiem dobrze, a chociaż jeden z kanonierów spadł z konia, nikt tego nie zauważył, ponieważ koń szedł tak daleko, jak gdyby żołnierz na nim siedział. Poza tę defiladę brałem wówczas też udział w świcie króla rumuńskiego Ferdynanda I w czasie gry wojennej, na którą przyjechali królestwo w towarzystwie Aleksandra Skrzyńskiego, ministra spraw zagranicznych. Oczywiście oczekiwaliśmy przyjazdu przy koniach. Królestwo dosiedli koni i zaraz Aleksander Skrzyński z królową Marią pogalopowali naprzód, a król z nami ruszył też ostrym galopem na poligon. Ponieważ kapitan baterii odstąpił mi na tę uroczystość swego konia, którego nie znałem, a był okiełznany uzdeczką, a nie munsztukiem, do którego był przyzwyczajony, miałem duży kłopot, by go utrzymać i nie wyprzedzić króla, który w złotym, błyszczącym hełmie jechał przed nami. Tu muszę wyrazić zdziwienie, że Skrzyński był ubrany po prostu w zwykłe

ubranie popielate do konnej jazdy, z czapką taką, jak normalnie jeździło się po gospodarstwie.

W okresie międzywojennym życie towarzyskie w pierwszych latach utrzymało się w Krakowie, po czym przeniosło się do Warszawy, gdzie poza prywatnymi zabawami placówki dyplomatyczne dawały duże bale, żeby tylko wspomnieć najsympatyczniejsze: Erskinowie – ambasada angielska, Larochowie – ambasada francuska, minister Hory – poseł węgierski, ambasada turecka. W jednym z sezonów *clou* zabaw był bal u ambasadora Laroche, gdzie wszyscy goście reprezentowali jakiś tytuł książki, można było być przebraniem lub tylko nosić jakiś emblemat, po którym można było poznać daną książkę. Od razu postanowiliśmy z moim bratem wystąpić jako trzej muszkietierowie, na trzeciego dobraliśmy sympatycznego Birona-Kurlandzkiego, który mieszkał też w Hotelu Europejskim i stale się z nami trzymał. Majątki jego

ojca znajdowały się częściowo w Polsce, częściowo w Niemczech, wobec czego on chciał się ożenić z Polką i nawiązywał kontakty. Najniepotrzebniej nasz rząd przejął te majątki znajdujące się w Polsce, wypłacając mu około pięciu milionów złotych. A on wyjechał na stałe z Polski. Chodziło tylko o zdobycie odpowiednich strojów. Ze względu na charakter dyplomatyczny naszej imprezy postanowiliśmy się zwrócić do teatru, który zasadniczo kostiumów nie pożyczał. Cała trudność polegała na dostaniu się w teatrze do dyrektora Osterwy, do którego kolejka była niczym obecnie w Krakowie do cytryn. Wobec tego połączyliśmy się telefonicznie z parteru na I piętro czy odwrotnie z Osterwą, a on polecił nam wydać potrzebne ubiory.



Królowa Maria Rumuńska. W 1923 r. rewizytowali marszałka Piłsudskiego w Polsce król Ferdynand I i królowa Maria Rumuńska. Niestety nie posiadam obecnie zdjęcia z pobytu ich na poligonie, kiedy byłem przydzielony do świty pary królewskiej. Zdjęcie przedstawia królową w czasie rozmowy z marszałkiem Piłsudskim w Rumunii w 1922 r., gdy był gościem pary królewskiej (z Albumu Zjednoczenia 1934 r. M. Wieliczko)



Egzotyczny pałacyk królowej Marii w „Bałczyk” nad Morzem Czarnym. Obecnie w Bułgarii. Poza marszałkiem Piłsudskim był również gościem w tym pałacyku pary królewskiej Alfred Potocki, który w czasie pobytu królewskiej pary w Polsce przyjmował ich w Łańcucie. Często gościem pałacyku był również późniejszy gen. Tadeusz Rozwadowski w czasie swego pobytu w Rumunii jako attaché wojskowy przy poselstwie. Królowa Maria w czasie pobytu w Polsce chciała się widzieć z gen. Rozwadowskim, powiedziano jej, że to nie jest przewidziane programem. Również w czasie swego poselstwa w Rumunii był w tym pałacyku Aleksander Skrzyński

Efekt naszego wystąpienia był nieoczekiwany, ambasadorowa była tak uradowana, że ujawszy za rękę ministra Skrzyńskiego z jednej strony, mnie trzymającego Birona z drugiej, on zaś mego brata Ludwika, kazała się filmować i fotografować. Do końca zaś ich pobytu w Polsce otrzymywałem zaproszenia na wydawane wieczory nawet do Głębowic, jeżeli nie byłem obecny w Warszawie. Nie tylko zresztą nasze wystąpienie zrobiło dobre wrażenie na ambasadorowej, ale i p. Zamoyska, która za kilka dni urządziła publiczny bal na jakiś cel dobroczynny, prosiła, byśmy koniecznie na nim w tych kostiumach się pokazali. Nie bardzo mieliśmy na to ochotę, bo raz, może Osterwa nie byłby z tego zadowolony, a poza tym przyklepanie peruk (co robił nam perukarz teatralny) było bardzo nieprzyjemne, a nawet po balu miałem trochę wysypki na głowie. Trudno się było jednak wymówić.

Na bal ten panie zamawiały sobie kawalerów, a każda ósemka czy czwórka panien była ubrana innymi kwiatami. Pamiętam, że mnie prosiła pierwsza panna p. Niezabitowska, córka ministra rolnictwa, i obiecałem jej, że będę z nią tańczył. Niestety jednak musiałem potem odmówić jeszcze kilku bardzo miłym pannom.

Nie pamiętam już, z kim tańczyć miał mój brat i Biron, w każdym razie zrobiło się duże zamieszanie, bo i kwiaty, i porządek został dla nas zmieniony, tak żeby tańczące z nami panie znalazły się w pierwszej czwórce. Niestety pojawiliśmy się we frakach, ponieważ w międzyczasie telefonowano do nas z teatru, że kostiumy nasze są potrzebne. Ambasadorowa była *La Dame aux camélias*, komentowany był fakt, że miała kamelie różowe! A nie białe lub czerwone!

O politycznej roli Skrzyńskiego nie piszę, ponieważ znacznie lepiej to opisał Kajetan Morawski w bardzo ciekawych wspomnieniach *Tamten brzeg* – niemniej muszę wspomnieć o jego pojedynku w związku z przewrotem majowym. Bezpośrednio po przewrocie majowym kilku panów w klubie, pomiędzy którymi znajdował się też gen. Szeptycki, zarzucało Skrzyńskiemu, że przyczynił się do przewrotu, ponieważ w jego gabinecie był minister obrony narodowej gen. Lucjan Żeligowski, który zarządzeniami wydanymi do ćwiczeń w Rembertowie przygotował przewrót. Jeden z obecnych stwierdził, że wszyscy tak mówią, kiedy go nie ma, a jeżeli przyjdzie, to będą go serdecznie witać. Na to gen. Szeptycki powiedział: „Ja mu ręki nie podam”. Zaledwie wypowiedział te słowa, do sali wszedł Skrzyński. Jak było do przewidzenia, wszyscy się z nim serdecznie witali, jedynie gen. Szeptycki ostentacyjnie cofnął



W czasie okupacji hitlerowskiej Juliusz Osterwa przebywał w Ściborzycach u Ludwików Popielów. Podobnie jak Wilhelm II po abdykacji w Holandii oddawał się ścinaniu drzew, tak Osterwa z zapalem rąbał drzewo



Marysia Popiel przed pałacem w Ściborzycach z trzema dogami

rękę. Aleksander Skrzyński posłał gen. Szeptyckiemu sekundantów. Ustalono termin pojedynku na pistolety. Obydwaj stanęli do pojedynku, na dany znak padł strzał gen. Szeptyckiego. Aleksander Skrzyński opuścił pistolet, mówiąc te słowa: „Chybić nie umiem, trafić nie chcę”. Sprawa została uznana za honorowo zakończoną.

Pozostaje mi jeszcze do przekazania smutna wiadomość o śmierci Skrzyńskiego, który zginął w samochodzie prowadzonym przez płk. Witolda Morawskiego, późniejszego komendanta obozu w Woldenbergu, zamordowanego przez hitlerowców pod zarzutem udziału w spisku organizowanym przez generałów niemieckich przeciwko Hitlerowi.

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI

Kodeks Boziewicza nie obejmował pojedynku amerykańskiego³² ani tym bardziej „kukułki”³³. Obydwa te pojedynki, aczkolwiek najczęściej kończyły się śmiercią, nie dawały pewności, czy obydwie strony są równie narażone. Przy „kukułce” mogły zajść pewne okoliczności nierównych szans. Nie wiem, jak zapatrywano się na te sprawy w czasach, które mam zamiar opisać, to jest w latach 70. ubiegłego stulecia. Że to, co opisuję, nie jest fantazją, stwierdzone zostało przez znajomego mego ojca, którego przypadkiem poznałem.

W Głębowicach znajdowała się szafa, której pomimo śmierci mego ojca, przypuszczam, że stosownie do jego woli, moja matka nigdy nie otwierała. Sądzę, że tak na pewno było, albowiem część znalezionych fotografii niewątpliwie byłyby spaliła. Po objęciu przez mych braci i mnie majątków oczywiście z wielkim zainteresowaniem otwarliśmy tę szafę, która została oddana memu bratu Tytusowi jako najstarszemu. Przeglądając zawartość tej szafy, naleźliśmy opis pojedynku mego ojca, który z największym zaciekawieniem odczytaliśmy. Ojciec mój, będąc w Wiedniu na Hochschule für Bodenkultur, miał kolegę niezamożnego, którego wspomagał. Gdy szedł raz z nim ulicą, spotkali piękną młodą panią, której kolega ten się ukłonił, wówczas ojciec mój zapytał, skąd ją zna, okazało się, że daje lekcje jej synowi. Zaproponował mu wówczas, żeby napisał, że wskutek choroby nie może przychodzić i że mój ojciec go zastąpi. Dama ta okazała się żoną pułkownika, była rzeczywiście bardzo miła i oceniła w pełni zdolności mego ojca, nie tylko jako pedagoga.

Chłopiec robił coraz lepsze postępy, wszystko układało się znakomicie, gdyby nie ów kolega, który w miarę postępów chłopca stawiał memu ojcu coraz większe wy-

³² Pojedynek amerykański polega na ciągnięciu galki, wyciągający czarną galkę ma popełnić samobójstwo lub wykonać je na polecenie drugiej strony (przyp. aut.).

³³ Pojedynek „kukułka” polegał na pojedynku, w czasie którego uczestnicy zamknięci w ciemnym pokoju wołali na siebie „kuku”, a następnie oddawali do siebie nawzajem strzały.



Stanisław Dunin (ojciec Autora), student rolnictwa na Wyższej Szkole Rolniczej w Wiedniu – 1868. Ur. w Głębowicach w 1848 r. Założyciel Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach, z którego powstała Wadowicka Spółka Rolna i Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, jako stopień w pionie Kółka Rolniczego i Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Właściciel majątków w Głębowicach, Gierałtowickach i Choczni w powiecie wadowickim. Zm. w Gleichenbergu w 1903 r.



Dworek w Libuszy (pow. Gorlice), w którym urodził się Aleksander Skrzyński



Neogotycki pałac w Zagórzanach (pow. Gorlice), zbudowany w latach 1835-1839, przebudowany w 1928 (Fr.M. Lanci), własność Aleksandra Skrzyńskiego, a po jego śmierci siostry Janowej Szembekowej

magania. W końcu zaczął go po prostu szantażować groźbą donosu pułkownikowi. Kiedy ojciec odmówił mu zbyt wygórowanej kwoty, kolega ów doniósł o wszystkim pułkownikowi.

Ten wiedział, że w pojedynku amerykańskim z warunkiem, że samobójstwo ma być dokonane na polecenie drugiej strony, nic nie ryzykuje. Zażądał takiego pojedynku. Czarną gałkę wyciągnął mój ojciec. Od tego czasu w każdej chwili oczekiwał wyroku na siebie. Nie mógł się żenić, ponieważ sądził, że właśnie wówczas nastąpi polecenie samobójstwa.

Po dwudziestu latach dwaj jego przyjaciele, z których jednego poznałem przypadkiem w Krakowie w Esplanadzie, sprawę zakończyli. Siedzieliśmy z moimi dwoma braćmi, nagle od stolika sąsiedniego wstał jakiś staruszek, przedstawił się jako Działota i kolega naszego ojca z Wiednia, a nas poznał intuicyjnie czy przez podobieństwo, i opowiedział nam całą tę historię, którą już znaliśmy z opisu mego ojca. Powiedział, że on właśnie z drugim kolegą pojechali do pułkownika i wymogli na nim zrzeczenie się praw z pojedynku, który w świetle prawideł honorowych był nieprawny, w żadnym bowiem wypadku ojciec mój nie byłby korzystał z praw, w razie gdyby inaczej byli wyciągnęli gałki.

SZAMBELAN PAPIESKI

Stanisław Dzierżkraj-Morawski, długoletni sędzia pokoju, tajny szambelan papieski, mąż mej siostry Olgi, właściciel Planty i ojciec ośmiu córek i pięciu synów, niedługo po ślubie miał odbyć jakąś oficjalną wizytę. Oczywiście wyjął z szafy jakieś odpowiednie, a rzadko używane ubranie, wsiadł wraz ze swą małżonką do powozu i pojechali. Niemile został zaskoczony, gdy przyjechawszy na miejsce, w przedpokojku zauważył na klapie ubrania dwie małe dziurki wygryzione przez mole czy przez inne jakieś drapieżne zwierzę. Toteż chcąc ten mankament zasłonić, trzymał rękę z papierosem w miejscu nieszczęsnych dziurek. Co widząc, jeden z dobrych znajomych zapytał go, dlaczego tak dziwnie trzyma rękę, ten zaś odpowiedział: „Wyobraź sobie, ubrałem się w »com tam miał« i dopiero tu zauważyłem dwie dziurki na klapie i jestem tym okropnie speszony, bo jesteśmy tu z pierwszą wizytą”. Na co ów odpowiedział: „Mój drogi, nic sobie z tego nie rób – przecież na plecach masz takich dziurek 17”.

Drugi autentyczny wypadek zdarzył się memu szwagrowi na dworcu kolejowym w Krakowie. Stał w kolejce dla kupienia biletów, w momencie kiedy miał płacić za bilety, włożył rękę do kieszeni, gdzie nosił portfel, jednak kieszeń była pusta. Zauważył leżącą obok okienka torebkę mej siostry, która odwrócona tyłem, rozmawiała z którąś z córek, wyciągnął więc prędko portfel jej i zapłacił. Potem odruchowo schował go wraz z zakupionym biletem do swej kieszeni. Odszedł od okienka. W tym momencie podszedł do niego jakiś przyzwoicie ubrany pan, podał mu jego własny portfel, mówiąc: „Między kolegami się nie kradnie”. Ot, *gentleman!* W portfelu nic nie brakowało.

Kiedy miała się urodzić pierwsza z córek, przyjechali moi szwagrostwo do Krakowa, tam dowiedzieli się, że zaszła pomyłka i mogą jeszcze na miesiąc powrócić do domu. Nie chcąc wracać do Planty, pojechali do Kopytówki odległej o 30 km

od Krakowa, do mej matki, aby tam poczekać ten termin. Ponieważ szwagier mój był bardzo tym wszystkim zdenerwowany, zaproponowałem mu przyjazd do Głębowic, gdzie mieliśmy trochę polować na kaczki i kozły. W międzyczasie, kiedy byłem zajęty sprawami gospodarczymi, czytał sobie pamiętnik Bismarcka, który podobną swą sytuację wyczekiwania opisywał, że chciałby już nawet, żeby się urodził kot, byleby się to już raz skończyło.

Nagle telefon – Ola zdrowa, urodziła córkę.

Naturalnie pędzimy te znowu 30 km z Głębowic do Kopytówki, mój szwagier dojeżdża do Krakowa do prof. Rosnera i czyni wyrzuty, że naraził jego żonę na te niewygody, ten zaś niespieszony dowcipnie odpowiada, że na tej niespodziance właśnie on jest uszkodzony, ponieważ memu szwagrowi pozostało co najmniej 1 tys. zł w kieszeni, które on by był otrzymał.

Przykra rzecz zdarzyła się sąsiadowi mego szwagra Arturowi Radziwiłłowi; wiózł kiedyś starostę ze Staszowa otwartym samochodem, nagle temu staroście spadł kapelusz z głowy. Zatrzymał, starosta zeskoczył z wozu po kapelusz, a ten, chcąc podjechać, szybko zaczął cofać samochód do momentu, kiedy nagle z przerażeniem zobaczył nogi starosty przed swą kierownicą. Czym prędzej ruszył naprzód i powtórnie przemaglował nieszczęsną ofiarę, która szczęściem bez większego szwanku z tego wyszła.

W swych wspomnieniach Kajetan Morawski dowcipnie opisuje powiedzenie Stanisława Tarnowskiego, że Morawscy mają najbardziej błękitną krew spośród polskich rodzin, ponieważ jest w niej najwięcej atramentu. Z okazji właśnie ślubu mej siostry w Kopytówce poznałem dwóch stryjów mego szwagra, którzy wiele tego atramentu wylali. Jednym był ekscelencja Zdzisław, były minister dla Galicji. Niezmiernie miły i ciekawy w swych opowiadaniach z podróży, a przy tym niez mordowany, pomimo podeszłego wieku, w odbywaniu i organizowaniu spacerów. Spacerzy te opowiadania mi z odczuciem piękna natury stawały się prawdziwą ucztą duchową.



Szambelan papieski Stanisław Dzierżykraj-Morawski z małżonką Olgą z Duninów

Drugim był rektor Kazimierz mający opinię najlepszego mówcy swej epoki, toteż niemałą było atrakcją ślubu, że właśnie ten złotousty mówca miał wygłosić mowę, która jednak nie wypadła tak, jak tego wszyscy oczekiwali.

Natomiast nie mogę przy mowach nie wspomnieć mowy wygłoszonej przez mego, a raczej mej żony wuja, Józefa Żychlińskiego, wygłoszonej na ślubie Z. Potockiej z jego szwagrem Jezierskim, i to mowy, która zazwyczaj jest dosyć nudna, na cześć duchowieństwa. Niestety nie było wówczas magnetofonu, który utrwaliłby to świetne jego przemówienie, ale u wszystkich, którzy je słyszeli, pozostało ono w pamięci.

Podobno niezłe udała się moja mowa i wywołała salwy śmiechu na ślubie mej kuzynki Skibniewskiej z K. Potockim, gdzie mając mowę „Kochajmy się”, zakwestionowałem moją kompetencję z uwagi, że jeszcze byłem kawalerem.

Najlepszą ripostą na wzniesiony toast odznaczył się Mieczysław Haller z Polanki, który potem poległ w XI ofensywie włoskiej. Na wypowiedziane:

Niech żyje kawaler
Mieczysław Haller

wstał od razu, odpowiadając:

Donner wetter
Niech żyje Piotr Treter!

Żeby już wyczerpać temat mów, wspomnę jeszcze, że na mym ślubie w ładnej mowie przyjaciel mój, a wuj mej żony Stefan Stablewski streścił ślub nasz powiedzeniem:

Że jak ongiś, ożenił się równy z równą,
Jan Zamoyski z Batorówną
A Radziwiłł z Güntherówną
Tak dziś dodać możemy z satysfakcją
Dunin z Dąmbską-Godziembówną.

Czytając to, J. Radziwiłł poprawił, że nie z Güntherówną, ale z Ginwiłówną.

TRAGICZNA ZEMSTA

Brat mój najmłodszy Piotr Jerzy był oficerem rezerwy w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie. Jako taki często jeździł do tego pułku, by polatać trochę samolotem. Przylatywał wówczas do Kopytówki, latał nad Głębowicami, a poznawaliśmy zaraz, że to on właśnie lata, ponieważ długo krążył, a co było najgorsze, obniżał się tak, że prawie nad samą wodą w stawie przelatywał. Obawialiśmy się, by nie zaczepił o dęby stojące wówczas na grobli.

Na odwrót, koledzy pułkowi często odwiedzali go w Kopytówce i w czasie jednej takiej wizyty zdarzył się wypadek, który chcę opisać. Po obiedzie brat mój wraz z kolegami wyszli, by się przejść po gospodarstwie. Przechodząc obok okólnika, na którym buhaj się przechadzał, wszedł do niego, jak to zresztą często robił, chcąc się popisać, jak buhaj ten dobrze go zna i cieszy się, kiedy go drapie po czole. Od razu po wejściu zauważył jakieś niezwykle zachowanie się buhaja. Oczywiście jednak nie wypadało mu wobec kolegów pułkowych wycofać się i spokojnie zbliżał się do nieruchomo stojącego zwierzęcia.

Jakież było zdumienie przyglądających się oficerów, gdy w tym momencie buhaj skoczył, uniósł mego brata w powietrze, a następnie przerzucił przez siebie tak, że ten,



Pałac w Głębowicach. Fotografia wykonana przez mego brata Piotra w roku 1937 z lotu ptaka. Widoczna strona południowa, dziedziniec, resztki murów i baszt obronnych. Nad stawem winnica, a w głębi dawna figarnia, przerobiona na mieszkanie dla służby. Strona północna – wirydarz z XVIII w. otoczony alejami grabowymi, zasłoniętymi dwoma dębami. Po lewej stronie widoczny wjazd



Piotr Jerzy Dunin, ppor. rez. 2 Pułku Lotniczego (fot. z 1930). Ur. 1901 r. w Głębowicach. W 1940 r. trafił do Base Aérienne Polonaise we Francji, zginął w Anglii w czasie lotu 25 II 1942 r. Właściciel Kopytówki pow. Wadowice, gdzie zaszedł opisywany wypadek



Widok dworu w Kopytówce – 1967. Wszystkie grubsze drzewa zostały już w parku wycięte.
Ówczesnym użytkownikiem były Lasy Państwowe



Kopytówka – majątek mojego brata, który wykonał tę fotografię z lotu ptaka w 1937 r.
Widoczny dwór, na prawo oficyna, za nią zabytkowy spichlerz i budynki gospodarcze,
dookoła dworu park

zataczając długi łuk w powietrzu, upadł za buhajem na ziemię. Buhaj stał nieporuszony w miejscu, przyglądał się tylko memu bratu, który szybko wstał i, nie czekając, skoczył za ogrodzenie. Naturalnie, nie dając zbyt po sobie zmieszania, tak że koledzy zastanawiali się, czy to był zamierzony program cyrkowy i fantazja mego brata, czy też coś niezwyklego. Brat mój, nic nie mówiąc, rozmyślał, jaki był powód tego dziwnego postępowania buhaja, zawsze spokojnego i zadowolonego z jego karesów.

Tajemnica tego zdarzenia miała się dopiero wieczorem wyjaśnić, kiedy to z przerażeniem przybiegł do mego brata karbowy³⁴, donosząc, że skotaka³⁵ buhaj zabił. Rzecz odbyła się tak samo prawie jak z moim bratem, kiedy skotak poszedł po buhaja, żeby go odprowadzić na noc do obory, z tą różnicą, że po przrzuceniu tego nieszczęśnika podszedł do niego i deptał klatkę piersiową nogami, oczywiście łamiąc mu wszystkie żebra. Tak że nieżywego go ludzie stamtąd wynieśli.

Rozpoczęło się dochodzenie, co mogło stać się powodem tego wszystkiego, co w tym dniu zaszło. Okazało się, że poprzedniego wieczoru w czasie udoju żona sko-



Kopytówka, strona północna, zajazd, mała wieża z prawej strony, w której mieściła się kaplica



Dwór w Kopytówce – widok od południa

³⁴ Niższy urzędnik w majątkach ziemskich nadzorujący pracę.

³⁵ Pasterz gminny wypasający bydło całej wsi.

taka, kiedy usiadła na betonowym murku przy buhaju, została przez niego, prawdopodobnie opędzającego się od much, przypadkiem potrącona i spadła z tego murku. Skotak rozgniewany na – w tym wypadku niewinnego – buhaja łańcuchem kilkakrotnie go uderzył. Ten zaś widocznie zapamiętał to sobie i postanowił się zemścić, dlatego będąc w złym humorze, zachował się inaczej jak zwykle z mym bratem, jednak poznał go i zemścił się dopiero na tym, który go niewinnego skrzywdził. Następnego dnia buhaj został oddany na rzeź.

W tym czasie dowódcą 2 Pułku Lotniczego w Krakowie był płk Sendorek, wedle opinii mego brata wybitny oficer i kandydat na szefa pilotażu w Polsce, który tragicznie zmarł, zaczadzony gazem w łazience. Znowu opieram się tu na ówczesnym twierdzeniu mego brata, że nie był to wypadek, a sabotaż (?).

DWA RAUTY NA WAWELU

W lipcu 1929 r. prezydent Rzeczypospolitej Polski Ignacy Mościcki, jako gość Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, objeżdżał wszystkie powiaty Małopolski Zachodniej w towarzystwie prezesa MTR Seweryna Dolańskiego i urzędującego wiceprezesa Albina Jury.

Przez Podgórze, Wielkie Drogi, Jaśkowice przejechał orszak do Brzeźnicy w powiecie wadowickim. Tutaj oczekiwało Pana Prezydenta miejscowe duchowieństwo, przedstawiciele władz, starosta Dynowski, reprezentanci Okręgowego Towarzystwa Rolniczego z prezesem Duninem na czele, dyrektor Robót Publicznych inż. Dudek, wreszcie przedstawiciele Kółek Rolniczych, Kół Młodzieży, Związek Legionistów, Związek Inwalidów itd. („Zagroda Wzorowa. Przewodnik Kółek Rolniczych” 1935).

Oczywiście we wszystkich powiatach był uroczyście witany. Na terenie powiatu wadowickiego pierwsze jego przyjęcie odbyło się w Domu Ludowym w Brzeźnicy, następnie przesiadł się do bryczki z samochodu i był podejmowany u pośła Wincentego Hyli.

Ponieważ prezydent był zamiłowanym myśliwym, rozmawialiśmy na te tematy, przy czym opowiadał, że gdy ma czas wolny, to z adiutantami dla wprawy strzela z okien zamku do puszczonego rowem do Wisły żarówek, przy czym podkreślał, że bardzo rzadko jakaś im ujdzie.

Na zakończenie całego objazdu odbył się na Wawelu raut wydany dla około 2 tys. osób, przy czym wszyscy, którzy podejmowali u siebie prezydenta, byli jego



Po prawej stronie prezydenta Seweryn Dolański, prezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, dalej poseł Wincenty Hyla, wojewoda Mikołaj Kwaśniewski, wiceprezes MTR Albin Jura, po lewej płk Jan Głogowski, wiceprezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego Kubarek, starosta Dynowski, przed nim Wiktoria Hyla, prezes OTR Józef Stanisław Dunin i Piotr Dunin

specjalnymi gośćmi, przyjmowanymi w sali Pod Ptakami, reszta zaś gości nie miała do tej sali specjalnych kart wstępu.

Wawel wówczas nie był tak umeblowany jak obecnie i poza salą Pod Ptakami, gdzie były fotele, inne sale tworzyły dużą amfiladę, w której jedynie stały obficie zastawione stoły. Skupiały one dookoła gości, rozglądających się za widelcami i nożami. Ostatecznie zdecydowali się oni na zlikwidowanie tych zastawionych półmisków bez tych przyrządów.

Drugi raut na Wawelu urządzany był z okazji pobytu w Polsce regenta Węgier Miklósa Horthyego – który przybył ze swym synem Stefanem i był podejmowany na Wawelu przez prezydenta Mościckiego.

Jak w czasie pierwszego rautu, tak i wówczas umeblowanie szwankowało, najbardziej dało się to odczuć w czasie solowego śpiewu w sali Poselskiej, kiedy jedynie postawione zostały cztery fotele, tj. dla regenta i jego syna, prezydenta i p. prezydentowej. Reszta gości, w tym oczywiście goście węgierscy, dwaj starzy generałowie,



Prezydent Ignacy Mościcki z prezesem OTR Józefem Stanisławem Duninem w samochodzie



Prezydent RP Ignacy Mościcki na wystawie w pawilonie Dyrekcji Robót Publicznych, nadzorującej budowę kanału Śląsk-Wiśła. Od prawej Stanisław Dunin, Wincenty Hyla – Brzeźnica 14 VII 1929

we wspaniałych atyllach: białej i czerwonej, i wiele osób, tak wiekiem podszłych, jak „obarczonych” wysokimi godnościami, musiało przysłuchiwać się na stojąco.

W czasie tego przyjęcia zdarzył się zabawny przypadek memu bratu i kuzynce Romerowej; jak zwykle stoły, jakkolwiek były we wszystkich salach rozstawione, były obłożone, oni zaś zauważyli, że w dzisiejszej sypialni Zygmunta III stoi zastawiony stół i bardzo piękne kompoty z brzoskwiń. Podeszli więc i bez tłoku spokojnie zaczęli spożywać dary Boże. Nagle zjawia się szef protokołu Karol Romer i mówi: „Cóż wy tu robicie, zaraz przychodzi prezydent z Horthym”, na co Zosia spokojnie mówi – „Udaj, że nas nie znasz”, i wyszli szybko na ganek, bo w drzwiach za szefem protokołu wchodzi do sali właściwi goście.

BUDOWA DROGI I SKARB

Jak starzy chłopcy w Głębowicach z wdzięcznością wspominali, ojciec mój przeprowadził, będąc oczywiście czynnym członkiem w Wydziale Rady Powiatowej w Wa-

dowicach, budowę dróg przechodzących z Zatora do Głębowic i z Andrychowa i Wadowic do Głębowic. Tu jedynie brakowało, już w samych Głębowicach, 150 m drogi. Odcinek ten od 1903 r., tj. od jego śmierci, czekał spokojnie na dokończenie przeszło dwadzieścia lat. Wprost niezrozumiała była tego przyczyna dla mnie, ponieważ nie tylko samochodem, ale i w pewnych okresach roku przejazd końmi był niemożliwy. Postanowiłem przeto za wszelką cenę tę drogę doprowadzić do porządku, ale jakakolwiek rozmowa na temat tej drogi z chłopami, nawet najbardziej światłymi, schodziła zawsze do tego, że jest to droga powiatowa i powiat ma ją wykonać. Kiedy to nastąpi, to jest obojętne, gmina przykładać się, ich zdaniem, do tego nie może.

Powiatowym inżynierem drogowym był wówczas inż. Pukło, niestrudzony fanatyk dróg, który z dumą mi opowiadał o 180 km dróg, zbudowanych na terenie powiatu, a drugie tyle miał w projekcie, ale na moje pytanie, czy będzie mógł dokończyć ten odcinek, powiedział, że uznaje słuszność tego żądania, ale ma zaplanowane roboty na kilka lat i trudno mu plan ten zmieniać. Poza tym stwierdził, że Głębowice są i tak w świetnym położeniu, ponieważ mają na swym terenie aż trzy drogi powiatowe, gminnych wskutek tego prawie nie mają. Wobec tego stanu rzeczy uważa, że tak małą robotę winni wykonać sami mieszkańcy na drodze powiatowej. Nie mogłem nie przyznać słuszności jego słowom, a z drugiej strony wiedziałem, że bez współudziału powiatu bezwarunkowo na terenie Głębowic



Po lewej stronie wierzby biała plama (położona chustka) jest miejscem, gdzie przed zebraniem skarpy znajdował się ukryty w beczce skarb. Miejsce to jest przedłużeniem prostej linii dwóch brzoź stojących koło krzyża. Trzecia brzoza w czasie II wojny światowej przewróciła się. Znajdowała się po drugiej stronie krzyża



Krzyż i dwie brzozy

nic nie przeprowadzę. Po długich naleganiach uprosiłem go, by się zgodził, że jeżeli gmina dowiedzie potrzebny szuter, to powiat się tą sprawą zajmie. Poleciał mi spowodować taką deklarację i przestać powiatowi.

Miałem już doświadczenie z projektu budowy szkoły i dlatego przygotowałem się z odpowiednią przemową. Zacząłem od tego, że powiat uważa się za zobowiązanego do wykonania tej drogi, która została zaplanowana na rok 1935, a więc mniej więcej za dziesięć lat. Jednak w razie uchwalenia prestackji (świadczenia obowiązkowego) w formie dowozu kamieni jest możliwe przesunięcie wykonania tej roboty na rok bieżący, ja zaś z mej strony zgadzam się, by moja prestackcja była przeznaczona na ten cel. Gdyby zaś gmina się na to nie zgodziła, to prestackcję będę wykonywał jedynie na drodze gminnej prowadzącej do Czarnego Lasu (która poza mną nie była nikomu potrzebna, a mnie też tylko w czasie polowań, bo jeżeli wywoziło się drzewo, to tylko w zimie, kiedy był mróz i śnieg). Poza tym, że drogę tę będę przez kilka lat budował i całą prestackcję zawsze tam wykonywał.

Po długich dyskusjach wobec mego stanowczego sprzeciwu dawania na jakąkolwiek inną drogę prestackcji zgodzono się na deklarację wywozu 150 m³ kamieni, z tym że ci obywatele, którzy będą chcieli, mogą odrabiać prestackcję na drodze powiatowej.

Natychmiast poleciłem moim farnalkom przywiezienie kamieni na tę drogę, a wkrótce wszyscy właściciele koni uczynili to samo. Również i piesi zabrali się do odrabiania tam prestackcji. W efekcie po kilkunastu dniach droga została wykonana, właściwie tylko z teoretyczną pomocą powiatu, na której przeszło dwadzieścia lat kaleczyły się konie i grzęzły w bajorach wody.



W 1771 r. spalił się dwór w Gierałtowiczkach w czasie uczty wydanej przez Jerzego Wojciecha Dunina, ówczesnego właściciela tego majątku, dla konfederatów barskich. Dwór stał za dwoma dużymi dębami, fundamenty znajdują się jeszcze w ziemi. Obecnie w Gierałtowiczkach znajdują się tylko dwa budynki administracyjne, połączone ze sobą krytą wystawą. Park poza dwoma dużymi dębami liczy również liczne stare buki. Fot. wykonana w 1938 r. Teresa Dunin ze starego rysunku



Dąb o obwodzie 8 m, pod dębem siedzą Maria z Pruszyńskich Duninowa, Maria z Romerów Duninowa, Tytus Dunin i Autor. W dali widać budynki administracji – Gierałtowiczki 1933

Zachęcony tym nadzwyczajnym efektem inż. Pukło zgodził się na dalszą moją propozycję, by jeszcze przeprowadzić kawałek drogi łączącej powiat wadowicki z oświęcimskim, czy wówczas jeszcze bialskim. Ta część przechodziła już przez moje pole i oczywiście ofiarowałem bezpłatnie teren na rozszerzenie dawnej i ewentualne przesunięcia przy wytyczeniu nowej drogi.

To już była konkretna propozycja dla powiatu, przy tym inż. Pukło chciał na tym odcinku wykonać próbę brukowania drogi

dużymi kamieniami rzecznyymi. Ponieważ rozchodziło się o niecałe 2 km, odcinek nadawał się świetnie na taki eksperyment. Toteż pozaplanowo przystąpiono do natychmiastowego wykonania tego eksperymentu, droga została wytyczona i rozpoczęto budowę. Głębowianie nie tylko nie stracili, ale zyskali zarobek przy robotach ziemnych i dowozie kamienia. Siłą rzeczy, ponieważ było to wzdłuż moich pól, codziennie przychodziłem oglądać postępy robót.

Nie pamiętam już dokładnie, w którym roku robota doszła do krzyża, było to urocze miejsce o jeden kilometr od dworu, stały punkt docelowy naszych spacerów z lat dzieciennych.

Po lewej stronie, idąc od dworu w kierunku krzyża, była kilkumetrowa skarpa, która miała być zebrana. Robota już była w tym miejscu posunięta, gdy jednego dnia, gdy przyszedłem, powiedzieli mi robotnicy, że byli tu jacyś trzej panowie samochodem, ale nie pojechali dalej, wysiedli tylko, pochodzili trochę, pytali o mnie i powiedzieli: „Ależ Staś ma tu okropną drogę” – i jakkolwiek byli zaledwie o jeden kilometr, tak że budynki dworskie były widoczne, nie doszli do mnie, do którego – jak mówili – jechali, a zawrócili z powrotem do Oświęcimia.

Następnego dnia, kiedy przybyłem, jeszcze większe było poruszenie. W skarpie, którą zbierano, wykopana była dziura i znać w niej było ślady po wyjętej baryłce,

przypuszczalnie po beczce z winem, 50-litrowej. Widziałem odciski obręczy, a robotnicy oddali mi kawałek aksamitu czerwonego tam znalezionej. Aksamit był zupełnie suchy, o wielkości 3 cm szerokości i 12 cm długości. Kiedy oglądałem to miejsce, stwierdziłem, że było ono wytyczone prostą linią w przedłużeniu dwóch brzoź posadzonych koło krzyża. Oczywiście od tej chwili co noc rozkopywali ludzie wszystko, co wydawało się podejrzanym. Pierwszą ofiarą stał się kopczyk triangulacyjny na wzgórkach za krzyżem, gdzie też kamienie pomiarowe były rozrzucone. Starłem się to w miarę możliwości doprowadzić do porządku.

Nie mam zamiaru wywoływać sensacji ani wyciągać wniosków, ale dzielę się tym, co mi jest wiadomym, a każdy, kto to przeczyta, niech sobie komentuje wedle swego upodobania i wyciąga wnioski w oparciu o następujące uwagi:

1. Dwór w Gierałtowiczkach, o 5 km odległy od tego miejsca, spalił się w czasie uczty wydanej przez mego prapradziadka Jerzego Wojciecha dla konfederatów barskich.

2. Od najmłodszych lat słyszałem zawsze, nie wiem zresztą skąd, że konfederaci barscy przed rabunkiem pruskim wywieźli insygnia królewskie z Wawelu, że te zostały zakopane i trzy osoby w Polsce znają miejsce zakopania.

3. Ojciec przed śmiercią polecił mej matce mnie oddać Głębowice.

4. Matka moja, wykonując polecenie mego ojca, przykazała mi, bym w razie zniszczenia którejkolwiek brzozy przy krzyżu – było ich trzy – bezwarunkowo przypilnował, żeby były w tym samym miejscu posadzone.

5. W momencie zagrożenia skarpy zjawili się trzech panów – nieobcych mi, jeżeli jeden mówił o mnie Staś. Oczywiście nie zależało im na widzeniu się ze mną i nie dlatego przyjechali, bo nawet zostawiając samochód, po 10 minutach pieszo byłiby u mnie. Mogli spokojnie zjeść obiad, jeżeli się wybrali rzeczywiście, by mnie odwiedzić.

6. Skarb był w beczce, co odpowiada punktowi 1, wewnątrz zupełnie suche (aksamit). Beczka musiała przy wyjmowaniu rozleć się wskutek zniszczenia w ziemi obręczy, kiedy wyleciał z niej aksamit.

7. Skarbu zwykłego nie zawija się w aksamit czerwony.

8. Już po II wojnie światowej, szukając płk. Żychlińskiego w Grand Hotelu w Krakowie, podszedłem do stolika, gdzie oprócz niego siedziało jeszcze dwóch panów. Kiedy się przedstawiłem, a jeden z nich usłyszał moje nazwisko, zapytał, czy z Głębowic, odpowiedziałem, że tak. Wówczas on znowu zapytał, czy wiedziałem, że tam został odkopany skarb koronny³⁶, odpowiedziałem „tak”.

³⁶ Włodzimierz Czartoryski, czytając o „Skarbie”, powiedział, że słyszał, że marszałek Piłsudski miał w Belwederze koronę (przyp. aut.).

TOWARZYSTWO ROLNICZE

W słotny, jesienny wieczór zgłosił się młody skromny człowiek z kartką od wójta, prosząc o przenocowanie. Przedstawił się inż. Senowicz – instruktor Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach. To już mnie zainteresowało, założycielem tego Towarzystwa Rolniczego był mój ojciec i potem, do swej śmierci, prezesem. Słyszałem od mej matki, że kosztowało go to Towarzystwo dosyć dużo, jakieś 50 tys. koron austriackich, ponieważ w pierwszym okresie wszystkie niedobory polecił wpisywać na konto zarządu dóbr Głębowice.

Poleciłem zapalić w piecu w małym gościnnym pokoju, tymczasem, zanim pokój się rozgrzeje, poprosiłem go na kolację i rozpoczęliśmy rozmowę na temat Towarzystwa. Otóż na skutek połączenia Towarzystwa Rolniczego z Kółkami Rolniczymi towarzystwa w powiecie stały się pośrednikiem w pionie pomiędzy Małopolskim Towarzystwem Rolniczym a Kółkami Rolniczymi jako instytucja oświatowa, natomiast cała gestia handlowa z majątkiem towarzystwa przeszła na Wadowicką Spółkę Rolną. To Towarzystwo Rolnicze, które miało decydować o wszystkich sprawach rolniczych w powiecie, znalazło jedyne pomieszczenie w sieni Rady Powiatowej w Wadowicach, a jako jedyny sprzęt miało do swej dyspozycji jedną ławkę, na której za skromnym wyposażeniem w Radzie Powiatowej urzędował właśnie wspomniany instruktor, p. Senowicz. Prezesem Towarzystwa był Konarski – chłop z Wieprza, skąd też pochodził wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie pan Albin Jura. Prezesem zaś Wadowickiej Spółki Rolnej był Stefan Bobrowski z Andrychowa, równocześnie także marszałek powiatu, współpracowali z nim p. Chrząszcz

Stefan Stanisław Feliks Bobrowski ur. 27 maja 1873 r., zm. 11 listopada 1932 r., syn Karola i Felicji z książąt Ponińskich. Właściciel Andrychowa, Wronowa, Zagórnik, Wieprza, Brzezinki i Roczyn w pow. Wadowice. Por. ułanów austriackich, marszałek powiatu wadowickiego (Przewodniczący Rady Powiatowej), prezes Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach, potem prezes Rady Nadzorczej Wadowickiej Spółki Rolnej, burmistrz miasta Andrychowa, prezes Rady Nadzorczej Banku Mieszkańsko-Ludowego w Andrychowie, delegat Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, delegat Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, kurator Fundacji Hallerowskiej we Dworach pow. Oświęcim.



z Graboszyca, A. Gostkowski z Tomic, wreszcie czynny jako wicedyrektor Lewinger z Witanowic. Wszyscy jednak, aczkolwiek ziemianie, byli pod silnym wpływem dr. Józefa Putka, posła i wybitnego polityka z Wyzwolenia.

Polityką nie miałem zamiaru ani ochoty się zajmować, natomiast problemy rolniczo-gospodarczo-społeczne to było coś, do czego uważałem się nie tylko powołany, ale także obowiązany do współdziałania.

Ponieważ w kółkach rolniczych, a zatem i w zarządzie Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach, przeważali Piastowcy, napotykałem dosyć silne opory ze strony Wadowickiej Spółki Rolnej w stosunku do naszych dezyderatów. Dzięki jednak Stefanowi Bobrowskiemu udało mi się uzyskać w dużej sali jedno biurko dla instruktora rolniczego, który oczywiście miał członków Spółki informować o użyciu nawozów sztucznych, a więc był jak gdyby agentem tej Spółki.

Przy nadchodzących wyborach do Zarządu Towarzystwa Rolniczego zostałem wybrany na prezesa tego Towarzystwa, a na wiceprezesa został wybrany czynny członek Kubarek, w zarządzie także znaleźli się Wincenty Hyla, późniejszy poseł, Wadowski Marcin, Rusinek z Inwałdu i inni.

Mniej więcej ten sam skład znalazł się również jako Komisja Rolna w Radzie Powiatowej, która ograniczała swą działalność do odsyłania każdej sprawy rolniczej do załatwiania lub wydania opinii Towarzystwu Rolniczemu, którego autorytet, oczywiście tym zwiększony, stawał się coraz większy. Podniosły się również dotacje Rady Powiatowej na cele rolnicze. Jediną słabą naszą stroną była pozycja w Wadowickiej Spółce Rolnej, niezadługo jednak miały nastąpić tam wybory do Rady Nadzorczej i Zarządu i gotowaliśmy się do walnej rozgrywki. I znowu skład nasz znalazł się w Radzie Nadzorczej, w której z dawnych członków pozostał jedynie Stefan Bobrowski jako prezes. Ja wszedłem jako wicedyrektor, poseł dr Putek ku swemu wielkiemu oburzeniu stracił swoje wielkie wpływy w tej placówce.

Przykro mi zanotować, że miła nasza współpraca z inż. Senowiczem została zerwana. Pomimo dużych sukcesów, jakie osiągnął na terenie powiatu wadowickiego, musiał go opuścić, a jak sam mi to opowiadał, miał przykrości ze strony wiceprezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, że ja, jako ziemianin, zostałem prezesem Towarzystwa. Następcy jego, inż. Siemiątkowski i inż. Fall, też niezbyt długo pracowali na terenie powiatu. Dopiero inż. Śliwa aż do wybuchu wojny był czynnym i aktywnym instruktorem Towarzystwa. W tym czasie zlikwidowaliśmy wszystkie nielicencjonowane, a więc niepolskiej rasy czerwonej, buhaje. Zakładaliśmy zarodkowe hodowle świń, drobiu, poletka próbne, prowadziliśmy wymianę zbóż siewnych, a przede wszystkim niezliczone kursy, np. indywidualnego żywienia, gotowania, sycia i trykotarstwa, wreszcie sadownicze.

Z tego też czasu pochodzą artykuły o mnie w „Sztandarze Chłopskim”, np. „o prezesie buhajkowym”, które skrętnie wycinałem, uważając je za listek wawrzynu, jeżeli już nie do wieńca laurowego, to przynajmniej do pogrzebowego.

Nie mogę się popisać wypłatą gotówkową na te cele, jednak przeliczyłem, że na cele powiatu i Towarzystwa Rolniczego przejechałem sam i z komisjami moim samochodem 80 tys. km, co przy ówczesnych kosztach 50 gr za kilometr daje w tych kilku latach 40 tys. zł. W tym czasie cokolwiek było organizowane w powiecie wadowickim, musiałem w tym brać udział, czy jako członek komisji, czy jako prezes. I tak: Komisja Podatków Obrotowych i Dochodowych, Komisja Klasyfikacyjna Gruntów, Komisja Szkolna przy Inspektoracie Szkolnym – tam projekt mój, obecnie na szczęście wprowadzony, szkół zawodowych, spotkał się z zupełnym niezrozumieniem. Dalej sądy rozjemcze z pracownikami rolnymi i pracodawcami tak na terenie powiatu, jak i dla Małopolski Zachodniej, zawieranie umów.

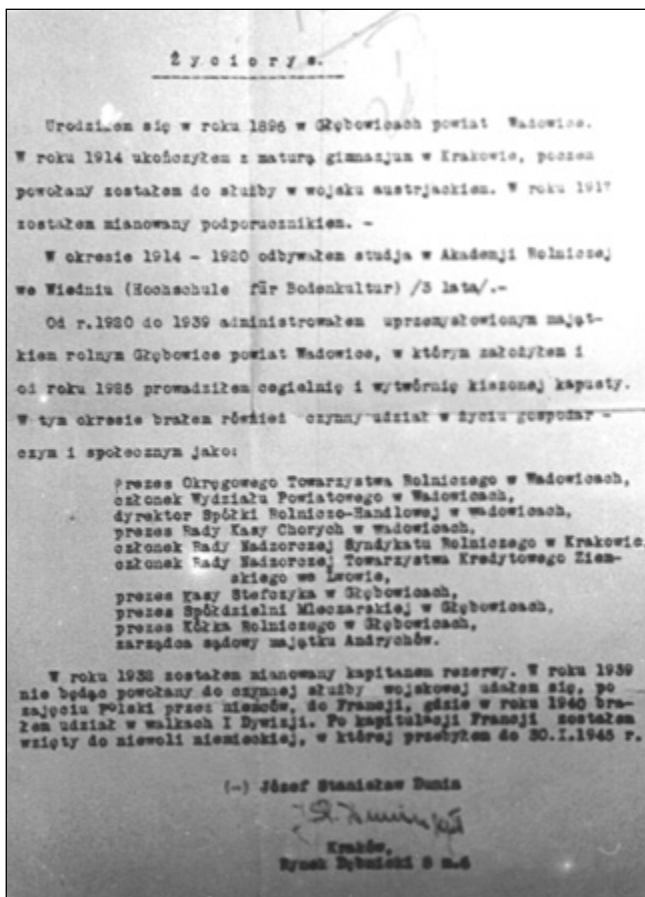
Udział w zebraniach Związku Ziemiaków jako wiceprezes Małopolskiego Związku Ziemiaków i delegat do Rady Naczelnej w Warszawie. Wreszcie wybór na prezesa Kasy Chorych głosami robotników, wbrew woli majstrów, którzy mówią: „Jeżeli głosujecie za obszarnikami” – wyszli z sali. Wybór mój, jak i oburzenie majstrów zostało spowodowane moimi dwoma wnioskami: 1. Dyrekcja przyszła z projektem, by zabiegi dentystryczne były dopiero udzielane członkom po pięciu latach. Otóż ten niedorzeczny, niesocjalny i aspołeczny projekt potępiłem, twierdząc, że wobec tego zakłada się z góry, że pomoc będzie udzielana tylko w formie protez, zamiast działać na członków w tym kierunku, by drobne naprawy zaraz robili, nie czekając momentu, gdy już zostaną pozbawieni zębów. Oczywiście projekt ten, by podchodzić profilaktycznie do sprawy naprawy zębów, został przyjęty z aplauzem. Drugi mój wniosek był, by bardzo wówczas niskie opłaty za uczniów, którzy i tak bezpłatnie pracowali u majstrów, podnieść do grupy III, by Kasa Chorych do tej grupy nie dopłacała. Ten wniosek został również przez robotników z aplauzem przyjęty, natomiast wywołał burzę u majstrów.

Moje uczestnictwo w tych wszystkich organizacjach, poza tym jeszcze w Krakowie w Syndykacie Rolniczym, Floriance, wreszcie Towarzystwie Kredytowym Ziemskim we Lwowie, zajmowało mi tyle czasu, że już tylko rzadko mogłem się oddać mej pasji polowania czy jazdy konnej. Jak również gospodarowanie było tylko o tyle możliwe, że nie traciłem czasu na jazdę, odbywając ją samochodem najczęściej z byłym posłem Franciszkiem Górkiewiczem, który, również aktywny, jeździł ze mną na liczne zebrania. Gdy go niedawno przed jego śmiercią odwiedziłem, ze łzami w oczach wspominał te czasy i dyskusje, które prowadziliśmy, jadąc.

Tu jeszcze muszę zanotować ciekawy szczegół odnośnie do kurczenia się przed wojną większej własności. Kiedy Stefan Bobrowski, delegat Towarzystwa Kredyto-

wego Ziemskiego, wskutek choroby nie mógł się zająć wyborami delegatów, polecił mi zwołać zebranie wszystkich właścicieli w powiecie powyżej 100 ha. Otóż kiedy on jakieś dwanaście lat wstecz rozsyłał zaproszenia, na liście właścicieli ponad 100 ha figurowały siedemdziesiąt cztery osoby uprawnione do głosowania. Ja zaś rozstałem zaledwie czternaście zaproszeń, z czego sami z moimi braćmi dysponowaliśmy pięcioma głosami. Tak że mój brat został wybrany na delegata, ja na jego zastępcę, ponieważ i tak byłem w Radzie Nadzorczej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i delegatem do Komitetu, nie zależało mi na wybrze na delegata. W Głębowicach zaczęło się od Kółka Rolniczego. Nie pamiętam, w którym roku przyszła delegacja z Zarządu Kółka Rolniczego prosić, bym przyjął wybór na przewodniczącego. Kółko wówczas był to mały sklepik w „mikrodomku drewnianym” koło kościoła. Przypuszczam, że stało się to z inicjatywy byłego posła i dawnego wójta Głębowic Franciszka Górkiewicza.

Niezależnie od tego głębowicka Straż Pożarna z naczelnikiem Stanisławem Kwikim wybrała mnie na swojego prezesa, ponieważ już wcześniej kupiłem dużą sikawkę dla straży w miejsce dawnej małej, a dochodem z urzędzonego potem festynu w parku spłaciło się ten wydatek.



Życiorys przedstawiony w 1945 r., na podstawie którego zostałem skierowany do pracy w rolnictwie we Wrocławiu. Ze względu jednak na chorobę mojego brata z przydziału nie skorzystałem

Naturalnie Kółka Rolniczego nie traktowałem jako sklepik, a podstawę do inicjatywy w urządzaniu kursów, zakładania spółdzielni: mleczarskiej, piekarniczej, spółek maszynowych, budowy domu kultury etc., wagonowego sprowadzania do wsi węgla czy nawozów pomocniczych.

Po wielu dyskusjach zapadła na walnym zebraniu Kółka Rolniczego uchwała o założeniu mleczarni spółdzielczej. Na początek postanowiono, wobec braku lokalu, sprzedaż pełnego mleka, przynoszonego do mleczarenki dworskiej, gdzie było można ochłodzić je przed wysyłką. Po roku urządzono w dawnej szkole w piwnicy lokal do przerobu mleka na masło, tak by dostawcy mogli korzystać z chudego mleka dla świń.

Po kilku znów latach zbudowany został budynek dla mleczarni na ofiarowanym przeze mnie polu Rokicisku, a obok stanęła remiza Straży Pożarnej. Jak świetnie rozwijała się ta mleczarnia, w której potem produkowano także sery trapistów etc., dowodzi, że w jednym ze sprawozdań Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego była cytowana jako największy obrót mająca spółdzielnia mleczarska w powiecie wadowickim, a więc przed Wieprzem, który już przed wojną światową miał mleczarnię parową. Wypłaciliśmy w roku za dostarczone mleko naszym członkom ponad 100 tys. zł.



Zabudowane Rokicisko. Spółdzielnia Mleczarska, obecnie Izba Porodowa w Głębowicach i remiza Straży Pożarnej



Dom Kultury i remiza Straży Pożarnej – Głębowice 1969

W tymże budynku mleczarni znalazł również pomieszczenie sklep Kółka Rolniczego. Ponieważ dla mleczarni konieczny był lód, zbudowano następnie dużą lodownię, a nad nią magazyn i pomieszczenie dla sklepu Kółka Rolniczego.

Niestety w czasie okupacji hitlerowskiej i wysiedlenia ludności została mleczarnia zamknięta, a raczej stała się tylko zlewnią mleka dostarczanego do Wieprza czy początkowo do Osieka, i tak też obecnie pozostała, natomiast budynek został wykorzystany na izbę porodową.

Po wojnie dawne zamierzenia piekarni spółdzielczej zostały pomyślnie zrealizowane, w niepotrzebnej już lodowni urządzona została piekarnia. W 1969 r. stanął również na Rokicisku Dom Kultury i pomieszczenie w nowym budynku dla Straży Pożarnej. Rokicisko było to dobre pole położone pomiędzy kościołem a cmentarzem w centrum wsi, przy drodze powiatowej Wadowice–Oświęcim. Pole to miało 2 morgi, czyli coś powyżej 1 ha. Przeznaczone zostało na budowę: mleczarni, remizy Straży Pożarnej, budynku dla Kółka Rolniczego, piekarni spółdzielczej, Domu Kultury i placu na siatkówkę dla młodzieży, obecnie znajduje się tam także kawiarenka.

Kłopot był tylko, na kogo je hipotecznie przepisać, żeby w przyszłości nie było trudności przy dalszej zabudowie, co na wsi bardzo łatwo się zdarza, ponieważ którakolwiek instytucja by całość objęła, nie byłaby skłonna oddawania części na inną budowę, bo zaraz znajdzie się jakiś krewny czy kumoter do wydzierżawienia lub przynajmniej wypasania krowy na trawie, który staje się wskutek tego żarliwym przeciwnikiem dalszej zabudowy.

WIELKI JAŁMUŻNIK

Jedną z najwspanialszych postaci naszej epoki był Ten, o którym nie czuję się powołany do pisania i który niezawodnie doczeka się odpowiedniej monografii, która by jego wielkie czyny, odwagę, jak również stanowczość i bezkompromisowość opisała. Jeżeli pozwalam sobie wspomnieć o nim, to jedynie ze względu, że wpływ i postawa jego rzutowała na wszystko, co się u nas działo.

Kiedy Marian Rudziński jako prezes Związku Ziemiaków wydał kolację na cześć przybyłego ministra belgijskiego z udziałem ministra Kwiatkowskiego, na której był obecny książę metropolita Sapieha, minister belgijski w swym przemówieniu wyraził radość i wdzięczność organizatorom tego spotkania, dzięki któremu mógł poznać tego Wielkiego Jałmużnika, którego porównywał z ich wielkim bohaterem

z I wojny światowej, kard. Mercier. Wielka akcja KBK³⁷ w czasie I wojny światowej odbiła się bowiem echem na obu półkulach świata.

Znana jest powszechnie stanowczość jego w obronie katedry w stosunku do najwyższych czynników ówczesnych w kraju, kiedy stanowczym rozkazem ukrócił wybryki niegodne tego miejsca.

W czasie okupacji, kiedy generalny gubernator Frank wysłał do ówczesnego arcybiskupa adiutanta z zaproszeniem do siebie, ten z godnością i odwagą zwrócił temu uwagę, że kardynał może przyjąć gubernatora u siebie. Frank zrozumiał naukę i przyszedł do kardynała, gdzie został przyjęty herbatą i czarnym chlebem, tym właśnie, który mieszkańcy Krakowa Polacy otrzymywali; na widoczne zdziwienie gubernatora powiedział, że to jest chleb, który Polacy otrzymują, więc niestety nie może przyjąć innym gubernatora.

Wreszcie był to jedyny dostojnik Kościoła w tych tragicznych dla Żydów czasach, który interweniował w ich sprawie. Toteż na pogrzebie Jego oprócz niezliczonych tłumów wiernych także kahał żydowski brał udział.

Przy swojej wielkości charakteru, umysłu, dostojństwa i urodzenia, niesłychanie skromny w codziennym życiu, kiedy miał przyjechać z wizytacją pasterską do Głębowic, prosiłem, by zechciał przybyć na przyjęcie i może byłoby mu wygodniej nocować we dworze, na co odrzekł, że zawsze nocuje na plebanii i może przybyć tylko na przyjęcie. Dodał przy tym, że wozi zawsze ze sobą połowę łóżko, na którym śpi, a tylko jedno jest przykre, że wszędzie, gdzie przyjeżdża, odmalowują księża plebanie, na skutek czego są wilgoć i zapach farb. Pomimo tego nie może gdzie indziej nocować.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy w łóżku przywiezionym przez znanego mi służącego, jeszcze z czasów, kiedy był u książąt Pawłów Sapiechów, poznałem łóżko



Ks. metropolita krakowski kard. Adam Stefan Sapieha

³⁷ KBK – Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny powołany przez ks. abp. Adama Sapiechę po wybuchu I wojny światowej.

Alfreda spod Sapanowa. Było ono drewniane, bardzo niewygodne, bo sam na nim kiedyś spałem, kiedy Alfred przywiózł sobie nowe łóżko metalowe zwane „Iruzabet”.

WIENIAWA DŁUGOSZOWSKI

Któregoś dnia siedzieliśmy w Gierałtowiczkach, u moich braci, gdzie wobec bliskości 4 km byłem bardzo częstym gościem, nagle moja bratowa z niewiadomej przyczyny odezwała się, co dosyć wydawało się dziwne, że ma przecucie, iż księżę metropolita Sapieha przyjedzie dzisiaj. Oczywiście nie braliśmy tego poważnie, bo nie było – jak się zdawało – żadnego powodu, dla którego miałby przyjechać. Nagle zjawił się posłaniec z Głębowic, że księżę metropolita przyjechał, a ponieważ mnie nie zastał, pojechał na plebanię i oczekuje na mój przyjazd.

Momentalnie wsiadłem do samochodu i podążyłem na spotkanie do Głębowic, gdzie rzeczywiście oczekiwał księżę metropolita. Zaraz po przywitaniu zapytał mnie o szczegóły wydarzenia, które miało miejsce kilka dni temu w Gierałtowiczkach w związku z rajdem kawalerii z Wieniawą Długoszowskim³⁸ na czele.

Sprawa przedstawiała się następująco: kilka dni przed mającym się odbyć rajdem przyjechał dowódca pułku piechoty w Wadowicach płk Raczyński i zawiadomił mego brata, że w związku z rajdem kawalerii prosi o kilka pokoi, gdzie by mogli sobie oficerowie odpocząć w czasie tej imprezy, ponieważ wybrał dla nich Gierałtowiczki jako taki punkt. Poza tym, że on, jako dawny legionista, wszystkim się zajmie i że nie wie ani kiedy, ani w jakiej ilości będą przyjezdni.

Przypadek zrządził, że w dniu przyjazdu, właśnie stosownie do ustalonego kalendarza imprez naszego Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej, w Gierałtowiczkach miał się odbyć bieg z psami.

Bieg taki trwał trochę ponad godzinę, tak że o 11.00 mieli wszyscy już być z powrotem, a jak sądziliśmy, rajd oficerów przybędzie w godzinach popołudniowych, a w każdym razie dopiero po 12 godzinie. Punkt zborny wszystkich uczestników naszego biegu znajdował się pomiędzy Gierałtowiczkami a Zatorem, tam też wcześniej wyjechał mjr Pfann, organizator całego naszego Klubu.

O godzinie 10.30 wyjechaliśmy z dworu w Gierałtowiczkach na punkt zborny, galopując oczywiście drogami polnymi, i nie zauważyliśmy wskutek tego, że drogą jedzie czterdziestu kilku oficerów kawalerii z gen. Wieniawą na czele.

³⁸ Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1881-1942) – zaufany adiutant Piłsudskiego do 1922 r., następnie dowódca 2 Dywizji Kawalerii w Warszawie, generał i ambasador w Rzymie w latach 1938-1940 (przyp. aut.).

Odbyliśmy nasz bieg i powróciliśmy wszyscy na śniadanie do Gierałtowieczek, gdzie z przerażeniem dowiedzieliśmy się, że generał z oficerami znajduje się już na miejscu.

W Gierałtowieczkach po spaleniu dworu były jedynie dwa budynki administracyjne połączone krytą wystawą i jeden z tych piętrowych budynków był właśnie oddany płk. Raczyńskiemu do dyspozycji dla rajdu, a w drugim, w którym mieszkali moi bracia, mieliśmy zjeść śniadanie. Sytuacja była bardzo trudna, ponieważ żadna z sal nie mogła pomieścić gości z naszego biegu i czterdziestu kilku oficerów z rajdu. Pomimo tego brat mój, jako gospodarz, udał się do generała, prosząc, by



Elżbieta Romer i Adamowa Potocka – Gierałtowieczki, 8 X 1932



Przed biegiem



Wyjazd na miejsce spotkania przed biegiem – Gierałtowieczki, 8 X 1932

zechcieli przyjść na lampkę wina do naszego towarzystwa. Generał był wyraźnie obrażony i odpowiedział, że jest tu w gościnie u płk. Raczyńskiego i nie może przyjść.

Po chwili generał wraz z oficerami wyszli na trawnik przed domem i zachowywali się prowokacyjnie. Było to dla nas tym bardziej przykre, że właśnie klacz, na której marszałek Piłsudski odbył kampanię wojenną, słynna Kasztanka, była wierzchową klaczą mej bratowej z czasów panieńskich, kiedy mieszkała w Czaplach, a Brygadier, wierzchowiec, na którym

tego dnia odbywała bieg, był rodzonym bratem młodszym Kasztanki, a więc cieszyliśmy się na pokazanie go generałowi.

Kiedy wuj Adam Romer wraz ze mną i mjr. Pfannem podszedł i chcieliśmy nawiązać rozmowę, a służący z tacą z winem podawał ją generałowi, ten wziął tacę i podał z kpinami Pfannowi, aby trzymał. Osta-



Powrót z biegu – Gierałtowiczki, 8 X 1932

I ZARZĄD KOŁA w 1933 r.:

Prezes: Romerowa Elżbieta, Inwałd, p. Andrychów
 Master: Potocka Maria, Krzeszowice
 Zastępca mastra: Sapięha Adam, Bobrek, p. Oświęcim
 Sekretarz: Larisch Edmund, Bulowice, p. Kęty
 Huntsman: Pfann Eryk, mjr, Czajki, p. Kęty

KOMISJA REWIZYJNA:

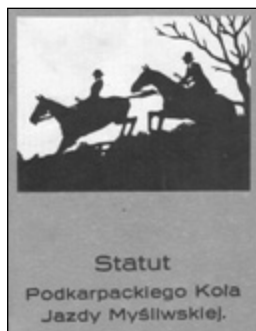
Dunin Ludwik, Głębowice, p. Polanka Wielka
 Romer Rodryg, Inwałd, p. Andrychów
 Sułkowski Ludwik, Bielsko Zamek

ROK 1936 – CZŁONKOWIE HONOROWI:

Płk Brochwicz Lewiński Zbigniew, Warszawa
 Płk Dembiński Stefan
 Komorowski Michał

CZŁONKOWIE RZECZYWIŚCI:

Inż. Brzezowski Ludwik, Jaworzno
 Czecz Jan, Zaborze, p. Oświęcim
 Płk Dembiński Włodzimierz, dowódca
 21 pał, Bielsko
 Dunin Ludwik, Głębowice, p. Polanka
 Wielka
 Dunin Stanisław, Głębowice, p. Polanka
 Wielka
 Dunin Tytus, Gierałtowiczki, p. Zator
 Dunin Maria, Gierałtowiczki, p. Zator



Statut
 Podkarpackiego Koła
 Jazdy Myśliwskiej.

Statut Podkarpackiego
 Koła Jazdy Myśliwskiej

Forster Henryk, mjr, Dwory, p. Oświęcim
 Habsburg Alicja, Żywiec
 Habsburg Maria, Bestwina
 Habsburg Karol Olbracht, Żywiec
 Kajetanowicz Kajetan, dyr. stada ogierów,
 Drogomyśl
 Karski Tomasz, Nieznanowice
 Konopkova Helena, Mogilany
 Kossak Stefan, sędzia, Kęty
 Kronnenberg Jan Leopold, Wieniec
 Kronnenberg Wanda, Wieniec
 Krudzielski Zdzisław, dyr. Szczakowa

Krzeczunowicz Leon, Jaryczów
 Krzeczunowicz Wanda, Jaryczów
 Kobyłański Aleksander, Janowice
 Larisch Edmund, Bulowice
 Masztalerz Kazimierz, płk, dowódca 8 Pułku
 Ułanów, Kraków
 Mysłakowski Marek, mjr, Warszawa
 Mjr Pfann Eryk, Czajki, p. Kęty
 Popiel Maciej, Ściborzyce
 Potocki Adam, Krzeszowice
 Potocka Maria, Krzeszowice
 Potocka Joanna, Krzeszowice
 Gen. Przeździecki Wacław, Warszawa
 Radziwiłł Hieronim, Balice
 Radziwiłł Dominik, Balice
 Rudzińska Marianna, Osiek
 Rudziński Edward, Łęki, p. Kęty
 Romerowa Elżbieta, Inwałd, p. Andrychów
 Romer Rodryg, Inwałd
 Sapieha Adam, Bobrek, p. Oświęcim
 Sapieha Leon, Krasiczyn
 Sapieha Andrzej, Żurawica
 Sapieżyna Katarzyna, Krasiczyn
 Sapieżyna Teresa, Bobrek
 Sułkowski Ludwik, Bielsko
 Tyszkiewicz Władysław, Tarnawatka
 Żeleńska Karolowa, Grodkowice

PUŁKI I FORMACJE:

Koło Sportu Konnego, 21 Pułk Artylerii Lekkiej, Bielsko



Organizator Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej, mjr Eryk Pfann, łowczy Koła, wyjeżdża ze sforą psów gończych (bloodhound) z Bulowic do Czajek, gdzie w założonej przez niego fermie ma pomieszczenie psiarnia



Nasza psiarnia (bloodhundów) w Czajkach

Szkoła Jazdy, Grudziądz

8 Pułk Ułanów, Kraków

5 Pułk Strzelców Konnych, Dębica

tecnie zrezygnowaliśmy z dalszych afrontów i odeszliśmy z powrotem do naszych gości.

Oficerowie wyjechali, a my ustaliliśmy, że wobec wyraźnej obrazy gości brat mój jako gospodarz musi wysłać generałowi sekundantów.

Edmund Larisch i Rodryg Romer, obydwaj też oficerowie kawalerii, podobnie jak mój brat, pojechali do Bielska, gdzie rajd kawalerii miał się kończyć, i tam w czasie jakiejś uczyt zgłosili się do generała. Ten, usłyszawszy, o co chodzi, odpowiedział, że

wyznacza na swych sekundantów bp. Bandurskiego (nieżyjącego już) i płk. Trzaska-Durskiego, przy czym powiedział, że nie myślał, że te... na to się zdobędą.

Ostatecznie płk Trzaska-Durski z drugim pułkownikiem ustalili dzień spotkania sekundantów, którzy po wzajemnym wyjaśnieniu i wytłumaczeniu, i spisaniu odpowiedniego protokołu, którego część została ogłoszona w dzienniku, uznali sprawę za honorowo zakończoną dla obu stron.

Kasztanka była klaczą wierzchową Marii z Romerów Tytusowej Duninowej, pochodząca ze stadniny Eustachego hr. Romera w Czaplach Małych. Ofiarowana w 1914 r. Legionom. Po jej śmierci Ludwik Popiel ofiarował marszałkowi młodszego brata Kasztanki. Z tego również stada pochodził Brygadier, wierzchowiec dawnej właścicielki Kasztanki, na którym w Podkarpackim Kole Jazdy Myśliwskiej brała udział w licznych biegach.



Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance



Hodowca Kasztanki Eustachy Romer i Maria z Romerów Duninowa



Pałac – Czaple Małe



Tytus Dunin na Iskrze – Kopytówka 1912



Stanisław Dunin na Danusi – Gierałtowiczki 1928



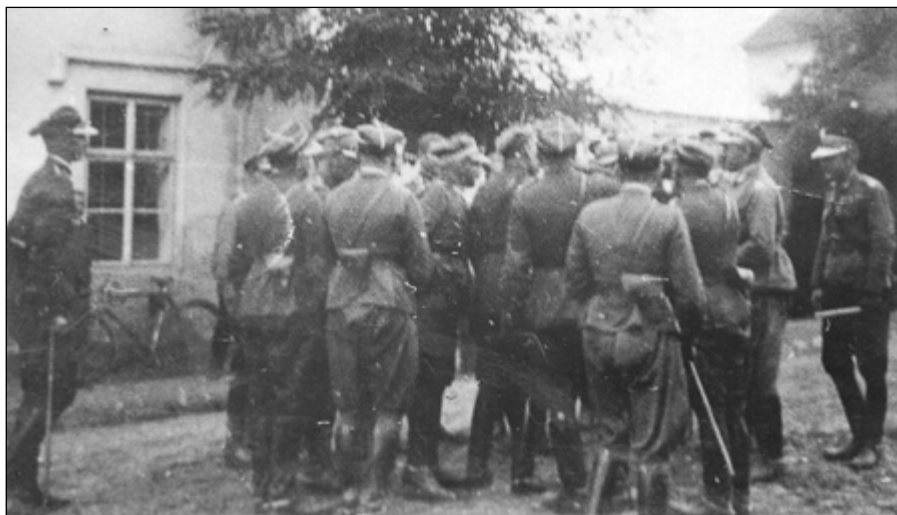
Ludwik Dunin na Zagłobie



Uczestnicy biegu: od prawej strony: Henryk Forster, M. Popiel, Fr. Forster, M. Czech, Maria Duninowa, Ruduś Romer, Tytus Dunin, Maniula Czech, Jul. Tarnowski, St. Kossak, M. Larisch. W środku: Ciocia Lala R. U góry: Lili Larisch, Litka Czech, potem Ledóchowska. Na dole: Eta Pfann, Ludwik „Tulek”, Janek Czech, Staś D. – Gierałtowiczki 1928

Mjr Eryk Pfann prowadzi bieg –
Bobrek 1933





Rajd kawalerii na czele z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim – Gierałtowiczki, 8 X 1932

Księżę metropolita z wielkim zainteresowaniem wysłuchał mej opowieści, zadając przy tym kilka pytań, po czym odjechał do Krakowa.

Na marginesie całej tej sprawy przyznać trzeba, że wbrew naszej woli nie wypadła ona szczęśliwie. Główną winę ponosił jednak płk Raczyński, który podał nam zupełnie fałszywe informacje, a wybranie na przyjęcie generała Gierałtowiczek było niefortunne, mając o 4 km Głębowice z odpowiednimi do takiego przyjęcia warunkami.

„ON WYBRAŁ HONOR” – ŚMIERĆ KAROLA ROMERA

*Rudusiowi Przyjacielowi Lat Dziecięcych
Poświęca Autor*

Opinia publiczna w Polsce została wstrząśnięta nagłą śmiercią szefa protokołu dyplomatycznego Rzeczypospolitej Polskiej – Karola Romera. We wszystkich dziennikach pojawiły się specjalne komunikaty.

Ale najróżniejsze plotki i komentarze na ten temat, szczególnie na terenie Warszawy i najbliższej okolicy Inwałdu, gdzie wypadek ten zaszedł, a więc w Andrychowie, Wadowicach i Krakowie, były długi czas kolportowane i przedstawiały całe nieszczęśliwe zajście w najfałszywszym świetle. O tym przekonałem się, będąc w obozie dla



Karol Adam Maria Romer (1885-1938)

oficerów w Dobiegniewie w czasie wojny, gdy jeszcze w 1940 r. o tym była mowa, i to głównie skłania mnie do wyjaśnienia tej przykrej sprawy, której przypadkowo stałem się głównym świadkiem.

Po śmierci wuja Adama Romera, właściciela Inwałdu, Choczni etc., zwrócili się trzej jego synowie, tj. Karol, Adam i Rodryg, bym przeprowadził podział majątku, jakkolwiek bowiem pozostał testament, to jednak z uwagi na jego zawłość (coś jak testament Bolesława Krzywoustego) postanowili go nie ujawniać i przeprowadzić podział dobrowolny, z tym że wszyscy bracia i siostra Maria mieli otrzymać równe działy.

mu na posiadaniu tegoż. Ja z mej strony przedstawiłem mu moje zapatrywanie, że niewątpliwie intencją ojca i rodziny jest, by Inwałd pozostał w rodzinie, co wobec braku u niego syna może nastąpić jedynie przy objęciu Inwałdu przez Rodryga. Z drugiej zaś strony proponuję mu, by uzyskał swoimi wpływami w Warszawie pozwolenie na nadzwyczajny wyrąb lasów w Choczni, a wtedy uzyskana kwota za drewno będzie wyższa od wartości całego Inwałdu. Karol odpowiedział mi: „Że swojego stanowiska w żadnym razie nie wykorzysta dla prywatnych celów”. Na to oświadczyłem mu, że podejmuję się sam to przeprowadzić, byłem bowiem przekonany, że poseł dr Putek (z Wyzwolenia) chętnie na to pójdzie, by dla gromady Choczni uzyskać teren poleśny za wyrobienie pozwolenia na wyrąb u swego kolegi ministra rolnictwa i lasów państwowych – Poniatowskiego.

Widziałem, że ten projekt odpowiadał Karolowi, jednak związany jakąś obietnicą, która go wprowadzała w stan ogromnego zdenerwowania, twierdził, że aczkolwiek uznaje słuszność moich propozycji, wykonać tego nie może i jeżeli jego propozycje nie zostaną przyjęte, to będzie zmuszony testament ojca, który ma w kieszeni, oddać w ręce notariusza – jutro.

Domyślając się powodów, zaproponowałem mu, by się połączył z Warszawą i porozumiał ze swoją żoną Olgą – z pochodzenia Rumunką, córką posła pełnomocnego w Wiedniu Mitileneu.

Z największym napięciem czekałem zakończenia rozmowy, po której ze smutkiem Karol mi oświadczył, że niestety zrobić tego nie może i postanowienie swoje złożenia testamentu notariuszowi musi jutro wykonać. Dalsze rozmowy były bezcelowe, przedstawiłem Rodrygowi wynik konferencji i postanowienie Karola co do testamentu, który ma u siebie w kieszeni.

Jedliśmy razem kolację, po czym odjechałem do Głębowic. Po powrocie do domu opowiedziałem cały przebieg memu bratu, z tym że był to dla mnie najprzykřejszy dzień w życiu, widziałem bowiem łamanie się człowieka niestęchanie prawego i szlachetnego, bardzo zawsze zrównoważonego, który w czasie rozmowy ze mną trząsł się jak w febrze. I do dzisiaj, pomimo całej grozy wojny i przykrych przeżyć, w dalszym ciągu dzień ten pozostał mi w takiej pamięci.

Punktualnie o godzinie 8 (o tej porze telefon był u mnie dopiero czynny) słyszę głos Rudusia Romera – Karol nie żyje, przyjeżdż natychmiast. Oczywiście nie pytając o nic, siadam do samochodu i wraz z moim bratem Ludwikiem jedziemy do Gierałtowiczek, zabieramy jeszcze mego brata Tytusa i pędzimy do Inwałdu. Tam zastajemy Zosię – żonę Rodryga – leżącą na kanapie z obwiązaną ręką! Oczywiście wszyscy straszliwie podnieceni. Dowiadujemy się o przebiegu wydarzeń od czasu mego wieczornego wyjazdu.

Po moim wyjeździe, tak jak w czasie kolacji, nie było nastroju do rozmów, rozeszli się więc do swoich pokoi, z tym że Karol polecił służącemu obudzić się rano o 5, ponieważ miał zamiar jechać do Krakowa (do notariusza).

Jak opowiadali Rudusiowie, do czasu ich zaśnięcia słyszeli, że chodzi po pokoju. Kiedy rano przyszedł służący go obudzić, powiedział, że nie pojedzie tym pociągiem, ale następnym, a gdy usłyszał, że Ruduś wstaje, była to bowiem niedziela i szedł na wczesną mszę świętą do kościoła, zawołał go do siebie, serdecznie uściskał i powiedział: „Wczoraj byłem ogromnie zdenerwowany i sam nie wiem, co Stasiowi powiedziałem, w każdym razie powiedz mu, że w żadnym razie nie zrobię tego, co mu powiedziałem” (oddanie testamentu do notariusza) i że pójdzie też później do kościoła.

Po odejściu Rudusia, około godziny 7 rano, Zosia znajdująca się obok w pokoju usłyszała dwa strzały, wbiegła do pokoju Karola i zastała go leżącego przy oknie w piżamie na podłodze, przy oknie leżał browning. Kiedy weszła, wołając: „Karol, co się stało!” – on klęknął, podniósł browning i skierował go w swoją głowę. Dobiegła, chcąc mu wyrwać broń z ręki, z której jeszcze oddał trzy strzały, przy czym jedna kula drasnęła ją w rękę, tę, którą starała się wyrwać mu broń. Obydwie pierwsze kule zraniły serce – za chwilę skonał.

W momencie kiedy przyjechaliśmy, znajdował się na miejscu sędzia śledczy, dużo policji, komisja lekarska etc. Poza tym co chwilę były telefony z Zamku z Warszawy, gdzie prezydent Rzeczypospolitej Polski dowiadywał się o wynik badań i żądał jak



Karolowa Romerowa po lewej stronie swego męża w czasie przemówienia ministra Zaleskiego

najszybszego wyjaśnienia sprawy dla uspokojenia opinii publicznej, która szczególnie na terenie Warszawy nieprawdopodobne wprost bajki na ten temat wymyślała. To też natychmiast po moim przybyciu sędzia śledczy poprosił mnie na przesłuchanie, zaznaczając, że właśnie moje zeznania uważa za najważniejsze w tej sprawie. Oczywiście opowiedziałem mu szczegółowo cały przebieg wczorajszej rozmowy, przy

czym niesłychane wrażenie na przedstawicielach policki robiło, kiedy mówiłem o jego stosunkach finansowych. Nie mogli zrozumieć tego faktu, by tak sytuowany człowiek mógł popełnić samobójstwo. W momencie, kiedy wspomniałem o testamencie, sędzia przerwał przesłuchanie i pobiegł do denata, skąd za chwilę powrócił, mówiąc, że rzeczywiście testament znalazł w kieszeni. Komplikowało jeszcze sprawę, że sekcja wykazała, że kule były od lewej strony, wobec czego sędzia zapytał, czy mi jest wiadomo, żeby denat posługiwał się lewą ręką. Przypadkiem pamiętałem, że grywał w tenisa lewą ręką.

Pomimo że dla nas sprawa była zupełnie jasna, zdawaliśmy sobie sprawę, że poszlaki szły w tym kierunku, by Zosia, jedynie obecna, mogła być w każdej chwili aresztowana. Jedyne ona nie zdawała sobie z tego sprawy, żeby mogła być o zbrodnię podejrzana, co zresztą bardzo było korzystne, bo w czasie kilkugodzinnego przesłuchiwania odpowiadała tak spokojnie i naiwnie, że nie można było rzeczywiście sobie wyobrazić jakiegokolwiek jej związku, poza chęcią ratowania Karola.

O 10 wieczór nastąpiła znowu tragiczna chwila. Przyjechała z Warszawy żona Karola wraz z jego zastępcą Morstinem, ona ciągle powtarzała: „Mój Stasiu, powiedz, jak to się stało!”. A wreszcie w rozmowie powiedziała: „Wszystko przewidziałam,

„ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY” Nr 117 Piątek, 29 kwietnia 1938 r.

Pogrzeb ś. p. Karola hr. Romera w Inwałdzie.

Wadewia, 27 kwietnia.

W środę z kaplicy palenowej w Inwałdzie odprowadzono na ostatni spoczynek **Pana Prezydenta RP dotychczas szczerki i p. Karola hr. Romera**, szefa protokołu dyplomatycznego, do kaplicy grobowej przy kościele parafialnym w Inwałdzie.

W pochodzie żałobnym od palen do kaplicy grobowej wzięli udział: **Herrn wiceliter, a także szef adw. P. Prezydenta R. P. i Malinka, p. min. Beka z małżonką, p. min. spraw wojsk. gen. Kasprzycki, od korp. spraw dyplomatycznych, kancelarzi cywilnej i kancelarzi wojskowej P. Prezydenta**



A. p. Karol hr. Romer, szef protokołu dyplomatycznego, na łożu śmierci.

Na uroczystości pogrzebowe przybyli do Inwałdu rodzina zmarłego i inni do rodziny zmarłego. **Pana Prezydenta RP reprezentował szef kancelarii cywilnej min. Łopkowski, rząd Rzeczypospolitej wiedeńskiej, spraw zagran. Szombek. W pogrzebie wzięli udział delegacje min. zagran. w składzie: wiceminister departamentu J. Potocki, zastępca dyrektora protokołu dyplomatycznego Al. Lubowski, szef rządu. Szombek-Chorny. Innowaldem władz wojskowych przybył gen. Zabarcki, w towarzystwie mjr. Skalkowski-go i mjr. Siemaszka. Obecni byli również zastępca szefa gabinetu wojskowego P. Prezydenta R. P. mjr. Czerwinski, radca kancelarii cywilnej Zaniewski.**

Miejscowa władza reprezentował p. wiceburmistrz Krakowski dr Piotr Malaszczyński i starosta powiatu wadewskiego dr Grzesik. Bardzo licznie uczestniczyli przedstawiciele samorządu z powiatu wadewskiego i okolice, w szczególności Odrzychotom Malaszczykiem z żoną.

Sędziwa licznie była reprezentowana ludność wiejska zarówno z Inwałdu jak i wsi sąsiednich. Harceze z Andrzejkowa przysłali płaszczy honorowej. Był także płaszczy honorowej z Inwałdu. Szef kancelarii przy trzasku zabrała miejscowa szefowa.

R. P. od ambasadora Stanów Zjednoczonych, ambasadora Francji, ambasadora Niemiec, p. min. Beka z małżonką, od korp. z protokołu dyplomatycznego, od personelu protokołu dyplomatycznego, od min. Lubiewskiego, dalej od okolicznych obywateli, od inwalidów wojskowych, szlachy pałacowej od W. Kołkoła wzięli udział na trzech pochodach **Herrn odzianiem zmarłego polskie i zagraniczne.**

Trumna złożona na barkach członków strażnicy podanej w artykule honorowej barony i janków ustawiono w kaplicy grobowej na katafalku wśród kwiatów żałobnych, wiedeńskich i polonnych kwiatów.

Wojownik w kładzie parafialnym ka katecheta Karaszkiewicz, szef kancelarii cywilnej, odpowiadając talchom Marek że na inwalidzie Zaniewski, w czasie której szef kancelarii wykonał obch. młodzieży ze szkoły polonowej.

Pa obywateli żałobnym, odprowadzono trumny przy katafalku w kaplicy grobowej, potem trumny strażnicy przemieści do palen.

Do palen w kładzie parafialnym ka katecheta Karaszkiewicz, szef kancelarii cywilnej, odpowiadając talchom Marek że na inwalidzie Zaniewski, w czasie której szef kancelarii wykonał obch. młodzieży ze szkoły polonowej.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” 1938, nr 117 z 29 IV

ale tego przewidzieć nie mogłam!”.

Ostatecznie pomimo nacisku Zamku, któremu samobójstwo nie odpowiadało, zostało ono stwierdzone, a pomimo „tegoż” nacisku kard. Sapieha, metropolita krakowski, nie zgodził się, by w kondukcje pogrzebowym brał udział ksiądz, jakkolwiek minister Łepkowski reprezentował na pogrzebie prezydenta Rzeczypospolitej Polski, minister Szembek reprezentował rząd, a gen. Zahorski Wojsko Polskie.

Komentarz do rozdziału „On wybrał honor”

Ponieważ kilka osób po przeczytaniu rozdziału tego powiedziało mi, że nie dosyć jasno

przedstawione są motywy samobójstwa Karola Romera, uzupełniam ten rozdział.

Wuj Adam, ojciec, był starostą na Morawach, nigdy nie gospodarował, do Inwałdu przyjeżdżał tylko na lato i nie orientował się w zagadnieniach rolniczych, a przede wszystkim w katastralnych warunkach rolnictwa w okresie po nagłym spadku cen zboża w 1928 r., które spowodowało kryzys w rolnictwie i zadłużenie wszystkich gospodarstw rolnych.

Sam nie gospodarując i żyjąc bardzo oszczędnie, zebrał kapitał 400 tys. zł, które mu się zdewaluowały w czasie I wojny światowej. Nigdy przez całe życie nie zaciągał długów i nie podpisywał żadnych weksli, uważając to za szczyt lekkomyślności. Toteż kiedy syn jego Rodryg, gospodarując w Inwałdzie w czasie kryzysu, został koniecznościami zmuszony do zaciągania zobowiązań wekslowych, tych nie chciał podpisać (jako właściciel) i wychodził z założenia, że jeżeli jego synowi ktoś weksel



„Ilustrowany Kurier Codzienny” 1938, nr 118 z 30 IV



Pałac w Inwałdzie

podpisał, to znaczy, że jest równie lekkomyślny jak jego syn i powinien na równi z nim odpowiadać.

Dlatego w testamencie wykluczył od dziedziczenia Rodryga, przekazując jego część na syna jego Karola. Weksle Rodryga zaś mieli zapłacić żyrancie. Ponieważ założenie to było sprzeczne z poczuciem honoru synów, to jest Karola, Adama i Rodryga, postanowili testamentu tego nie ujawniać i przeprowadzić podział tak, jak gdyby testamentu nie było.

Olga, żona Karola, znając to stanowisko swego męża, zażądała od niego przed wyjazdem na konferencję podziału spadku słowa honoru, że jeżeli podział nie zostanie dokonany w ten sposób, by pozostał właścicielem Inwałdu, on odda testament do notariusza. Sądziła bowiem, że argument ten zmusi Rodryga do dobrowolnego odstąpienia Karolowi Inwałdu, tak też sądził Karol, składając żonie zobowiązanie pod słowem honoru. Kiedy natrafił na sprzeciw ze strony brata i mnie, mającego przeprowadzić podział spadku, stanął wobec alternatywy: Złożenie testamentu wbrew własnemu poczuciu honoru i zgodnego oświadczenia braci! Złamanie danego słowa honoru swej małżonce! „Wybrał honor”.

ŻYDZI

Nie byłaby kompletną opisywana epoka, gdybym nie wspomniał o tych, którzy sami o sobie z dumą w Krakowie mówili: „Wasze ulice, nasze kamienie”.

Nie byłem nigdy antysemitą, ponieważ wszelki rasizm uważam za objaw braku kultury. Przyznaję się, że po pogromie, jaki spotkał cały ten naród w czasie okupacji, sprawia mi zawsze przyjemność spotkanie jakiegokolwiek Żyda, nie mówiąc już o prawdziwej radości, którą mi dało spotkanie syna Barbera z Krakowa, z którym miewałem stosunki handlowe, syna „Kidysia” handlującego bydłem, który od razu ofiarowywał się, że jeżeli będę gospodarował, postawi mi do dyspozycji całą oborę, młodego Hemera z Andrychowa czy wreszcie dwóch synów handlarza ryb z Oświęcimia spotkanych w Wałbrzychu.

Wszyscy oni już obecnie wyjechali do Palestyny, ale szczerze się cieszyłem, że z każdej tej znanej mi rodziny jakiś przynajmniej członek pozostał przy życiu. W okresie międzywojennym nie widywało się już za granicą typowych Żydów, takich, do jakich my byliśmy przyzwyczajeni, i zgadzam się tu z prof. Karolem Estreicherem, że folklor Krakowa dużo stracił. Byłoby bardzo miłe, żeby choć czasem można było zobaczyć takiego prawdziwego, w jupicy czy chałacie, dumnie kroczącego, koniecznie starego Żyda w szabas z futerkiem lisa czy nawet sobola na

kapeluszu, przystrojonego tak przez małżonkę odznaką męskości za dopełnienie obowiązków małżeńskich.

Za granicą zasymilowali się oni już dawno i jedynie głośniejszym zachowaniem w towarzystwie czy zbytnią elegancją, wreszcie zawsze dobrą sytuacją finansową odbijali od reszty społeczeństwa.

Już może za to, co napisałem, znajdują się czytelnicy, którzy nazwą mnie „szabesgojem” lub tylko powiedzą, że każdy szlachcic miał swego Żyda, i to najczęściej ci, którzy wykrzykują i zwalczając głośno, po cichu dla różnicy 2 gr na tasie mce kupowali w sklepach żydowskich.

Nie jestem tak krótkowzroczny, żeby nie widzieć, że cały handel, a przede wszystkim hurtownie wszystkie były przed wojną w rękach żydowskich. Samego mnie oburzyło, kiedy młody, 25-letni Saadger w Oświęcimiu na moje powiedzenie, że Spółka Rolna Wadowicka czy też Piast w Oświęcimiu robią mu konkurencję, lekceważąco odpowiedział, że: „Dla mnie konkurencją jest tylko Bank Rolny w Krakowie, ponieważ za złożony milion złotych w Kałuszu, za każdy wagon soli potasowej czy kainitu pobrany przez nasze spółdzielnie on i tak swój procent należny otrzymuje”.

Oczywiście przez wrodzony od kilku tysięcy lat zmysł handlowy u Żydów byli oni o wiele sprytniejsi, obrotniejsi i wytrzymalsi od naszych kupców. Osobiście zawsze lubiłem załatwiać z nimi interesy, bo szybka ich orientacja ułatwiała dojście



Studiowanie Tory. Mal. L. Krestin

do zgody, z warunkiem jednak, żeby zanim rozpoczęło się rozmowę, kupiec taki „skruszał”, będąc bowiem o wiele cierpliwszym od każdego z nas, o jednego grosza np. przy rybach był w stanie walczyć godzinami, co oczywiście miało wielkie znaczenie przy większej ilości kilogramów. Toteż aby szanse cierpliwości były równe, musiało się go potrzymać przynajmniej dwie godziny w przedpokoju.

Jedyną drogą słuszną dla uzdrowienia stosunków, bezwzględnie spaczo-

nych i szkodliwych, choćby ze względu na odpływanie kapitału z kraju, ponieważ najczęściej wzbogacone jednostki wyjeżdżały za granicę, było zakładanie syndykatów, mleczarni spółdzielczych, spółdzielni handlowych, kółek rolniczych i kas Stefczyka. Tymi też sprawami się zainteresowałem.

Trudno było też nie dostrzec pogardy, z jaką odnosił się np. Tafet ze Szpitalnej zatopiony w czytaniu *Książ Mądrości* do otaczającej go i przeszkadzającej publiczności.

Te właśnie różne od naszych zdolności, sposób bycia, zamożność, bezwzględnie wyższy poziom kultury od przeciętnego naszego społeczeństwa były powodem tzw. antysemityzmu. Czemu także bezmyślnie podlegała młodzież, co doprowadziło też do słynnego ruchu na Uniwersytecie Jagiellońskim, a nawet studenci gimnazjalni ulegali już tylko dla zabawy tym wybrykom.

Nie pamiętam już roku, w którym rozpoczęła się akcja przesiedlania do Palestyny, nieaprobowana przez „Żydów pobożnych”. Niemniej zgłosiło się kilku znajomych mi Żydów z Oświęcimia z prośbą, by wziąć dwudziestu kandydatów na wyjazd, młodych chłopców i dziewcząt, którzy dla otrzymania pozwolenia na wyjazd do Palestyny potrzebowali zaświadczenia z majątku, że umieją pracować w rolnictwie. Taką samą ilość miał do siebie przyjąć też mój brat w Gierałtowickach. Niezbyt chętnie się na to godziłem, aczkolwiek mieli pracować bezpłatnie, tylko za utrzymanie, ale zdawałem sobie sprawę, że pożytek z nich będzie mały, a zamieszanie duże. Rzeczywiście więcej mi popsuli przy okopywaniu buraków aniżeli wschodzących chwastów, poza tym gorszyli miejscowych ludzi, ponieważ wspólnie kąpali się w stawie, co oczywiście na wsi nie było dopuszczalne.

Ostatecznie nagle wszyscy odeszli przed żniwami, w związku z wypadkiem, który zdarzył się w Gierałtowickach. W czasie burzy schronił się jeden z nich wraz z drugim miejscowym robotnikiem pod drzewo. Niestety w drzewo to padł piorun i obydwaj zostali porażeni śmiertelnie. Wszelkie środki, „zakopywanie etc.”, były bezskuteczne. Oczywiście przerażeni tym wypadkiem wszyscy z Głębowic i od mego brata odjechali.

W związku z tym podwórze w Gierałtowickach w przeciągu kilku godzin stało się niezwykłym zbiegowiskiem. Kilkadziesiąt samochodów, fiaków, wozów zjechało się z wszystkich okolicznych miast.



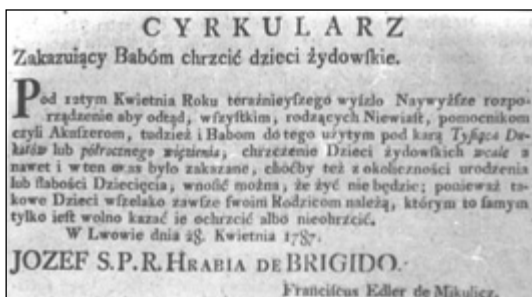
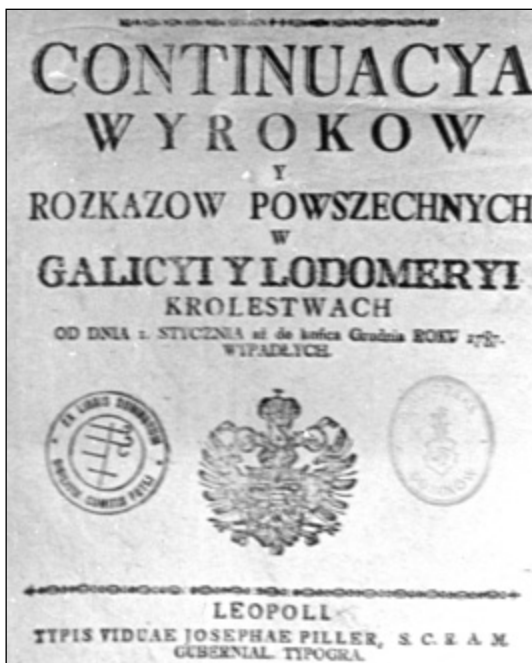
Modlitwa poranna. Mal. L. Krestin

Przed wojną Żydzi byli głównymi konsumentami ryb i drobiu, który szczególnie po zakazie uboju rytualnego stał się dla Żydów pobożnych jedynym mięsnym pożywieniem. Widok tego powiązanego bydła, oczekującego z przerażeniem w oczach nadejścia rzeźnika, który podchodząc kolejno, bez oderwania noża miał przetrząść gardło wraz z tchawicą, był okropny. Dlatego aczkolwiek za bydło nadające się na koszer uzyskiwało się znacznie wyższą cenę, z satysfakcją powitałem nową ustawę, zabraniającą koszerne uboju.

Drugim ciekawym obrzędem religijnym była mykwa. Do niej też dostarczałem mleko co roku do Oświęcimia, musiała bowiem beczka, w której odbywała się kąpiel „twila”, być cała nim napełniona lub winem (co u nas było zbyt drogie). Po czym wpuszczano wodę tak długo, aż mleka nie było już znać, mogło być do tego użyte mleko chude, ale uzyskiwało się dobrą cenę, bo oczywiście musiało być świeże i duża ilość.

Kąpiel ta nie była bardzo miła, ale każda z kobiet co miesiąc była obowiązana poddać się jej, żeby zaś na pewno była cała zanurzona, miała obowiązek nabrać wody do ust.

Raz jeden zgodziłem się na produkcję pszenicy przeznaczonej na mace, wówczas koszenie rozpoznał kosą Żyd, pszenica musiała



Wyjątki z jedynej książki uratowanej z biblioteki głębokiej

CYRKULARZ

Zakazujący, żeby żydzi żadnych innych domów Chrześcijańskich nie kupowali, tylko które są z twardego materiału wybudowane.

A żeby zapobiedz przepiętstwóm owego prawa, które żydom nowey budowli z twardego tylko materiału dozwała, pod 16eym przellego Miesiąca od Naywyższej Instancyi nakazano w Kraiu powiżezchnie obwieścić.

„ Iż żydom zabroniono bydź ma, domostwa wręku Chrześcian „ będące, na siebie zakupować, jeżeli one z twardego materiału wybudowane nie są.

W Lwowie dnia 3go Maia 1787.

JOZEF S. P. R. HRABIA DE BRIGIDO.

Kryfyan Hrabia de Löwenwold.

LXVI

UNI W E R S A Ł.

Aby każdy z żydów od 1go Stycznia Roku 1788. stałe przewiżko przybrał sobie.

MY JOZEF &c.

Dla uniknienia wszelkich nieporządków, które się u pewney Klasie ludzi w politycznych i sądowych postępkach, tudzież w ich prywatnym życiu wydarzać muszą, kiedy Familie żadnego stałego przewiżka, szczególnie zaś osoby żadnego wiadomego imienia nie mają, to się dla wszystkich Dziedzicznych Kraiów stanowi.

§. 1. Zeby Żydowstwo we wszystkich Prowincjach do tego przynaglono, aby każdy gospodarz domu dla swoiey Familii — opiekun dla swoich sierót, a każdy bezżenny, ani pod Oycowską władzą, ani też pod opieką lub kuratelą nie zostający mężczyzna od 1go Stycznia 1788go roku takie *stałe przewiżko* sobie przybrał, i żeby pieć żądka w *stałe przewiżko*.

Æ I

Wyjątki z jedynej książki uratowanej z biblioteki głębowickiej

zał do trójki najlepszych uczniów, nie tylko ze względu na wielką pilność, ale przede wszystkim inteligencję. Drugi śmiało mógł być postawiony pod tym względem na ostatnim miejscu w klasie. Co do odwagi, to pomijając bohaterskie czyny niektórych Żydów w czasie okupacji, sam miałem kolegów w wojsku, którzy odwagą nie ustępowali innym kolegom, jakkolwiek zdawali sobie czasem lepiej sprawę z grożącego niebezpieczeństwa.

OBIADY „CZASU”

Nie wiem, jaka jest obecnie poczta przychodząca do PGR-u, ale w dawnych czasach do Głębowic, czy na nazwisko właściciela, czy też zarządu dóbr, przychodziła codziennie bardzo obfita poczta.

być zebrana bez kropli deszczu, wymłócona zaraz, żeby się nie zetknęła z innym zbożem, musiała być osobno pod kluczem przechowywana. Jakkolwiek cena była wyższa, ale było z tym dużo kłopotu, a za zboże siewne i tak otrzymywałem wyższą cenę.

Natomiast chętnie zjadałem te właśnie mace oraz doskonałe makagigi, które mi na święta zawsze ofarowywano.

Pozostaje jeszcze sprawa inteligencji i odwagi, pod tym względem są dosyć różne zapatrywania, raczej przyjmowało się, że są inteligentniejsi od nas i że są tchórzliwi.

Miałem dwóch kolegów gimnazjalnych Żydów, z których jeden nale-

Poza osobistą korespondencją były to różne, czasem interesujące cenniki, prośby, oferty, czasopisma, zaproszenia, a nawet anonimy etc. W zależności od czasu, jakim dysponowano, poczta ta była dokładnie lub tylko powierzchownie przeglądana, zanim ją wrzucono do kosza.

Kiedyś, przeglądając pocztę, znalazłem list zapraszający mnie na obiad „Czasu”. Zdziwiony i nie bardzo zorientowany, co to właściwie ma oznaczać, pokazałem list ów mej matce, która powiedziała: „Musisz na ten obiad pojechać, to jest wielkie wyróżnienie”.

Po przybyciu do Krakowa, kiedy wieczorem udałem się do Grand Hotelu, gdzie był zapowiedziany obiad, stwierdziłem, że matka moja się nie myliła, byłem bowiem najmłodszym z zebranych tam gości.

Zanim zasiedliśmy do stołu, w różnych częściach sali tworzyły się kółka, w których poruszano bardzo ciekawe problemy, pamiętam duży *cerkle*, który utworzył się około osoby rektora Stanisława Estreichera, do którego i ja się przyłączyłem, wsłuchując się w ciekawe problemy polityczne przez niego poruszane. Wkrótce zorientowałem się, że na obiedzie tym byli nie tylko członkowie Stronnictwa Konserwatywnego, ale wszyscy, którzy w Krakowie liczyli się pozycją czy intelektem, biorą w nim udział. Poznałem wówczas także dyrektora Teatru Osterwę, prezesa Gregera etc.

Po pewnym czasie redaktor „Czasu” – prezes Beaupré – poprosił wszystkich do stołu, który poza obiadem stał się również stołem konferencyjnym, przy którym w bardzo kulturalny sposób redaktor przewodniczył, oddając głos posłom Stronnictwa Konserwatywnego. Ponieważ potem częściej na tych obiadach bywałem, nie pamiętam, kto wówczas z posłów przemawiał, przypominam sobie tylko księcia Janusza Radziwiłła, który wówczas składał sprawozdanie.

Na jednym zaś z późniejszych obiadów Antoni Goetz, mój kolega gimnazjalny, a potem także kolega z wojska, przemawiał jako poseł. Po przemówieniach poselskich odbyły się dyskusje, w których goście zabierali głos.

Na następnych obiadach nie czułem się już zbyt odosobniony, ponieważ byli obecni także Jan Konopka z Olesna, Stanisław Komorowski z Bojanowa i Artur Tarnowski z Dzikowa, który też był posłem do Sejmu Rzeczypospolitej Polski.

Na pierwszym obiedzie był również obecny premier Walery Sławek, który poproszony przez redaktora Beaupré przedstawił aktualną sytuację polityczną. Na twarzy jego znać było ślady po wybuchu bomby w 1906 r. (9 czerwca), którą składał w Milanówku. Z ran doznanych wówczas leczył się do 1908 r.

CUDOWNA MAŚĆ

Zapewne wyda się dziwne czytającym to obecnie, kiedy każda większa wieś posiada swojego lekarza, że jeszcze ja wielokrotnie udzielałem pierwszej pomocy w razie wypadku. Dwa zaś wypadki wyleczenia, a jedno uratowanie utopionego chłopca były uważane za prawie cudowne.

Moja babka Albina z Bobrowskich Tytusowa Duninowa, nie wiem, czy bardziej z zamiłowania, czy też poświęcenia, leczyła nie tylko Głębowian, ale jak mi to opowiadali starzy ludzie ją znający, z kilku wsi przychodzili chorzy lub okaleczeni po ratunek.

Miała naturalnie dużą aptekę domową, ale głównym lekiem była właśnie „cudowna maść”, której takie zapasy posiadała, że nie tylko potem moja matka z nich korzystała, ale jeszcze, kiedy przyjechałem do Głębowic, do końca mojego pobytu, to jest 1939 r., te zapasy mi wystarczały.

Kiedy babka zmarła, tłumy wdzięcznych ludzi z kilku okolicznych wsi przyszło, by jej oddać ostatnią posługę.

Druga jeszcze pamiątka pozostała za moich czasów po mojej babce. Używano dawniej na wsi konewek i putni drewnianych. Otóż dziwiło mnie to, że w Głębowicach co sobotę we wszystkich domach widać było suszące się na słońcu te drewniane naczynia. Kiedy pytałem o powód, odpowiedziano mi, że właśnie to wprowadziła moja babka, by co sobotę te naczynia wyparzać gorącą wodą i suszyć na słońcu. Chwalebny ten zwyczaj przeżył ją więc o jakieś co najmniej dziewięćdziesiąt lat, bo nie wiem, jak jest obecnie.

Jak przewidująca była osobą, jeżeli już wówczas mówiła: „Jaśnie zgaśnie, a panie zostanie”. Wprawdzie oficjalnie i pan zostało zamienione na obywatel, ale podobnie jak we Francji *citoyen* się nie utrzymał, tak i obywatelowi u nas nie rokuje nadziei.

W 1928 r. wskutek nagłego spadku ceny zboża nastąpił kryzys w rolnictwie, szczególnie dający się odczuć majątkom, które głównie przed wojną produkowały zboże. Spadek był katastrofalny, bo z 28 zł za kwintal, a przy życie siewnym nawet 40 zł, cena spadła na 11 zł. Tak że 20 kwintali z hektara jeszcze nie pokrywało kosztów produkcji, a jak wiadomo, przeciętna w Polsce przed wojną była 11 kwintali z jednego hektara. Oczywiście, że w majątkach wydajność była ponad 20 kwintali, ale wobec bardzo niskiej wydajności w chłopskich gospodarstwach przeciętna była tak niska.

Widząc katastrofalny spadek dochodów poniżej koniecznych kosztów utrzymania gospodarstwa na normalnym poziomie, szukałem nowych źródeł dochodu przez założenie dużych plantacji truskawek, których produkcja dzienna doszła do 1,5 tony, a maksimum jednego dnia wynosiło odstawionych truskawek 19 kwintali, czyli prawie 2 tony. I przez zakładanie nowych stawów na łąkach, ponieważ produkcja ryb

była też jeszcze opłacalna. Wreszcie założyłem dużą zarodową chlewnię, to jest pięćdziesiąt loch dużej rasy angielskiej, i sprzedawałem od tych loch prosięta, bekony i tuczniki.

I właśnie przy tych świniach był zatrudniony Władek niemowa. Majątek opłacał za wszystkich będących w służbie Kasę Chorych i nawet od czasu do czasu przyjeżdżał doktor i zgłaszali się do niego chorzy. Kiedy Władek przyszedł do doktora, ten powiedział, że musi iść natychmiast do szpitala, wskazujący bowiem palec u prawej ręki był wskutek zanieczyszczenia rany w takim stanie, że należało go amputować.

Władek za skarby świata do szpitala iść nie chciał. Kazałem mu przyjść po wymoczeniu i wydezynfekowaniu palca, pozbawionego paznokcia, mięsa i skóry. Stwierdziłem, że wystaje tylko goła kość, obłożyłem mu cały ten koniec palca „cudowną maścią” i kazałem przyjść za dwa dni. Po kilkumiesięcznych zabiegach palec zarósł, tylko brak było paznokcia.

Drugi wypadek zdarzył się właśnie przy sypaniu grobli na stawach. Podawali sobie widłami darnie do układania, byłem obecny przy tej robocie, kiedy jeden z robotników przebił drugiemu tymi widłami dłoń na wylot. Natychmiast zabrałem go do siebie, przepłukałem dłoń strzykawką, wodą utlenioną, owinąłem gazą i kazałem mu iść do domu i na drugi dzień się zgłosić do mnie.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy nazajutrz, przyszedłszy do robotników sypiących groblę, zastałem go przy pracy. Pytam, dlaczego nie przyszedł na opatrunek, a on pokazuje rękę, na której śladu nie ma żadnej rany. Byłem nie mniej zdziwiony od wszystkich tam obecnych, którzy uważali to oczywiście za cud dokonany przeze mnie.

Nie pamiętam już roku, w którym to było, ale w stawie podzamczym kąpali się chłopcy z domów znajdujących się po drugiej stronie stawu. Nagle przylatuje do mnie ojciec jednego z nich, Józef Kuwik, że syn jego się utopił. Pobiegłem i stwier-



Albina z Bobrowskich Tytusowa Duninowa, córka hr. Wincentego, pana na Porębie Wielkiej, i Józefy Bielińskiej, zm. w Głębowicach 24 III 1893 r.

dziłem, że leży jak martwy, nie oddychając na ziemi. Podniosłem go tak, by woda wypłynęła ustami, i gdy już ustała wypływać, rozpocząłem sztuczne oddychanie, a kiedy już byłem wyczerpany, kazałem ojcu to samo robić, trwało to około dwóch godzin, wszyscy już zwątpili, nagle pojawiła się lekka para z ust. Chłopiec był uratowany, po moim powrocie z niewoli zastałem go w Głębowicach, niestety kilka lat po wojnie umarł.



Po polowaniu. Od lewej: Józef S. Dunin, Piotr Dunin, Izasław Sroczyński i Tadeusz Sroczyński – Pałac w Głębowicach (brama Północna), 1916

Myślistwo

POLOWANIE

Moim hobby było zawsze polowanie, jeżeli chodzi o konie, to zaprzęgami w ogóle się nie interesowałem, wierzchowymi zaś końmi o tyle o ile. Samochody uważałem tylko za dobry środek lokomocji, nic poza tym. Na tenisa czy inne sporty, które w dzieciństwie z pasją uprawiałem (nawet otrzymałem kiedyś III nagrodę, jako student na ślizgawce, a w tenisie w 1914 r. pobiłem w Okocimiu mistrza juniorów AZS), na te wszystkie przyjemności, wobec licznych zajęć i prac społecznych, nie miałem czasu, a nawet polowania czasem musiałem sobie odmówić.



Bracia Duninowie przed polowaniem. Od lewej stoją: Piotr Jerzy, Stanisław Józef i Tytus. Z prawej strony: matka Maria z Pruszyńskich Duninowa i siostry Autora: Albina i Olga oraz Izaak Sroczyński
– Kopytówka, 19 VIII 1917

Zaraz po objęciu majątku Głębowice starałem się podnieść zwierzostan, zdając sobie sprawę, że chcąc korzystać z zaproszeń na dobre polowania, no i przede wszystkim rykowisko, którego u siebie nie miałem, trzeba oczywiście móc się zrewanżować, inaczej szanse na te polowania są bardzo słabe.

Początkowo jednak starania, pomimo kilku strażników i sprowadzeniu dwudziestu kur bażancich i odpowiedniej ilości kogutów, nie dawały żadnych rezultatów. Liczba rozkładów na polowaniach nie ulegała zmianie i obracała się w ilościach sto zajęcy i czterdzieści kogutów. I to pomimo radykalnego wystrzelania lisów (w pierwszym zaraz roku strzeliłem czternaście), a potem stale polowałem na lisy, kiedy tylko tropy pojawiły się w lesie.

Zdecydowana poprawa nastąpiła dopiero po mej rozmowie z dobrym myśliwym austriackim Schlumbergerem, który opowiedział mi, że kiedyś wydzierzawił las, w którym poza lisami nic nie było, i założył się z kolegami, że za cztery lata strzeli w tym lesie jednego dnia czterysta zajęcy, i zakład wygrał. Najpierw jednak wytruł wszystkie włóczące się psy i koty, wrony, sroki i inne szkodniki, następnie sprowadził czterdzieści zajęczyc i uzyskał ten znakomity wynik.



Dwa najlepsze moje byki: czternastak i szesnastak
Rzemień – wrzesień 1930
Jaślika – 25 IX 1964

Drugim dopingiem, który niemało wpłynął na racjonalne zajęcie się łowiectwem, była kontrola urzędnika skarbowego X w sprawie podatku dochodowego, który zauważywszy w pozycji „polowanie” wydatki przekraczające o 10 tys. dochody z polowania, powołując się na „złośliwe” rozporządzenie Ministerstwa Skarbu, że jeżeli wydatki z polowania przekraczają dochody, należy tymi wydatkami obciążyć konto właściciela, obciążył mnie tymi wydatkami, co oczywiście znacznie powiększyło mój podatek.

Postanowiłem wobec tego, żeby i ten dział gospodarstwa stał się dochodowym, co wobec trudności powiększania stanu zajęty jedynie da się osiągnąć hodowlą bażanta. Założyłem więc woliery, wykorzystując siatki otaczające kort tenisowy. Kur w terenie miałem jakieś dwieście sztuk, więc na wiosnę, a raczej z końcem zimy kazałem złapać na „tirasy”¹ dwadzieścia cztery sztuki i cztery koguty. Zrobiłem powłokę² z kota i pozakładałem kiełbaski z trucizną zawieszono na drzewach 50 cm nad ziemią. Efekt był nadzwyczajny, wszystkie zostały pierwszej nocy zjedzone i nastąpił we wsi pomór psów i kotów.

Na wrony i sroki założyłem jaja z fosforem w kwietniu w życie, ponad dwieście jaj, które również zostały wszystkie zjedzone, a we wszystkich laskach leżały wrony i sroki.

Efekt na polowaniu w jesieni – ponad dwieście kogutów. Co roku rezultat był lepszy, poza tym sprzedawałem też żywe kury i koguty, których cena była oczywiście znacznie wyższa.

Ostatecznie konto polowania nie obciążało konta właściciela, a rezultaty z polowań były jedne z najlepszych w Małopolsce.

Oczywiście najważniejszą sprawą było wytępienie szkodników, ale nie mniej ważną sprawą było urządzenie łowiska i uświadomienie chłopów o pożyteczności bażantów dla rolnictwa.

Jeżeli chodzi o urządzenie łowiska, to najważniejszą sprawą jest zabezpieczenie wyżywienia w okresach po sprzątnięciu okopowych, które można osiągnąć przez obsadzanie remiz³ wokoło bulwami (topinambur), żarnowcem i sianem poplonów, przede wszystkim łubinu po życie, sadzenie kapusty pastewnej dla bydła na zimę i choć trochę kukurydzy. Jeżeli łowisko jest tak urządzone, to obawa o emigrację bażantów, na którą się wielu myśliwych skarży, jest znikoma, chyba że w pobliżu znajduje się rzeka z wiklinami.

Również ta organizacja łowiska ułatwia znacznie urządzenie polowania, ponieważ bażanty w listopadzie są jak gdyby umiejscowione w tych dla siebie odpowiednich miejscach. Niemniej w czasie polowania, jeżeli się tego nie zabezpieczy strażnikami, podczas pędzenia jednego miotu mogą z drugiego wyemigrować na piechotę, nawet jeżeli ten miot jest oddalony o kilometr od linii strzałów.

¹ Tirasy – urządzenia do łapania żywych bażantów, złożone z siatki o powierzchni 4 m², rozpiętej na listewkach drewnianych, ustawionych pod daszkiem budki do karmienia bażantów. Człowiek pilnujący spuszcza umocowaną linką z odległości tę siatkę, nakrywając nią żerujące bażanty (przyp. aut.).

² Powłoka – zdechły kot zakopany w oborniku, po kilku dniach cuchnie potwornie i wtedy na lince ciągnie się go granicami chronionego rewiru. Wszystkie psy i koty, które napotkały ten ślad, idą za nim i zjadają po drodze pozostawione zatrute mięso (przyp. aut.).

³ Wydzielony teren będący schronieniem dla zwierząt w okresie zimowym.

Drugą ważną sprawą jest uświadomienie wszystkich właścicieli roli, że bażant nie jest szkodnikiem (poza drobnymi szkodami w ziemiankach w jesieni), a bardzo pożytecznym ptakiem.

Kiedy rozpoczynałem gospodarować i powiedziałem, że we wrześniu będziemy siali żyto, odpowiedział mi stary gospodarz, o którym już wspominałem, Teofil Kuwik, że w takim razie nic nie będziemy mieli z tego, ponieważ ślimaki wszystko zjedzą.

I rzeczywiście, pomimo obsypywania dookoła pola miałem wapiennym, potem plewami, ślimaki niszczyły w straszny sposób wcześniejsze żyta. Kiedy zaś było już dużo bażantów, sam się kiedyś przeraziłem, widząc koło Głębcza dwieście sztuk bażantów na świeżo posianym życie, które z taką zajadłością tam żerowały, że nie można ich było odpędzić. Po zbadaniu terenu stwierdziłem, że pod każdą bryłą znajdowały się co najmniej trzy ślimaki.

Toteż kiedy jeden z gospodarzy, Górkiewicz, przyszedł do mnie ze skargą, że na jego życie żeruje ponad sto pięćdziesiąt sztuk bażantów i że nic nie będzie z jego obsiewu, powiedziałem mu, aby dziękował Bogu, że tam te bażanty chodzą, bo inaczej by mu ślimaki wszystko zjadły, i że jeżeli nie będzie miał żyta, to sobie może wykosić u mnie tyle, ile sam zasiał. Uspokojony odszedł, a wkrótce przyznał mi rację.

Drugim razem któryś z gospodarzy, siekąc koniczynę, przeciął kurę bażanią na gnieździe siedzącą, jakież było jego zdumienie, kiedy z przeciętego wola wysypały się gąsienice bielinka kapustnika, których żadne kury nie chcą zjadać.

Tego rodzaju wydarzenia mają o wiele większe znaczenie dla zrozumienia pożytku z tego ptaka aniżeli długie prelekcje słuchane z niedowierzaniem.



	Węz	Łęki	Węz	Węz	Węz	Węz
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	47	9	24	80
JWP. Teofil Kuwik	—	—	48	6	24	78
JWP. Aleksander Górkiewicz	—	—	33	3	25	61
JWP. Henryk Białkowski	1	1	36	4	13	55
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	29	3	21	53
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	1	28	4	18	51
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	22	1	21	45
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	25	8	10	43
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	21	5	16	42
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	19	5	14	36
JWP. Antoni Szaszkiwicz	—	—	15	3	6	24
Suma	1	2	324	49	192	568

Rozkład jednego dnia w Głębowicach 1937 r.

Spotkany kiedyś na polowaniu w Osieku Hohentlohe opowiadał mi o polowaniach urządzanych dla cesarza Wilhelma, który sam strzelał ponad pięćset bażantów jednego dnia, przyznawał jednak, że to już jest ciężka praca. Wobec małej ilości bażantów, jaką ma u siebie, nie może obecnie prosić myśliwych na polowanie, ale ponieważ był też w Osieku Rolek Bobrowski, jeszcze student, zaprosił go do siebie na bażanty, żeby odstrzelić niepotrzebne koguty, i strzelili jednego dnia we dwóch dwieście sześćdziesiąt sztuk.

Równocześnie wówczas czytałem sprawozdanie z polowania reprezentacyjnego urządzonego przez prezydenta Mościckiego dla dyplomatów zagranicznych, na którym padło „około dwieście bażantów”.

Przed wojną u myśliwych panowało zupełne niezrozumienie zagadnienia bażanta. Nawet niektórzy dobrzy myśliwi uważali hodowlę bażanta za niczym nieusprawiedliwiony snobizm, a rezultaty kilkuset sztuk za rzeź niemającą nic wspólnego z myślistwem. Tymczasem z gospodarczego punktu widzenia jest to najpożytejsza nasza zwierzyna, a tak organizacja łowiska, jak i polowania wymaga dużego doświadczenia, bez którego nawet w terenie, gdzie jest duży stan bażantów i rozkład mógłby osiągnąć rekordowy rezultat, może przy złej organizacji polowania, pomimo



Józef Stanisław Dunin z czarna-stakiem strzelonym 2 X 1960 r. w Modrzejewie (nadm. Przymusze-wo, Pomorze). Podwórko w domu przy Rynku Dębnickim L. 8. należącym do mojej bratowej Tytu-sowej Duninowej



Szczęśliwy dzień Totka Szaszkievicza w czasie rykowiska: dwunastak i odyniec – Rzemień 1928

opinii o głupocie bażanta, okazać się, że prowadzący polowanie jest jeszcze od tego bażanta głupszy i bażantów nie ma.

W 1939 r. obliczałem, że na dwudniowym polowaniu w Głębowicach powinno paść ponad tysiąc pięćset sztuk, gdy tymczasem polowanie urządzone dla Franka dało bardzo mierny rezultat – dwieście bażantów.

Żeby wyczerpać już temat bażantów, muszę wspomnieć, że ptak ten łatwo staje się łupem kłusowników, ponieważ szczególnie w jesieni z wielkim hałasem siada na noc na drzewach, dając o sobie znać, i na tym drzewie łatwo go w nocy zestrzelić, nawet z wiatrówki.

Z polowań, w których brałem udział, najmiej wspominać polowanie w Okocimiu, nie tylko ze względu na doskonałą organizację polowania, idealne warunki stworzone dla myśliwych, a nawet nie ze względu na świetne rezultaty tych polowań, ale osobę gospodarza – która sprawiała, że polowania te miały w sobie coś w rodzaju „sanktuarium myśliwskiego”.

Ten wielki myśliwy, ujmujący w obejściu, także wobec najmłodszych zawsze niesłychanie uprzejmy, odstępujący swoje stanowisko, jeżeli uważał, że jest lepsze od przydzielonego, nawet takiemu młodemu myśliwemu, pozostaje w pamięci jako przykład świetnego organizatora i najmilszego gospodarza.

A wieczory, spędzane bezpośrednio po polowaniu, jeszcze przed obiadem, kiedy zwykł był opowiadać swoje łowieckie przeżycia, z niesłychanym umiarem, skromnością, cechującą jego wielki charakter, pozostają mi zawsze w pamięci.

Polowania te pamiętam jeszcze z czasów studenckich, bo na pierwszym polowaniu w Okocimiu byłem jeszcze jako student gimnazjalny, za austriackich czasów, a ekscelencja, bo taki tytuł mu wówczas przysługiwał jako tajemnemu radcy cesarza Franciszka Józefa I, odnosił się do nas tak, jak i potem, kiedy jako senator Rzeczypospolitej Polski urządzał polowania, a my cokolwiek podrośliśmy.

Popełnię pewną niedyskrecję: po śmierci teścia mego brata – Eustachego



Dwa czternaście jednego ranka. Jan baron Goetz-Okocimski – Karpaty



Olo Gostkowski i Toni Goetz – Głębowice 1938

Romera – dawny służący z Czapel – Franciszek – znalazł się w Okocimiu. Miał oddane pokoje gościnne. Otóż wieczorami, kiedy goście rozeszli się do swoich pokoi, tenże Franciszek przychodził do mnie dowiadywać się o moją bratową i Popielów, a przy tym opowiadał o stosunkach w Okocimiu.

Ponieważ obecnie czytający mogą się nie orientować, co właściwie przedstawiał w tych czasach Okocim jako majątek, muszę tu wyjaśnić, że właściciel jego składał faszę do podatku dochodowego na milion złotych, czyli 200 tys. dolarów amerykańskich rocznego dochodu.

Oddaję teraz głos Franciszkowi:

„Kiedy pan baron rano wyjeżdża, to nic nikomu nie mówi, nastawia sobie budzik, sam robi sobie śniadanie, telefonuje do stajni, żeby konie podjechały, i wyjeżdża. Nie chce bowiem, żebyśmy musieli o wczesnych godzinach się zrywać”. A potem z pewnym zawstydzeniem tenże Franciszek opowiada: „Pani baronowa obecnie ma już do mnie zaufanie, ale z początku, jak goście mieli przyjechać, to zawsze sama wszystko przeglądała w pokojach gościnnych, czy jest tak, jak być powinno”.

SŁONKI – 1915

15 kwietnia 1915 r. mam się zgłosić w kadrze austriackiego I Dywizjonu Artylerii Konnej w Zirc na Węgrzech. Dywizjon został ewakuowany z Krakowa ze względu na ofensywę rosyjską, która zagrażała miastu.

W pierwszych dniach tego miesiąca powracałem z Krakowa, z którego sobie wiozłem mundury, buty i siodło, bok wojskowy, bo takie musiałem mieć siodło służbowe.

Jak zwykle wstąpiłem na pocztę w Brzeźnicy, by odebrać świeżo nadeszłą korespondencję. Kiedy stanąłem przed okienkiem pocztowym, p. Leśniak poprosił

mnie, bym wszedł do pokoju, był bowiem bardzo uprzejmy i nie załatwiał z nami żadnych spraw przy okienku.

Piszę o tym, ponieważ zdarzały się także inny wypadki na pocztach.

I tak, np. w czasie wizytacji biskupiej w Zatorze przyszedł list do ks. bp. Sapięhy, metropolity krakowskiego. Kapelan poszedł odebrać list na pocztę, nie otrzymał go jednak, ponieważ nie miał pełnomocnictwa notarialnego ani pocztowego potwierdzenia przez biskupa na odbieranie przesyłek poleconych. Na zapytanie, co wobec tego ma powiedzieć metropolicie, poczmistrz odrzekł, że musi sam sobie odebrać ten list. Metropolita przyjął to pogodnie i powiedział, że po zakończeniu uroczystości kościelnych uda się na pocztę. Jakież było jednak jego zdziwienie, kiedy podającemu receptis biskupowi poczmistrz powiedział, że musi przedłożyć dowód tożsamości lub legitymację służbową, a kiedy zdziwiony biskup oświadczył, że jednego i drugiego w ogóle nie posiada, usłyszał: „nieznajomemu księdzu poleconego listu wydać nie mogę”.

Wracając do p. Leśniaka. Ten, gdy mu powiedziałem, że 15 tego miesiąca wyjeżdżam do wojska, zapytał, czy byłem już na ciągu słonek, a gdy mu odpowiedziałem, że nie byłem, powiedział: „Ma pan jeszcze 10 dni czasu, niech pan to wykorzysta, pod Drabozem w Kopytówce są wspaniałe ciągi o tej porze, sam kiedyś podniosłem jednego wieczora siedem sztuk. Najlepiej panu wskaże miejsce gajowy Bartnicki, proszę po drodze do niego wstąpić, a wskaże panu miejsce, gdzie ja je swojego czasu strzelałem”.

Podziękowałem mu serdecznie, pożegnałem i pospieszyłem do domu, by jeszcze przed zmierzchem zdążyć do lasu.

Przechodząc koło gajówki, wstąpiłem, ale zastałem gajowego chorego. Wychodzę strapiony, w tym momencie odzywa się Marysia, jego córka: „Ja panicza zaprowadzę, bo znam to miejsce, gdzie p. Leśniak strzelał”.

Idziemy tak razem do lasu, nic do siebie nie mówiąc i tylko ukradkiem spoglądamy na siebie. Marysia była ładna, zgrabna, blondynka, wyglądała na 16 lat, pytam więc, ile miała lat, jak chodziła z p. Leśniakiem do lasu, bo to przecież było za życia mojej babki, a więc co najmniej osiem lat temu, przed 1907 r.

– Tak, nie miałam jeszcze 10 lat, bo teraz idzie mi 18 rok.

Wreszcie dochodzimy na miejsce, które mi wskazuje Marysia. Było ono pod ścianą olszynowego lasu, posadzonego na jakimś mokradle, a o kilkanaście kroków dalej był pagórek. Zmierzch był bliski i oczekiwałem lada chwila przelotu słonek.

– Ja muszę wracać do domu, tu będą za chwilę latać.

Nie minęło jeszcze 15 minut od jej odejścia, gdy usłyszałem pierwsze chrapanie hr hr hr i nagle mignęła mi słonka, obniżając swój lot wprost na mnie, strzeliłem dwa razy bez rezultatu.

Tak cztery sztuki pod rząd spudłowałem. Cieszyłem się, że Marysia sobie poszła i nie widziała moich pudeł. Wściekły cofnąłem się piętnaście kroków na pagórek i w tym momencie usłyszałem chrapanie słonki nad olszynami, strzeliłem do nadlatującej jeszcze nad lasem i spadła mi prawie pod nogi. Teraz już wiedziałem, gdzie się mam jutro ustawić, by uniknąć pudeł.

Pewny siebie idę następnego dnia i rozglądam się, przechodząc koło gajówki, czy Marysia nie pójdzie znowu do lasu, ale nikogo koło domu nie widzę.

Zaledwie stanąłem na moim wczorajszym pagórku, słyszę, a potem widzę nad lasem kołyszące się dwie słonki i zaledwie obydwie strąciłem dubletem i nabiłem strzelbę, a tu już trzecia nadlatuje i pada strzelona niedaleko tamtych dwóch. Krieg, mój pies, przynosi jedną, a z krzaków wychodzi Marysia i podaje mi dwie słonki.

– Dzisiaj to paniczowi dobrze poszło!

A więc i wczoraj widziała moje pudła! – To nie odeszłaś do domu?

– A no musiałam poczekać, aby poszukać, jak spadną.

– A tej, co spadła, nie podniosłaś!

– Bo paniczowi spadła pod nogi, to nie było co szukać. Ale p. Leśniak, jak stał tam, gdzie panicz wczoraj, to też żadnej słonki nie strzelił.

– A to czemu mnie tam postawiłaś?

– Bo chciałam panicza wypróbować. A jak potem się przeniósł na ten pagórek, to jednego dnia aż siedem słonek strzelił i taki był z tego kontent, i tak się śmiał, że mu aż cwikier z nosa spadł, a on bez tego nic nie widział, ałem mu go znalazła. A jak mu cztery słonki przyniosłam, bo trzy mu przyniósł jego pies, to mnie nawet pocałował, bo mu już brakowało cukierków, takich malinek, które mi dawał, jak mu przyniosłam słonkę.

Jeszcze jedna słonka przeleciała dosyć daleko, strzeliłem, ale bez rezultatu.

Zacząłem szukać małych piórek przy lotkach, to jest trofeum słonek, ale mi to się nie udawało, a Marysia zauważyła to i zaraz mi podała dwa z jednej słonki, teraz już patrzyłem, jak ona je wyrywa z drugiej, i sam to zrobiłem.

Potem nieraz mi się zdarzało, że starzy myśliwi, strzeliwszy na polowaniu słonkę, nie umieli wyrywać tych piórek i pomagałem im, wspominając sobie przy tym Marysię.

Wracaliśmy razem, kiedy doszliśmy do jej domu, zapytałem, czy przyjdzie jutro.

– Naturalnie, ja zawsze p. Leśniakowi zbierałam słonki, to i teraz paniczowi muszę, bo Krieg to szuka słonek oczami, a nie nosem, a jak mu spadną do gęstwiny, to przejdzie obok i nie znajdzie.

I tak schodził dzień po dniu, a raczej wieczór po wieczorze i coraz przykrzej mi było myśleć o wyjeździe od tak ślicznego ciągu słonek, jakiego ani przedtem, ani potem nigdy już nie przeżyłem.

A Marysia była coraz rozmowniejsza. Wracając, zapytałem:

– Marysiu, ty pewno wolałaś chodzić z p. Leśniakiem, bo on ci za każdą słonkę dawał cukierka, a jak nie miał, to cię pocałował.

– A panicz mi daje całą tabliczkę czekolady.

– Ale to tylko za jedną słonkę, a drugą przyniósł Krieg, a ty trzy, to za dwie muszę cię pocałować.

– Tak, ale ja teraz nie jestem małą dziewczynką.

– Ale dorosli się też całują.

– Paniczu, paniczu tak nie można, mnie się w głowie kręci, wszystko lata mi przed oczami.

– No to jeszcze raz za drugą słonkę.

– No dobrze, ale nie tak długo, bo ja tego nie wytrzymam.

– Ale widzisz, że wytrzymałaś!

– Ale mi się ciemno zrobiło przed oczami, chodźmy już do domu.

I tak każdego wieczora, coraz później wracaliśmy do domu, aż przyszedł 12 kwietnia.

Marysia nagle mówi:

– Paniczu, to nie jest ładnie zabijać te biedne ptaszki, one się przecież też kochają.

– Tak, masz rację, powinno się słonki strzelać tylko na jesieni, ale to takie ładne polowanie – a człowiek jest taki podły! Jeżeli chcesz, to już nie będziemy strzelać.

– To Panicz już nie przyjdzie do lasu?

– Naturalnie, że przyjdę, ale nie będziemy strzelać, tylko się im będziemy przyglądać.

Tego wieczora był ciąg najładniejszy!

Marysia mówiła, że latają koło nas jak muchy. I byłby panicz strzelił co najmniej 7 sztuk tak jak p. Leśniak – wtedy jak mu cwikier spadł z nosa.

Kriega dzisiaj nie wziętem, udało mi się wyjść tak, że nie zauważył, bo strzelbę wziętem naturalnie, żeby czasem strzelić w powietrze.

– Marysiu, sama powiedziałaś, że dzisiaj byłbym strzelił siedem słonek, to byś była przyniosła siedem, więc muszę cię siedem razy pocałować! To nam zejdzie prawie do świtu. O 12 muszę już wyjechać, a przedtem muszę załadować moją Perłę (konia) do wagonu, którym z nią razem pojedę.

– Szkoda, że m. panicza odmówiła od strzelania, ale chciałam wiedzieć, czy panicz dla mnie samej przyjdzie.

– Ale to ostatni raz, a panicz pojedzie i zapomni o Marysi. A ja tu jutro przyjdę.

– A po co tu przyjdiesz?

– Żeby popłakać.

– Marysiu, siądź tu bliżej – słonki przestały już ciągnąć. Już tylko kilka godzin możemy być razem!

– Paniczu, już mi ciemno przed oczami – O Boże, paniczu, już nie mogę!

– Całuj – całuj jeszcze.

– Paniczu, to grzech, co ja księdzu powiem.

– Całuj – całuj jeszcze.

– Ranek już świta, a my ciągle siedzimy razem.

Nagle Marysia mówi: schowajmy się do krzaków, bo o 4 tata zawsze obchodzi las, to by nas tu przydybał. A jak przejedzie, to musimy prędko wracać do domu, bym mogła przed jego powrotem zakopać się w sianie w stodole. A panicz pójdzie, już się nie zobaczymy.

– Ale może na przyszły rok dostanę urlop i przyjadę na słonki.

– Może jest długie i szerokie, a Marysia sama zostanie, a panicz o wszystkim zapomni.

– Paniczu, paniczu, całuj – całuj mocno, to już na całe moje życie, jeszcze, jeszcze, jeszcze!

*

Panicz to wszystko dokładnie opisał, jak było 62 lata temu. Na drugi rok na słonki nie przyjechał, bo był na froncie. 5 czerwca był ranny, był w szpitalu w Krakowie, a potem na urlopie.

Marysia po paru miesiącach wyszła za wdowca, któremu żona umarła na hiszpankę, a miał ładne gospodarstwo w Marcyporębie pod lasem 8 morgów niedaleko od Draboża. Tylko nogę lewą miał trochę krótszą, to i dobrze, bo go nie wzięli do wojska.

A teraz Marysia siedzi przy piecu i opowiada swoim prawnukom, jak chodziła do lasu na słonki z p. Leśniakiem, a potem z paniczem.

– Babciu, a dlaczego babci nie spadają okulary, a p. Leśniakowi spadał cwikier?

– Bo cwikier to jest cwikier, a okulary to okulary.

– A dlaczego w takim razie nie nosił okularów?

– Bo taka była moda.

– A dlaczego panicz nie strzelał ostatniego dnia, kiedy słonki latały [?] – może mu brakło naboju?

– Głupi Jasiu, takim paniczom niczego nie zabrakło nigdy!

– A teraz, jak ich wypędzili z majątków?

– To pojechali za granicę i pokupowali sobie jeszcze większe, jak te, co tutaj mieli.

– A panicz nie pojechał za granicę.

– Bo mu się tu bardziej podobało, ale ma śliczną, młodą żonę i jeżdżą sobie samochodem jak dawniej po całym świecie. A jego syn, jak miał 18 lat, to też samochodem jeździł po całym świecie.

– A dlaczego tak jest?

– Bo panicz nie pił, nie palił, a uczył się wszystkiego. A wy, jak podrośnięcie, to patrzycie tylko, jak trwonić pieniądze i uczyć się wam nie chce!!

– Babciu, a jak to było z tymi rysiakami?

– Nie rysiakami, a rysakami orłowskimi.

– Jak chodziłam z paniczem na słonki, to brat jego Tytus już od wielu miesięcy był w niewoli rosyjskiej, a z początku to mówiono nawet, że zginął, bo kiedyś paniczowi w Krakowie mjr Trzciniński z tego pułku powiedział, że wie na pewno, że poległ, potem dopiero przyszła wiadomość przez Czerwony Krzyż, że żyje. A jak się wojna skończyła, a właściwie to jeszcze nie był koniec, tylko rewolucja w Rosji się zrobiła, to ten panicz Tytus powrócił i przyprowadził ze sobą osiem koni, jedne piękniejsze nad drugie, ale najwspanialsze były dwa rysaczki siwe, szpakowate z długimi ogonami aż do ziemi, ale je tak nosiły, że sobie nie walały, a jak ruszyły z kłusa, to nawet na dobrym koniu galopem by ich nie dogonił. Do Krakowa to nimi za półtorej godziny panicze dojeżdżali, a innymi końmi to 3 godziny jechać trzeba było.

Takich koni jak te to w żadnym dworze nie było, a w Rosji to chyba sam car nimi jeździł.

A jak panicz Tytus się ożenił, to po ślubie w Krakowie jechał do Kopytówki tymi rysakami, bo miał tam zanocować, a dopiero na drugi dzień miał jechać do Głębowic.

Jak minął Brzeźnicę i dojechał do miejsca, gdzie na koźle zmarł Wojciech, stary furman jeszcze głębowicki, to kroku dalej iść nie chciały i nie było sposobu, aż syn tego Wojciecha, Feliks, który wtedy był za lokaja i siedział na koźle obok furmana, poszedł po inne konie do dworu. A te przeprowadzono bokiem polem, bo stanąć na tym miejscu, gdzie on leżał, nie chciały.

– Tak to, babciu – gadzina ma jakieś wyczucie, co człowiek nie zrozumie, na przykład, nie przymierzając pies, szczeka na obcego przez drzwi, a jak idzie, to tylko ogonem merda.

– A jakie były jeszcze inne konie?

– Para kasztanów z obciętymi grzywami i ogonami, to się nazywały jukiery, a jeździł nimi Jasiak Kądziołka, co jeszcze jest we dworze w Kopytówce i nawet panicz go czasem odwiedza. Ale jeździła nimi panienska, to jest Ola, sama i jak wyszła za mąż za p. Morawskiego, to Kądziołka odwiózł jej te konie i wózek do Planty, a te znowu jak szły, to tak krzesły kamienie na drodze, że aż iskry leciały.

Potem były już konie wierzchowe, a jeden był unter (Hunter), to jakby był z gliny, to byś z niego ulepił trzy takie konie jak nasz.

Zresztą co ja wam będę mówić, nie widzieliście i widzieć nie będziecie takich koni, chyba w telewizorze, ale tam najczęściej pokazują, jak ukraść albo zabić tak, żeby milicja nie wykryła.

– Babciu, a jak to babcia tak dokumentnie wszystko wie?

– A jak bym nie wiedziała, kiedy mój tata był gajowym i codziennie dwie kowenki wody ze źródła w lesie nosił do dworu, bo państwo pili wodę tylko z lasu i do herbaty też tylko ją używali. A potem dowiadywał się od służby, co nowego we dworze się dzieje. A jak przyszedł do domu, to znowu wieczorem przychodzili gospodarze i tata czasem trzy albo cztery razy to samo opowiadał, tak że każda wiadomość po całej wsi się rozchodziła. Ale najbardziej się wszyscy dziwowali, jak ten pan Tytus te konie z Rosji przyprowadził, bo inni powracali goli i bosi, a on sobie osiem koni przyprowadził. Żeby jeszcze za carskich czasów, to by można było pomyśleć, że tam miał jakiś krewnych i znajomych, co mu pomogli, bo tacy panowie, to w całym świecie mają swoich krewnych i znajomych. Ale to już była Bolszewia, więc kto mu dopomógł do tego, bo i ludzi do takich koni potrzebował, nie mógł ich powiązać i sam pędzić i skąd na to wszystko miał pieniądze? Wprawdzie ubrany był jak bolszewik, z długą brodą i miedzianym czajniczkiem u pasa, taka to była u nich moda, ale zawsze pana w nim poznać było można. Nad tym najbardziej się wszyscy zastanawiali i tej zagadki nikt odgadnąć nie mógł, a i we dworze służba nie wiedziała, bo nikt nikomu nigdy się nie chwalił.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis! – tak mawiał ks. kanonik Jan Matoga z Marcyporęby, a znaczy to, że czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy. Na przykład pan Tytus w Gierałtowiczkach to miał za rządcę jakiegoś białogwardzistę z Rosji, a jak ten umarł w szpitalu w Krakowie, to żaden ksiądz go nie chciał odprowadzić do grobu, bo był prawosławny, a teraz to Ojciec Święty papież Paweł VI nie tylko uklęknął przed głową prawosławia, kiedy go w Rzymie odwiedził, ale nawet za nogi go odejmował, a kiedy ten to samo chciał zrobić, to mu nie pozwolił (Dymitr I). To było na dziesięciolecie pojednania i skasowania rzuconej przed wiekami anatemy przez papieża na prawosławie, a przez głowę tego kościoła na papieża i Kościół katolicki. To 10 lat temu w 1967 r. polecał papież Paweł VI do Konstantynopola do Atenagorasa I, który był nazywany głową prawosławia, i tam się pogodzili.

– A skąd babcia i łacinę zna?

– A jak bym nie znała, jakem synów i wnuków na ministrantów uczyła – tom sama, bom nie wszystko rozumiała, poszła do ks. kanonika Matogi, aby mi wszystko dokumentnie wytłumaczył, żeby nie było z nimi tak jak z paniczem, którego kiedyś przyłapała pani baronowa, niby jego babka, jak się odprawia msza św. w kaplicy we

dworze, a on służył do mszy świętej i jak przyszło mówić „suscipiat”⁴, to on tylko powiedział „suscipiat” i „nostra”. A jak nie umiał, to się ogromnie gniewała i kazała mu się nauczyć. Potem przepytała, jak dobrze umiał, to poszła do kasy, wyjęła worek ze srebrnymi bęcakami i dała mu jednego. Bo panowie, a w szczególności Żydzi, najchętniej trzymali pieniądze w złotych dziesięciokoronówkach, a potem, jak już o nie trudno było w Austrii, to w pięciokoronówkach srebrnych, tzw. bęcakach. A w Niemczech wtedy jeszcze dużo się trafiało 10 i 20 markówek złotych, ale tych nie lubili, bo nigdy nie było wiadomo, jakie to złoto, bo oni z dawien dawna lubili fałszować pieniądze. Ale co wam mówić o łacinie, jak wy nawet nie wiecie, co to znaczy *Dominus vobiscum*. Dla was to chyba taka łacina: „Cracremija spitulis janostre”.

Ale wracając jeszcze do tych złotych monet, to dlatego je tak chowali, bo w Austrii był kiedyś wielki krach i wszystkie pieniądze papierowe straciły wartość. A nawet jeden z dziadków panicza to odebrał w Wiedniu posag w Banku Austriackim i wypłacili mu milion guldenów złotymi monetami, ale nie chciało się mu tego ciężaru nosić, to poprosił, aby mu to zamienili na pieniądze papierowe, a jak do domu powrócił, to te papiery straciły całą swoją wartość wskutek tego krachu bankowego. To potem się tymi papierami bawiły dzieci, tak jak po wojnie naszymi młynarkami.

– Babciu, a jak to było z tym batem?

– Młodszy brat panicza Tulia, to niby Ludwik, ale tak go zawsze nazywali, to od dziecka był bardzo dobry i wszyscy uważali, że on chyba księdzem zostanie, bo tylko czytał a czytał książki, a najwięcej to francuskie, a poza tym zbierał różne rzeczy, miał ogromny zbiór po dziadku pieczęci i sam potem też zbierał, a także miał kilkanaście różnych batów i do każdej jazdy sam te baty furmanowi dawał, raz ten, raz tamten.

A kiedyś furman Józef, ten Majcherczyk, utracił koniec bata, to ten panicz Tulio nic nie powiedział, tylko wziął biczysko od furmana, połamał i rzucił temu pod nogi. To ten Józef potem mówił: „nic bym nie powiedział, żeby mi był w pysk strzelił, ale takie drogie biczysko połamać i jeszcze mi rzucić pod nogi, to już obraza okropna”, i chciał nawet odejść, ale mu żal było koni, bo któż by się tak o nie starał jak on. Prawda była, że nawet w karych to się przeglądać było można, jak w lustrze...

Ale co wam o koniach mówić, kiedy wy tylko o rowerach, motorach, samochodach i traktorach myślicie, a z tym wszystkim, jak wojna wybuchnie, to cały naród wyginie.

– A dlaczego?

⁴ W czasie mszy św. wierni odpowiadają: *Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę swojego imienia, a także na pożytek nasz i całego Kościoła świętego* (łac.: *Suscipiat Dominus sacrificium de manibus tuis ad laudem et gloriam nominis sui, ad utilitatem quoque nostram, totiusque Ecclesiae suae sanctae*).

– A co myślicie, jak wojna wybuchnie, to całą ropę, benzynę i naftę zabiorą dla wojska, dla samolotów, czołgów i samochodów, a traktory to będą pod stodołą rdzewieć, to czym będzie pole obrobić, jak koni już prawie nie ma, a niedługo to będzie tak z osłami. Dawniej to w każdym dworze był jeden albo para, a dzisiaj to już ich nigdzie nie zobaczysz, a za jakiś czas będzie to samo z końmi. A jak wojna potrwa, to naród z głodu wyginie, chyba że użyją bomby atomowej, bo wtedy to wielkie miasta zginą, ale naród ocaleje, bo któż by taką kosztowną bombę rzucał na paru ludzi na wsi, a wojna prędko się skończy, to i naród ocaleje. Ale może tak prędko do takiej światowej wojny nie dojdzie, bo dawniej to ci, co wojny chcieli, to byli bezpieczni, a ginęli najczęściej chłopci, a teraz to tym kierownikom najczęściej grozi wojna, to wolą jej nie zaczynać, ale kiedyś na pewno się znajdzie taki wariat, który doprowadzi do wojny, tak jak było z Hitlerem.

MÓJ PIERWSZY GŁUSZEC

Wywiązując się z obietnicy złożonej kuzynce mojej żony Lili Krasickiej, postanowiłem opisać kilka polowań, czego unikałem wcześniej, obawiając się, wobec licznych takich opisów w literaturze łowieckiej, by się nie powtarzać i nie być banalnym.

Kilku myśliwych z naszej okolicy, to jest Olo Gostkowski, dwaj Rudzińscy – Marian i Edward, Tonio Starzeński, Toni Goetz i ja, wydzierzawiliśmy duży teren łowiecki na Babiej Górze-Zawoi od Akademii Umiejętności, która te wspaniałe tereny, a raczej lasy, otrzymała po I wojnie światowej od arcyks. Karola Stefana z Żywca. Był to wspaniały starodrzew sosnowo-jodłowy, te ostatnie dochodziły do 30 metrów wysokości i liczyły po kilkanaście metrów sześciennych każda. Rozkoszowaliśmy się widokiem tych wspaniałych jodeł, które powalone, leżące, były zaporą nie do przebycia. W bieżącym roku, będąc w Zawoi, stwierdziłem, że nie ma już śladu starodrzewu i wszędzie widać tylko młody las świerkowy.

Polowania na dziki w tym terenie były nadzwyczaj uciążliwe i mało efektywne, ponieważ wysoki śnieg i trudny teren pozwalał zaledwie na wzięcie jednego lub najwyżej dwóch miotów przez cały dzień, przy czym bardzo niepewne było spotkanie, natomiast wspaniałe były toki głuszców i jeden taki właśnie mam zamiar opisać.

Nie pamiętam już, w którym to było roku. Wybrałem się na toki około 15 kwietnia. Przyjechałem do Zawoi z Wojtkiem, jednym z dwóch naszych strażników górali, których mieliśmy poza strażnikami leśnikami, wyruszyliśmy na Babią Górę, gdzie znajdowała się nasza koliba, skąd przed świtem mieliśmy iść na toki.

Zaraz wieczorem poszliśmy na zapad, żeby sobie „zasadzić głuszcza”, co nam się udało, ale słyszeliśmy tylko jednego, siadającego z wielkim hałasem.



Marian z Rudna Rudziński, rtm. 2 Pułku Szwoleżerów, wcześniej w Armii gen. Hallera, kawaler Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych. Dwukrotnie ranny, w czasie okupacji komendant AK Obwodu Włoszczowa. Poseł na Sejm RP, dyrektor Departamentu w Ministerstwie Rolnictwa, prezes Związku Ziemiaków Małopolski Zachodniej. Właściciel Osieka w pow. Oświęcim

Wróciliśmy do koliby i o drugiej w nocy wyruszyliśmy znowu, bo jednak trzeba się było trochę wspinać do góry. Zanim doszliśmy, z daleka słychać było kłapanie⁵ naszego koguta, teleg, teleg, teleg. Jakiś drugi odezwał się również, ale nasz rozpoczął już swoją pieśń, a więc trelowanie⁶, korkowanie⁷ i szlifowanie⁸. Gra była wspaniała i potwarzała się bez przerwy.

Ponieważ nie byłem bardzo pewien swoich umiejętności, podałem rękę Wojtkowi i z nim rozpocząłem podskakiwanie.

Głuszcak grał wspaniale i bardzo regularnie, tak że bez trudu wkrótce opanowałem technikę skoków. Jest bowiem najwyżej tylko dwie sekundy, w których można wykonać ruch, to jest w czasie szlifowania, kiedy głuszcak, wydając zazwyczaj tylko trzykrotnie szy-szy-szy – staje się całkiem głuchy, po czym należy w zamarcu, niezależnie od pozycji, wyczekać całą pieśń, by znowu w czasie szlifowania wykonać skok.

Wszystko szło znakomicie i już pewien byłem, że dojdę do strzału, ale niestety okazało się, że głuszcak tokuje na pojedynczym suchym drzewie na otwartej polanie w odległości stu pięćdziesięciu kro-

ków i nie ma mowy, żeby się móc do niego zbliżyć, jak się nasz starodrzew skończył.

Przed wojną wolno było polować na głuszcę ze sztucerem, ale ja wybrałem się z dubeltówką, jak to obecnie jest tylko dozwolone, ponieważ uważałem, że głuszcę należy podejść, a nie strzelać jak do tarczy ze sztucera z lunetą.

Pan Jan Goetz, o którym już wcześniej wspominałem, nie pozwalał myśliwym u siebie używać lunety także na rykowisku jeleni, z tym stanowiskiem się jednak nie godzę, ponieważ przy strzałach do byka konieczne jest bardzo dokładne umieszczenie kuli, żeby tej wspaniałej zwierzyny nie kaleczyć. Byk bowiem nietrafiony w komorę lub kark jest stracony nie tylko dla myśliwego, ale niestety najczęściej też dla łowiska.

⁵ Kłapanie – pierwsza część pieśni tokowej głuszcaka, teleg, teleg, teleg (przyp. aut.).

⁶ Trelowanie – druga część pieśni głuszcaka (przyp. aut.).

⁷ Korkowanie – trzecia część pieśni głuszcaka, w której trzeba się przygotować do skoku, ko-ko (przyp. aut.).

⁸ Szlifowanie (głucha pieśń) szy-szy-szy – czwarta i ostatnia część pieśni głuszcaka (przyp. aut.).

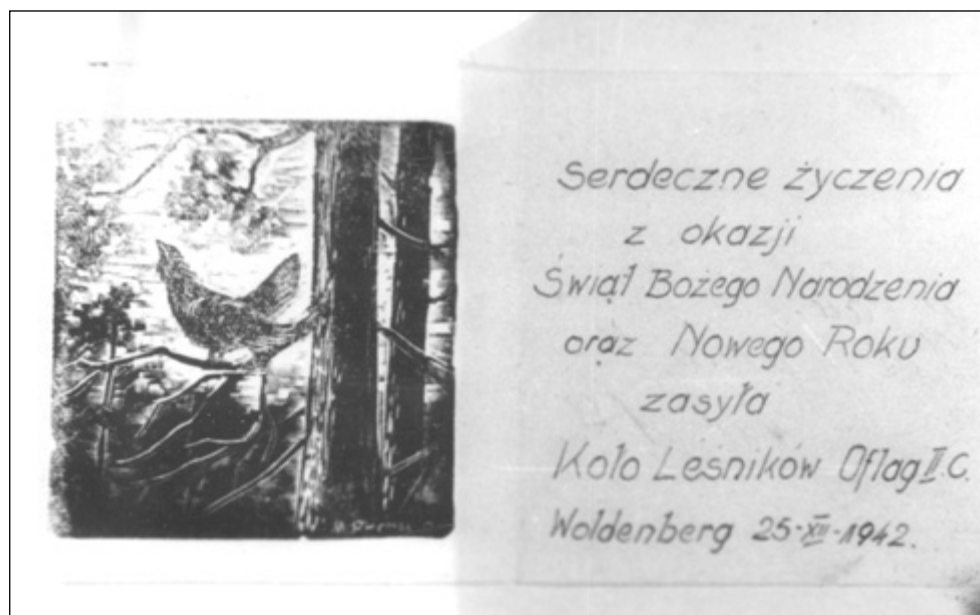
Głuszc tokował bez ustanku i nawet nie zlatywał na ziemię do głuszc tam spacerujących, a my z Wojtkiem siedzieliśmy, patrząc i słuchając jak urzeczeni. W końcu pozostawiliśmy go i znowu skokami odeszliśmy od niego, co nam się dobrze udało. Głuszc tokował dalej.

Dla mnie ten dzień pozostawił niezapomniane wrażenie, ale Wojtek był niezadowolony, bo przecież nie było żadnego efektu, więc zaproponował, abyśmy się przenieśli na Żarnówkę, gdzie – jak twierdził – było więcej głuszców i było łatwiej je podejść.

Przenieśliśmy się zatem na Żarnówkę i już po drodze widzieliśmy kilka miejsc, gdzie były patraczy głuszców. Koliba na Żarnówce była miło położona przy potoku i słońce tak prażyło, że jak Wojtek poszedł do wsi po prowiant, ja położyłem się na rozłożonym kocu nago, dookoła był śnieg, a było mi tak gorąco, że polewałem się wodą z potoku.



Mój głuszc strzelony na Babiej Górze na Żarnówce i stary dziesiętnak z Rzemienia w Sieni Kamiennej w Głębowicach



Na takim suchym drzewie tokował pierwszy głuszc, ale na polanie



Pałac w Osieku – przed biegiem myśliwskim. Zbudowany w latach 1820-1940 w stylu mauretańskim. Posiada dwie duże sale i kaplicę pokryte stiukami mauretańskimi

Po południu przyszedł z drugim naszym góralem Marian Rudziński. Poszliśmy wieczorem na słonki – ciąg był bardzo dobry, ale zepsuł mi go Marian, który nie wiadomo dlaczego stanął przy mnie ze sztucерem i prosił, bym strzelał dopiero, jak on kulą strzeli.

Efekt był taki, że z bardzo dobrego ciągu podniosłem tylko cztery słonki, a on rzeczywiście kulą nic nie strzelił. Wkrótce zaczęły zapadać głuszce, niezbyt od nas daleko, więc

zaprzestaliśmy strzelania do słońek. Zasadziliśmy w najbliższej okolicy cztery, dwa na prawo od koliby, a dwa na lewo, tak że każdy z nas miał na rano dwa głuszce. Marian poszedł na prawo, a ja na lewo.

Ponieważ byliśmy w centrum tokowiska, wyszliśmy później niż wczoraj. Jeden z moich głuszców rozpoczął już tokowanie, a drugi jeszcze tylko klapał. Rozpocząłem już dzisiaj sam skakanie, a Wojtkowi kazałem poczekać na linii.

Pieśń tego głuszca nie była tak regularna jak wczorajszego. Zaczynał pieśń, ale jej nie kończył. Pomimo to udało mi się już wykonać kilka skoków. Nagle łomot! Myślałem, że go spłoszyłem, tymczasem on zmienił tylko drzewo i zbliżył się znacznie do mnie. Znowu rozpoczął pieśń, odczekałem jedną, a podczas drugiej znowu skacze, aż tu przede mną leży ogromna jodła! Trzeba ją obejść co najmniej dwadzieścia kroków. Stoję strapiiony pod rozłożystą jodłą i nagle znowu łomot, jeszcze głośniejszy niż poprzedni, bo już bardzo blisko zerwał się kogut i siadł na jodle, pod którą stałem. Serce mi zamarło, jestem oparty o strzałę jodły, najmniejsze drgnienie poczuje i odleci. Przystaję oddychać i czekam.

Głuszcę rozpoczyna swoją pieśń i zaczyna regularnie ją powtarzać. Ja w czasie szlifowania odsuwam się od strzały jodły i wypatruję bez rezultatu. Tracę nadzieję, że go w ogóle odkryję w tej gęsto rozrośniętej jodle, wiem tylko, że jest po prawej stronie, gdzie bardzo wysoko.

Wysłuchałem już kilku pieśni i zdecydowałem się, że przy następnej przygotuję się do skoku w czasie korkowania, i w momencie, kiedy rozpoczął swoje szyszy – wyskoczyłem spod jodły, zobaczyłem go i strzeliłem. Głuszcę przerwał pieśń

i przysiadł trafiony, po drugim strzale zsunął się na ziemię. Wojtek skoczył do niego, zanim zdołałem zauważyć, że już przyszedł.

Maranowi w tym roku św. Hubert nie przyznał odstrzału, ale ponieważ jechał do Warszawy, zabrał mojego głuszca do Łastowickiego do wyprawy.

WILKI

Nie pamiętam na pewno, ale zdaje się w 1922 r. szwagier mój zastrzelił w Obodowcach na Wileńszczyźnie u p. Bohdanowicza wilka. Kiedy oglądałem w Serokach ogromną skórę tego wspaniałego basiora⁹, powiedział, że jeżeli chcę, to mogę z nim pojechać tam na polowanie, ponieważ gospodarz prosił go, aby w następnym roku przywiózł paru dobrych myśliwych.

Ogromnie się tym ucieszyłem i powiedziałem, że naturalnie chętnie pojedę, była to bowiem wówczas jedyna dla mnie okazja spotkania się z rysiem lub wilkami. Miało z nim również jechać dwóch sąsiadów Serok, to jest p. Donimirski z Kozuszek i drugi jakiś sąsiad, którego nazwiska już nie pamiętam.

Kiedy nadeszła zima i zbliżał się termin naszego wyjazdu, szwagier zatelefonował, że jechać nie może, ale że to nic nie przeszkadza, byśmy trzej tam bez niego pojechali.

Zastanawiałem się, czy brać broń kulową czy śrutową, ale spotkałem Adama Zamoyskiego, który miał dużo wilków na swym sumieniu, i ten mi powiedział, że tylko śrut, to jest dwa 00 [3,5-4,25 mm], i nie strzelać dalej do wilków jak czterdzieści kroków, bo dalszych się nie podniesie.

Para moich strzelb z pełnymi czekami nie nadawała się do strzelania takim śrutem, ale miałem strzelbę 16, którą sobie zaraz po maturze kupiłem. W czasie wojny przy strzelaniu oderwał mi się prawy czek, a ponieważ, jak stwierdziłem, polując nią tego dnia dalej, dobrze mi się z niej strzelało, kazałem Splichalowi obciąć obydwie lufy. Tą kruciczką dobrze się strzelało grubym śrutem. Wyp próbowałem ją dwoma 00 i rzeczywiście na czterdzieści kroków bardzo dobrze biła.

Tak się złożyło, że nie jechałem wprost z domu na to polowanie. Polowaliśmy na lisy w Rzemieniu, gdzie ich było dużo, a stamtąd wprost jechałem przez Warszawę – Wilno do Wilejki, skąd saniami już do Obodowiec.

W Rzemieniu odwilż, chlapa, mokro i lisy naturalnie siedziały w suchych norach, a my mokliśmy cały dzień. Nie pamiętam, cośmy strzelili, ale w każdym razie ani połowy tego, co zwykle tam padało. W pamięci pozostał mi tylko jeden miot, w którym stałem pomiędzy dwoma parami, to jest stały panie z myśliwymi i nawet

⁹ Basior – wilk samiec.

spokojnie sobie rozmawiali, cieszyłem się, że stoję sam i nie jestem uszczęśliwiony towarzystwem, zresztą bardzo miłym. Sądziłem, że jeżeli w ogóle będziemy strzelać, to chyba tylko ja, bo przecież lisy na nich nie pójda, a tu za chwilę „bach” z prawej strony, leży lis strzelony przez jednego z nich, a potem zaraz z drugiej strony padł strzał i leży drugi lis, a ja nie złożyłem się nawet.

Na tym polowaniu był Zbyszek Horodyński ze Zbydniowa, ten, którego gestapowcy w tak okrutny sposób wraz ze wszystkimi gośćmi zebranymi na ślubie wymordowali.

W czasie uczyty weselnej nadjechało Gestapo, Zbyszkowie postawili im oddzielny stolik i podali napoje i jedzenie. Ci jednak widocznie czuli się obrażeni, że nie zostali zaproszeni do wspólnego stołu, i z wyraźnie złymi minami odjechali.

Już zbliżał się wieczór, to znaczy ciemno było na dworze, państwo młodzi wyjechali, a goście siedzieli w salonie, gdy nagle usłyszano silne pukanie do drzwi. Kiedy sam Zbyszek podszedł do drzwi i zapytał „Kto tam”, odpowiedziano „Chłopcy z lasu”, otworzyli więc, a w tym momencie wpadli gestapowcy z pistoletami wielostrzałowymi i rozpoczęli serię strzałów do wszystkich zebranych w salonie osób, o ile pamięć mnie nie myli, zginęło wówczas siedemnaście osób.

Dwór w Zbydniowie był ośrodkiem pracy konspiracyjnej, o czym Gestapo musiało się dowiedzieć i drogą mordu zlikwidowało jego patriotycznych mieszkańców.



Szczęśliwi myśliwi. Ludek Cieński z jednym i Józio Jabłonowski z dwoma rysiami

Otóż ten właśnie Zbyszek, kiedy dowiedział się, że jadę do Bełchowiec na wilki, powiedział, że zatelegrafuje do swojego szwagra p. Giecwicza z Wiazynia, by mnie też zaprosił na polowanie. Było to bowiem najbliższe sąsiedztwo Obodowiec.

Jak już wspominałem, mrozu nie było, polowałem w kurtce futrzanej i kapeluszu, tak też pojechałem na Wileńszczyznę, na szczęście zabrałem jednak jeszcze bundę, by w saniach się w nią ubrać.

Na Wschodnim Dworcu w Warszawie spotkaliśmy się z dwoma myśliwymi, to jest Donimirskim i synem tego drugiego sąsiada, bo ojciec nie mógł czy nie chciał jechać i wysłał swojego 20-letniego syna.

Do Wilna dojechaliśmy dobrze, ale w Wilnie nie wiem, dlaczego siedliśmy do przedostatniego wagonu i tak strasznie nami rzucało w drodze,

że nie tylko gdy się stało, ale nawet siedząc, trzeba było dobrze się trzymać, by nie zlecieć z siedzenia.

Dojechaliśmy wreszcie do Wilejki i stamtąd saniami w ogromnym śniegu jechaliśmy coś ponad dwie godziny. Nie wiedziałem wówczas, ile jest stopni mrozu, ale wiedziałem już, że bez drugiego futra i czapki futrzanej wybrałem się jak Filip z konopi, bo nie tylko marzłem okropnie, ale przy tym wyglądałem przy 30-stopniowym mrozie w mojej kurtce, bundzie i kapeluszu przez cały czas kilkudniowych polowań jak wariat.

Na drugi dzień mieliśmy polować na wilki tak zwane lęgowe, siedem sztuk, które się tam wychowały, był to pewny miot. Rano przyjechało kilku myśliwych sąsiadów, wojewoda nowogrodzki Raczkiewicz, z którym potem także w Osieku na kaczki polowałem, kiedy był wojewodą krakowskim, i wreszcie widywałem go w 1940 r., kiedy był prezydentem Rzeczypospolitej we Francji. A będąc w niewoli z jego szwagrem w jednym boksie¹⁰, nieraz planowaliśmy urządzenie dla niego po wojnie polowania w Głębowicach.

Prócz wojewody Raczkiewicza przypominam sobie, że jakiś Plater, kiedy się przedstawiłem, zapytał „Czy z Głębowic?”. A kiedy mu odpowiedziałem, że tak, powiedział: „To najwspanialsza rezydencja w Galicji”¹¹. Potem admirał Zwierkowski, zapalony maltańczyk, namawiał mnie, bym do nich przystąpił, zapewniając, że on to wszystko załatwi.

Największe jednak wrażenie zrobiło na mnie spotkanie wielkiego myśliwego p. Bolesława Świętorzeckiego. Kiedy staliśmy obok siebie na stanowisku, powiedział mi, że bym był spokojny, bo on do pojedynczego wilka, który będzie między nami, strzelał nie będzie, bo ma ich już pięćdziesiąt, chyba że wyjdą dwa, bo on specjalnie bierze broń kulową, by móc zrobić dubletę, która według jego słów śrutem się nie



Skóra z wilka strzelonego w Wiazyniu, w sieni kamiennej w Głębowicach. Meble tysiąclecia wydłubane z jednego dębu przez Ludwika Safernę, stolarza z Nidka w 1930 r. (obecnie w Muzeum w Pszczynie)

¹⁰ Boks – baraki oflagu były podzielone na boksy po trzydziestu oficerów, ja byłem komendantem takiego boksu (przyp. aut.).

¹¹ Galicja – po wojnie na Wileńszczyźnie jeszcze dalej mówiono Galicją, a nie Małopolską (przyp. aut.).



Totek Szaszkievicz z wieńcem nieregularnego czternastaka, strzelonego przeze mnie 2 X 1960 r. w Modrzejewie (nadleśnictwo Przymuszewo). Byk stary, niestety ze słabymi koronami, ale waga wieńca 8 kg. Wówczas Totek już nie polował, ale zawsze interesował się rykowiskiem. Fot. wykonana w domu przy Rynku Dębnickim L. 8, należącym do mojej bratowej

udaje, bo drugi strzelany wilk jest już za daleko i nie udaje się go podnieść. Zgadzałoby się to z tym, co mi powiedział Adam Zamoyski. No i naturalnie będzie strzelał rysia, ponieważ pomimo ciągłego polowania na nie nie udało mu się dotychczas strzelić rysia. Dał tym do zrozumienia, że ja znowu nie powinienem mu odstrzelić rysia, gdyby pomiędzy nami wyszedł.

Ile szczęścia mieli Józio Jabłonowski i Ludek Ciński, którym udało się strzelić jednemu dwa, a drugiemu jednego rysia, jeżeli p. Świętorze-

ckiemu, polującemu całe życie na Wileńszczyźnie i mającemu pięćdziesiąt wilków i kilkanaście niedźwiedzi, nie udało się przez całe życie zdobyć rysia.

Z dyplomacji był nasz poseł Grzybowski i jeszcze kilku innych panów, bardzo dobrze grających w brydża, czego nie mogę powiedzieć o sobie, co mnie też w efekcie drogo kosztowało, ponieważ nie tylko tam na miejscu, ale również w powrotnej drodze w pociągu graliśmy po dosyć wysokiej cenie.

Jak zwykle pewny miot zawiódł, ponieważ gdyśmy dojechali do miotu, okazało się, że te lęgowe wilki wyszły.

P. Bohdanowicz, który znał dobrze swoje tereny, postanowił wziąć jakiś bardzo duży miot, zapowiadając, że będziemy musieli stać trzy godziny. Wysłał gajowych i nagonkę, a my pojechaliśmy saniami na czoło tego ogromnego pędzenia. Nie bardzo byłem zadowolony, kiedy otrzymałem stanowisko na flance, obok mnie stał adm. Zwierkowski, a za nim p. Donimirski, reszta stała na czole miotu. Jak się jednak okazało, nasze stanowiska były bardzo dobre, bo waga¹² zwierzyny była właśnie w naszym kierunku.

Niestety adm. Zwierkowski rozpoczął rąbanie kordelasem przecinek i nie przestał, nawet kiedy w nagonce padł strzał (żeby ruszyć wilki, gajowi oddawali strzał na tyłach). I rzeczywiście, prawie w tejże minucie usłyszałem jakiś szelest i wkrótce potem dwa strzały na czele, to dopiero zreflektowało naszego sąsiada do zaprzestania

¹² Waga – kierunek, w którym zwierzyna najchętniej uchodzi ruszona z legowiska (przyp. aut.).

trzebieży w lesie. I znowu upłynęło trochę czasu, już wściekły nie patrzyłem w stronę admirała, kiedy nagle sąsiad jego Donimirski oddał jeden strzał. Jak się wkrótce okazało, był to szczęśliwy jego strzał do rysia.

Tymczasem na czole wyszły dwa wilki, na tego młodego myśliwego, który z nami przyjechał, ale na kilkanaście kroków obydwu chybił. Nie można się dziwić, że do końca swojego pobytu miał minę skwaszoną i nieszczęśliwą. Ja zaś złym okiem spoglądałem na admirała, któremu przypisywałem, że wilki i ryś ominęły moje stanowisko, bo jestem przekonany, że gospodarz dobrze się orientował w terenie i że wszelkie szanse na spotkanie my właśnie tam mieliśmy, gdyby nie zachowanie admirała.

Chcąc wykorzystać noc, poprosiłem p. Bohdanowiczównę o zorganizowanie dla mnie sanek na noc z prosięciem, bym mógł pojechać na nocną wyprawę do lasu. Obiecywałem sobie dużo po tej wyprawie, ponieważ opowiadano, że dwa tygodnie temu powracając sankami nauczycielkę wraz z koniem zeżarły wilki, furman zaś wiozący ją przesiedział całą noc na drzewie, prawie zamarł i obecnie leży w szpitalu.

Po sutym jak zawsze po polowaniu obiedzie, nic nikomu nie mówiąc, sam z furmanem pojechałem saniami do lasu, za saniami był przywiązany worek z grochowinami, a w nogach miałem prosiaka.

Dosyć długo jechaliśmy, nic nie widząc, a prosię było dosyć ospałe i nie mogłem go pobudzić do silniejszego kwiczenia, a nie chciałem znowu go zbyt kłuć kordelasem.

Wreszcie po długim jeźdzeniu nagle w tyle za nami na odległość jakichś stu kroków zauważyłem po lewej stronie drogi cztery lampy¹³, a po prawej dwie, nie ulegało wątpliwości, że trzy wilki szły teraz za nami. Ścisnąłem moją kruciczkę, otworzyłem, by skontrolować, czy naboje się w lufach znajdują, i oczekiwałem, ale wilki nie zbliżały się do nas. Stanęliśmy, ale i one się zatrzymały, kazałem pospieszyć, by je zachęcić, jednak one trzymały się ciągle w tej samej odległości.

W pewnym momencie prawy skoczył do lasu, a dwa pozostałe truchtem szły za nami. Teraz sądziłem, że ten prawy zaatakuję od przodu konie, które też zaczęły być niespokojne.

Tak jedziemy, wydawało się mi wieczność całą, bez żadnych zmian. Muszę przyznać, że furman był odważny, a może wiedział, że trzy wilki nas jadących nie zaatakują. Ja byłem pewien, że jeżeli nas zaatakują, to z dwoma dam sobie radę, bo na bliską odległość byłem całkiem pewny działania mojej króciaczki, a trzecim, jeżeli nie ucieknie, to szybko nabiję i też zdołam strzelić, zanim nam zrobi jakieś szkody.

¹³ Lampy – oczy wilka.

Po dłuższej jeździe bez rezultatu furman powiedział: „One nas nie zaatakują, bo się boją, jest ich tylko trzy sztuki, niech J. Pan uda pijanego chłopca, to może doskoczą”. (To znaczyło, że mam niby wypaść z sanek i leżeć na drodze).

Skontrolowałem raz jeszcze naboje w lufach i w kieszeniach i zeskoczyłem z sanek, furman powoli jechał dalej. Leżę tak chwilę i patrzę na dwie lampy, które stały na drodze i jak gdyby się naradzały, co teraz robić, to widziałem, ale było zbyt daleko, by do nich strzelać, natomiast nie wiedziałem, gdzie jest trzeci. Przyznaję się, że trochę się niepokoilem, skąd może wyskoczyć, a także żeby nie zaatakował koni, które teraz nie miały żadnej obrony!!!

Trwało to już kilka minut, a sytuacja się nie zmieniała, tylko moje konie się ode mnie oddalały. Nagle zniknęły moje dwie latarnie¹⁴. Teraz obawiałem się, by nie zaatakowały koni i furmana beze mnie, bo na mnie widocznie nie miały ochoty, zawołałem więc furmana, by się zatrzymał, i podbiegłem do niego. Spróbowałem jeszcze prosiaka nakłonić na kwiczenie, co bardzo niechętnie robił, i poczekawszy jeszcze chwilę, bez żadnego rezultatu powróciłem do domu.

Przyznaję, że było lekkomyślnością wybranie się samemu na takie polowanie, ale nie miałem nikogo bliskiego i pewnego na taką jazdę, poza tym obawiałem się, by p. Bohdanowicz nie zabronił mojej wyprawy, gdyby to stało się głośne.

Na drugi dzień zawiadomił nas p. Bohdanowicz, że jesteśmy wszyscy zaproszeni do p. Giecewiczów do Wiazynia, przy czym zaznaczył, że ja jestem osobiście imiennie zaproszony, to znaczy, że poczciwy Zbyszek rzeczywiście do nich wysłał telegram, było mi to bardzo miłe.

Nie wspominałem jeszcze, że p. Bohdanowicz był zamiłowanym hodowcą koni, miał jakieś czterdzieści czwórek koni idealnie dobranych kasztanów, jedna jak druga. Kiedy pokazywał mi swoją stajnię, zauważyłem, że jedne konie miały... w ogonach, a inne w grzywach czerwone wstążeczki. Domyśliłem się, że jedne kopią, a drugie gryzą. Widziałem, że był ciekawy, czy się orientuję, dlaczego mają te wstążki założone, więc mu powiedziałem: „Jak dobrze, że konie gryzące i kopiące są zaznaczone”, co bardzo dobrze go do mnie usposobiło.

Nie potrzeba chyba nawet pisać, że wówczas na Wileńszczyźnie nie jeździło się w zimie drogami, lecz polami w ogromnym śniegu. W każdych sankach jechało dwóch myśliwych. Konie były doskonałe, ale nasz furman był zbyt skory do szybkiej jazdy i trzy razy nas wywalił do śniegu, który był tak duży, że wpadało się jak do pierzyny, ale śnieg wszędzie się dostawał i ryzykowaliśmy zawsze połamanie strzelb w futerałach, toteż po trzecim wywróceniu powiedzieliśmy mu, że jeżeli nas jeszcze raz wywali, to go objemy, i poskutkowało. Dojechaliliśmy już na miejsce bez dalszych wywróceń.

¹⁴ Latarnia – łeb wilka.

W Wiazyniu ciągnęliśmy numery stanowisk. Pamiętam, że przechodząc obok Nr 1, żałowałem, że mi nie przypadł, wydawało mi się bowiem, że na tym stanowisku na pewno coś będzie.

Wilki nie były ofladrowane¹⁵ i po strzale w nagonce wyszły na flankę niestrzelane, natomiast na 1 stanowisko wyszedł lis niestrzelany. Na tym jednym miocie zakończył się pierwszy dzień polowania w Wiazyniu. Powetowaliśmy sobie niepowodzenia wieczorem, bo prawie do rana tańczyliśmy.

Nad ranem poszliśmy spać, a o 12 był meldunek, że cztery wilki są ofladrowane w tym samym miocie, który poprzedniego dnia był brany.

P. Bohdanowiczówna roznosiła numery stanowisk, nie wiem, czy przypadkiem Nr 1, który poprzedniego dnia mi się tak podobał, był wysunięty, tak że go wyciągnąłem i z radością zobaczyłem, że mam owo upragnione stanowisko, i to jeszcze przy sznurach. Obok stał p. Bolesław Świątorzecki.

Padł strzał przy nagonce i prawie w tym samym momencie zobaczyłem coś, co szło lasem. W pierwszym momencie zdawało mi się, że to lis, ale z chwilą zbliżania zauważyłem, że idzie truchtem wilk, zamarłem i ścisnąłem moją kruciczkę! On szedł, nic nie widząc, kołysząc się raz w prawo, raz w lewo. Pomyślałem o radach Adama Zamoyskiego, dopuściłem go na trzysta kroków i strzeliłem na komorę. Wilk padł jak skoszony kosą i nawet polanem¹⁶ nie ruszył, była to wadera¹⁷. Drugi wilk został strzelony na ostatnim stanowisku, a więc także przy sznurach, a dwa podczołgały się i przeszły pod sznurami.

Nie czułem już 30 stopni mrozu. Zresztą wkrótce rozpalono duży ogień, przy którym wszyscy się ogrzewali.

Były to prawdziwe przeżycia, które się pamięta całe życie. W chwili kiedy to piszę, upłynęło już 50 lat i wszystko stoi mi znowu przed oczyma, jak gdyby to było wczoraj.

Poza satysfakcją z udanego spotkania miałem jeszcze dodatkową satysfakcję, ponieważ Totek Szaszkievicz, z którym zawsze polowałem i współzawodniczyłem o ubitą zwierzynę, został pogrążony. On miał szczęście do dzików, do których ja nigdy nie miałem szczęścia, miał więcej i lepsze znacznie sztuki! Ja miałem zwykle szczęście do lisów i uzyskałem lepsze wieńce byków niż on, aczkolwiek on ich przed wojną więcej strzelił ode mnie. Wilka strzelał tylko raz na Mazurach w czasie rykowiska, już po wojnie, ale na sto czterdzieści kroków kulą i chybił.

¹⁵ Fladry – sznury z zawieszonymi kawałkami czerwonego materiału, którymi otacza się znajdujące się w miocie wilki (przyp. aut.).

¹⁶ Polano – ogon wilka.

¹⁷ Wadera – wilk samica.

DZIKI

Już kilka razy mówił mi Totek Szaszkievicz, że jeżeli chcę trochę postrzelać dzików, to muszę się w zimie wybrać na kilka dni do Rzemienia, bo urządzenie polowania na dziki nie ma sensu, bo albo ich właśnie wówczas nie będzie, albo, jak to się zwykle dzieje przy większych polowaniach, wyjdą z miotu przed zajęciem.

Toteż postanowiłem w zimie 1932 r. wybrać się na kilka dni do Rzemienia. Najbliższym sąsiedztwem Rzemienia był Przeclaw Stasia Reya, który także na każde zawołanie był gotów przyjechać. Jeżeli zaś były otropione dziki u niego, to nas do siebie – to jest do Rudy – zapraszał.

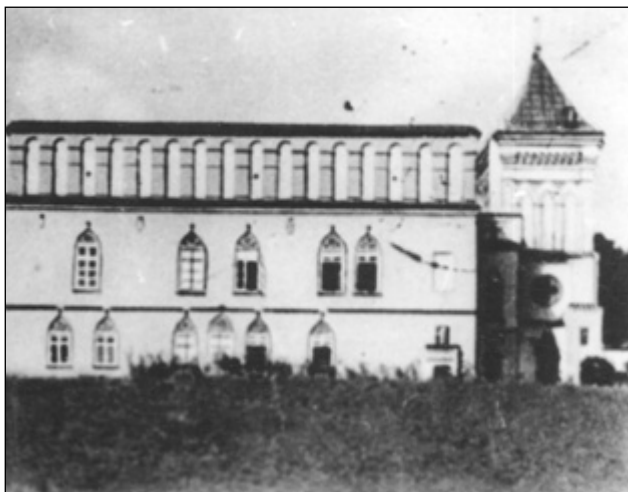
Już na drugi dzień po moim przyjeździe zawiadomił nas Jasiak Torba, gajowy Totka, że w Janowcu są cztery nieduże dziki. Zadzwoniliśmy do Stasia Reya. Nie wiem, skąd znalazł się i Józio Jabłonowski, i z Totkiem, i Włodkiem pojechaliśmy do lasu.

Gonienie nie było zbyt długie, ja stałem na górcie, z której miałem wgląd dosyć głęboko do miotu, i od razu spostrzegłem cztery nieduże sztuki lądujące o jakieś sześćdziesiąt kroków od mojego stanowiska.

Strzeliłem do pierwszej sztuki, która została z okropnym kwikiem (strzelona w krzyż), tak że już nie szukając drugiej sztuki, natychmiast ją drugą kulą z expresa dostrzeliłem. W tym momencie trzy pozostałe skierowały się prosto na mnie i po prostu pomiędzy nogami mi przeszły, z trudem zdążyłem włożyć jedną kulę, by nią w pośpiechu spuszczać o parę kroków.



Zamek Antoniego Szaszkievicza
w Rzemieniu



Pałac Stanisława Reya w Przeclawiu

Wróciliśmy do domu i jak zwykle zabijaliśmy czas grą w brydża. Wieczorem, kiedy przychodziła p. Maria, kasjerka z młyna Rzemieńskiego, a zarazem gospodyni domu, graliśmy w kupki lub pokera, przy czym cieszyliśmy się, jak wygrywała, bo jej to sprawiało przyjemność, a nam przegranie niewielkich kwot nie sprawiało różnicy i było obojętne.

I znowu następnego dnia meldunek z Rudy, że jest spory wycinek, w bardzo dogodnym miejscu. Naturalnie zaraz jedziemy, obstawiamy miot, nieduży, paru naganiaczy i piesek. Rusza dzik, idzie prosto na mnie, przygotowuję się do strzału i całkiem spokojnie prowadzę go przez linię, w chwili, kiedy chcę nacisnąć spust, dzik się przewraca i słyszę strzał Stasia Reya, który stał za mną na flance. Wcześniej tego dzika widział i spokojnie mi go przed nosem strzelił.

Trzeciego dnia meldunek nas zelektryzował: „Gruby dzik zaległ w pradiadówce – prawdopodobnie postrzelony, bo jest farba”.

Pradiadówka to był maleńki trzyhektarowy miot w Rzemieniu, bardzo gęsto zarośnięty sosenkami i świerkami. Wyjście z tego miotu, przy kilku myśliwych (a znalazł się jeszcze Mizio Tyszkiewicz, który tak jak ja u Totka, tak on u Włodka na kilka dni zamieszkał) było dla zwierzyny bez strzału niemożliwe.

Obstawiliśmy miot, przy mnie stanęła Hania Potocka, obecna żona Wacka Borowskiego, i rozpoczął się gon. Ponieważ było prawdopodobieństwo, że dzik jest postrzelony, gajowi pozostali także na liniach i tylko do miotu wpuszczono Kropkę, maleńką foksterierkę, bardzo ostro atakującą dziki.

Natychmiast rozpoczęło się gwałtowne ujadanie Kropki i fukanie dzika, który obchodząc dookoła miot, za skarby świata nie chciał wychylić nawet „gwizdu” poza gęstwinę i tak to raz po naszej, a potem znowu po drugiej stronie pradiadówki się posuwał.

Nagle po przeciwnej od nas stronie padł strzał i krótko potem rozległ się straszny krzyk Stasia Reya. Byliśmy bezsilni, bo do gąszczy nikt nie mógł wejść, a krzyki Stasia się powtarzały, w tym nagle koło Mizia Tyszkiewicza wyskoczył duży wycinek czy nawet odyniec, a przy nim uwieszona u ogona Kropka. Przypuszczam, że na skutek obawy o psa chybił tego dzika, którego ja potem zobaczyłem, niestety z Kropką u ucha, tak że nie mogłem strzelać. Dopiero gdy go puściła, posłałem za nim kulę, niestety było to już zbyt daleko i nie odniosło żadnego efektu.

Okazało się, że Staś nerwowo nie wytrzymał i chociaż to był nonsens, wszedł do tego miotu tak gęstego, że nic nie było widać, a w dodatku jeszcze okieść na drzewach uniemożliwiało jakiegokolwiek działanie, toteż zaledwie wszedł, został przez dzika przewrócony i ten dobierał się szablami do jego łydek, potem pociął mu uda i byłby niechybnie doszedł aż do brzucha, gdyby nie Kropka, która go bardzo energicznie zaczęła gryźć w miejsce bardzo czułe dla odynca. Wtedy właśnie wyleciał

na Mizia Tyszkiewicza jak szalony. Kiedy i w jakich warunkach Staś strzelał, nie zostało ustalone.

Położyliśmy Stasia na sanki i odesłali do Przecławia, sami jeszcze pokręciliśmy się po lesie, czekając na powrót sań. Po powrocie pytamy furmana, jak Staś czuł się po przyjeździe, a ten mówi: „Biedny hrabia”. Przerażeni czekamy, co się znowu stało, a on mówi: „Kupił sobie nowe porciątka i tak mu je szpetnie ten dzik zacharatał”.

Rannego przewieziono natychmiast do Krakowa do szpitala. Chodziło przede wszystkim o zastrzyk przeciwężcowy i kilka tygodni tam przeleżał.

W dziennikach, to jest „Czasie”, „Głosie Narodu” i „Naprzodzie”, pojawiły się zawiadomienia o wypadku tej treści.

„Czas” (Kraków) R. 85, 1933, nr 27 (czwartek 2 lutego):

Wypadek na polowaniu

Do Krakowa przywieziono samolotem z Rzemienia dwie ofiary rozjuszonego odyńca.

Oto w Rzemieniu w lasach p. Szaskiewiczza odbywało się polowanie na dziki. Stojący na linii p. Stanisław hr. Rey z Przecławia ugodził kulą utropionego odyńca. Ranne zwierzę rzuciło się wtedy na p. Reya, obalając go na ziemię i raniąc go w udo.

Stojący opodal p. Stanisław hr. Dunin nadbiegł pomocą p. Reyowi, lecz uległ również natarciu odyńca, odnosząc także ranę, na szczęście lżejszą.

Wypadek ten wywarł przygnębiające wrażenie w okolicy.

Skutek tych ogłoszeń był dla mnie niemiły, ponieważ komentowano to w ten sposób, że ja, chcąc go ratować – postrzeliłem go.

Ponieważ nie udało mi się odnaleźć w Bibliotece Jagiellońskiej rocznika „Głosu Narodu” i „Naprzodu” z roku 1933 (roczniki te bowiem zostały zupełnie zniszczone przez licznych szukających pod datą 12 lutego wyroku w procesie brzeskim¹⁸), napisałem do Jadzi Morawskiej, by mi przysłała odpisy wycinków z tych dzienników, które w czasie pobytu w Montresorze tam widziałem.

Kochany Stasiu!

Jaką wielką radość sprawiłeś mi, donosząc o „Migawkach”, to będzie na pewno korona Dzieł Twoich! Cóż miłszego, jak zatopienie się w czasach najszczęśliwszej młodości!

¹⁸ Wyrok w procesie brzeskim. W ustnych motywach przewodniczący zaznaczył, że Sąd Apelacyjny nie uwzględnił, zarówno żądania prokuratora o zmianie kwalifikacji i o surowszą karę dla oskarżonych, jak i wniosku obrony o uchylenie wyroku Sądu Okręgowego i uniewinnienie oskarżonych. Poślowie: Libermann 3 lata, Barlicki 3 lata, Dubois 5 lat, Prager 5 lat, Ciołkosz 5 lat, Kiernik 3 lata, Witos 3 lata, Bagiński 3 lata, Putek 5 lat, Mastek 5 lat. W pierwszej instancji zostali wszyscy skazani na więzienie poprawcze, a obecnie na więzienie zwykłe z pozbawieniem praw („Czas” 1933, nr 35, 12 II) (przyp. aut.).

Zawsze pamiętniki tego okresu są najlepsze, z największym hercem pisane. A cóż dopiero Ty, po tylu już świetnie napisanych dziełach historycznych.

Wypadek na polowaniu na dziki!

Podczas niedawnego polowania w lasach p. A. Szaszkiewicza w Rzemieniu pod Dębicą na otropione dziki zaszedł wypadek, który mógł się skończyć tragicznie. Rozjuszony przez psa wielki odyniec raniony strzałem p. Stan. Reya rzucił się z wściekłością na myśliwego, powalił go na ziemię i zadał mu ciężką ranę, rozszarpując udo. Powalonemu przyszedł z pomocą hr. Stan. Dunin i wyratował z opresji. Rozszalałe zwierzę dopadło jednak i hr. Dunina, zadając mu lekką ranę. Obu rannych przewieziono natychmiast samolotem do lecznicy w Krakowie.

„Głos Narodu” 1933, nr 32 (2 luty).

A teraz wypisuję Ci z „Naprzodu” z rubryki „Z Kraju i ze Świata”:

Straszny wypadek podczas polowania na dziki

Podczas polowania w lasach p. A. Szaszkiewicza w Rzemieniu (powiat Mielec) na dziki miał miejsce straszny wypadek. Rozjuszony przez psy odyniec natarł na myśliwego p. Stanisława Reya z Przeclawia. Pan Rey ranił go ciężko z broni kulowej. Wtedy odyniec błyskawicznie powalił myśliwego na ziemię i wyrwał mu z uda spory kawał ciała. Gdyby nie sąsiad p. Stanisław Dunin, który nadbiegł z pomocą leżącemu w kałuży krwi p. Reyowi, kto wie, czy nie byłoby się gorzej skończyło.

Pan Dunin dopadnięty przez rozjuszonego odyńca przyplącił swój czyn ranami na pośladku. Obaj ranni myśliwi zostali natychmiast przewiezieni samolotem do Krakowa, gdzie pozostają w opiece lekarskiej.

„Naprzód” 1933, nr 27 (czwartek, luty).

Zawsze Miś (St. Rey) mówił, że Dunisza i rany na pośladku, żeby Cię do złości doprowadzić, wymyślił stary Tygrys (Gustaw Szaszkiewicz) i posłał z Zamku Rzemieńskiego taki opis do gazety. Po drugiej stronie towarzyszyła tym cudnym „wyglupom” karykatura Misia i p. Tadzia Wołkowickiego w hełmie i zbroi z dzidą na hulajnodze. Tadzia bez tych atrybutów, ale zbrojnego w maczugę, również na hulajnodze. Dzik w dali nikł przejęty grozą. Karykatura oczywiście Tadzia roboty.

Jak Twoje zdrowie? Twojej przemiłej żony? Która jest naszą krewną przez rodzinę męża mego. Czy widziałeś Stasiów? Dzieci? Kukę? Zawsze co roku widuję Stasia (Dunina), którego przyjaźń, dobroć, szlachetność zawsze równie głęboko cenię – zarówno jak jego wspaniały patriotyzm (w czynie). Dumna jestem, że krew Duninów płynie we mnie, bo to wspaniali ludzie – patrioci lwiej odwagi i uroku bez dna.

Poszukiwania o Sarmatach i Scytach popchnęłam, muszę rodzaj słowniczka zrobić i porównać z językiem plemienia perskiego, które jest pozostałością tej olbrzymiej potęgi, która rozniosła starożytną Europę, założyła królestwa i feudalizm, a zarazem była republiką w Polsce z królem na czele. (To nie odbiegało od ich zwyczajów, bo to inny wymiar niż inne ludy). Nie dlatego Polacy i Węgrzy są dużo wspanialszy (bratanki) niż inne narodowości.

Czytałam Jana Potockiego, podróżnika, o Scytach i Sarmatach, wiele rzeczy się pokrywa (w tej gałęzi, którą mam) o tylu wiekach, co przeszły od czasu przytoczonych przez niego kronik. Jaki to geniusz ten Jan Potocki o 200 lat naprzód przed swymi kolegami w świecie!

Ściskam Was bardzo, bardzo i całuję, oby Bóg dał się zobaczyć, bo jeśli zdrowie mamy nie pozwoli, to oczywiście, że się ruszyć nie da. Uściski dla Adasiów i dzieci, i Maryś Ściborską (Popiel) zasyłam.

Westchnijcie za Misia 23 lutego – Ściskam raz jeszcze

Kit.

Nazwiska w nawiasach dodałem.

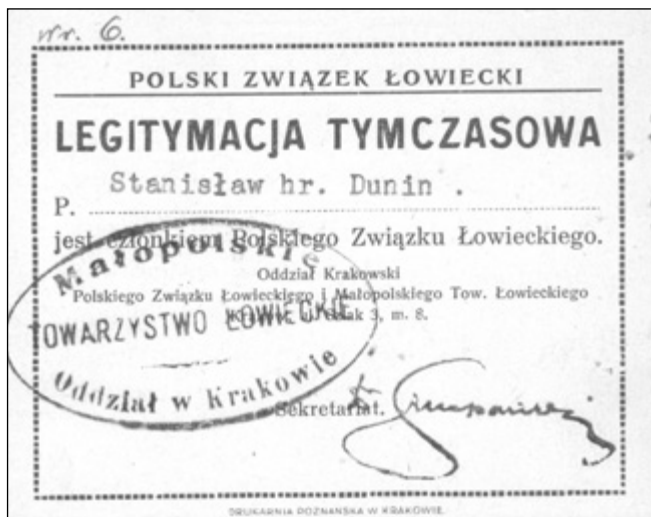
PAMIĘCI GAJOWYCH I STRZELCÓW

W pierwszym tomie *Migawek* podałem rezultat polowań w 1938 r. oraz zestawienie myśliwych, którzy brali udział w tych polowaniach.

Teraz chcę wspomnieć o tych, którzy mi pomagali przy podniesieniu stanu zwierzyny na terenach własnych i dzierżawionych, a których współpracy zawdzięczam ten uzyskany sukces, wysuwający polowanie w Głębowicach nie tylko na pierwsze miejsce w powiecie wadowickim, ale jedno z pierwszych w skali całej Małopolski.

Niestety wojna przerwała ten stan rozwoju przed dojściem do zamierzonego szczytu w rezultatach, które z roku na rok prawie o 40% się podnosiły: dzięki tępieniu szkodników i kłusowników, wprowadzonym premiom, zaprowadzonym wolierom dla bażantów oraz zagospodarowaniem terenów.

Ogólny areał terenów łowieckich wynosił trochę ponad 6 tys. morgów, czyli około 3,5 tys. ha. W tym terenów zagospodarowanych w Głębowicach 2 tys. m. Częściowo zagospodarowanych w Gierałtowiczkach – 1 tys. m. Przejętych w 1937 r. terenów w Osieku – 2 tys. m. Tj. część granicząca z Głębowicami, resztę Osieka posiadali Rudzińscy i przejęte w 1938 r. Piotrowice, na których jeszcze 1 tys. m nie polowano, resztę Piotrowic dzierżawił Adam Potocki z Zatora.



Legitymacja Stanisława Dunina z Polskiego Związku Łowieckiego

Gajowi i strzelcy w Głębowicach

Tomasz Wandor	gajowy
Ferdynand Żabiński	strzelec
Karol Ossowski	strzelec
Antoni Mitoraj	strzelec
Józef Jekiełek	strzelec
Józef Brońka	strzelec
Ferdynand Tomala	strzelec
Franciszek Lekki	strzelec
Stefan Mizera	strzelec

Gajowi i strzelcy w Gierałtowiczkach¹⁹

Piotr Mejza	gajowy
J. Maksymowicz	strzelec
Stanisław Górkiewicz	strzelec

Strzelcy w Osieku

Stanisław Płonka, Ludwik Płonka, Jurczyk, Jekiełek, Wąsik

¹⁹ Spisem osób nie zostali objęci myśliwi z rykowiska w 1938 r., spis ten znajduje się na stronie 257 – fot. z organu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: „Łowiec” 1938, nr 21/22 (przyp. aut.).

Strzelcy w Piotrowicach

Jan Majkut, Michał Herod, Władysław Krawczyk, Bliźniak

W 1938 r. odstrzelili na terenach

Głębowice – 50 psów, 89 kotów, 52 jastrzębi, 34 łasice, 447 wron, srok, 121 jeży
– strzałowe 779,50

Gierałtowiczki – psów 13, kotów 24, jastrzębi 8, łasic 2, wron, srok 112, jeży 0?
– strzałowe 161

Osiek – psów 31, kotów 98, jastrzębi 91, łasic 45, wron, srok 549, jeży 79 – strza-
łowe 654

Piotrowice – psów 3, kotów 19, jastrzębi 23, łasic 13, wron, srok 95, jeży 0 – strza-
łowe 116,50

Razem psów 97, kotów 230, jastrzębi 174, łasic 94, wron, srok 1203, jeży 202 –
strzałowe 1711 zł

Zestawienie kosztów polowania

Czynsze	650 zł
Podatek	260 zł
Strzałowe	1711 zł
Premie	307 zł
Szkody	42 zł
Nagonka	305 zł
Razem	3275 zł

Koszty te z nadwyżką były opłacone ze sprzedaży upolowanej zwierzyny, nadto sprzedawało się również żywe bażanty. Tereny zagospodarowane pod względem łowieckim: remizy otoczone bulwami, żarnowcem i trwałym łubinem, woliery dla bażantów. Znaczne ograniczenie ilości lisów.

Druga wojna

PRZEJŚCIE PRZEZ ZIELONĄ GRANICĘ STANISŁAWA DUNINA,
EDWARDA JAROSZYŃSKIEGO, ANDRZEJA BROELA-PLATERA
I LUDWIKA POPIELA W 1939 R.

Dopiero 1972 r. w związku z pobytem w Polsce mojego bratanka Stasia dowiedziałem się od niego, jak się wydostał w 1939 r. z Polski do Francji.

We wrześniu 1939 r. po napadzie Niemców na Polskę brat mój Tytus dał Stasiowi konia Pepka (po Perle), by mógł się z nim zameldować jako ochotnik w 8 Pułku Ułanów.

Cofając się z Pszczyny przez Głębowice, Gierałtowiczki, doszli do Zatora. Tam dowódca szwadronu zapytał, kto zna te okolice i może przeprowadzić wywiad w terenie.

Zgłosił się Staś i sam konno, poprzez zajęte już przez Niemców miejscowości, cofnął się aż do Polanki Wielkiej, stwierdził, że Głębowice i Gierałtowiczki obsadzili już Niemcy, dowiadując się od znajomych chłopów (do których ku ich zdziwieniu w nocy podjeżdżał) o stanie wojsk niemieckich.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w dalszej drodze swej kampanii wojennej spotkał mojego brata Ludwika, jadącego konno na Zagłobie (swoim wierzchowym koniu) na czele baterii 21 palu, za nim zaś powóz głębowicki z rzeczami.

Kiedy już po zakończeniu akcji bojowej dostał się do niewoli niemieckiej i jako szeregowy został zwolniony, zażądał zwrotu konia, pokazując książeczkę swojego konia jako dowód, że jest jego prywatną własnością.

Niemcy pozwolili mu zabrać tego konia i tak konno powracał do Gierałtowiczek. I znowu ku swemu zdumieniu spotkał po drodze furmana głębowickiego z powozem mojego brata Ludwika i dowiedział się od niego, że brat mój również dostał się do niewoli niemieckiej.

Rzeczy mojego brata znajdowały się w powozie, wobec niepewnej sytuacji Staś przeglądał rzeczy i wyjął z walizki spinki i szpilkę z grandlami. Jakież było jego zdziwienie, gdy w kilka dni później spotkał mojego brata Ludwika, któremu również udało się wydostać z niewoli niemieckiej. Oddał mu wyjęte z walizki przedmioty.

Po drodze odebrali mu Niemcy konia, tak że dalszą drogę musiał już odbywać piechotą. Doszedł do Czapel w powiecie miechowskim należących do Ludwików Popielów.

W czasie ostatniego pobytu Stasia w Krakowie ofiarowałem mu te spinki (prze-robione), nie znając całej tej historii, i wówczas dowiedziałem się o dziwnych kolejach tych spinek, które dziwnym zbiegiem okoliczności ocalały w powodzi zaginionych naszych rzeczy w Głębowicach, Gierałtowickach, Kopytówce i Plancie, do której też część rzeczy została wywieziona.

Obydwaj z Ludwikiem Popielem, który również szczęśliwie powrócił do domu, postanowili udać się do Francji dla dalszej walki z Niemcami. W tym celu pojechali do Krakowa, dla odpowiedniego wyekwipowania się na tę daleką drogę. Tam z Edwardem Jaroszyńskim i Andrzejem Platerem, którzy też postanowili udać się do Francji, urządzili w mieszkaniu Platera wieczór pożegnalny.



Stanisław Dunin, syn Tytusa, ur. 10 XII 1919 r. w Krakowie, por. 9 Pułku Ułanów, przydzielony do Sztabu Generalnego w Londynie, odzn. Croix de guerre avec étoile de bronze, Medalem Wojska, Kawaler Maltański. Poślubił w Paryżu 10 III 1951 r. Joannę Tyszkiewicz, c. Stefana i Joanny z Tyszkiewiczów. Obecnie mieszka w Londynie. Jest jednym z dyrektorów spółki posiadającej kilkanaście restauracji i klubów. Fot. z 1938 r. w Przecławiu

Po wyjściu z Ludwikiem Popielem wstąpili jeszcze do Esplanady, gdzie znajdowali się także żołnierze niemieccy, jak się okazało Austriacy, z którymi się porozumieli i wspólnie zaczęli manifestować i wygrażać przeciw Niemcom.

Staś orientował się, że jest to niebezpieczna gra, i chciał wyciągnąć Popiela, co się jednak nie udało, wobec czego, nie chcąc go samego zostawiać, pozostał z nim. W krótkim czasie nadjechało Gestapo, zabrało ich i dwunastu Austriaków.

Po okropnych katuszach, które przeszli na Gestapo, rewidujący ich Niemcy znaleźli u Ludwika Popiela legitymację ojca, też Ludwika, stwierdzającą, że jest właścicielem majątku Ściborzycze, upoważnionym do prowadzenia tam gospodarstwa.

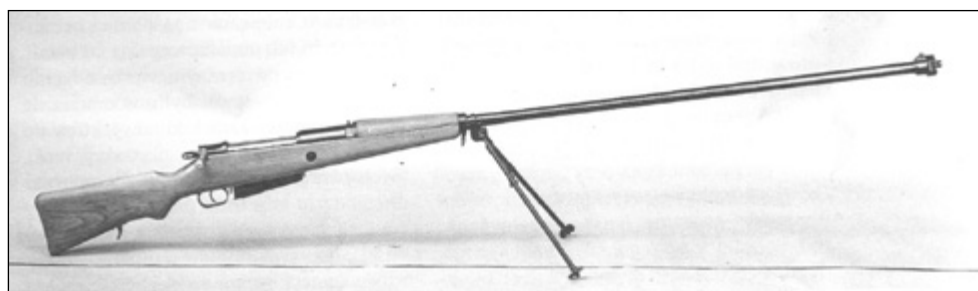
Ponieważ w 1939 r. zależało Niemcom, żeby majątki były dobrze gospodarowane, a nawet w pierwszym okresie chłopów, którzy opuścili swoje gospodarstwa, samochodami ciężarowymi odwozili, wypuścili ich, każąc im natychmiast wracać do Ściborzyc.

Los nieszczęsnych Austriaków był tragiczny, bo jak opowiadał ks. Moskała, znajdujący się wówczas

w więzieniu, zostali natychmiast rozstrzelani (ks. Moskała – zasłużony twórca domu i szkoły rzemieślniczej przy ul. Skarbowej).

Teraz nie było już czasu do namysłu, natychmiast wyruszyli w czterech do Więckowic (majątek Stefana Skrzyńskiego), stamtąd do Kopytówki, majątku moich braci, potem do Izdebnika, majątku Lewakowskiego, i wreszcie do Zakopanego, gdzie Hanka Popiel wraz ze swoim mężem Toporem skontaktowali ich z przewodnikiem, który miał ich przez granicę do Węgier przeprowadzić.

Wraz z dwoma kurierami w sześć osób szczęśliwie znaleźli się na Węgrzech, a potem w dalszej drodze. Po dwóch tygodniach pieszej wędrówki doszli do Francji z wyjątkiem Ludwika Popiela, ten bowiem zapytany przez Krystynę Skarbek: „Kto by mógł przynieść z Polski karabin przeciwpancerny?”²⁰ odpowiedział, że on może tego dokonać, ponieważ sam zakopał w lesie w Ściborzycach taki karabin, pójdzie więc z powrotem, wykopie i przyniesie!!!



Polski karabin przeciwpancerny wz. 35

Z przewodnikiem, z którym przybyli do Węgier, powrócił z powrotem do kraju, ale wracali inną drogą, tak że wylądował w Przecławiu. Tam Staś Rey go zatrzymał, uważając, że jego powrót do Ściborzyc jest zbyt ryzykowny. Sam zawiadomił ojca Ludwika o jego przybyciu i celu przybycia, ten wykopał w Ściborzycach zakopany karabin, przeciął go na trzy części i sam przewiózł do Ocieki, gdzie go syn oczekiwał. Przeniósł się bowiem z Przecławia do Romerów, ponieważ Ocieka położona w lasach była bezpieczniejszym miejscem oczekiwania niż Przecław, do którego zajeżdżali często Niemcy.

Jak dalece w tajemnicy było to wykonane, świadczy fakt, że kiedy obecnie dla stwierdzenia danych zapytałem Marysi Popiel, która wówczas była w Ściborzycach,

²⁰ Karabin przeciwpancerny wz. 35 – udana broń polskich konstruktorów, produkowana od 1938 r. w Fabryce Karabinów w Warszawie. Pocisk kalibru 7,92 mm wystrzelony z odległości 100 m przebijała pancerz grubości 30 mm. Do samego wybuchu wojny informacje o nim były ściśle utajnione. Karabin sprawdzil się w kampanii wrześniowej 1939 r.



Rtm. Ludwik Popiel – odznaczony Orderem Virtuti Militarii i brytyjskim Military Cross

nie mogła mi nic z zebranych szczegółów potwierdzić, ponieważ nic wówczas o powrocie do kraju brata i wykopanym karabinie nie wiedziała.

Szczęśliwie z karabinem powrócił na Węgry, a stamtąd do Francji, która niestety nie wykorzystwała z takim trudem i niebezpieczeństwem przewiezionego karabinu. Sam musiałem kiedyś organizować obronę jakiejś miejscowości we Francji przy pomocy butelek z benzyną, tak jak w Polsce to było robione. Przy tym było ciekawe, że jakiś dowódca, pułkownik francuski, z uznaniem te moje przygotowania oceniał.

Ludwik Popiel brał potem udział w walkach o Monte Cassino i został odznaczony Orderem Virtuti Militari oraz Military Cross oraz mianowany rotmistrzem Wojska Polskiego.

Już po tym, jak napisałem rozdział *Przejście przez zieloną granicę*, był u mnie Paweł Popiel, brat Ludwika. Uzyskane wiadomości podaję:

Ludwik wraz z furmanem Kubiczkiem zakopali karabin przeciwpancerny w Ściborzycach i tylko oni dwaj o tym wiedzieli.

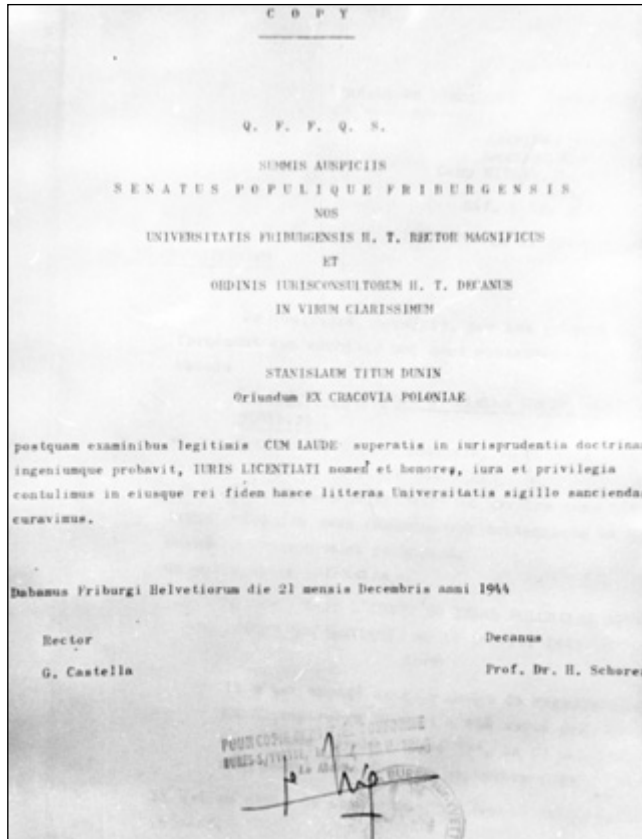
Kiedy Staś Rey zawiadomił Ludwika Popiela ojca o przybyciu syna i konieczności wydobycia karabinu, ten pojechał do lasu z Kubiczkiem, wykopali karabin i naboje. Ludwik przeciął go, by móc spakować do walizki, i pojechali do Krakowa.

W Krakowie Ludwik wynajętą taksówką pojechał do Woli Ocieckiej. Podróż nie obeszła się bez emocjonującego incydentu, mianowicie w Dębicy oficer niemiecki zatrzymał samochód! Ludwik naturalnie po niemiecku zapytał go (a mówił świetnie tym językiem), czego sobie życzy, ten odpowiedział, że chce się zabrać, ale gdy okazało się, że jadą w kierunku Mielca, zrezygnował.

Staś we Francji został przydzielony do 1 szwadronu konnego Wileńskiego Dywizjonu Rozpoznawczego w 2 Dywizji Wojska Polskiego. 17 czerwca 1940 r. w rejonie Belfort 1 szwadron WDR został otoczony przez Niemców. Dowódca pułku płk Święcicki rozwiązał pułk.

Ze szwadronu konnego uformował się samorzutnie oddział młodzieży ziemiańskiego pochodzenia, który postanowił nie pozostawiać Niemcom koni, a przedrzeć się z nimi do Szwajcarii, dokąd przeszła już większa część 2 Dywizji. W jej składzie znajdowali się Stanisław Dunin, por. Rawicz, Andrzej Broel-Plater, Maciej Rzewuski, Marek Konopka, Andrzej Rutowski i De Dulmen. Udało się im szczęśliwie przedrzeć konno do Szwajcarii, gdzie zostali internowani.

W 1945 r. Stanisław Dunin był przydzielony do 9 Pułku Ułanów. Za akcję wywiadowczą w okolicy Montbéliard „głęboko za liniami nieprzyjacielskimi” został odznaczony Croix de guerre avec étoile de bronze.



Dyplom ukończenia prawa *Cum Laude* Stanisława Dunina, który będąc internowanym w Szwajcarii, studiował na Uniwersytecie we Fryburgu

WEINERTSGRÜN

Tydzień przed 1 września 1939 r. został powołany do wojska mój brat Ludwik do 21 Pułku Artylerii Lekkiej. Zdawałem sobie sprawę, że sytuacja jest naprężona, i postanowiłem moją chorą od kilku lat matkę przewieźć do Planty, do mej siostry Morawskiej, nie chcąc jej na wypadek mojej mobilizacji pozostawić samej w Głębowicach.

Na dużym ciężarowym samochodzie ustawiliśmy łóżko, zapakowałem najcenniejsze rzeczy, które miałem, a więc szafkę z kości słoniowej z ogromną ilością szufladek i malowidłami na kości o treści religijnej, relikwiarz w czarnej otwieranej jak tryptyk szafce złotej z drogimi kamieniami, wreszcie złotości, srebra, najcenniejszych kilka książek, parę dywanów perskich, w tym jeden „modlitewnik” spod Wiednia, wreszcie portrety i miniatury rodzinne, jeden serwis porcelany saskiej, futra oraz parę ubrań.

Samochodem tym odwiózł moją matkę do Planty mój brat Tytus, który też trochę swych rzeczy dołożył. Rzeczy te wszystkie w Plancie przepadły, ponieważ w czasie wojny zostały spalone budynki wskutek działań wojennych i nic nie pozostało.

W pierwszych dniach wojny brat mój Ludwik dostał się do niewoli. W obozie, do którego go tymczasowo skierowano, udało mu się przebrać w cywilne ubranie, zgłosił się do komendy jeszcze frontowej, że jako cywil dostał się razem z wojskiem i prosi o zwolnienie. Ponieważ dobrze mówił po niemiecku, udało mu się zwieść oficerów niemieckich i pozwolili mu wyjść. Jednak przy kontrolowaniu jego rzeczy, gdy opuszczał obóz, znaleziono jego mundur wojskowy i z powrotem wrócił do jeńców.

Wściekły, że przez lekkomyślność został rozpoznany jako oficer, rozmyślał, co robić dalej. Jakież było jego zdziwienie, gdy na drugi dzień spostrzegł, że cała załoga wojskowa niemiecka jest zmieniona. Nie zastanawiając się wiele, oddał jakiemuś oficerowi swój mundur i powtórzył tę samą komedię, uwieńczoną dobrym rezultatem, albowiem nie mając przy sobie już żadnych śladów powiązania z wojskiem, został wypuszczony na wolność. Wówczas powrócił do Głębowic i rozpoczął przywracać tam porządek w zdeorganizowanym gospodarstwie.

W krótkim jednak czasie przybył niemiecki SS-man nazwiskiem Weinertsgrün, który objął majątek w posiadanie. Pozostawił jednak memu bratu prowadzenie gospodarstwa. Przy tym udawał w stosunku do niego wielką przyjaźń i uszanowanie

i zarecał mu, że jeżeliby cokolwiek miało mu grozić, natychmiast go o tym powiadomi.

Brat mój oczywiście nie dowierzał hitlerowcowi i kiedy ów wyjeżdżał, otwierał biurko z papierami, ponieważ miał zapasowe klucze, i przeglądał te papiery. Jakież było jego zdziwienie i oburzenie,



Dwór w Plancie

gdy przeglądając, znalazł odpis pisma skierowanego do SS Komando w Oświęcimiu, mniej więcej tej treści: „Den Grafen Ludwik Dunin soll man verhaften, das ist der echte Graf Bodo der in seinem Leben nie was geleistet hat..., etc.” [Należy aresztować hrabiego Ludwika Dunina, czyli prawdziwego hrabiego Bodo, który nigdy w życiu nic nie zrobił].



Ludwik Dunin przed wojną



Ludwik Dunin po wojnie

Nie sądzę, by wielu ludzi było wówczas tak postąpiło, jak mój brat. Po przyjeździe Weinertsgrüna, udając, że w papierach danych mu do przeglądu znalazł to pismo, zapytał: „Was soll das bedeuten?” [Co to znaczy?]. Niemiec zbladł, zaczerwienił się i wybiegł z pokoju.

Za chwilę przysłał mu pismo, które mi mój brat pokazał, mniej więcej tej treści: Po tym, co zaszło, pański dalszy pobyt w Głębowicach jest niemożliwy, proszę natychmiast wyjechać do pańskiej bratowej do Gierałtowiczek, zabierając swoje osobiste rzeczy, i raz w tygodniu zgłaszać się w Głębowicach.

Oczywiście mój brat wyjechał, postanawiając równocześnie tylko krótko zatrzymać się w Gierałtowiczkach, które również jak Głębowice zostały przyłączone do Reichu, i zamierzał jak najszybciej dostać się do GG, tj. do Kopytówki.

I rzeczywiście po jego wyjeździe z Gierałtowiczek przyszło Gestapo z listą, na której obok uwięzionych już Rodryga Romera z Inwałdu, Edmunda Larischa z Bulowic figurował także on.

Tego samego dnia, gdy był już wyjechał z Głębowic, przybył do Weinertsgrüna administrator Zatora V. Hellenbahl, także SS-man. Obydwaj po obfitej kolacji i wypiciu znacznej ilości alkoholu rozpoczęli niezwykłą zabawę.

Zażądali przyprowadzić młodego Żyda Schnitzera (z jedynej rodziny żydowskiej w Głębowicach), kazali mu się rozebrać do naga i wejść na niewysoki piec, który stał w moim pokoju sypialnym. Na tym piecu musiał w takt łamanych na nim rajsztoków przez trzy godziny tańczyć. Wreszcie kiedy już stracił przytomność, zamknęli go w piwnicy, gdzie miał siedzieć trzy dni, a służba potajemnie przynosiła mu pożywienie. Jeszcze po moim powrocie z obozu stwierdziłem na ścianach ślady krwi tego nieszczęśnika.

Nie na tym zakończyły się te orgie. Sprowadzili sobie dla odmiany siostrę tego Żyda, młodą, 15-letnią dziewczynę, której najpierw kazali się kąpać w lodowatej wodzie, gwałcąc ją i poniewierając do rana. Nieszczęsna nie była w stanie o własnej mocy powrócić do domu.

Rozbestwieni tym orgiami postanowili po południu pojechać do Rudz, do dworu, i tam powtórzyć tę zabawę. Fornal Jasiek Wróbel, który ich wioził, opowiadał mi po mym powrocie z obozu, że po drodze obcinali sobie pręty wierzbowe, przygotowując się do nowych zabaw. Na szczęście z trzech pań znajdujących się wówczas tam jednej udało się wymknąć i zatelefonować po policję, która rzeczywiście przyjechała i spisała protokół.

Rezultat był nadzwyczajny, ponieważ obu groziła kara śmierci. SS-man zatorski popełnił samobójstwo. Weinertsgrün, spodziewając się, że może z braku świadków uda mu się wybronić, doczekał się swego wyroku skazującego na śmierć za *Rassenschändung*.

Tu muszę stwierdzić, że przyjechało dwóch przyzwoitych oficerów niemieckich, dawnych urzędników administracji hr. Henkela-Donnersmarcka, którzy przeprowadzili śledztwo, niestety w Głębowicach nie mogli się wiele dowiedzieć, albowiem obawiano się zemsty. Ponieważ jednak sprawa ta była bardzo głośna w innych wsiach, dowiedzieli się dużo szczegółów, a wreszcie dotarłszy do mego brata, uzyskali od niego najbardziej obciążające dane.

REWIA I DYWIZJI WE FRANCJI

Z końcem kwietnia 1940 r. zostałem rozkazem dywizji przydzielony jako oficer ordynansowy naczelnego wodza na czas jego pobytu w rejonie I Dywizji²¹.

Ponieważ stało się to z pominięciem dowództwa pułku i dywizjonu, wywołało to niezadowolenie szczególnie u dowódcy dywizjonu mjr. Henryka Spaltensteina, albowiem płk Stefan Brzeszczyński, będący przed wojną attaché wojskowym w Moskwie, nie przejmował się oczywiście tego rodzaju drobnostkami.

W przeddzień przyjazdu gen. Sikorskiego wyjechałem do zamku księżąt Rohan położonego w pobliżu Colombey-les-Belles i Martigny, na znacznym wzniesieniu

²¹ W składzie dywizji sformowanej z końcem 1939 r. i dowodzonej przez gen. Bronisława Ducha znalazły się: trzy pułki grenadierów, 1 pal, 201 pac, dywizjon rozpoznawczy, batalion saperów oraz batalion łączności. W drugiej połowie maja 1940 r. dywizja została przetransportowana do Lotaryngii. W połowie czerwca 1940 r. dywizja toczyła krwawe walki pod Lagarde. 19 czerwca na skutek ogromnej przewagi wroga dowódca dywizji wydał rozkaz o jej rozwiązaniu. Żołnierze mieli grupkami przebijać się do portów francuskich, aby przedostać się do Wielkiej Brytanii.

otoczonym pięknym parkiem łączącym się z lasem. Sam zamek był budowany kilka wieków i tak część jego była gotycka, dalej rozbudowany w XVI i XVIII w.

Zamek był oddany w całości do naszej dyspozycji, a tylko nieliczna służba się tam znajdowała, księcia zaś nie było.

Ponieważ przyjeżdżał także prezydent Władysław Raczkiewicz, do niego został również przydzielony kapitan, którego już nazwiska nie pamiętam. Oczywiście mieliśmy podane osoby towarzyszące i rozlokowaliśmy je odpowiednio po pokojach.

Z niewielkim opóźnieniem od oznaczonej godziny zajęły samochody z prezydentem, jego adiutantem Stanisławem Skarbkiem, gen. Sikorskim i jego adiutantem mjr. Jerzym Duninem-Borkowskim. Poza tym jeszcze towarzyszyło parę osób, których poza generałem lotnictwa armii francuskiej Victorem Denainem i jego adiutantem nie pamiętam (obydwaj synowie gen. Denaina zginęli już jako lotnicy na froncie).

Jakkolwiek znałem już prezydenta z polowań na Wileńszczyźnie na wilki z czasów, kiedy był tam wojewodą, i z Osieka z polowań na kaczki, znowu z czasów, kiedy był wojewodą w Krakowie, i zawsze robił na mnie miłe wrażenie jako wysoce



Msza polowa przed rewią 1 Dywizji Grenadierów. Od lewej: prezydent RP Władysław Raczkiewicz i naczelny wódz gen. Władysław Sikorski, za którym stoi Autor – 3 V 1940

kulturalny i miły człowiek, poza tym zawsze sympatyzowałem i miałem wspólne tematy z myśliwymi, to jednak dumny byłem i cieszyłem się, że właśnie jestem przydzielony do naczelnego wodza, który wówczas we Francji cieszył się ogromnym autorytetem. Dlatego zaskoczyło mnie, kiedy usłyszałem ze świty prezydenta zdanie, że szkoda, że nie jestem przydzielony do prezydenta, i wyczułem w tym pewną niechęć do naczelnego wodza.

Jakkolwiek byliśmy w służbie i gdy wszyscy zasiedli do kolacji, zajęliśmy miejsca z mym kolegą w hełmach, on za prezydentem, ja za gen. Sikorskim, obydwaj kazali nam zdjąć odznaki służbowe i zasiąść do kolacji.

Usiadłem obok adiutanta gen. Denaina, który okazał się niezmiernie miły, interesujący, o wysokiej inteligencji, tak że nietrudno było w rozmowie z nim się zorientować, jaką miał misję w stosunku do nas, gen. Denain był bowiem łącznikiem armii francuskiej z naczelnym dowództwem polskim.

W tym czasie pojechaliśmy też do Domrémy, skąd pochodziła Joanna d'Arc. Oglądaliśmy jej domek z kamiennymi ławkami i piękną katedrę.

3 maja 1940 r. na szosie Colombey-les-Belles – Martigny odbyła się rewia 1 Dywizji, przemianowanej na Dywizję Grenadierów, przedstawiała się ona imponująco. Trzech dowódców armii francuskiej było obecnych w czasie rewii, jako goście gen. Sikorskiego.

Oficerowie nasi i żołnierze oczekujący długo na sprzęt, którego nie otrzymywali, z dumą i radością defilowali na szybko wydanym sprzęcie, po rozpoczęciu akcji niemieckiej.

Po odebraniu rewii naczelną wódz z prezydentem odjechali, a mnie w dywizji wręczono siedem kart wizytowych gen. Sikorskiego z poleceniem złożenia w jego imieniu wizyt trzem dowódcom armii i trzem prefektom (coś pośredniego między wojewodą a starostą).

Sprawa nie była prosta, do prefektów nie było trudno trafić, ale miejsca postoju dowódców armii nikt nie umiał wskazać, albowiem główne kwatery ich były od siebie oddalone o 300 km, a miejsca pokryte tajemnicą.

Jednak na co są podoficerowie na świecie, znalazł się jeden w dowództwie dywizji, który zobowiązał się mnie dowieźć. Cała trudność, że jego przełożony nie chciał go na kilka dni zwolnić, i z trudem go uprosiłem, zaręczając, że w jakimś bardzo krótkim terminie, robiąc oczywiście po kilkaset kilometrów dziennie, odwiezę go z powrotem.

Rozpoczęliśmy jazdę, u dwóch prefektów poszło dobrze, powiedzieli, że ich nie ma, oddałem bilety i jechałem dalej. Niestety u trzeciego urzędnik, kiedy zgłosiłem, że generał chce go rewizytować, zaafierowany polecił do prefekta. Sytuacja moja była przykra, więc szybko oddałem innemu bilet, zaznaczając, że muszę się bardzo spieszyć, albowiem generał nie ma czasu.



Msza polowa przed rewia 1 Dywizji Grenadierów przy szosie Colombey Les Belles – Martigny we Francji – 3 V 1940. Od prawej w pierwszym rzędzie: prezydent Władysław Raczkiewicz i gen. Władysław Sikorski. Za nimi w drugim rzędzie: szef misji francuskiej gen. Victor Denain, ambasador brytyjski Howard W. Kennard i ambasador francuski Leon Noël. Za gen. Sikorskim Autor – oficer ordyn. naczelnego wodza. W trzecim rzędzie m.in.: płk Franciszek Arciszewski, mjr Victor A. Cazalet, który zginął wraz z gen. Sikorskim pod Gibraltarem 4 VII 1943 r., wielki przyjaciel Polaków, i płk Bronisław Duch, dowódca 1 Dywizji Grenadierów. W głębi bateria 1 Pułku Artylerii Lekkiej, dowodzona przez kpt. Stanisława Szewalskiego



Defilada 1 Dywizji Grenadierów. Przed trybuną od lewej: kpt. J.S. Dunin, oficer ordyn. naczelnego wodza, mjr Jerzy Dunin-Borkowski, szef. gabinetu naczelnego wodza rtm. Stanisław Skarbek, szef gabinetu prezydenta. Na trybunie m.in.: ambasador francuski L. Noël, ambasador brytyjski H.W. Kennard, gen. W. Sikorski, prezydent W. Raczkiewicz, ppłk Mitchel, ks. Kaczyński



Nasze działo – od lewej: płk F. Arciszewski, płk Witold Radecki-Mikulicz, ppłk Krulski, mjr J. Dunin-Borkowski, kpt. J.S. Dunin. Na trybunie od lewej: gen. Waław Scaevola-Wieczorkiewicz, p. Korfantowa, ambasador francuski L. Noël, ambasador brytyjski H.W. Kennard, gen. V. Denain, gen. W. Sikorski, prezydent W. Raczkiewicz, gen. Édouard-Jean Réquin, dowódca francuskiej IV Armii

U dowódców armii, jeżeli się ich już znalazło, nie było kłopotu, bo zawsze orientowano się i mówiono, że ich nie ma.

Siódmy bilet nieużyty pozostał mi i dopiero w niewoli w obawie następstw go zniszczyłem.

Z ważniejszych wypowiedzi gen. Sikorskiego pozostało mi w pamięci jego powiedzenie, że Polska nie powinna się w kraju wykrwawiać, albowiem i tak poniosła ogromne ofiary, a wkładem jej dostatecznym jest walcząca armia we Francji.

Z tego czasu zrobiłem ciekawe obserwacje we Francji. Przyjechałem w celu zakwaterowania dyonu do miejscowości Seloncourt, gdzie było ponad pięćset numerów domów, jednak stosownie do obowiązujących praw we Francji zakwaterowanie nie jest łatwe, gdyż do domu, gdzie mieszka sama kobieta bez męża, nie wolno kwatrować żołnierzy. W czasie zaś wojny, gdy mężczyźni są w wojsku, trudno znaleźć domy zamieszkałe przez mężczyzn.

Toteż zachnąłem się w pierwszej chwili, kiedy wychodzący z domu Francuz prosił mnie, by u niego nie kwatrować. Sprawa się jednak wyjaśniła, kiedy mi wskazał zaraz obok stojące dwa domy należące do niego, zupełnie puste, które mi oddaje do dyspozycji.

Okazało się, że z pięciuset przeszło domów zaledwie sto pięćdziesiąt jest zamieszkałych, i to tylko przez starych ludzi, poza „kafejką” bowiem, gdzie było kilka młodych kelnerów, żadnej młodzieży ani dzieci nie było.

Kiedy rozmawiałem z merem tej miejscowości, załamywał ręce, mówiąc, że nie wie, co będzie za parę lat, pamięta bowiem z młodych lat, kiedy wieś ta była w całości zamieszkała, a twierdzi, że jak te rodziny powymierają, to w ogóle będzie pustka.

Ja zostałem zakwaterowany w bardzo przyzwoitym domu na piętrze, zauważyłem jednak, że na parterze mieszkała tylko jedna starsza niewiasta. Rozglądając się po ogrodzie, stwierdziłem, że poza 50 m² ogródka z warzywami całość jest nieuprawia-

na. Na moje pytanie, ile ma hektarów, odpowiedziała, że 12, pytam więc, kto jej to uprawia, bo przecież nie ma nikogo.

Zdziwiona odpowiedziała, że w ogóle nic nie uprawia, żyje zaś jedynie z pieniędzy otrzymywanych od dzieci, które w miastach dobrze zarabiają. Była to wdowa po jakimś kowalu.

Jako rolnika zaciekał mnie sposób przechowywania obornika, który porządnie składany w przymy wysokie, tzw. obornik szlachetny, znajduje się wprost na ulicy, a nie z tyłu zabudowań, jak u nas.

Jedynie te miejscowości, gdzie na wsi byli Polacy, robiły wrażenie normalnej wsi, tj. były rodziny, dzieci etc. Stosunek zaś tzw. patronów francuskich z mieszkającymi u nich rodzinami polskimi był bardzo serdeczny. Zdawali sobie bowiem sprawę, że bez nich nie mogą się obejść.

Toteż z prawdziwym zdziwieniem dowiedziałem się, że obecnie Francja eksportuje zboże. Świadczy to o zupełnej zmianie w rolnictwie francuskim.

DWIE DECYZJE

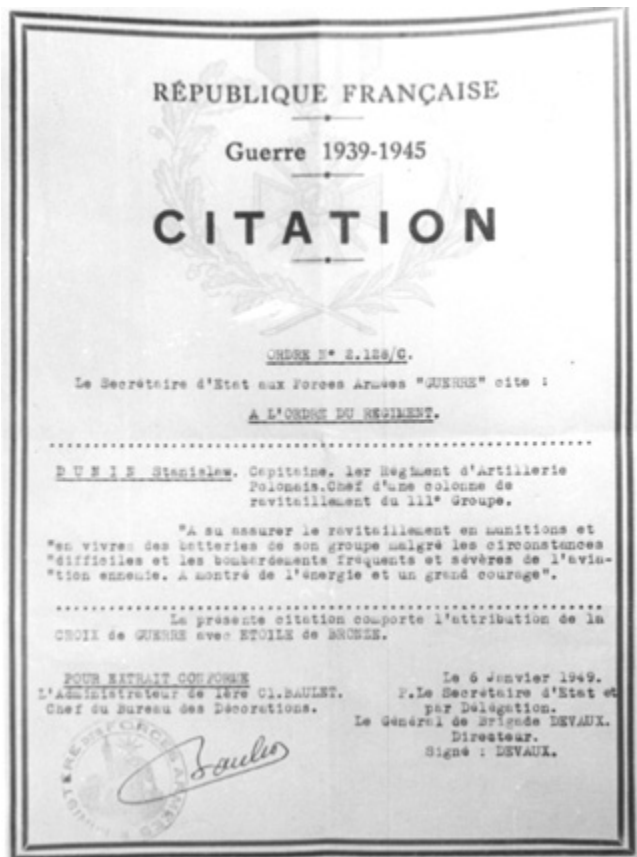
1 Dywizja Grenadierów – tak bowiem była zamianowana nasza dywizja – pod dowództwem gen. Bronisława Ducha znajdowała się zakwaterowana od 19 maja 1940 r. w rejonie Lunéville, będąc do dyspozycji dowódcy 2 Grupy Armii. Oczekiwała na rozkaz wymarszu.

24 maja wyruszyła artyleria dywizyjna, by po trzech nocach forsownych marszów 27 maja zająć pozycje ogniowe, jako wzmocnienie artylerii francuskiej, wskutek czego nasze pułki, tak ciężki (pac), jak i pułk naszej artylerii polowej (pal), zostały rozdzielone dywizjonami. Przy czym 2/1 pal jako pierwszy odznaczył się w akcji przy odparciu pewnego niemieckiego przedsięwzięcia, za co otrzymał list pochwalny od francuskiego dowódcy.

Wkrótce jednak i inne dywizjony znalazły się w ożywionej akcji i jakkolwiek nie poniosły dodatkowych strat, poza kilku rannymi, głównie obserwatorami, zyskały sobie pełne zaufanie i uznanie u dowódców francuskich.

Nasz dywizjon 3/1 pal znalazł się na północny wschód od Diffenbach, w lesie Helimer, baterie zajęły pozycje ogniowe, zaś kolumna zaopatrzeniowa, którą dowodziłem, wraz ze wszystkimi przodkami trzech baterii rozlokowały się w lesie, gdzie z przyjemnością po trzech nocach marszu położyłem się na polowym łóżku pomiędzy drzewami.

O 5 z rana przybiegł do mnie podoficer służbowy z meldunkiem, że nad naszym stanowiskiem krąży niemiecki samolot wywiadowczy. Obserwując krążący samolot,



Dopiero po skończonej wojnie otrzymałem to odznaczenie, dzięki memu bratankowi, który odnalazł mnie w spisie odznaczonych oficerów

chwile dojechałem na nasze ranne stanowisko, znalazłem dokładnie w centrum naszego postoju pięć ogromnych lejów.

Z radością podążyłem do dowódcy dywizjonu mjr. Spaltensteina, by mu zdać raport z przesunięcia naszej pozycji kolumny zaopatrzenia i przodków baterii, a zarazem ze szczęśliwie unikniętego bombardowania.

Oczywiście dowódca dywizjonu ucieszył się, że dzięki szybkiej decyzji uniknięliśmy zniszczenia kolumny, i niewątpliwie za tę decyzję otrzymałem Croix de guerre, jednak zastanowił mnie, kiedy wyjął notes, wyrwał kartę, podpisał i powiedział, że mi to wręcza, abym w podobnym wypadku mógł sobie wypisać rozkaz zmiany pozycji.

doszedłem do przekonania, z zachowania się tego samolotu, że fotografuje nasze stanowisko.

Sytuacja wymagała natychmiastowego działania, toteż wydałem rozkaz alarmu i wymarszu. W niespełna 20 minut odmaszerowaliśmy i rozlokowaliśmy się w odległości 3 km. Ja zaś, ponieważ nie było połączenia telefonicznego do dowódcy dywizjonu, który był w jednej z baterii, zdążyłem konno do niego, by mu zameldować zmianę naszej pozycji. Od czasu naszego odmarszu upłynęła jedna godzina, nie zdołałem jeszcze dojechać do miejsca postoju przed godziną opuszczonego, gdy zatrzymał mnie potężny warkot bombowców, a wkrótce potem detonacje wybuchających bomb. Gdy za

Kilka dni później kolumna zaopatrzenia 2/I pac poniosła dotkliwie straty, znalazła się bowiem pod silnym działaniem bomb sztukasów, przy czym zginęło dwóch oficerów i sto czterdzieści koni.

Nasze pułki piechoty walczyły z wielkim poświęceniem i miały duże straty, jakkolwiek na naszym odcinku nigdy Niemcy nie przeszli naszych pozycji. Ze względu na sąsiednie cofanie się armii francuskiej musieliśmy w nocy wycofywać się dla wyrównania frontu.

Wreszcie rozpoczęły się ciężkie walki o kanał, tu muszę zacytować wyjątek z opracowania Kornela Krzczunowicza, świadczący o waleczności nie tylko naszych grenadierów, ale przede wszystkim dowódcy gen. Ducha:

Dzień 17 VI 40 r.

[...] W tych warunkach wyrzucenie nieprzyjaciela za kanał zadecyduje o utrzymaniu pozycji całej Dywizji. Sytuacja jest bardzo poważna. O godz. 19 gen. Duch organizuje przeciwnatarcie, całym odwodem: 8 p. uł., I baon 1 pułku grenadierów, I baon 3 pułku gren. i kompania czołgów francuskich. Generał Duch nakazuje zbiórkę wszystkich oficerów pułku i przemawia: „Wróg sforsował kanał w rejonie Vaucourt-Lagarde. Stało się to po raz pierwszy na naszym polskim odcinku. 2 pułk ostatkami sił w nierównej walce powstrzymuje napór dywizji niemieckiej. Chcę dzisiaj jeszcze przed północą meldować d-cy korpusu, że Niemcy zostali wyrzuceni za kanał. Jeszcze jeden wysiłek, waleczni ułani. Poprowadzę was osobiście”²².

Po przejściu naszego dywizjonu przez tenże kanał miałem przykład niezwyklej dyscypliny jednego doskonałego chor. S.

Ponieważ musiałem odjechać do dowódcy dywizjonu, poleciłem mu w niesłychanie trudnych warunkach w lesie nawrócić całą kolumnę, tak by ona znalazła pomieszczenie nie na linii, a raczej drodze leśnej, w ukryciu.

Jakież było moje zdziwienie, a nawet przerażenie, kiedy po powrocie zastałem całą kolumnę na drodze otwartej bez zakrycia. Zwracam się więc do niego, jak mógł postawić w ten sposób cały oddział, który w czasie mej nieobecności tylko cudem ocalał i mógł być przez te dwie godziny zlikwidowany, na co tenże ze spokojem melduje, że wypełnił mój rozkaz, więc nie zastanawiał się nad tym, jakie konsekwencje tego, w jego mniemaniu mego rozkazu, będą.

Kiedy mu zaś wytłumaczyłem, że jest w błędzie i że nie na to kazałem w okropnych warunkach nawracać w lesie, by potem stać na otwartym miejscu, i że przez to naraził wszystkich na możliwość bombardowania, wpadł w taką depresję, że wskutek

²² K. Krzczunowicz, *Ułani Księcia Józefa. Historia 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego 1784-1945*, Londyn 1960, s. 285 (z relacji por. Zygmunta Nowickiego, dowódcy plutonu w 1 szwadronie).

jego niezrozumienia rozkazu naraził oddział na możliwość zagłady, że go musiałem pocieszać, że przecież na szczęście nic się nie stało. Ale on dalej powtarzał, że przez niego cały trzeci dywizjon mógł ulec zagładzie.

Niestety nie posiadam teraz sztabowej mapy Francji, a specjalnie potrzebnej mi mapy Wogezów, i trudno mi z pamięci odtworzyć nasze dalsze etapy walki, w każdym razie przez Raon l'Étape i Baccarat zbliżyliśmy się do Saint-Dié, gdzie zostały zakończone nasze walki.

W czasie tego cofania, mam do zanotowania, że na jednym z mijanych mostów stał saper ppor. Adam Doboszyński, ten znany z „epizodu myślenickiego”, i podawałem mu rozkaz, że po naszym przejściu może już wysadzić most. Niedługo zaś po przebyciu tegoż mostu zostaliśmy ostrzelani, prawdopodobnie z rkm-u, przez jakiegoś dywersanta. Przy czym jeden z dowódców baterii C spowodował panikę, na której najgorzej wyszli oficerowie tej baterii, ponieważ żołnierze odcięli wóz, pozostawiając bagaż oficerski. Podnieść tu muszę zasługi por. Lisa, który pomógł mi w opanowaniu paniki, a dla zupełnego uspokojenia zatrzymaliśmy dywizjon i we dwóch poszliśmy do lasu w kierunku dywersanta, którego naturalnie już nie było, niemniej w dywizjonie zapanował spokój i porządek.

20 czerwca 1940 r. wieczorem nadjechał płk Brzeszczyński, dowódca naszego pułku, z wiadomością, że Francja zawarła rozejm, że od tej chwili nie wolno nam już walczyć, że mamy zniszczyć wszystkie papiery i spisy i że sam jedzie zaraz do Saint-Dié, gdzie będzie dowódca francuski, wreszcie że należy zwołać cały dywizjon i polecić im się rozejść na własną rękę.

Przy tej smutnej odprawie znaleźliśmy się jedynie dowódca dywizjonu Spaltenstein, dowódca baterii i ja, który nieszczęśliwie dla siebie zaproponowałem pułkownikowi, żeby już w nocy nie robić zamieszania, a ja jutro doprowadzę cały dywizjon do Saint-Dié i tam dopiero nastąpi rozkaz rozejścia się na własną rękę.

Propozycja moja została przyjęta i po kolacji pułkownik wraz z dowódcą dywizji i dowódcami baterii pojechali samochodami do Saint-Dié, ja zaś konno miałem doprowadzić dywizjon 3 rano do Saint-Dié i tam dopiero dowódca dywizjonu miał dać rozkaz rozejścia się.

Ponieważ miałem bardzo zaufanego podoficera L. Matelskiego, pochodzącego z południowej Francji, zawiadomiłem go o rozkazie i poleciłem, żeby moim renaultem wraz z moimi rzeczami pojechał do Saint-Dié i tam na mnie oczekiwał, i razem potem będziemy się starać przedostać do południowej Francji. Sam zaś, po spaleniu wszystkich papierów i wykąpaniu się w bardzo zimnym górskim potoku, położyłem się spać, by jak najwcześniej rano wymaszerować. Do Saint-Dié mieliśmy jakieś 30 km.

O świcie wyruszyliśmy całym dywizjonem z bateriami dowodzonymi przez młodszych oficerów w kierunku Saint-Dié. Początkowo droga była wolna i bez trudu uszliśmy kilkanaście kilometrów, kiedy nagle zaczęły się tworzyć zatory na drodze, a wreszcie doszliśmy do miejsca, gdzie stały ciężkie działa opuszczone na drodze i całe tabory bez koni i ludzi, a więc zamiar mój doprowadzenia dywizjonu do ostatniego naszego etapu okazał się niemożliwy.



Oficerowie 1 Pułku Artylerii Lekkiej wchodzącego w skład 1 Dywizji Grenadierów. Od lewej: ppor. Tadeusz Dziadur, kpt. Józef Stanisław Dunin, płk Stefan Brzeszczyński, mjr Kazimierz Waygard i ppor. Lasko

Wówczas podjąłem trudną decyzję, by przeprowadzić wczorajszy zamiar pułkownika i rozpuścić ludzi, by na własną rękę starali się przedostać do południowej Francji.

Zwołałem oficerów baterii, zawiadamiając ich o tym, co wczoraj zaszło, i poleciłem rozdać żołnierzom wszystkie konserwy, żywność i pieniądze oraz przedstawić w krótkich słowach stan zaistniały na skutek kapitulacji Francji, podziękować im za dotychczasową służbę, polecić zniszczenie zamków armatnich, rozpuścić konie na łąki i polecić im rozejść się na własną rękę. Ponieważ żołnierze byli przeważnie z Francji i mówili dobrze po francusku, ich powrót do domu był raczej przypuszczalnie możliwy.

Sam zaś z oficerami konno udałem się do Saint-Dié, by tam zameldować dowódcy dywizjonu o niemożności doprowadzenia dywizjonu, odszukać mój samochód i udać się na południe.

Dużo później, już w niewoli, dowiedziałem się od sympatycznego ppor. Laski, który zastępował jednego z dowódców baterii, że kiedy usłyszał mój rozkaz rozbrojenia się, miał zamiar mnie zastrzelić, uważając to za zdradę, i tylko znany mu fakt palenia papierów i pewne zaufanie do mnie go powstrzymało od wykonania tego zamiaru.

W Saint-Dié nie odnalazłem ani płk. Brzeszczyńskiego, ani majora i dowódców baterii, ani mojego plut. Matelskiego. Panował tam niezwykle chaos i zamieszanie,

wszędzie tłumy. Wreszcie udało mi się złapać jakąś sanitarkę z zupełnie pijanym kierowcą, siadłem przy nim i kazałem mu jechać w południowym kierunku, do sanitarki tej wsiadło ze mną jeszcze ośmiu naszych oficerów. Próbowaliśmy wyjechać, kierowca poza tym, że nie można było się z nim porozumieć, jechał dobrze, to znaczy w tych bardzo trudnych warunkach wydostaliśmy się wreszcie na drogę dosyć pustą, wprawdzie nie tą, którą chciałem jechać, ale zbliżoną co do kierunku.

Ujechaliśmy kilkanaście kilometrów, gdy nagle za zakrętem ukazał się położony drąg na szosie, a kiedyśmy omal nie wpadli na niego, z rowów i krzaków wyskoczyli Niemcy z krzykiem: „Hände hoch!”. Nie chcąc być rozbrojonym przez żołnierzy czy też podoficerów niemieckich, zawołałem: „Ein Offizier zu mir!”. Przyznając się, że z przyjemnością, jeżeli można w tym momencie o takim uczuciu mówić, usłyszałem wołanie „Herr Rittmeister!” i rzeczywiście zbliżył się do mnie oficer niemiecki, któremu oddałem mój pistolet.

Na to znowu, kiedy rozpoczęliśmy rozmowę, wtrącił się podoficer niemiecki, mówiąc, że jedziemy sanitarką z bronią, a więc wbrew konwencji haskiej, moment był niemiły, ale spojrzałem na sanitarkę, która na szczęście, jak inne nasze sanitarki, miała zamalowany krzyż błotem, ponieważ Niemcy i tak ostrzeliwali sanitarki, a krzyż był bardzo widoczny, więc już ze spokojem odpowiedziałem: „Widzicie przecież, że krzyż jest zamalowany błotem”. Na co rotmistrz odpowiedział: „Richtig”. I znowu podoficer zwrócił się do rotmistrza: „To nie są Francuzi, oni mówią innym akcentem po niemiecku aniżeli Francuzi”. Na co znowu rotmistrz zapytał mnie, kim właściwie jesteśmy, a kiedy odpowiedziałem, że jesteśmy Polakami, powiedział: „A takie z was ptaszki, a co wy tu właściwie robicie”? – Walczymy we Francji i jest nas tutaj dziesięć dywizji (jakkolwiek były w walce dwie dywizje piechoty i jedna brygada zmotoryzowana gen. Maczka). Poza tym mówiło się jeszcze o dwóch, które się formują, a reszta była dopiero w projekcie, to znaczy może oficerów byłoby się nzbierało, ale brakowało szeregowych, których tylko z dawno osiadłych we Francji Polaków można było zwerbować.

Ostatecznie rotmistrz kazał nam zabrać rzeczy z samochodu. Ponieważ nie miałem nic do wzięcia, a w sanitarce znajdował się jakiś neseser skórzany, bezpieczny, wzięłem go jako zdobycz wojenną i oddał mi on potem w niewoli duże usługi.

W ostatniej jednak chwili rotmistrz kazał nam wsiąść do samochodu i mówiąc, że nie ma dużo ludzi i sprawia mu to kłopot, i najmniej by miał kłopotu, żeby nas na miejscu tu uziemić, jednak nam daje dwóch podoficerów, którzy będą jechać na rowerach za nami, i jeżeli będziemy im uciekać, to nas mają rozkaz ostrzelać.

Za pierwszym zakrętem podoficerowie zatrzymali samochód, wsadzili do sanitarki rowery i wsiedli jeden do sanitarki, drugi przy mnie, koło kierowcy, i pojechaliśmy w kierunku Strasburga. Po drodze przejeżdżaliśmy przez miejscowość, gdzie

było jakieś wyższe niemieckie dowództwo, tam nas zatrzymano i kilku oficerów niemieckich z generałem podeszło do nas, a jeden z nich zażądał mego stalowego hełmu, z którego zabrał orzełka polskiego na pamiątkę.

Tam okazał się niesympatyczny nasz kierowca, który zwrócił się do Niemców z tym, że nasza sanitarka jest zanadto obciążona, i żądał, by dwóch oficerów wysiadło. Co rzeczywiście nastąpiło. Byliśmy przekonani, że tych oficerów już nie zobaczymy i że zapewne nie będą się z nimi kłopotać i na miejscu ich uziemią. Na szczęście po dwóch latach niewoli doszli do nas po przejściu kilku obozów.

Dojechalśmy do Strasburga i stanęliśmy przed dużym hotelem. W czasie jazdy rozmawiałem z podoficerem niemieckim, który okazał się sympatycznym frontowym żołnierzem, lekceważąco odnosił się do walk we Francji, natomiast z uznaniem mówił o walkach w Polsce, gdzie z za każdego opłotka można się było spodziewać ostrzeliwania, wreszcie wyraził pewne ubolewanie nad nami, ponieważ jesteśmy Polakami, wobec czego los nasz jest dosyć niepewny.

Kiedy tak staliśmy przed hotelem, a oczywiście byliśmy spragnieni, wręczyłem temu podoficerowi pieniądze, by nam przyniósł piwa, co rzeczywiście uczynił, wypiliśmy i poprosiliśmy dla kolegów o dalsze. W momencie jednak, kiedy następne dwa kufle podawał naszym oficerom, znalazł się przed nami jakiś młody oficer hitlerowski, który z wrzaskiem – jak może polskiemu oficerowi przynosić piwo – wylał z obydwu kufli piwo na ziemię.

Zostaliśmy wprowadzeni do holu na pierwszym piętrze w hotelu, tam w czasie oczekiwania przyniesiono nam kawę i po chwili pojedynczo brano nas na przesłuchiwanie.

Najpierw brano młodszych oficerów, ja byłem wezwany jako ostatni. W czasie oczekiwania dochodziły okropne odgłosy, słychać było bicie, krzyki i wrzaski Niemców, i to równocześnie z kilku pokoi. Nie wiedziałem, czy to jest przesłuchiwanie naszych oficerów czy innych osób, na szczęście okazało się, że to nie dochodziły odgłosy przesłuchiwań naszych. Wreszcie zostałem wprowadzony do pokoju, gdzie bardzo grzecznie posadzono mnie na fotelu, częstowano papierosami i zaczęły się pytania. Wszedł jakiś generał i z rozmowy zorientowałem się, że uważał on, że chcieliśmy się poddać, muszę stwierdzić, że nabrał większego szacunku, gdy mu powiedziałem, że wcale nie było to naszym zamiarem i że tylko wskutek przypadku wpadliśmy (ponieważ jak to w drodze od podoficera dowiedziałem się, dopiero placówka ich została zaciągnięta pół godziny przed naszym przejazdem).

Ponieważ jednak Francja przestała walczyć i my na tym terenie walk już prowadzić nie możemy, udawaliśmy się do południowej Francji i znowu powtórzyłem moją bajeczkę o dziesięciu polskich dywizjach. I prawdę o tym, że tylko wycofaliśmy się w nocy dla wyrównania frontu, ponieważ Francuzi nie chcieli walczyć. Na co ów

generał się obruszył, mówiąc, że Francuzi stawiali opór, ale oni, dzielnie walcząc, zwyciężali.

Na tym zakończyło się dobre traktowanie i rozpoczął się okres naszej niewoli. Wyprowadzono nas na strych dużego jakiegoś budynku, gdzie na betonowej podłodze spędziliśmy, oczywiście bez żadnych kocy etc., pierwszą dobę. Pomimo to spałem doskonale, podłożywszy sobie pod głowę nesesar znalezione w sanitarce.

Przebudzenie pozostało mi na całe życie w pamięci, nade mną stał jedyny grenadier naszego dywizjonu, którego ukarałem najsurowiej, jak tylko było to możliwe. Los chciał, że właśnie on dostał się do niewoli jako jedyny z żołnierzy naszych i stał teraz nade mną śpiącym w niewoli.

Jakież było moje zdumienie, kiedy ten właśnie kanonier, gdy spostrzegł, że już nie śpię, odezwał się w te słowa: „Panie kapitanie, dostałem od Francuzów dwie pary skarpetek, może pan kapitan nie ma skarpetek do zmiany”, i podał mi obie pary. Oczywiście podziękowałem mu bardzo serdecznie za pamięć o mnie, ale ponieważ jak wówczas stwierdziłem, że w nesesarze były jakieś skarpetki, nie skorzystałem z jego pięknego gestu, który sprawił mi wielką satysfakcję.

Wypadek ten jest jeszcze jednym dowodem, że nawet surowa kara, jeżeli jest zasłużona, nie pociąga za sobą nienawiści ukaranego, natomiast nawet drobne upomnienie, ale niesłuszne pozostawia żal u pokrzywdzonego.

FICHE DE DÉMOBILISATION

ORGANE DE LIQUIDATION DE L'ARMÉE POLONAISE EN PRISONNIERS

N° de la fiche **2286** DE L'EMPLAIRE N° **II**

CENTRE DE DÉMOBILISATION **1109** Rouleuse à Surannes (54)

en C. C. P. Paris. et. 4840-2

Arme : **ARTILLERIE** Grade : **CAPITAINE**

NOM : **DUNIN**

PRÉNOMS : **JOSEPH**

Né le **9/6/1896** à **POLOGNE**

Nationalité (1) **polonais**

Situation de famille (1) : Célibataire

Profession exercée avant les hostilités : **AGRICULTEUR**

Adresse avant les hostilités : **POLOGNE**

Adresse où se retire l'intéressé **KRAKÓW-RYNEK DEBICKI 8 m 14**

L'intéressé a-t-il de travail dans sa profession à l'adresse indiquée

Bureau de recrutement : **BESSIERES**

Número matricule de recrutement **1995** ou, à défaut, localité dans laquelle a été passé le conseil de révision :

Centre mobilisateur, ou unité, ou dépôt, rejoint au moment du dernier appel sous les drapeaux (1) : **BESSIERES**

Date à laquelle il a rejoint cette formation : **30/12/1939**

Dernier corps d'affectation (2) **ART LEG Cd DE IREGT 3 BAT**

Emploi au corps **Cdt DE COL** Spécialité :

Fait prisonnier à : **ST DIE LE 21/6/1940**

Dernier camp de prisonniers où l'intéressé a séjourné : **ITZHEIDE X, A**

Número d'immatriculation au camp de prisonniers : **1529**

(1) Rayer les mentions inutiles.
(2) Disparus.
(3) Si l'apt. d'un allié opté, sans l'indiquement employé.

Karta demobilizacyjna – 20 IX 1947

NIEWOLA

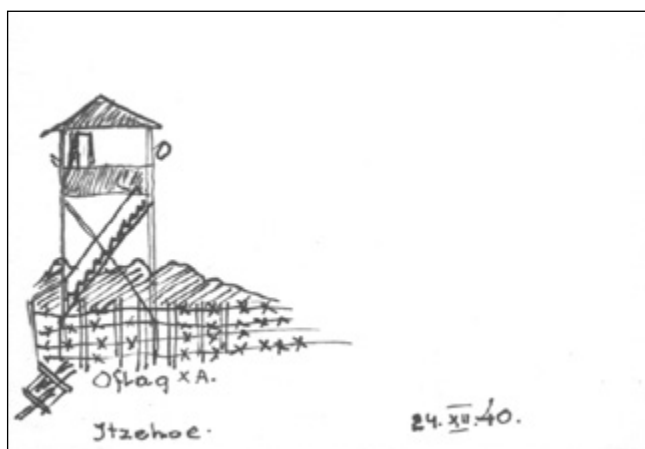
Przewieziono nas do Moguncji, niestety nie mogliśmy zwiedzać tego pięknego miasta, a tylko przyglądaliśmy mu się przez druty.

Był to obóz przejściowy, gdzie znaleźliśmy się w tłumie oficerów francuskich, oczywiście o wiele lepiej sytuowanych od nas, bo mieli ze sobą wszystkie swoje rzeczy. Nas było ośmiu Polaków, ale nie mieliśmy nawet jednego noża, łyżki i menażki. Zwróciłem się przeto do francuskiego oficera mieszkającego obok naszego pokoju, by nam pożyczyci jeden nóż, na co ten bardzo grzecznie kazał mi wybrać sobie dwa noże, które mi ofiarował, a z których jeden nóż do dzisiaj posiadam.

Ponieważ w tym obozie było dużo Alzaczyków między Francuzami, których Niemcy chcieli sobie zjednać, pozwalali na przerzucanie przez druty żywności miejscowej ludności, a nawet na wjazd całego wozu z chlebem i żywnością, które jakiś ksiądz i pani z Czerwonego Krzyża przywieźli specjalnie dla Polaków i Senegalczyków. Tak się złożyło, że mnie oddali cały ten transport, bym między naszych i Murzynów to rozdał. Oczywiście było to dla nas wielką pomocą, jak również dla bardzo sympatycznych i inteligentnych Senegalczyków, którzy bardzo źle byli traktowani przez Niemców.

Po kilku dniach dowieziono czterdziestu oficerów polskich z 2 Dywizji.

Z Moguncji przewożono nas do różnych obozów, po kilku Polaków, dla szerzenia defetyzmu, byliśmy bowiem po klęsce Francji zupełnie załamani. Ja z kilkoma oficerami dostałem się do Itzehoe, gdzie spędziłem dziewięć miesięcy; najcięższy był oczywiście okres pierwszy, kiedy jeszcze nie dostawałem paczek. Pamiętam z tego



Pamiętkowa karta z obozu w Itzehoe



J.S. Dunin w Itzehoe – Oflag X A

czasu, że jeden z kolegów pożyczył mi jedną kostkę cukru, co uważałem za dużą pomoc.

Z Itzehoe przeniesiono cały nasz obóz do Sandbostel, ogromnego obozu na 40 tys. jeńców, z którego część dla nas była oddzielona. Do tego obozu przypro- wadzono potem jeńców radzieckich, którym przierzucaliśmy przez druty w miarę możliwości chleb i papierosy, byli to bowiem jeńcy najgorzej traktowani, głodzeni i upokarzani, do jedzenia musieli podchodzić na klęczkach, trzymając nad głową menażkę. Widziałem, kiedy Niemiec podchodzącego inaczej zastrzelił. Oczywiście szerzyły się zarazy i masowo umierali.

Z wielką radością dowiedzieliśmy się przeto, że mamy być przewiezieni do obozu karnego w Lubece, ponieważ na nasze miejsce przychodzi dalszy transport żołnierzy radzieckich. Kiedy nas wyprowadzono, idąc drogą, widzieliśmy kilka tysięcy jeńców stojących na polu, a z boku leżał duży stos już nieżyjących. W czasie transportu, który odbywał się w zatłoczonych wagonach bydlęcych, zabierano nam buty, aby w czasie transportu nikt nie uciekł.

Karny obóz w Lubece okazał się najlepszym z dotychczasowych, a to z tego po- wodu, że był urządzony dla Hitlerjugend, a dopiero potem został zamieniony na obóz dla jeńców. Był to więc pierwszy obóz, z którego było coś widać: a więc autostradę, przez którą przejeżdżały samochody, a przede wszystkim Lubekę z pięcioma pięknymi wieżami kościelnymi i jej bombardowanie. Jednej nocy zniknęły piękne gotyckie wieże. Przy tej okazji ucierpiał także nasz obóz, ponieważ trzy baraki się spaliły (bomby zapalające), i zginął także jeden major, nieszczęśliwie ugodzony taką bombą.

W obozie tym był jako jedyny oficer radziecki syn Stalina i syn Bluma, byłego premiera francuskiego. Poza tym tylko nasi oficerowie w liczbie 2 tys.

Syn Stalina był dobrze traktowany, mieszkał z oficerami sztabowymi, a ponieważ nie dostawał paczek, dawaliśmy mu papierosy i pożywienie, tak że w końcu Niemcy zakazali mu się z nami kontaktować, mówiąc, że oddziaływa na nas źle, na co on odpowiedział, że raczej nasz wpływ może być dla niego szkodliwy, bo go wspomaga- my, a on nie ma paczek. Niewiele sobie z Niemców robił i nawet nie wstawał, kiedy oficer niemiecki wchodził do jego pokoju.

W obozie była biblioteka im. Marszałka Rydza Śmigłego z dedykacjami wielu autorów.

Jak zwykle niespodziewanie wpadło do obozu Gestapo, wyprowadzono nas na plac apelowy, gdzie musieliśmy się rozebrać do naga, po czym rozpoczęła się rewizja. Ponieważ miałem przy sobie kopię opracowanego dla jednego z oficerów sztabowych schematu artylerii dywizyjnej we Francji, w czasie marszu z baraku zmiąłem ten arkusz papieru w kłębek i udając przewrócenie się, schowałem go pod duży kamień, który leżał na naszej drodze.

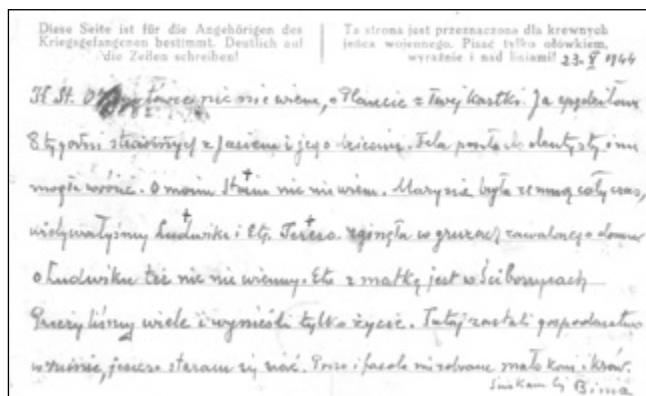


Obozowe znaczki pocztowe z Oflagu II C Woldenberg

Niestety przechodzący oficerowie potracili ten kamień i zmięty ten papier leżał na wierzchu, tak że go z daleka ciągle z emocją obserwowałem. Z przerażeniem zauważyłem, jak jeden z oficerów na tenże papier położył swój mundur, a przy rewizji gestapowiec podjął ten papier i zaniósł do oficera niemieckiego. Podpisu mego nie było, ale bałem się o tego oficera, u którego znaleziono. Na szczęście go nie aresztowano, jak kilku innych oficerów, bo jakoś szczęśliwie się wytłumaczył, że to nie był jego papier.

Obóz nasz został podzielony na trzy grupy, w pierwszej części znalazło się tysięcy oficerów i grupa ta, w której byłem, została wysłana do Woldenbergu²³.

²³ Obecnie Dobiegniew w woj. lubuskim. Podczas II wojny światowej mieścił się tutaj jeden z największych obozów jenieckich dla oficerów Wojska Polskiego. Więziono tu kilka tysięcy oficerów, uczestników kampanii wrześniowej 1939 r., kampanii francuskiej, powstania warszawskiego. Przez cały czas istnienia obozu prowadzono intensywną działalność samokształceniową (koła naukowe, biblioteki, kursy zawodowe, teatry). W styczniu 1945 r. ze względu na zbliżający się front obóz został ewakuowany.



Kartka od mej siostry [Albinia Sroczyńskiej] do Oflagu II C z 29 X 1944 r. Krzyżyki dopisałem

Obóz w Woldenbergu (Dobiegiewo) II C był najlepiej zorganizowany i przebywało w nim 6 tys. naszych oficerów, ponieważ jednak kolega obozowy Brandys już go opisał, nie będę tego powtarzał i odsyłam tych, których to interesuje, do tej ciekawej książki. Dla mnie był o tyle przyjemniejszy od poprzednich, ponieważ spotkałem tam wielu znajomych. Z obozu tego uratowałem dużą kolekcję drzeworytów i znaczków obozowych, które tam zbierałem, i jako ceną pamiątkę szczęśliwie dowiozłem.

List od brata Ludwika Dunina („Tulli”), który dotarł do Oflagu II C 18 listopada 1944 r. (odpis):

13 XI K. St. Byłem w Serokach, gdzie Binia i Ostrowscy w komplecie i dużo krewnych i 175 wysiedlonych z Warszawy. Bobola [Andrzej Sroczyński] i Tulek [Ludwik Dunin] byli ranni, o Stasiu [Sroczyński] żadnych wieści.

Teresa [Duninówna] nie chciała opuścić szpitala z ciężko rannymi, gdzie była pielęgniarką. Szpital był zbombardowany i zasypana i spalona skończyła. Gospodarstwo w złym stanie, bojąc się bolszewików, zabrali wszystko z domu i dużo maszyn i wszystko stracili w Warszawie, mało zasiane.

Byłem teraz w Ściborzycach, Marysia [Duninowa] bardzo przybita stratą Teresy, ale ma nadzieję, że Tulek się znajdzie, prosi, żebyś Stasiowi [Duninowi] napisał o Teresie, bo jego adres straciła [w Szwajcarii]. Polegli też: Różia Sap[ieżanka] i Sobańska, Oskar i Maka Rudziński, 2 Czeczów, Andrzej Jabł[onowski]. Przyborów spalony [Jabłonow-

skich]. O Plancie też mówią, że doszczętnie spalona [Morawskich], ale żadnych wiadomości nie mamy od nich, a są na linii frontu. Bieździedza też spalona, Romerzy mieszkają w Brzyskach. Tu obsiewy normalne, dużo trudności, robotnicy pracują już 3 miesiące przy szanicach Kossowa-
-Tłuczai, tak że cykoria i buraki cukrowe jeszcze w polu. W tym tygodniu wyślę ci paczki 2 z Zatora, bo u nas poczta tylko listowa czynna. Dom mamy pełny, oczekujemy jeszcze Oli i Bini [siostry]. Ściskam Cię ser[decznie] L. D.

List od brata Ludwika Dunina („Tulii”), który dotarł do Oflagu II C 17 stycznia 1945 r. (odpis):

Hier abtrennen! Tu oddzielić!

Kriegsgefangenenpost (Gebührenfrei)
Antwort-Postkarte 19/5

An den Kriegsgefangenen
Kpt. *Tulii Josef*

Absender:
Vor- und Zuname: *Ludwik Dunin*
Inkl. i. n. n. *Ludwik Dunin*
Ort: *Brzeska*
Miejscowość: *Krytywka*
Straße:
Ulica:
Kreis: *Krakauer Gp 2*
Powiat:

Gefangenennummer: *1529/1a*
Lager-Bezeichnung: *2*
Kriegsgef.-Offizierlager II C
Woldenberg / Nm.
Deutschland (Allemagne)

Diese Seite ist für die Angehörigen des Kriegsgefangenen bestimmt. Deutlich auf die Zellen schreiben!
Ta strona jest przeznaczona dla krewnych jeńca wojennego. Pisać tylko ołówkiem, wyraźnie i nad liniami!

14/1 44 K. St. Przyszedłem dziś do Zatora i
wysłotałem ci paczkę. Bo nieważni u nas poczta
nie czynnie wie my, kiedy idą ci kartki
paczki przyszedł dziś rano 20/1 w numerze
to mu wysłotałem. Jaki wstych daniel do szew
i danieli uciec co nie tam stęto. Przyszedłem
do listy, przyszedłem do listy ser[decznie]

Kartka od mojego brata Ludwika do Oflagu II C z października 1944

12./I.1945 r. K. St. Wczoraj posłałem z Zatora 2 paczki, z tego jedna z sucharami. Mieliśmy przykry napad bolszewicki, który nam dużo zabrał wartościowych rzeczy, między innymi i ostatnie nasze zegarki, i to złote, i spiżarnię ogołocił ze wszystkich wędlin. Co do p. Paw[łowskiej, żony kap. mar. z Oflagu II C], to chcieliśmy jej wynaleźć mieszkanie na wsi i dawać jej produkty, ale nie mogliśmy nic odpowiedniego znaleźć, a ona wyjechała do swego brata. Oczekujemy teraz przyjazdu Zosi Ruduś. [Romerowej] w 4 osób i Marcinka [Brykczyńskiego] w 6 osób. Jego żona umarła w grudniu na skutek operacji, ale nie pisze jakiej.

Od Bini b. rzadkie mamy wiadomości, Staś jej poległ zdaje się na pewno [Sroczyński]. Od Oli [Morawskiej] od sierpnia nic i właściwie tylko od Ciebie wiemy, że Planta spa-

lona. Jabłonowscy w Krakowie. Przyborów nie istnieje. Olesno likwiduje gospodarstwo i mają się osiedlić w Wieliczce, Maja [Konopkova] dotychczas mieszka w Krakowie. Zima łagodna, sanna świetna. Marysia [Duninowa] obiecuje swój przyjazd, ale na kilka dni, chciałbym ją podwieźć do Gierałowiczek, bo to teraz możliwe. Ścisk[am] Cię serdecznie od wszystkich. L. D.²⁴

ŚMIERĆ BRATA

Dopiero po skończeniu wojny dowiedziała się moja bratowa o śmierci jej męża, a mego brata Piotra, który zginął w Szkocji w wypadku samolotowym. Wprawdzie już poprzednio dochodziły nas niepokojące wiadomości, lecz nic pewnego nie było wiadomo.

Po ustąpieniu hitlerowców z Polski Adam Romer z Londynu nadesłał dokładne wiadomości, jakieś pozostawione papiery i trochę pamiątek po nim. W papierach znajdowała się *Jednodniówka Dywizjonu 309*, a w niej tragiczny koniec, który odpiisałem w całości i dołączam do mych wspomnień. Autora nie mogę podać, ponieważ nie był podpisany.

Z *Jednodniówki Dywizjonu 309*

Nieszczęśliwy zbieg okoliczności prześladował nasz dyon. Ćwiczenia były często odwoływane. Załogi wracały spośród mgieł, deszczy i zawiei. W końcu kilka maszyn z eskadry A wyleciało na ćwiczenia. Jedna załoga zginęła w wypadku lotniczym. Byli to: Dziadzio, por. pil. Jerzy Dunin, jeden z najlepszych, wzór przyjaźni i tyle zalet, jakie każdy pragnie znaleźć wśród kolegów, i por. obs. Jerzy Homan, który niczym nie różnił się od Dziadzia, chyba tym jedynie, że marzył o pilotażu. Ktoś z żalu po ich stracie zapłakał jak dziecko, inny rozbił szklankę o ziemię i w ramieniu pułkownika łączył chował. Dziadzio jako zastępca dowódcy eskadry został wyznaczony na dowódcę klucza wydzielonego do współpracy z piechotą w D. Jego obserwatorem był Homańczyk. Nikt wtedy nie przypuszczał, że będzie to ich ostatni lot. Dziadzio, por. pilot Jerzy Dunin, słynny był jako gospodarz kasyna oficerskiego. Organizowane przez niego życie miało charakter niecodziennej kultury. Pełen taktu, uprzejmy i miły towarzysz, był lubiany przez wszystkich. Miał tylko jedną słabostkę, kochał się aż do przesady w zegarkach. Przyznać trzeba, że po mistrzowsku spełniał wszystkie prace w tym drugim swoim fachu. Wspaniały warsztat zegarmistrzowski zdobił jego mieszkanie,

²⁴ List otrzymany 17 I 1945 r. w Oflagu II C przepisałem i uzupełniłem nazwiskami w nawiasach (przyp. aut.).

setki kółeczek, sprężyn, najrozmaitsze zegarki i zegareczki można było u niego znaleźć. Homańczyk, obs. Jerzy Homan, był innym z usposobienia. Cichy i spokojny zdawał się być zamkniętym w sobie. Miał swoje otoczenie preferansowe, w którym nosił nazwę ks. kanonika. Często mówił o swej kawaleryjskiej przeszłości i marzył o tym, by dostać się na pilotaż.

W ostatnim swym locie był obserwatorem Dziadzia, który właśnie w tym dniu dysponował niecodzienną energią. Wywoływał każdego z nas tak dokładnie i regulaminowo, jak gdyby chciał pokazać dowódcy eskadry, że on też umie gospodarzyć.

Wystartowaliśmy w chmury i śnieg, trudno się było przedrzeć w jaśniejsze miejsce. Od czasu do czasu wyskakiwały okna brudne i zamglone, przez które ledwie można było zobaczyć białą ziemię. Dopiero nad górami zrobiło się jaśniej. Przecinaliśmy je z płn.-wsch. na płd.-zach. i każdy z nas wpatrywał się w piękno, które przyroda rozsypała pełną garścią. Z tyłu za mną Amerykańczyk myślał pewnie o Andach, a może o Tatrach, kto wie, czy może w swojej fantazji nie widział kwitnących drzew pomarańczowych na szczytach śnieżnych gór. Przecież on zalewał Dziadziowi, pod któryś tam kieliszek, że piasek Sahary jest czasem bielszy jak śnieg i że kwitną tam róże Sahary, które niczym diabelski bicz powstają z piasku. Za górami pogoda zmieniła się zupełnie. Ledwie się skończyła jedna mgła, wpadaliśmy w drugą. Lądowanie odbyło się też w podobnych



Karta tytułowa *Jednodniówki* *Dywizjonu 309*

warunkach. Przez całe popołudnie pogoda była też „pieska”, jednak zrobiliśmy małą próbę powietrza.

W tym czasie Dziadzio i Amerykańczyk zgrywali dwóch nieznanymi asów, a Homańczyk siedział z boku i gwarzył ze starymi znajomymi. Wieczorem przyjechał do nas jakiś magik z piechoty. Omówił z nami ćwiczenia, no i tak przeszedł cały dzień.

Późno w noc spotkałem Jurka K. i z nim wybrałem się do Dziadzia. Przynieśliśmy mu wspaniałe jabłko. Siedział u niego Amerykańczyk, kończył właśnie rozpoczęte zdanie. „Pan hrabia łaskawie zabija czas naprawianiem zegarków, choć to chamskie zajęcie, arystokracja się popospolituje, gdyby to Jasio robił, ale pan hrabia Jerzy Dunin?”. – Nie dziw się jemu, Dziadzio machnął ręką – on sam nie wie czego chce. Właśnie że wiem. Więc masz, hrabio, podał mu pół jabłka. – Chcesz mnie przekupić? Ale to nic, wezmę. To wasz stary arystokratyczny system, zatkać usta byle czym i dalej robić swoje.

Jeszcze jest drugi, dodał Dziadzio – Jaki? Sto bizunów dla takich jak ty. Zostawiliśmy ich samych, jeszcze przy nas Amerykaniec położył się na łóżku Dziadzia, zjadł mu resztę jabłka i kazał sobie podać papierosa. Diabeł wie, który z nich czuł się większym arystokratą.

Na drugi dzień od rana rozpoczęliśmy loty na rozpoznanie i współpracę z piechotą. Po każdym lądowaniu angielski oficer łącznikowy składał nam gratulacje. Dziadzia promieniał jaśniej od słońca, bo wszystko szło jak w zegarku nastrojonym przez Duninka. Tylko jeden Homańczyk stał na uboczu i patrzył gdzieś w daleki horyzont. Był dziwnie obcy. Hej, Homańczyk – krzyczał do niego Amerykaniec, kopiąc piłkę – chcesz herbaty? Eee nie chce mi się. Nie masz forsy? Zafunduję ci. Eee mam, daj mi spokój. Nie odbił nawet piłki, podrzuconej umyślnie pod nogi. Włazł między hangary i pokazał się dopiero po południu. Słońce świeciło, powietrze było spokojne, ale nastrój nie był dobry. Staliśmy wszyscy razem w kombinezonach, przeglądając mapy i oznaczając miejsca bombardowania z lotu nurkowego i niskiego. Obok nas stała cała gromada mechaników. I znowu zaczęło się jak zwykle od Amerykańca.

Dziadzio uparł się, że on nie poleci.

A ja ci mówię, że polecę. Nie, nie polecisz, wszystko ode mnie zależy, jestem dowódcą i daję ci rozkaz. Pójdiesz do adiutanta i wymeldujesz się. Dziadzio wyjął kilka papierków i podał Amerykańcykowi. Ten spokojnie schował je pod kombinezonem, jak gdyby wszystkie rozkazy Dziadzia jego nie dotyczyły, i powiedział: Załatwimy to, jak wrócę, a potem w miłym proszącym tonie dodał, wiesz, ja naprawdę chcę polecieć, wykonał przy tym ruch, po którym usłyszał coś w tym rodzaju: wariacie, schowaj twoje niedźwiedzie łapy i leć na złamanie karku. Dziadzio zgodził się też na moją prośbę, że polecę pierwszy. Ustaliliśmy miejsce spotkania w powietrzu, ilość nalotów, i wtedy znowu Amerykaniec zaczął tłumaczyć Homańczykowi, że głupio gada. Nie

przypominam sobie słów dokładnie, w każdym razie chodziło o to, by Homańczyk się przestał martwić.

Ach, głupio gadasz, Homańczyk, na nas też przyjdzie kolej. Tak bronił się atakowany, ale ilu moich kolegów lata, wstyd mi, rozumiesz, wstyd mi, że gorsi ode mnie latają i kończą kontyngent bojowy, a ja, nawet głupio mi z nimi rozmawiać, wczoraj wieczorem spotkałem kilku.

Nie rozpaczaj, przerwał Dziadzio, dostaniemy maszyny i wtedy będą równe szanse. Wszyscy melancholijnie kiwali głowami, bo cóż było robić! Homańczyk miał rację, Dziadzio też, każdy zdaje się myślał o obiecance cacance. Masz to, Dziadzio zwrócił się do Fuksia, wyjmując dwa funty, jeden na zapłacenie rachunku, a drugi, pamiętasz, byłem ci winien. Załatwisz to po locie. Trzeba wtedy było widzieć kapitalną minę Amerykańca, wykonał kilka magicznych ruchów przed czołem Dziadzia, chwycił go za puls, co ci się stało? Musiało to gadanie Dziadzia zdenerwować, bo mówił coś o starości i mądrości i dziwnym płynie, co na mózg uderza.

Nie mógł mu darować tego, co i ja uważałem za głupi kawał. Gadał o tym jeszcze, włączając do maszyny, że to jest całkiem idiotyczne i ściągą nieszczęście. Zaraz po starcie okazało się, że wiara w przesady nie jest gołosłowna. Po wyciągnięciu maszyny w górę, chciałem wyrównać, a tu ani rusz. Poczułem zimny pot na czole. Pchając knypel oburącz, skierowałem równocześnie spojrzenie na szybkościomierz i po raz pierwszy w życiu miałem wrażenie, że brak mi sił. Jakiś niesamowity ciężar pokonywałem, choć logika i fakty wykazały za chwilę, że wszystko było w normalnym stanie: stery pracowały prawidłowo, zegary wskazywały normalnie, a silnik grał swą niczym nie zakłóconą muzykę. Dalszy lot był zupełnie spokojny, ciągnęliśmy trójkę, Dziadzia miałem z prawej strony, a Romcia z lewej. Potem zmieniliśmy szyk na „schody w prawo”. Przed celem przewaliłem maszynę i rwałem w dół, dopiero w czasie wyciągania maszyny usłyszałem głos Amerykańca, wołał: Dziadzio nie wyprowadził, powtórzył mi to bodaj ze trzy razy.

Nie odpowiedziałem mu, bo całą uwagę skupiłem na prowadzeniu maszyny na niskim locie. Przeleciałem po raz drugi ponad celem, skręciłem na szosę i tam skakaliśmy, ze słupa na tank, a z tanka na słup, nie było czasu na gadanie.

Z kosiaka przeszedłem do lądowania i po kołowaniu w czasie wyłączenia z maszyny powiedziałem, że jeżeli do pięciu minut Dziadzio nie wróci, to polecimy ich szukać.

W tej samej chwili podbiegł do nas podoficer angielski, i zameldował: „Third aircraft crashed – both killed”. Wiadomość była dla mnie niby grom z jasnego nieba.

Odruchowo zwróciłem się do stojącego obok Amerykańca. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, jak gdyby nie rozumiał, o co chodzi, po chwili odszedł. Spotkałem go później w watch-office. Kazał mi zamówić samochód, którym chciał pojechać na miejsce kraksy. Nie zgodziłem się na to. Około godziny 16 wystartowaliśmy, lecąc tą samą trasą, którą Dziadzio wybrał przed śmiercią.

Śnieg nie był już tak biały i góry nie tak piękne, w ogóle było głupio i pusto. Kilkakrotnie zagadywałem Amerykańca, ale on przesuwał przełącznik, nie odpowiadając ani słowa, pewnie czuł żal do mnie o to, że nie dałem mu samochodu, ale zrobiłem to celowo, ponieważ byłem przekonany, że po Dziadziu i Homańczyku musiały pozostać tylko strzępy, porozrzucane po całym polu. Oglądanie tego na pewno musiałyby wywołać wstrząsające wrażenie. Rozumiałem to tym mocniej, że Romcio opowiadał mi, jak po przewrocie maszyny widział samolot Dziadzia spadający pionowo na ziemię. Zastanawiałem się nad przyczyną upadku. Jedyną odpowiedzią było serce Dziadzia.

Pewnego razu niewiele brakowało, a byłby się zabił z Ciupusiem, ponieważ jak powiadał, oczy mu przesłoniła jakaś ciemna mgła. W związku z tym został zawieszony w lotach, po urlopie i badaniach lekarskich uznano go za zdolnego i Dziadzio nie przestał latać.

Jego obserwator Homańczyk musiał przeżyć krótką, ale tragiczną chwilę, może w ostatnim ułamku sekundy zrozumiał, że to przeznaczenie. Śmierć przecięła kres jego marzeń i tęsknot do lotów nad ziemią wroga. Do tych lotów, których zazdrościł kolegom z bojowych dywizjonów.

Po wylądowaniu w D. wyszedł naprzeciw nas Ciupuś. Zapytał o coś Amerykańca, ale ten mimochodem wskazał na mnie ruchem głowy, jak gdyby nie miał nic do opowiadania.

Zobaczyłem następnie Amerykańca w kasynie: siedział przed piecem i patrzył w ogień. Nie odpowiadał na żadne pytanie. Czasem prostował się tylko, tak jak gdyby chciał zrzucić z siebie jakiś ciężar. Przy podwieczorku usiadł obok mnie. Podniósł filiżankę do ust i odstawił ją. Wyszedł z pochyloną na piersi głową.

Później w saloniku siedział pochylony, a szerokie jego ramiona wstrząsał głęboki szloch, płakał.

Dopisek

Piotr Jerzy Wojciech ze Skrzywna Dunin został pochowany na cmentarzu w miejscu wypadku w Szkocji w miejscowości Dunino²⁵.

²⁵ Obecnie spoczywa na cmentarzu w St. Andrews Cemetery w Dumfries (Szkocja). Ciekawą historię przytoczył as polskiego lotnictwa Wacław Król: „Ciekawostką było to, że lotnisko usytuowano na polach majątku pana Dunina, polskiego powstańca z 1830 r., który po upadku Powstania Listopadowego wyemigrował z Polski i zakupił majątek w Szkocji koło St. Andrews. Majątek nazwano Dunino i stąd wzięła się nazwa lotniska. Dziwnym trafem wśród personelu latającego był por. pil. Piotr Jerzy Dunin, spokrewniony z byłym powstańcem. Niestety, zły los zrządził, że por. pil. Dunin, wykonując lot ćwiczebny wraz z obserwatorem por. Jerzym Homanem dnia 25 lutego 1942 r. na Ly-sanderze nr V-9472 na zadanie współpracy z wojskiem, zginął w katastrofie lotniczej na skutek wady samolotu. Poniósł też śmierć por. obs. Homan” (W. Król, *Zgłaszam zestrzelenie Me 262*, Warszawa 1985, s. 8).



Por. Piotr Jerzy Dunin we Francji – 1940



Jego grób w Dunino w Szkocji

TRYPTYK Z KSIĄŻNIC WIELKICH

Nie mogę pominąć w mym opowiadaniu niedawno zmarłego w Krakowie płk. Zygmunta Gorczyńskiego, także mego dalekiego krewnego i bliskiego sąsiada z Brzeźnicy.

Jak dalece był popularną osobą w Krakowie, niech świadczy fakt, że w książce gości prowadzonej w czasie kilkumiesięcznej choroby figurowało ponad dwieście pięćdziesiąt nazwisk odwiedzających go osób, zaś lista chorych podopiecznych, którymi się kilka lat zajmował, obejmowała ponad sto pięćdziesiąt nazwisk. Pozwolę sobie zacytować wyjątek z mowy wypowiedzianej na jego cześć przez byłego dyrektora PKO w Poznaniu Karola Bieńkowskiego:

Bo nasz przezacny i drogi solenizant cieszy się nie tylko ogólną sympatią i przyjaźnią, ale również szczerym i niekłamany uznaniem i szacunkiem. Kto bliżej poznał p. Zygmunta Gorczyńskiego, ten wie, ile dobrego i szlachetnego czyni on dla wszystkich, którzy potrzebują pomocy, porady i pociechy.

Zawsze pogodny i uśmiechnięty, zawsze pełen niespożytych sił i niesłabnącej energii, spieszy z niestrudzoną gotowością pomagać ludziom w chwilach największej potrzeby, w chorobach, osamotnieniu i innych przeróżnych dolegliwościach oraz cierpieniach fizycznych i moralnych.

Jest znakomitym znawcą przyrody i botaniki, leczy więc swych licznych, a tak mu głęboko wdzięcznych przyjaciół jakże skutecznie działającymi ziołami, a tych, co

zapadają na znacznie trudniejszą do leczenia chorobę duszy, uzdrawia swoim nastrojem i kojącymi, pełnymi ludzkiego zrozumienia wskazówkami.

A podejmuje to wszystko z taką gotowością, z tak wzruszającą uczynnością i bezinteresownością, co tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że jak wiemy, znalazł się nie z własnej winy w osamotnieniu i w takiej sytuacji życiowej, w której trzeba walczyć z rozlicznymi trudnościami, a nade wszystko tymi, które wcale nie należą do łatwych i przyjemnych, bo dotyczą one dziedziny materialnej.

Nie dziw, że jest ceniony i kochany przez wszystkich, bo tym, co ciężkim znojem zdobywa, dzieli się z jeszcze bardziej od siebie potrzebującymi.

O jego miłości bliźniego mogliby dużo powiedzieć wszyscy, którzy korzystają z jego pomocy. Wśród nich dużo jest szarych i biednych osób, opuszczonych i przez życie pokrzywdzonych, dużo dzieci, przeważnie ze sfer najuboższych, z poddaszy i wilgotnych suteryn, bo to młode pokolenie otacza ojcowiskim sercem i najczulszą opieką.



Uratowany przez Zygmunta Gorczyńskiego ołtarz w Książnicach Wielkich został wykonany w 1491 r., to jest po zakończeniu ołtarza w kościele Mariackim, a przed wykonaniem sarkofagu Kazimierza Jagiellończyka. Przedstawia Wniebowzięcie Maryi Panny (rzeźba). W skrzydłach cztery obrazy 130/85 ze scenami z macierzyństwa Maryi. Przy zamkniętym ołtarzu osiem obrazów z męczeństwa Chrystusa. Wedle opinii prof. dr. Kępińskiego pierwsze cztery są w całości wykonane przez Wita Stwosza, w ośmiu zewnętrznych widać ślady ręki pomocnika

Te wszystkie piękne wypowiedziane słowa przez dyrektora Bieńkowskiego nabierają tym większej wagi, że wielka ta akcja niesienia pomocy chorym i potrzebującym trwała do ostatniej chwili jego życia, a zmarł w osiemdziesiątym pierwszym roku życia.

Ale nie tylko te cnoty cechowały Zygmunta Gorczyńskiego; w czasie okupacji hitlerowskiej okazał niezwykłą odwagę, która doprowadziła do odzyskania cennego tryptyku z Książnic Wielkich, zarekwirowanego przez prof. Behrensa w 1942 r.

Oryginalne pokwitowanie, które w czasie opowiadania mi pokazał, brzmiało: „Kraków, 22 kwietnia 1942 r. Odebrałem w dniu dzisiejszym z parafii w Książnicach Wielkich tryptyk z r. 1491 do odrestaurowania i umieszczenia go na wystawie. Po przeprowadzeniu odpowiednich środków zabezpieczających i wystawieniu go w Instytucie tryptyk będzie zwrócony kościołowi. Profesor Dr Ewald Behrens”.

Będąc u proboszcza w Książnicach Wielkich, w 1943 r. dowiedział się od niego o tragicznych losach tryptyku i postanowił go w jakiś sposób odebrać. W tym celu wziął kwit Behrensa oraz pełnomocnictwo księdza na odbiór tryptyku i pojechał do Krakowa, gdzie jak opowiadał, postanowił udać się do profesora niemieckiego i zażądać zwrotu, ufając, że dobre władanie językiem niemieckim, jak również wysoka ranga wojskowa ułatwi mu to zadanie.

Rzeczywiście, profesor, usłyszawszy „Oberst”, stanął na baczność, był bowiem w mundurze, ponieważ jak mówił, został powołany na front i w najbliższych dniach ma wyjechać. Gorczyński zapytał go, czy był w Książnicach Wielkich, czemu ten zaprzeczył. Wówczas pokazał mu kwit wydany przez niego w 1942 r. i powiedział, że profesor obiecał księdzu oddać tryptyk za sześć tygodni. Zaskoczony profesor milczał z wyraźnym zakłopotaniem, z czego korzystając, Gorczyński zapytał: „Gdzie jest słowo profesora?”. – A dalej „Ein Meinewort”. – Wreszcie „Gdzie jest obecnie tryptyk?”, wówczas po krótkim milczeniu Behrens odpowiedział, że w piwnicach Biblioteki Jagiellońskiej. W odpowiedzi Gorczyński pokazał mu pełnomocnictwo na odebranie i zażądał podania terminu wydania, Behrens na wszystko się zgodził, jednak tego samego dnia zawiadomił go znowu, że nie może wydać tryptyku, ponieważ jest uszkodzony, ale że ponieważ sam wyjeżdża za parę dni, kazał go odnowić swemu zastępcy i zostanie po odnowieniu oddany.



Dwór Zygmunta Gorczyńskiego w Brzeźnicy

Rzeczywiście, w dniu 31 maja 1943 r. tryptyk został odebrany i następnego dnia wysłany do Książnic Wielkich, i tam do dnia dzisiejszego się znajduje.

Drugim opowiadaniem mi przez niego zdarzeniem z okresu okupacji hitlerowskiej było zajście w czasie łapanki ulicznej. W rejonie otoczonym znalazł się z przyjaciелеm, także wyższym oficerem, ten oczywiście zbladł, a Zygmunt spokojnie mu powiedział: „Nic nie mów i chodź ze mną”. Wyciągnął fajeczkę z kieszeni i idąc wprost na SS-manów, zażądał akcentem wiedeńskim ognia: „Ja gebsmal a Feuer” – ci oczywiście, uważając ich za jakichś pewnych siebie Niemców, nie pytali nawet o żadne dokumenty. I tak szczęśliwie wyszli z kotła.

W PRL-u

HAJDO

Po wyjściu z obozu jenieckiego w Dobiegniewie starałem się jak najszybciej powrócić do Głębowic. Jakkolwiek znany nam był już w obozie Manifest Lipcowy, to jednak spotykani oficerowie radzieccy informowali nas, że właścicielom byłych majątków pozostawia się 50 ha i zabudowania. Z uwagi na mające powstać kolchozy wydawało się to bardzo rozumne i celowe, by zachować ośrodki dla tych przyszłych produkcyjnych jednostek gospodarczych.

Toteż jadąc jakimś towarowym wagonem z Łodzi, gdzie zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci jako pierwsi oficerowie powracający z oflagów, wysiadłem w Trzebini, skąd idąc pieszo przez Zator, dążyłem do domu. Ponieważ już byłem zmęczony i późna była godzina, zatrzymałem się w Zatorze u kolegi mego brata z artylerii konnej, Nowaka – właściciela apteki – i tam od długiego czasu spędziłem pierwszą noc w warunkach przedwojennych. Po dobrej kolacji, w świetnie zaściętym łóżku wydawało mi się, że jestem w raju.

Po przybyciu na drugi dzień do Głębowic zastałem zamek w całości obrabowany i zaśmiecony, ale kiedy tylko dowiedziano się o moim przybyciu, kilkanaście dziewcząt głębowickich przyszło, wyczyściły i wymyły wszystko, tak że poza tym, że nie było żadnych mebli, poza dużymi kanapami, stołami i szafami, i dwoma fortepianami bez nóg, bo te leżały w fosach, wyrzucone przez okna, całość robiła jeszcze możliwe wrażenie.

Stwierdziłem, że zboże przeważnie nie jest jeszcze wymłócone, a kopce z ziemniakami są nienaruszone. Toteż mimo braku inwentarza uważałem, że będę w stanie doprowadzić to gospodarstwo do stanu możliwego.

Dla zbadania sytuacji i informacji pojechałem jakimś jednym konikiem na drugi dzień do Wadowic. Tam w starostwie, na stanowisku komisarza ziemskiego, zastałem mego dawnego instruktora Towarzystwa Rolniczego, który natychmiast zapytał: „Czy pan prezes chce być w Głębowicach zarządcą majątku?” – odpowiedziałem, że tak, i opatrzony odpowiednim pismem wróciłem do domu.



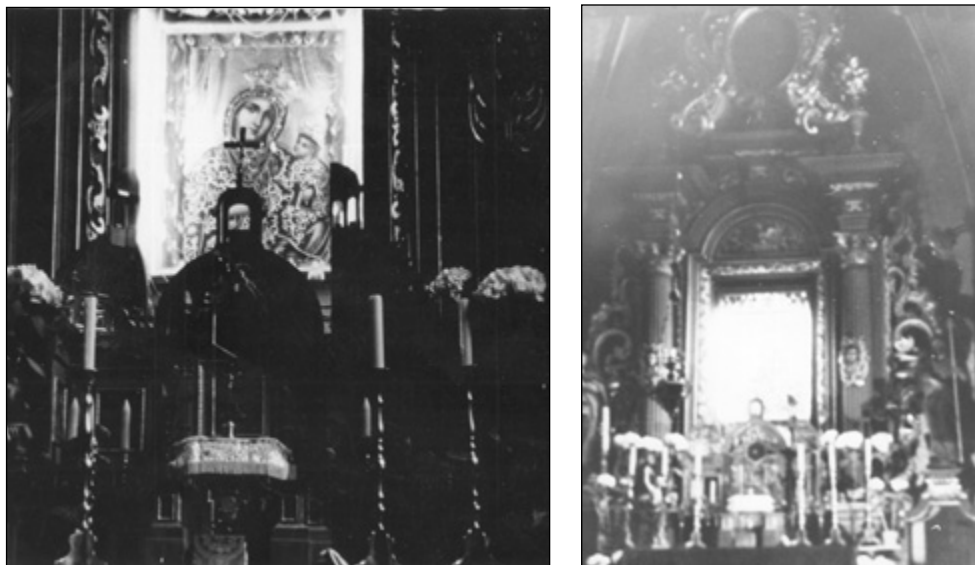
Dwór w Kopytówce – widok od północy

Niestety niedługo mogłem sprawować te czynności, połączone z administrowaniem majątku, ponieważ przybyła dywizja sowiecka, zakwaterowała się w zamku, przejęła wszystkie budynki, wymłóciła zboże i zlikwidowała kopce z ziemniakami. Ja zaś zamieszkałem w domu rządcy i tam, będąc jeszcze w mundurze wojskowym, byłem w dobrej komitywie z dwoma majorami, a ordynansi ich przynosili mi doskonałe bliny – mówiąc, że to dla „naszego pana kapitana”. Co było ciekawe, że ile razy przechodziłem przez przedpokój, stawali na baczność, czego nie robili, gdy ich oficerowie tam wchodzili.

Wreszcie wyjechałem do Krakowa, by dopełnić formalności wojskowe po odbytej niewoli. Po drodze wstąpiłem do Kopytówki – majątku mego brata – ale i bratowa, i mój brat już zostali usunięci na skutek reformy rolnej, jedynie ich liczni goście, którzy tam mieszkali w czasie okupacji hitlerowskiej, pozostali jeszcze we dworze.

Znalazłem tam kilka rozrzuconych fotografii i książek, które oddałem na przechowanie jednemu z zaufanych fernali mego brata, z jego też pomocą przewiozłem trochę pożywienia ze spiżarni dla mej bratowej i pojechałem do Krakowa.

Po dopełnieniu formalności wojskowych powróciłem do Głębowic, gdzie zastałem zmienioną sytuację. W międzyczasie bowiem przyjechał tam z Wadowic komisarz od spraw reformy rolnej, który dowiedziawszy się, że zarządcą majątku, który



Widok ołtarza w dworskiej kaplicy w Kopytówce

miał pozostać jako majątek państwowy, jest dawny właściciel, kazał mi powiedzieć, bym w przeciągu trzech dni opuścił Głębowice.

Wyjechałem wobec tego do lasu mego brata w Gierałtowiczkach i tam u jego gajowego, a mojego bardzo zaufanego strzelca Piotra Mejzy zamieszkałem.

Będąc tam, zauważyłem, że chłopci, którzy otrzymali przy podziale ziemi pola z rzepakiem, byli bardzo niezadowoleni i nie mieli wcale zamiaru zbierać swych plonów, uważając się za pokrzywdzonych. Chcieli bowiem otrzymać pole z pszenicą lub przynajmniej obsiane żytem. Oświadczyłem im, że będę skupował ten rzepak w cenie tej samej, jaką otrzymaliby za pszenicę. Orientowałem się bowiem, że mi się to na pewno opłaci. Cała trudność polegała na tym, że posiadałem wszystkiego 13 gr czystego złota, tj. plomby złote, które mi w czasie pobytu w obozie jenieckim wyleciały, a które przedstawiały wówczas wartość 3 tys. zł. Za te pieniądze kupiłem pięćdziesiąt worków, beczki pozostawione na drogach przez Niemców, a od moich dwóch siostr pożyczyłem bransoletki złote, z tym że je sprzedam, a im oddam równowartość w pieniądzech.

Rozpocząłem kupować rzepak po 500 zł za jeden kwintal. Częściowo korzystając z kredytu u tych, którzy mi zaufali. Ostatecznie zebrałem 30 kwintali rzepaku, przewiozłem go państwowymi samochodami do Bielska, w państwowej fabryce przerobiłem go na olej i w państwowej fabryce w Skawinie sprzedałem go, uzyskując na tej transakcji 700% zysku.

Finansowo byłem więc już tak sytuowany, że następny transport – 40 kwintali – bez trudu skupiłem za gotówkę, a siostrom oddałem ich pożyczkę w oleju, na czym znowu zarabiałym 100%.

Ostatni transport zachowałem w całości dla siebie i przez kilka miesięcy detalicznie sprzedawałem do wszystkich jadłodajni w Krakowie, roznosząc olej po kilka flaszek.

W czasie moich licznych jazd na rowerze, który sobie w tym celu kupiłem, jadąc w kierunku Andrychowa, zaskoczony byłem widokiem wspaniałej pary koni zaprzęzonej w zwykłym wozie. Zatrzymałem się więc, żeby je lepiej oglądnać, i ze zdziwieniem zobaczyłem jadącego tymi wspaniałymi lipicanerami¹ byłego koniuszego w Zatorze Hajdę, który spostrzegłszy mnie, zatrzymał konie, zeskokczył z wozu i opowiedział mi, w jaki sposób doszedł do tych wspaniałych koni, pochodzących ze słynnej stajni cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu.

Wracając z Niemiec, dokąd został wywieziony, zdobył sobie jakieś konie, które mu żołnierze sowieccy zabrali. Wybrał się przeto do dowództwa, aby się o zabrane konie upomnieć, jakież było jego zdumienie i radość, kiedy dowiedział się, że głównodowodzącym generałem jest gen. Aleksander. Nie mówiąc więc, w jakim celu przychodzi, poprosił o posłuchanie u generała, co w końcu udało mu się uzyskać.

Zaraz na wstępie zapytał generała: „Czy ten porucznik, który w roku... w Petersburgu na szpaku przejechał cały parcours bez błędu, to był pan generał?”. Wrażenie było tak piorunujące, że generał zaledwie po chwili mógł wymówić słowo: „Tak”. Wzruszony do głębi, przez kilka godzin z nim siedział i opowiadali sobie wzajemnie dawne dzieje, dawne triumfy konne generała, a wreszcie kiedy się dowiedział, że Hajdo utracił konie, kazał



Zaprzęg cesarza Franciszka Józefa I. Ale konie Hajdy były to dwie śnieżnobiałe lipicanerki. Cesarz na koniu, przy powozie następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand z żoną, którzy oboje zginęli w zamachu w Sarajewie 28 VI 1914 r. z ręki studenta Principa. Zamach ten stał się pretekstem dla Austrii do wypowiedzenia wojny Serbii, co spowodowało I wojnę światową

¹ Lipicany – rasa koni wywodząca się ze stadniny w Lipicy w Słowenii, stąd ich nazwa. Konie wykorzystywane były m.in. na dworze cesarza Franciszka Józefa I do ciągnięcia cesarskich powozów. Obecnie najsłynniejszym miejscem, gdzie się wykorzystuje konie tej rasy, jest Hiszpańska Szkoła Jazdy w Wiedniu.

mu sobie wybrać spośród koni dowództwa te, które mu się najlepiej podobają, oraz kazał mu wydać odpowiednie dokumenty, by mu nikt tych koni znowu nie zarekwirował.



Zator ostatnio był własnością Adamów Potockich z Krzeszowic, gdzie właśnie koniuszym był Hajdo do roku 1974, to jest do śmierci Zofii z Małachowskich Piotrowej Fryderykowej Duninowej. Księstwo Zatorskie liczące 3 miasta i 22 wsie należało do Duninów, ponieważ byli bezdzietni, przeszło na siostry Piotra i krewnych Zofii Małachowskiej

WYPRAWA PO TYTOŃ

W poprzednim rozdziale opisałem swój powrót z Oflagu II C do Głębowic. Niedługo potem musiałem pojechać do Krakowa, by się stawić przed wojskową komisją weryfikacyjną. Korzystając z pobytu w Krakowie, postanowiłem kupić trochę tytoniu, to jest liści tytoniowych, które chłopci z Miechowskiego przywozili, ponieważ w Głębowicach był brak papierosów i w ogóle tytoniu. Szczególnie stawowy mój Józef Górkiewicz bez palenia nie mógł się obejść.

Byłem jeszcze w mundurze kapitana artylerii, w którym z oflagu powróciłem, i wybrałem się na tandetę, która wówczas znajdowała się na ul. Szerokiej. Była ona, jak to nazwa wskazuje, bardzo szeroka, tak że w środku ustawiały się wozy, a dookoła można było przejść czy nawet przejechać, był to więc jak gdyby długi plac targowy.



Stawowy Józef Górkiewicz – Ku-
biak. Nieustanny palacz papierosów

Na placu tym znajduje się najstarsza synagoga w Polsce, tak zwana Stara Synagoga (czyli bożnica), pochodzi z XIV w., ale wskutek różnych przebudówek ma właściwie zabytkową tylko attykę i wnętrze. Obecnie znajduje się tam muzeum judaistyczne. W czasie najazdu hitlerowskiego została naturalnie zniszczona, tak jak inne synagogi i cmentarze (kir-kuty) żydowskie, ale już starano się ją częściowo do-
prowadzić do stanu używalności.

Drugą tam znajdującą się synagogą jest synagoga Remuh, która została założona w 1553 r. przez Izraela Isserlesa, ojca słynnego Mojżesza, którego treść napisu na grobowcu podałem w tytule tego opisu.

Nagrobek także został zniszczony w czasie oku-
pacji hitlerowskiej, ale po wojnie został cmentarz od-
kopany i groby z powrotem znajdują się przy tej boż-
nicy, jedynej czynnej w Krakowie. Najciekawszy zaś
jest właśnie grobowiec rabina Remuh. „Zajmował się
on nauką Talmudu, wydał wiele uczonych dzieł, a jako filozof opierał się głównie na
nauce Majmonidesa i rabinów hiszpańskich, a także na filozofii Arystotelesa. Remuh
pozostał do dzisiaj jednym z najgłośniejszych scholastyków żydowskich. Zajmował
się także geometrią, astronomią i historią. Umarł w 1573 r. Pobożni Żydzi po dziś
dzień pielgrzymują do jego grobu” (Karol Estreicher). W miejscu, gdzie siadał rabin
Remuh, pali się stale światło.

Na ulicy tej znajdowała się jeszcze jedna, to jest trzecia synagoga, założona
w 1620 r. przez Wolfa Bociana vel Popera.

Kiedy doszedłem do tandety, podszedł do mnie jakiś podchorąży, zameldował
się służbowo i zapytał, czego sobie życzę na tandecie. Powiedziałem, że chcę kupić
tytoniu, to jest liści tytoniowych, na to on powiedział, że zaraz się to robi. Szliśmy
razem, ale żadnego wozu z tytoniem jeszcze na placu nie było. W pewnym momencie
zajechał wóz z tytoniem, ale podchorąży spojrzął i powiedział, że on się już okupił,
więc nie będzie go nagabywał, ale zaraz inny nadjedzie.

Tymczasem wprowadził mnie do jakiegoś małego sklepiku z jarzynami, w któ-
rym właściwie nic nie było, lecz on zaraz przeszedł do następnego pokoju, o wiele
większego i wypełnionego od podłogi do sufitu skrzyniami z winogronami i brzos-
kwiniami.

Przypuszczam, że musiałem zrobić bardzo głupią minę, bo byłem zaskoczony
tym niespodziewanym widokiem. Takich owoców od pięciu lat nie widziałem i nie

mogłem pojąć, skąd ten sprzedawca, który tam siedział, miał te skarby, widocznie z jakiegoś magazynu niemieckiego?

Mój podchorąży kazał mu „dać p. kapitanowi tych owoców”, a ów od razu wziął pięciokilogramową torbę i napełnił ją brzoskwiniami i winogronami. Przyznam się, że po tylu latach niewidzenia nawet takich owoców ucieszyłem się tą daniną, a nie robiłem sobie skrupułów, bo przecież i on tego na pewno nie kupił.

Wyszliśmy, a mój podchorąży znowu wciągnął mnie tym razem do jakiejś knajpy. Nie miałem zamiaru pić wódki, więc mu zaraz powiedziałem, że mi ze względu na chorą wątrobę nie wolno używać alkoholu, wobec czego wypił obydwie nalane setki i wyszliśmy bez zapłacenia, co zresztą wcale nie dziwiło sprzedawców.

Wyszliśmy na plac, gdzie zameldowało się podchorążemu dwóch cywilów, a potem za chwilę dwóch wojskowych, ci właśnie zatrzymali wóz z chlebem i pytali, co mają z tym chłopem zrobić. Podchorąży służbowo zameldował mi, że zajęli wóz z chlebem, i zapytał, co każe z nim zrobić, powiedziałem naturalnie, że należy go wypuścić, ponieważ w Krakowie jest brak chleba i bardzo dobrze, że chłopci go przywożą. Został wypuszczony.

Szliśmy teraz już w sześć osób, ale poza papierosami tytoniu dalej nie miałem, wobec czego podchorąży znowu mnie wprowadził do jakiegoś dziwnego pomieszczenia, w którym na dwóch łózkach leżały jakieś kobiety i powiedział im, żeby mi dały tytoniu, one dosyć niechętnie podały torbę z liśćmi i jakieś pudełko papierosów. Miałem niemiłe uczucie i zapytałem podchorążego po wyjściu, co to właściwie było – „NKWD” – była odpowiedź.

Doszło jeszcze dwóch cywili i teraz łącznie ze mną chodziliśmy w dziewięć osób po tandecie, przy czym podchorąży dosyć prowokacyjnie opowiadał, że był w AK. Naturalnie nic na to nie odpowiedziałem i myślałem tylko, jak się wydostać z tej tandety i odłączyć się od tej kompanii, tłumaczyłem więc, że już mam dosyć tytoniu i papierosów i muszę wracać do domu, ale podchorąży nie chciał o tym słuchać i koniecznie nalegał, bym z nimi jeszcze pozostał, proponując jazdę na ulicę Manifestu Lipcowego. Pojechaliśmy tam tramwajem i byłem zadowolony, że oddaliliśmy się już od tandety.

Na ulicy Manifestu Lipcowego weszliśmy do jakiegoś elegancko urządzonego mieszkania, właściciel od razu postawił butelkę litrową na stole i wyszedł z podchorążym do drugiego pokoju. Za chwilę powrócili obydwaj, podchorąży miał zadowoloną minę i oświadczył, że wszystko jest w porządku. Opróżnili butelkę i wyszliśmy na ulicę. Wtedy podchorąży wręczył każdemu po 220 zł.

Na szczęście w tym momencie nadjechały dwa fiakry, które jeszcze wówczas kręciły się po Krakowie. Zadowolony podchorąży przebiegiem sprawy siadł do pierwszego z trzema towarzyszami, do drugiego znowu czterech wsiadło, a ja nareszcie

zostałem sam i objuczony owocami i papierosami powróciłem do domu na Dębniki, gdzie wówczas z moją bratową w jej domu mieszkałem.

Może się wydać dziwne temu, kto to będzie czytał, że tak biernie dałem się wciągnąć do tego szantażu, ale były to czasy, kiedy na przykład por. Sosik, aptekarz z Lipna, który ze mną powrócił do kraju z oflagu, na trzeci dzień po powrocie został wywieziony do Związku Radzieckiego, gdzie dwa lata spędził, zaraz po pięciu latach niewoli w oflagu.

Powróciłem do Głębowic i jak to już opisałem, zamieszkałem u Piotra Mejzy, gajowego mojego brata w Gierałtowiczkach, a mojego strzelca.

Rozpocząłem już mój przerób rzepaku na olej i często dojeżdżałem do Bielska i Krakowa.

GOCZAŁKOWICE

W lecie 1947 r. przyjechała z Bielska Zosia Romerowa, proponując memu bratu Ludwikowi przeprowadzenie oszacowania terenów przeznaczonych pod zalew na górnej Wiśle w okolicy Goczałkowic, jej mąż bowiem, wskutek stałej posady, nie mógł sam wykonać tej pracy, wymagającej kilku miesięcy, i to przeważnie w terenie.

Ponieważ brat mój wskutek ciężkiej choroby nie mógł się podjąć wykonania tej roboty, oświadczyłem, że ja mogę się zająć tą sprawą. Pozostawiła mi kilka arkuszy papieru z podpisem *in blanco* swego męża, który już przed wojną był biegłym sądowym dla spraw rolniczych i z tego tytułu przesłała mu Dyrekcja Dróg Wodnych zaproszenie do złożenia oferty.

Zapoznałem się z treścią i złożyłem ofertę na kwotę około 500 tys. zł, była to wówczas dość znaczna kwota, która odpowiadała wartości jednego domu sprzedanego przez moją bratową w Krakowie.

W wyznaczonym dniu spotkaliśmy się w Dyrekcji z czterema jeszcze biegłymi, którzy składali oferty. Po odczytaniu dwóch pierwszych ofert opiewających na kwoty poniżej 300 tys. zł nie miałem już żadnej nadziei, potem odczytano moją ofertę, a następnie jeszcze dwie, wyższe o kilka tysięcy od mojej.

Dyrekcja wyszła na naradę, a po chwili ze zdziwieniem dowiedziałem się, że moja oferta została przyjęta jako najniższa z trzech, natomiast dwie opiewające poniżej 300 tys. zł nie były brane pod uwagę jako nierealne.

W wyznaczonym kilkumiesięcznym terminie wykonałem tę pracę, z pomocą kilku jeszcze osób dobranych, a to: Ludwika Popiela do szacowania kilku gromad, Michała Wężyka – szacowania lasów, Tomasza Bocheńskiego – do wykonania map potrzebnych do elaboratu, i dwóch pań do przepisywania tekstów.

Kiedy dzisiaj patrzy się na ten największy nasz zbiornik wody, tworzący sztuczne jezioro, potrzebne dla rozwiązania trudnego zagadnienia Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, zaopatrzenia ludności i przemysłu w wodę, trudno sobie wyobrazić, że na tym terenie jeszcze parę lat temu mieszkali ludzie, były domy, lasy, ogrody etc.

Dlatego podaję tutaj wyjątek z mego Opisu technicznego w złożonej pracy.

Razem więc po obu stronach Wisły zostanie zalana 1 gromada w całości oraz 10 gromad częściowo o łącznej powierzchni 4220 ha, 70 ar, wartości 13 415 027 zł z roku 1939. (Oszacowanie było wykonane w walucie przedwojennej).

637 jednostek gospodarczych (budynków) wartości 6 306 286 zł.

12 562 sztuk drzew owocowych wartości 401 411 zł.

Ogólna wartość wyniesie 20 122 724 zł, nadto drzewostany na tym terenie w lasach 2 695 597 zł oraz pojedyncze drzewa na łąkach, drogach i około domów wartości 196 555 zł.

Dla uzyskania wartości w roku 1948 należy przyjąć współczynniki: przy budynkach 120, przy gruntach 70, a przy drzewach 80.

Zalane zostały następujące gromady

Zarzecze – w całości	1538 ha	budynków 392
Zabrzeg – częściowo	186 ha	budynków 61
Ligota – częściowo	424 ha	budynków 18
Chybie – częściowo	491	budynków 68
Frelichów – częściowo	194	budynków 34
Zabłocie – częściowo	37	budynków 1
Strumień Miasto	204	budynków 23
Goczałkowice Górne	49	budynków 0
Wisła Wielka	554	budynków 18
Wisła Mała – częściowo	72	budynków 4
Łąka – częściowo	466	budynków 18

MAYERLING

31 stycznia 1889 r. pojawił się komunikat, który wstrząsnął nie tylko krajami monarchii austriacko-węgierskiej, ale całym cywilizowanym światem: „Arcyksiążę Rudolf, następca tronu, żyć przestał”. Krótko po tym podany został oficjalny komunikat: „Następca tronu odebrał sobie życie”.

Na temat tej śmierci pojawiło się mnóstwo wersji, mniej lub bardziej prawdopodobnych. Prawda natomiast, ukryta w dokumentach sporządzonych natychmiast



Arcyks. Rudolf, następca tronu austriacko-węgierskiego (ur. 21 IV 1858 – zm. 30 I 1889). Syn cesarza Franciszka Józefa I i Elżbiety ks. Bawarskiej. 31 stycznia 1889 r. pojawił się komunikat, który wstrząsnął nie tylko krajami monarchii austriacko-węgierskiej, ale całym cywilizowanym światem: „Arcyksiążę Rudolf, następca tronu, żyć przestał”

w Mayerlingu, pozostała stosownie do rozkazu cesarza Franciszka Józefa I tajemnicą, która dopiero po pięćdziesięciu latach od tragicznej śmierci arcyksięcia miała zostać ujawniona. Nie jest jednak pewne, czy właśnie w tych dokumentach znajduje się wyjaśnienie zagadki tej śmierci.

Komunikat ogłoszony już po ostatniej wojnie nie definitywnego w tej sprawie nie przyniósł, albo wskutek zatajenia prawdziwych powodów, albo z braku ich w przechowywanym pieczołowicie kuferku.

Za życia cesarza Franciszka Józefa sprawa śmierci jego syna i następcy tronu nie była publicznie poruszana, poza poufnymi rozmowami na ten temat, by nie urazić jego uczuć ojcowskich i monarszych. Natomiast od czasu zakończenia I wojny światowej i śmierci starego cesarza pojawiać się zaczęły liczne publikacje, pamiętniki, filmy etc. To samo zainteresowanie widzimy i dzisiaj, ponieważ nadal w prasie, filmie i beletrystyce temat ten jest często poruszany.

W wydanej książce przez Eгона Caesara Conte Cortiego *Elisabeth* czytamy²: „Mary Vetsera poniosła śmierć od kuli rewolwerowej w skroń, tak jak Rudolf”. Zeznanie dr. Widerhofera, „Czas” z dnia 2 II 1889 r., podaje: Dr Widerhofer stwierdził w bezwzłocznym badaniu, że w głowie zgasłego arcyksięcia

znajdowała się rana uwydatniająca się „szerokim rozzerwaniem wierzchu czaszki i kości czaszkowych, a przy łóżku tuż pod prawą ręką leżał wystrzelony rewolwer. Położenie broni nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że nieboszczyk zadał sobie śmierć własną ręką”.

Rudolf pozostawił także kilka listów: do matki, w którym pisze „Wiem bardzo dobrze, że nie byłem godzien być jego synem (cesarza)”. Do siostry: „Umieram niechętnie”. Do ojca cesarza nie pozostawił żadnego listu. Natomiast w jednym z listów pisze, że „musiał umrzeć, bo tak nakazywał mu honor”.

Na podstawie tej ostatniej wiadomości „Panorama” (Katowice 1955, nr 41 z 16 X) podaje, że na skutek pojedynku amerykańskiego, w którym Rudolf wyciągnął czarną gałkę, popełnił samobójstwo (sprawa z księciem Auerspergem).

² E.C. Conte Corti, *Elisabeth*, ed. 22, Salzburg 1934, s. 420.

Baronowa Mary Vetsera i Mayerling



„Mary Vetsera poniosła śmierć od kuli rewolwerowej w skroń, tak jak Rudolf” – dr Widerhofer



Mayerling, zamek myśliwski, obecnie klasztor Karmelitów

Wszystko, co dotychczas się podaje, wskazuje, że komunikat oficjalny podany po śmierci o samobójstwie jest zgodny ze stanem faktycznym, bo zresztą nie byłoby powodów go podawać, gdyby zachodziły inne powody śmierci, które dla cesarza i ojca byłyby niewątpliwie mniej bolesne. Dlatego w kołach dworskich lansowano i kolportowano wiele wersji odstępujących od tego samobójstwa.

Jedną taką wersję podaje w swych pamiętnikach Bogdanowicz³, szambelan cesarski, w której śmierć arcyksięcia spowodowana została nieszczęśliwym zabójstwem leśniczego, niewiedzącego, że osobą przez niego podejrzaną był następca tronu.

Drugą wersję podaje gwardzista w niedawno podawanych felietonach w „Dzienniku Polskim”, gdzie zabójstwo miało być dokonane aż przez trzech poszkodowanych: to jest postać austriackiego w Anglii księcia Auersperga za uwiedzenie siostry, księcia Braganza, narzeczonego Vetsery, i jakiegoś lorda angielskiego, któremu Rudolf miał uwieść narzeczoną!!!

Jest jednak jedno zdanie w pamiętnikach Bogdanowicza, które rzuca bardzo ciekawe światło na całą sprawę, i może on sam coś słyszał, czego jednak nie chciał ujawnić: „arcyksiążę, nie widząc innego wyjścia w swych gorących uczuciach dla Marii Vetsery, razem z nią w zameczku Mayerling popełnił samobójstwo”⁴. Wiodocny był tu wysiłek, aby tragiczną groźbę tej śmierci otoczyć pewnego rodzaju

³ M. Rosco-Bogdanowicz, *Wspomnienia*, Kraków [1959], t. 1-2.

⁴ *Ibidem*, t. 1, s. 302.

romantyzmem, który by pozwolił na tworzenie się legendy przesłaniającej stokroć może boleśniejszą prawdę.

Co o tym pisze wnuczka Tadeusza Ajdukiewicza, malarza, który malował portret arcyksięcia Rudolfa bezpośrednio przed jego śmiercią i znalazł w mundurze list pisany do arcyksięcia, będący niewątpliwie kluczem do tej tajemnicy.

List ten po znalezieniu malarz Ajdukiewicz oddał osobiście cesarzowi i zobowiązał się przysięgą do zachowania tajemnicy. Pomimo to jednak został, podobnie jak cały szereg osób związanych czymkolwiek z tą sprawą, zmuszony do wyjazdu z Austrii.

Madrid dn. 20 VI 1964 r.

Antonina Zaleska
 Madrid 16
 Arturo Seria 239.

Szanowny Panie Doktorze!

Z ciekawością przeczytałam Pański list i zaraz na początku muszę Pana wyprowadzić z błędu, nie jestem córką, lecz wnuczką Tadeusza Ajdukiewicza. Nieporozumienie powstało chyba stąd, że i mój ojciec Julian, syn Tadeusza, był także malarzem.

Ciekawą postać Pan sobie wybrał na bohatera powieści. Moim zdaniem Jan Salvator został na rozkaz z góry sprzątnięty, czy na rozkaz samego cesarza, co wcale nie jest wykluczone, kto to dziś stwierdzi. W każdym razie dziś już są dowody na to, że Jan Salvator był w spisku w 1889 r. bardzo zaangażowany, a ponieważ wszyscy, co w jakikolwiek sposób byli związani ze śmiercią Rudolfa, musieli opuścić Wiedeń i Austro-Węgry (także mój dziadek), więc nasuwa się sama myśl, że sprzątnięcie Salvatora stanowiło i karę, i także gwarancję na przyszłość. Procesu Jemu przecież nie mogli wytoczyć, bo całą sprawę zatuszowali.

Niżej podam Panu dwa cytaty z powieści *Der Todesengel von Mayerling* Bernda Rulanda. Powieść, a właściwie raczej sprawozdanie na podstawie źródeł dotąd nie wykorzystanych, tj. archiwów dotyczących całej tej tragedii i udostępnionych dopiero po zakończeniu ostatniej wojny, pióra Bernda Rulanda ukazała się w latach 1960/61 w ilustrowanym tygodniku – „Bunte Illustrierte” w Monachium.

Tygodnik ten w międzyczasie przestał wychodzić, a raczej połączył się z drugim pismem „Frankfurter Illustrierte”, obecnej nazwy nie przypominam sobie, ale to rzecz łatwa do sprawdzenia. Czytałam tylko kilka odcinków, a tylko jeden sobie przecho- wałam (historia z tym listem). Pan by znalazł tam właśnie owo tło, które jak mi się wydaje, było dobrze uchwycone. Prawda, że i on nawala tam, bo pisze, że Rudolf był

w niedzielę u mego dziadka, co się nie zgadza, bo był u niego w dzień samego wyjazdu do Mayerlingu, więc w poniedziałek.

Zacny pan szambelan Bogdanowicz był już chyba bardzo stary, jak pisał swe wspomnienia, i to i owo źle pamiętał, albo był bardzo młody, jak rzecz się rozegrała, i swe wiadomości czerpał z tego, co „on dit”.

By sprawy nie zagmatwać, podam Panu wpiery wersję rodzinną, a potem wnioski moje, które wyciągnęłam po przeczytaniu wspomnianego wyżej sprawozdania.

Dziadek mój przez całe życie z nikim o tej sprawie nigdy nie rozmawiał, nawet w rodzinie. Dotrzymał słowo honoru dane cesarzowi. Natomiast babka, która przecież wiedziała o tym liście, opowiedziała swoim dzieciom, co następuje.

Dziadka i Rudolfa łączyła przyjaźń osobista. W ów fatalny dzień Rudolf pozował mojemu dziadkowi jak zwykle. Dopiero po jego śmierci cesarz podarował mojemu dziadkowi, jako pamiątkę po przyjacielu, mundur, w którym Rudolf się zastrzelił. W tym mundurze dziadek znalazł list wyjaśniający przyczynę samobójstwa i czuł się w obowiązku oddać go cesarzowi. Co w tym liście było, babka też nigdy nie powiedziała.

Przy doręczeniu listu cesarzowi była też cesarzowa. Cesarz zobowiązał dziadka do zupełnej tajemnicy. Potem rodzina Vetserów intrygowała na dworze przeciwko memu dziadkowi i wtedy dziadek opuścił Wiedeń i przeniósł się do Bułgarii, a potem do Rumunii. Tyle, co wiedzieliśmy w rodzinie.

Po przeczytaniu Rulanda dowiedziałam się, że rodzina Vetserów żadnego wpływu absolutnie nie miała, byli to *nouveaux riches* źle widziani, natomiast policja wszystkim, co w jakikolwiek sposób w tę sprawę byli wmieszani, kazała opuścić Wiedeń. To mi się wydaje prawdziwą przyczyną wyjazdu dziadka.

Ruland dalej opisuje, że dnia 29 stycznia (Rudolf był w rannych godzinach u dziadka) Rudolf otrzymał w południe depesz i list, po czym wyjechał do Mayerlingu. Więc list znaleziony przez mego dziadka musiał być tym listem, który otrzymał Rudolf. W tym liście zawiadamiano Rudolfa, że spisek się nie udał, przynajmniej jak wnioskuje Ruland.

Co do wersji śp. Bogdanowicza, to pracownia mego dziadka nie mieściła się na żadnym piętrze żadnego hotelu, tylko zajmował dziadek pracownię po Makarcie. Był to osobny budynek z mieszkaniem i ogrodem, sąsiadujący zresztą z pałacem arcyksięcia (zapomniałam imienia ojca późniejszego cesarza Karola I) – Otto – (dopisałam).

Jest zupełnie nieprawdopodobne, by Rudolf pozował w mundurze feldmarszałka. Na ogół pozuje się tylko malarzowi dla uchwycenia twarzy i ewentualnie całej postaci. W ubraniu pozuje przeważnie model lub modelka. Myślę, że przy tak wysoko postawionych osobach, których czas jest zwykle ograniczony, przy czym pozowanie także nużące, dziadek na pewno nie zrobił wyjątku i nie kazał mu pozować także dla

munduru. Mundur mógł być rzeczywiście w pracowni, ale nie jest prawdopodobne, by Rudolf po otrzymaniu wiadomości o fiasku spisku spokojnie poszedł sobie pozować do portretu ani przekładał z jednego ubrania do drugiego zawartość kieszeni. Tyle co do Bogdanowicza.

A teraz Ruland. W tym odcinku, który sobie zatrzymałam, Salvator jest wspomniany dwa razy. Cytuje on list, który uchował się tylko we fragmentach. List jest skierowany do siostry Rudolfa Valerii, do której pisze: „Niechętnie umieram”, dalej radzi siostrze, by do śmierci cesarza wyemigrowała ze swoim narzeczonym Franc Salvatorem, „gdyż nie da się przewidzieć, co w Austro-Węgrzech będzie się działo”. Nie wiem teraz, czy istniał jeszcze Franc Salvator, czy autor po prostu się przepisał.

Drugi raz występuje już Jan Salvator, który po śmierci spotyka się nocą w parku przy Schwarzenbergplatz, któremu po podaniu hasła R.I.U.O., obecnie tłumaczą te litery: Rudolf Imperator Ungarn Oesterreich (hr. Larisch Wallersee, kuzynka Rudolfa), wręcza kasetkę, którą Rudolf przed wyjazdem do Mayerlingu u niej zdeponował.

Bardzo bym Panu radziła postarać się o tego Rulanda, może Pan napisać po prostu do Monachium. Cytuje on także akty przesłuchań różnych osób przez policję, między innymi mojego dziadka.

Powodem owego spisku, o ile Panu nie wiadomo, była nowa ustawa przedłożona parlamentowi węgierskiemu do uchwały.

Zarządzono w niej podwyższenia liczby rekrutów 95 000 na 108 000 i co najwięcej krwi napsuło, zażądano, by jednoroczni po ukończeniu służby zdawali egzamin z języka niemieckiego, a jeżeli go nie zdadzą, mieli odsłużyć drugi rok. Rudolf był przeciwny wszystkiemu, co było dyktowane, względnie sugerowane z Berlina. Poza tym Rudolf przy wypracowaniu tej ustawy nie był jako generalny inspektor piechoty konsultowany.

Nie wiem, czy moje notatki coś Panu pomogą, jeżeliby tak było, bardzo bym się cieszyła, a jeżeli książka wyjdzie, bardzo będę wdzięczna za egzemplarz.

Jeszcze chcę Panu podać dwa źródła: „Das Leben des Kronprinzen Rudolf” Oskar Frh. Von Mitis 1928 (Mitis był dyrektorem archiwów dworskich i państwowych w latach 1919 do 1925) i „Memoiren der Gräfin Larisch Wallersee”.

Niech Pan się nie martwi, jeżeli Pan Prado nie zobaczy. Po zwiedzeniu byłam głęboko rozczarowana, pewnie, że są tam niektóre rzeczy wspaniałe, przede wszystkim Goya, ale nie wiem, czy ja i mój gust na starość się zmieniły, czy za młodych lat się podchodziło bardziej entuzjastycznie do wszystkiego. Ale jeden starszy pan, wielki znawca sztuki, który w tym roku zwiedził Prado po raz wtóry i po przerwie kilkudziesięciu lat, to samo wrażenie odniósł co ja.

Łączę wyrazy szacunku i poważania
Antonina Zaleska.

Uwagi i wyjaśnienia do listu p. Zaleskiej:

Sprawą Mayerlingu od najmłodszych lat się interesowałem i wydaje mi się, że właściwe światło na sprawę tę, której zasięg był daleko głębszy od romantycznych historii związanych z osobą Rudolfa, rzuci list wnuczki malarza Ajdukiewicza p. Antoniny Zaleskiej, który przypadkiem wpadł w moje ręce i z którego zrobiłem sobie odpis.

Ojciec cesarza Karola I – Otto, ur. 21 IV 1865 + 1 XI 1906 r. Był synem Karola Ludwika, brata cesarza Franc. Józefa I.

Franciszek Salvator – ur. 21 VIII 1866 r. + 20 IV 1939 r., mąż Marii Walerii, córki cesarza Fr. Józefa I.

Jan Salvator, ur. 25 XI 1852 r. + 1 VIII 1890 r., w 1889 r. przyjął nazwisko Orth.

Że list faktycznie istniał, nie może ulegać wątpliwości, że zawierał wiadomość o odkryciu spisku, jest więcej jak prawdopodobne. Przyznaję się jednak, że więcej mi odpowiada wersja tego listu ze *Wspomnień* Bogdanowicza aniżeli z listu p. Zaleskiej. Według Bogdanowicza w czasie pozowania otrzymał Rudolf list, przeczytał, był zdenerwowany, schował go do kieszeni munduru, w którym pozował, przebrał się i pojechał (list został w mundurze pozostawionym w pracowni). Tam go też odnalazł malarz i po śmierci Rudolfa oddał cesarzowi.

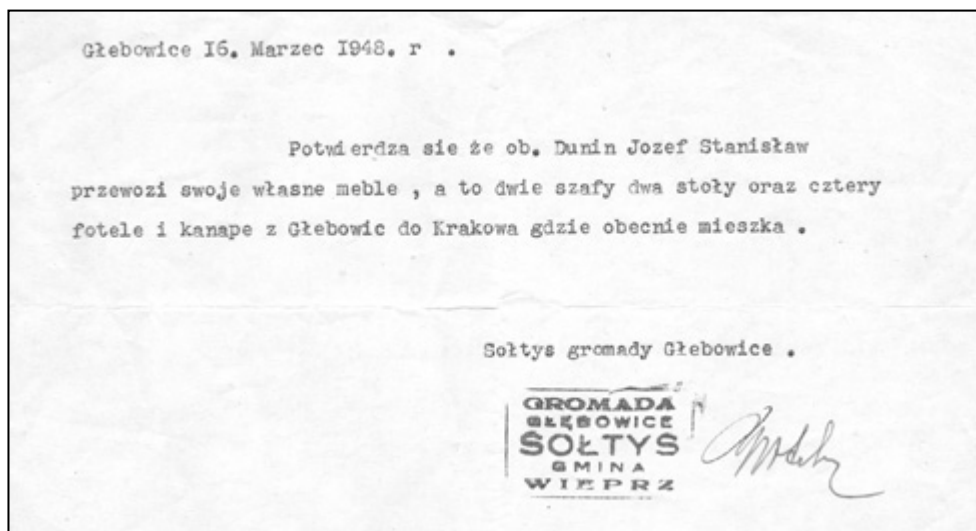
Przy zrozumiałym zdenerwowaniu Rudolfa mogło się to zdarzyć. Natomiast darowanie munduru, w którym się zastrzelił syn? Malarzowi? Nieprzeszukanie munduru przez komisję śledczą? To wszystko wydaje się niemożliwe.

REFORMA ROLNA – TEMAT WSTYDLIWY

O ile w pierwszych latach po wojnie po przeprowadzeniu reformy rolnej pisało się dużo o osiągnięciach tej reformy, o tyle obecnie temat ten jest raczej przemilczany, byłoby jednak dziwne, gdybym ja, który sam na skutek tej reformy musiałem zupełnie się przestawić i jak gdyby zacząć w pięćdziesiątych latach życia od nowa, w moich wspomnieniach pominął to ważne wydarzenie⁵.

Już w roku 1925 została uchwalona reforma rolna, która z uwagi na zupełny brak przemysłu w Polsce, i co za tym idzie, przeludnienie wsi, bowiem 60% ludności było rolnikami, wydawała się koniecznością i dlatego do przegłosowania tej uchwały przy-

⁵ Reforma rolna w 1945 r. w liczbach: przejęto 9 700 majątków o pow. 3,5 mln ha, w tym 1,3 mln ha lasów i wód. Rozparcelowano 1,2 mln ha pomiędzy 407 tys. chłopów, reszta przeszła pod zarządek państwowy jako Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR). „Reforma rolna oraz osadnictwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie rozwiązały problemu przeludnienia wsi w całym kraju, zwłaszcza w woj. południowych. Ostateczne rozwiązanie problemu przynieść miała dopiero intensywna rozbudowa przemysłu” (J. Tomaszewski, *Lata reformy i odbudowy*, „Polityka” 1974, 1 VI) (przyt. aut.).



„Zgoda” na przewóz kilku mebli z Głębowic do Krakowa

łączyli się nawet posłowie ziemiańscy. Uchwała ta ograniczała wielkość posiadanego majątku przez jedną rodzinę ziemiańską do 180 ha użytków rolnych.

Niedługo po jej uchwaleniu, bo w 1928 r., nastąpił kryzys w rolnictwie, na skutek którego ziemianie zmuszeni zostali do masowego sprzedawania ziemi, z której to sprzedaży korzystały tak zwane zdrowe gospodarstwa rolne, natomiast z braku pieniędzy nie mogli z tej sprzedaży korzystać bezrolni lub małorolni, żyjący na karłowatych gospodarstwach chłopi. Reformę z urzędu łączono z równoczesnym przeprowadzaniem komasacji na wsi, była to więc dosyć długa i ciężka praca, by te sprawy uzgodnić.

Manifest Lipcowy z dnia 22 lipca 1944 r. wprowadził reformę rolną bez odszkodowania i przeprowadził ją rzeczywiście w bardzo krótkim czasie, przy czym dawni właściciele zostali pozbawieni nie tylko ziemi, domów, inwentarza i większej części ruchomości, jak meble, biblioteki, dzieła sztuki etc., ale nie wolno im było także zamieszkać w powiecie, w którym znajdował się ich majątek.

Nie mam zamiaru, ani nie byłoby to celowe, dyskutować o samej zasadzie reformy rolnej, czy z roku 1925, czy też z 1944 r. Ale nie mogę się powstrzymać od pewnych uwag odnośnie do samego jej przeprowadzenia i sprostowania podawanych cyfr, ilości ziemi znajdującej się w posiadaniu wielkiej własności, które są podawane wraz z lasami, których areal przekraczał wielokrotnie areal upraw rolnych w powiatach południowych.

Kiedy w czasie weryfikacji wojskowej zapytał mnie płk Grankowski, jak zapatruję się na reformę rolną, która została przeprowadzona w Polsce, a ponieważ wiedział, że jestem ziemianinem, dodał uwagę, nie z punktu osobistego. Odpowiedziałem, że jest anachronizmem, co mi przyznał, mówiąc, że ze względów politycznych musiało się to zrobić!

Z punktu widzenia socjalistycznego, a więc socjalizacji wsi przez tworzenie spółdzielni produkcyjnych, do czego przy tym systemie należało dążyć, niewykorzystanie tego ośrodka dysponującego budynkami i atrakcyjnym arealem ziemi, który byłby przyciągał rolników do tworzenia spółdzielni, mogących zdrowo się rozwijać, przykład nierozparcelowane majątki w Wielkopolsce, gdzie powstały zdrowe spółdzielnie produkcyjne, było błędem.

Ze względu na przejście dużego arealu ziemi w Ziemiach Zachodnich i na Mazurach, które należało jak najszybciej zagospodarować, było bardzo niekorzystne uposażenie ziemią 1 do 2 ha bezrolnych lub gospodarstw karłowych, których właściciele powinni byli być przewiezieni na te właśnie ziemie, ci chłopci, którzy się tam przesiedlili, żyją w o wiele lepszych warunkach niż pozostali na karłowatych gospodarstwach.

1 stycznia 1964 r. została wprowadzona bardzo celowa ustawa o niepodzielności gruntów i podstawowej normie gospodarczej, wynoszącej 8 ha ziemi w całej Polsce, jako gospodarstwa pełnowartościowego, które może być powiększane do 15 ha, natomiast nie może ulec zmniejszeniu, przez podział rodzinny lub sprzedaż, poniżej 8 ha. Ustawa ta sama dowodzi niecelowości tworzenia przez przeprowadzoną w 1944 r. reformę rolną gospodarstw karłowych!

Kiedy powracałem z niewoli, spotykałem oficerów armii sowieckiej, którzy mówili nam o przeprowadzonej reformie rolnej w Polsce, z tym że każdy właściciel pozostaje na 50 ha i budynkach. Wydawało się to bardzo celowe, bo tym sposobem można było uratować bezcenne zabytki gromadzone przez całe pokolenia, które niestety u nas zostały zupełnie zmarnowane. To już o wiele lepiej została przeprowadzona reforma u naszych sąsiadów w Czechach czy na Węgrzech, którzy wprowadzili też nic nie pozostawili byłym właścicielom, ale ich dopiero usunęli z majątków, kiedy państwo było przygotowane do przejęcia. Zwiedzałem w tych krajach wspaniałe urządzone pałace i zamki, które wyglądały tak, jak gdyby właściciel był z mieszkania wczoraj wyszedł. U nas niestety doprowadziło się wszystko do ruiny i obecnie z dużym nakładem się te wspaniałe pomniki kultury odnawia, Baranów, Krasiczyn etc., natomiast setki pozostają w ruinach.

Okazało się niestety, że te 50 ha, o których wspominali oficerowie radzieccy, odnosiło się tylko do tych majątków, które więcej nie posiadały. Były to przeważnie majątki podupadłe, źle zagospodarowane, natomiast wzorowe, wysoko produkcyjne,

posiadające zarodowe obory, chlewnie czy nawet stadniny rasowych koni zostały zlikwidowane i cały dorobek ich został w całości zmarnowany, tak że znowu trzeba było od nowa wszystko to z powrotem odrabiać.

Wracając jeszcze do 1945 r., trzeba stwierdzić, że Niemcom bardzo zależało na produkcji rolnej i czy w majątkach, które przejęli i prowadzili przez swoich *Treuhänderów*, czy w majątkach, gdzie pozostał właściciel, dostarczali potrzebne maszyny, paszę, nawozy sztuczne etc. Tak że majątki te były w momencie przejścia przez reformę rolną w wysokiej kulturze i bardzo wysoko produkcyjne, czego nie można powiedzieć o gospodarstwach chłopskich, a w szczególności gospodarstwach karłowatych, których produkcja była minimalna i nie wystarczała na własne ich zapotrzebowanie. Toteż w okresie braku pożywienia (nawet Związek Sowiecki nas ratował zbożem) umniejszona została znacznie produkcja w Polsce.

Wreszcie w momencie kiedy miasta zostały wojną zniszczone i wszędzie odczuwało się brak mieszkań, kilkanaście tysięcy wiejskich rodzin, licząc ze służbą znajdującą pomieszczenie we dworach, kilkadziesiąt tysięcy rodzin pozostało bezdomnych i zagęszczało miasta, a równocześnie dobrze urządzone pałace, zamki i dwory pozostały puste lub zamienione na magazyny etc. i w końcu uległy kompletnej dewastacji.

Już przed wojną w czasie kryzysu rozpoczęła się akcja letnisk w dworach. Ludzie, którzy wolą spokój, chętnie korzystali z możliwości spędzenia wakacji w warunkach kulturalnych, bez tłoku, nie tylko w domu, ale także na spacerze. Wymarzonym dla nich było spędzenie lata na wsi we dworze, korzystanie z parku, owoców, konnej jazdy, łowienia ryb, tenisa etc.

Na szczęście przemysł nasz, który do ostatniej wojny bardzo słabo się rozwijał, nabral rozmachu, jesteśmy świadkami powstania obiektów w skali światowej. Nareszcie mamy nasze własne fabryki samochodów, i co ważne, drogi, którymi można jeździć. Naturalnie dopóki jest tych samochodów nie za wiele, ale jest nadzieja, że i autostrady będą zbudowane. Stosunek mieszkańców wsi do miast się zmienił, z 60% przechodzimy na 40% mieszkańców wsi, a i ci niechętnie tam zostają i dążą do miasta.

Powracam do mojej rozmowy z płk. Grankowskim. Nasza reforma była anachronizmem, już obecnie widzi się na wsiach puste domy. We Francji kwaterowałem na wsi, która miała 500 numerów domów, z których tylko 150 było zamieszkałych. U nas już po kilka domów we wsiach jest opuszczonych, a w pozostałych pracują prawie wyłącznie ludzie starzy!

Dla ilustracji podam jeszcze kilka listów oraz spis rzeczy, które przepadły w dworze w Jaworowie.

List Wincentego, ogrodnika z Kaliny Wielkiej, do Antoniny z Żychlińskich Adolfowej Dąbskiej.

Sosnowiec 18 I 69 r.

Wielce Szanowna Pani Hrabino!

Najpierw spieszę się odpisać na pani hrabiny kartkę, którą otrzymałem, i zarazem bardzo dziękuję za pamięć.

Jesteśmy, Bogu dziękować, wszyscy zdrowi, za wyjątkiem katarów i małych przeziębień. Ja osobiście trochem nie zdrow, ale to przejdzie.

U nas też silna zima, dojazdów ani tramwai, ani pociągami, chociaż w porównaniu z innymi zimami to powinno być lepiej, bo na przykład przed wojną to w parowozach palili węglem, a dzisiaj to miałem, chociaż większe wydobycie węgla w Polsce, ale nic dziwnego – idzie gdzie indziej, przed wojną to w byle jakim mieście, takim jak Wodzisław, chociaż nie było tam kolei, było kilka składów węgla, a dzisiaj u nas na węglu śpimy, a kupić nie można. Chociaż u mnie jest pod dostatkiem, bo pracuję w fabryce, ale inni to marzną i nie mogą kupić, ile im się podoba.

Szkoda, żeśmy się nie dogadali, ale nie było kiedy, bo bym mógł pani hrabinie w jakiś sposób wysłać tonę węgla, od nas czasami jadą samochody do Krakowa po różne towary, to by jakoś zabrali. Ale w przyszłości, jak będziemy żyli, to jakoś załatwimy.

Pani hrabino, byłem w Kalinie, ale już ze cztery lata, a może i pięć i przeszedłem się koło pokoi, tak na przełaj, bo płotu nie ma, to zgroza i patrzeć, chociaż to nie moje, ale doprowadzone do strasznej ruiny.

A pamiętam, żeśmy pracowali koło tego osobiście, pani hrabina i pan hrabia własnoręcznie pracowali, rydlami dziewczynki, tj. córki pani hrabiny, a najwięcej p. Dzidzia, chociaż rydla nie mogła unieść, przewracała się, ale kopała fundamenty pod dom, i co nam z tego przyszło?

Kupa dziadostwa narobili. Ostatnio, gdym się spotkał na ulicy z panem hrabią, to mówił, że mu nie chodzi o to, że zabrali majątek i rozdzielili, ale powinni porobić gospodarki, jak się należy, a oni porozdawali chłopom i sługom po skrawku i ani to robotnik, ani gospodarz.

Pani hrabino, chociaż mi się powodzi nieźle, ale wolałbym to razy być na wsi i pracować w majątku, jakoś miałem lepsze zadowolenie i chęć do pracy. Pani hrabino, jak się zobaczymy, to pogadamy, i jak się ociepli, to przyjadę do Krakowa, celem na grób p. hrabiego, jak tylko ziemia puści.

Ja bym mógł do dziś pracować w majątku za ogrodnika, ale trudno, bo za dużo gospodarzy, a płacić nie ma kto, tylko dużo brać, to wolałem iść gdzie indziej.

To byłoby tyle, a teraz mi tylko wypada szczerze panią hrabinę pozdrowić i życzyć wszystkiego najlepszego i całej rodzinie. Współczuję pani hrabinie w związku z chorobą

kuzynki, że pani hrabina ciągle ma kłopoty i zmartwienia z powodu bliźnich, ale Pan Bóg o pani hrabinie nie zapomni za ten ciężar krzyża, który pani hrabina dźwiga.

Do widzenia Wincenty.

Przy przepisywaniu zachowałem pisownię listu, tylko dodałem przecinki i gdzieś niedździe kropki.

List Wincentego z dnia 22 XII 62 r. – Sosnowiec.

Wielce szanowna pani hrabino.

Najpierw to dziękuję pani hrabinie za ten dar Boży, który nam pani hrabina obdarzyła w liście, z którego najbardziej my są uszczęśliwieni i jeszcze raz mamy uczucie, że pani hrabina obdarowuje nas chlebem.

Bo kiedyś tyż były trudne warunki materialne, a pani hrabina nie odmówiła nam chleba i pracy, za co Bogu dziękowałem i proszę Pana Boga o zdrowie dla państwa. Trudno mi jest się odwdziżyć za te łaski, które otrzymałem od państwa i nie wiem, w jaki sposób, ale radbym, żeby pani hrabina choć na parę dni do nas wstąpiła. U nas jest bardzo przytulnie, jest dużo miejsca i ciepła, a myślę, że pani hrabina powinna mieć trochę czasu w porze zimowej dla odpoczynku, ja codziennie wyglądam od listonosza zawiadomienia o pani hrabiny przyjeździe i już zwątpiłem, ale mię ten list pocieszył (niewiele).

Miałem obawę, że może listy niedoszły albow obraził panią hrabinę jakim niestosownym słowem.

A teraz zawiadamiam państwo, że jesteśmy zdrowi, Bogu dziękować, którego i państwu życzymy z całego serca z okazji nadchodzących świąt, aby pani hrabina jak najdłużej żyła w szczęściu i wesołości, dla pociechy wnucząt i nam wszystkim.

Teraz co do żywności, u nas nie można narzekać, jest wszystkiego, dla tego bo u nas na Śląsku jest przemysł ciężki, to muszą dostarczać, ale żeby było tyle co przed wojną, to nie ma, bo przed wojną, to jak się poszło do miasta, to każdy kupiec łapał klijęta, a dziś to nikomu nie zależy na klijęcie, ale jak coś przywiozą lepszego, to ludzie kości łamią, na przykład w tym roku brak jest zupełnie przetworów owocowych i owoców, z tego najwięcej ludziom potrzeba do organizmu, ale się jakoś wytrzymuje, pieniędzy nawet zarabiam nieźle, to się kupuje, choć z trudnością.

Piszę drukiem, bo się wstydzę tego bazgrania ręcznie, a i w druku robię błędy, bo się mało stykam z pismem, a pozatem wychodzi się z wprawy.

Toby było tyle, i jeszcze raz pozdrawiam państwo, nie wiem, jak się nazywa pani Lila i proszę się kłaniać pani Didzi, a zarazem całuję rączki pani hrabiny i życzymy wszystkiego najlepszego.

Do widzenia
Wincenty. m.p.

List Adama Jarzyny z Głębowic:

19 IV 1969 r.

Ukochany Panie Dobrodzieju!!

Najserdeczniej dziękuję Panu Dobrodziejowi za list, życzenia, którymi się bardzo cieszę i za te nowe dla mnie wiadomości historyczne, na które ja bardzo łakomy.

A przypominam sobie, jak raz w czemś, czy w książce, czy w gazecie, wyczytałem, jak jeden z przodków p. Piotra Własta był wojewodą u ks. Bolesława Krzywoustego. Jak jeden z kniaziów Ruskich zaplątał się w wojnę z polskim Księciem i ten p. wojewoda walczył z Kniaziem Ruskim. Już nie pamiętam, jakim fortelem złapał Kniazia i przywiózł go Księciu Bolesławowi. To mogło być na początku XII wieku.

Jak se to przypominam, to mnie poniekąd próżna duma rozpiera, że miałem przyjemność u tak starożytnego i wielce dla ojczyzny zasłużonego rodu służyć. Bardzo mi to pochlebia.

Ale jak nieraz sam sobie myślę, co za zmiany po II wojnie światowej zrobił przewrót, to bardzo ubolewam nad tym, ile to rodów zasłużonych Ojczyźnie spotkała taka krzywda.

Ukochany Panie Dobrodzieju! Czytałem w gazecie Krakowskiej, że była katastrofa w okolicy Zawoi, kilkaset metrów czy kilkadziesiąt od szczytu Polic z tej strony Zawoi. Police są na wschód od Babiej Góry.

Kończąc to moje gryzmolenie, składam Szanownemu Państwu niskie ukłony i ucałowanie rączek i najserdeczniejsze pozdrowienia.

Niechaj Pan Jezus Zmartwychwstały Wam we wszystkim Błogosławi
Wdzięczny Adamek m.p.

Przy przypisywaniu zachowałem pisownię, dodałem przecinki i kropki.
List Rózi Wyszyńskiej do Wandy Dębickiej:

Jaworów 28 IV 79 r.

Moja Kochana, droga Pani Dobrodziejko!

Otrzymałam zaświadczenie, za które serdecznie dziękuję i całuję ręce.

Może mi się uda, że dostanę rentę choć 30 rb. I to dobre, bo nie nabieram pełnych lat służby, nie ma tych ludzi, którzy mogliby mi wystawić zaświadczenie.

Jestem Kochanej Pani bardzo, bardzo wdzięczna, serdecznie dziękuję z całej duszy i ręce mojej Kochanej Pani Dobrodziejki całuję. Rózia.

Dopiero co otrzymałam list, od mojej Kochanej Pani.

Serdecznie dziękuję za pamięć. Bardzo się cieszę, że moja Kochana Pani zdrowa. Ja bardzo, bardzo proszę, proszę się nie trudzić i nic mnie posyłać, bardzo o to proszę. Mnie nic nie potrzeba, ja nic nie sprawiam, w tym, co mam, będę chodzić do śmierci i jeszcze komuś zostanie. Spadkobierców nie mamy i nie mam komu zostawiać. Chwała Panu Bogu, głodna też nie jestem. Mąż mój prawie zdrowy, już poszedł do pracy, zarabia miesięcznie 70 rubl. i nam w zupełności wystarcza, tak że mnie absolutnie nic nie potrzeba.

Proszę przez nikogo nic nie podawać, bo pierwsze nikt nie chce wziąć, a drugie, że jest dwie kontrole w pociągu i na to konto może ten ktoś powiedzieć, że gdzieś się zapodziało, czy ktoś ukradł itd., że szkoda mi, że pani hr. będzie się trudzić, a mnie naprawdę nic nie potrzeba, bo to co mamy, to nam wystarcza, a dzieci nie mamy.

Ja bym bardzo chętnie Pani coś posłała i bardzo bym się cieszyła, gdyby Pani chciała przyjąć.

U mnie zdrowie nie ważne, po tej katastrofie nie mogę przyjść do zdrowia. Bolał mnie bardzo nogi, że ledwie chodzę. Na same święta tak ze mną było źle, że myślałam, że się skończę. Ale jakoś Pan Bóg łaskaw, jeszcze żyję.

Posyłam trzy małe fotografie – w następnym liście znowu wyszle.

Serdecznie całuję ręce Kochanej Pani

Różia.

Przecacna Pani! Serdecznie dziękuję za pamięć.

Pięknie pozdrawiam i życzę dużo zdrowia

Janina Angielska. m. p.

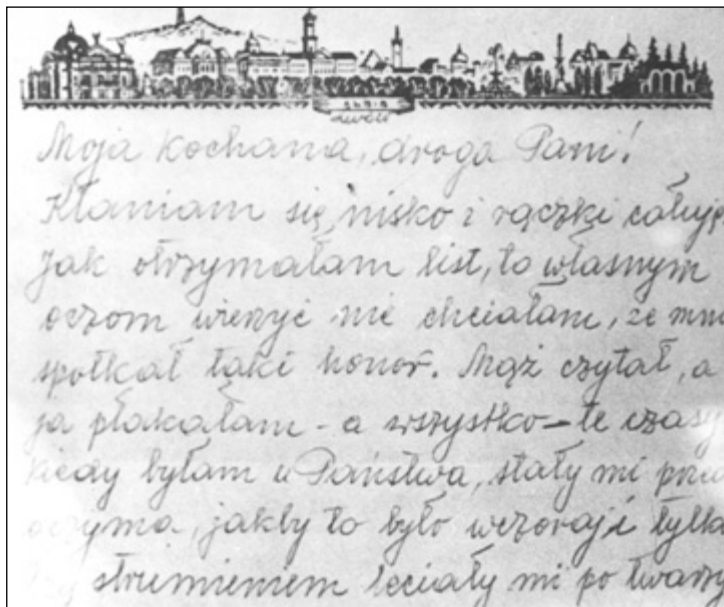
Była u mnie Różia i jak czytałam jej list Pani, cały czas płakała i bardzo prosiła, żeby Pani jej nic nie podawała i mówi, ja wszystkim co mam, z całą radością podzieliłabym się z moją Kochaną Panią Hrabina.

Serdecznie pozdrawiam

Jan. Angiel. m.p.

Różia jest analfabetką, list jej pisała nauczycielka z Jaworowa, pod jej dyktandem.

Historia jej życia jest też bardzo ciekawa! W czasie I wojny światowej, kiedy miała dziesięć lat, została sprzedana przez rodziców jakiemuś podoficerowi rosyjskiemu. Ten okazał się poczciwym człowiekiem, a ponieważ nie mieli dzieci, wychował ją jak własną córkę, był zamożny, ponieważ był rzeźnikiem. Kiedy jednak dorosła, pragnęła koniecznie powrócić do swej rodziny w Jaworowie. Przybrani rodzice sprzeciwiali się temu, w końcu ustąpili, okazało się jednak, że Różia nie tylko nie wiedziała, jakie było jej nazwisko, ale nawet zapomniała swoje w Polsce noszone imię. Była jednak na tyle inteligentna, że zauważyła różnicę odprawianego nabożeństwa w cerkwi prawosławnej, chodziła w Jaworowie do grekokatolickiej.



Jeden z listów Rózi do Wandy Dębickiej

Będąc w ówczesnym Petersburgu, dowiedziała się, że jest tam cerkiew inna, i do niej się wybrała, nabożeństwo odpowiadało temu, co sobie pamiętała, udała się więc do tego duchownego i przedstawiła swoją sprawę. Ten okazał się dobrym psychologiem i rozpoczął badanie, zadając pytania, czy na nią wołali Marysia, Zosia, Hanka etc. Żadne imię nie robiło na niej wrażenia, wtedy kazał jej przyjść za parę dni i zaczął pytać: Nastka – nie, Rózia – tak. Wówczas już zapytał: Gdy ktoś przyszedł do twojego ojca, to pytał, gdzie jest – wykrzyknęła: Wyszyński.

Napisał w jej imieniu do rodziców, którzy zgodzili się na jej przyjazd, i powróciła. Obdarowana przez swych przybranych rodziców: wyprawą i 100 dolarami. Rodzice jej po przyjeździe wyposażyli drugą córkę jej wyprawą i 100 dolarami, które przywiozła.

Rózia chodziła do dworu w Jaworowie pracować w ogrodzie. Ponieważ była pracowita i inteligentna, zaproponowała jej moja kuzynka Dębicka, by przyszła do niej na stałą służbę.

Spis zabytków we dworze w Jaworowie

W teczkach, które mi dała do przeglądu moja kuzynka Wanda z Korytowskich Leonowa Dębicka, znajduje się spis bardzo interesujący zabytków, które znajdowały się we dworze w Jaworowie. Jest to tylko część tego, co posiadał ojciec Leona Ludwik, ponieważ część i całe archiwum rodzinne otrzymał starszy brat Karol. Niestety i te wszystkie cenne dokumenty, spakowane przez niego do dużego kuфра i oddane na przechowanie do Raby Wyżnej do Aleksandrowej z Dębickich Bzowskiej, zostały przez Niemców zrabowane.

Odpis pisma

Jaworów, pow. Jaworów, woj. lwowskie. Zabytki, które znajdowały się we dworze Dr Leona hr. Dębickiego w Jaworowie w dawnym pałacu myśliwskim Króla Jana III, a zostały zrabowane w październiku 1940 r.

1. 30 główek rzymskich w marmurze, przywiezionych z Rzymu w latach 1840-50 z wykopalisk rzymskich.
2. Obrazy: „Bitwa pod Wiedniem” obraz długości 8 m na 50 cm, malowany przez Włocha, nadwornego malarza Leopolda I dla ówczesnego Doży Weneckiego, obraz ów przywiózł z Wenecji Ludwik hr. Dębicki w 1894 r.,
 - b) „Św. Sebastian”, obraz około 1,5 m i m szkoły z XVII w. bolońskiej,
 - c) „La Caritas” obraz około 1,5 m na 1 m szkoły weneckiej z XVII w.,
 - d) 2 małe obrazy rodzajowe holenderskie z XVI w.,
 - e) obraz Kotsisa rodzajowy, w poczekalni przed audiencją,
 - f) obraz Fałata „Polesie” wilki na śniegu,
 - g) obraz Piwnickiego, „Powrót Hetmana” ½ na 2,
 - h) około 500 drzeworytów i sztychów, wśród nich 1 Dürera, reszta sztychy od XV do XIX w.,
 - j) szereg figurek i serwisów saskich, serwskich, vieu Vienne, Korzec.
3. Biblioteka zebrana w drugiej połowie XIX w. przez Ludwika hr. Dębickiego – autora *Puław*, składająca się z około 10 000 tomów, z czego około 1000 tomów od XV do XVII w., wśród czego wiele białych kruków. A to wydawnictwo hollenderskich, włoskich, paryskich, gdańskich, frankfurckich, polskich Kronik historii i dzieł literackich, wśród nich:
 - a) kronika Miechowity, z własnoręcznym podpisem Władysława IV, jako właściciela książki,
 - b) historie i broszury odnoszące się do powstania listopadowego, z 1830 r., przypuszczalnie w komplecie w języku polskim, francuskim i niemieckim,

- c) historie i broszury polityczne odnoszące się do powstania styczniowego 1863 r., przypuszczalnie w komplecie w języku polskim, francuskim i niemieckim,
 d) liczne dzieła naukowe, sztuki, i literatury, i bardzo liczny dział pamiątnikarski w językach polskim i francuskim z XVIII i XIX wieku.
4. Kilim „Karamain” 6 ½ na 6 ½ z XVII w. prawdopodobnie zdobyty pod Wiedniem.
 5. 1 zbroja kompletna niemiecka, 2 pancerze husarskie, 1 kolczuga i misiurka stalowa.
 6. 6 dukatów złotych, a to: Batorego, Władysława IV, Jana Kazimierza, Sobieskiego, Korybuta Wiśniowieckiego i Augusta II.

Te wszystkie bezcenne przedmioty znajdowały się w stosunkowo niewielkim dworze.



Pod lipą z czasów Jana III Sobieskiego. Od lewej: Leon hr. Szeptycki z Przyłbic, zamordowany w 1939 r., Wanda z hr. Korytowskich i dr Leon hr. Dębicki



Dworek myśliwski w Jaworowie z czasów Jana III. Obecnie rozebrany, znaleziono w nim „skarby”

SZPARAGI

Jak dziś pamiętam słowa wypowiedziane przez Rudusia, kiedy z podawanego półmiska brał resztę szparagów: „Biedny Tytus nie będzie miał szparagów”, było to przed rokiem 1907, w którym przeniosła się moja matka z Głębowic do Kopytówki.



Wnętrze dworku w Jaworowie. Kilim „Karamain” (6,5 x 6,5 m) prawdopodobnie zdobyty pod Wiedniem, kompletna zbroja niemiecka, pancerze husarskie, kolczuga i stalowa misiurka



Salon w dworku w Jaworowie: na ścianie św. Sebastian (1 x 1,5 m), szkoła wenecka XVII w., dwa portreciki miniaturowe, figurki z porcelany etc.

Siadało nas wówczas do stołu czternaście-piętnaście osób, to jest nasza szóstka, Łusia Dębicka i często Ruduś Romer, co najmniej dwie guwernantki, Francuzka i Niemka, dwóch nauczycieli, często ks. proboszcz, uczący religii, i naturalnie nasza matka.

Sad i ogród warzywny w Głębowicach nie był traktowany handlowo, a tylko na użytek dworu, szparagarnia wówczas to była duża inwestycja, bo kopało się głębokie doły i w nich sadiło karpy szparagowe, które naturalnie cienkie i długie, anemiczne wyrastały i dopiero prof. Brzeziński, który sam założył dużą szparagarnię w Krakowie, zmienił system uprawy tej znakomitej jarzyny przez wydanie o jej uprawie broszurki.

Wówczas już, mając dziesięć lat, pomyślałem sobie, że to jest nienaturalne, by nam na stole brakowało szparagów, i postanowiłem, gdy będę gospodarował, tak to urządzić, by takich braków nie było.

Przyznaję się, że zawsze byłem dosyć łakomy, czego nie uważam za wadę, a nawet nie lubię osób, którym jest obojętne, co i jak jedzą. Zresztą łakomstwo daje możliwość wykonywania dobrych uczynków i tak na przykład moja teściowa, kiedy jej mąż Adolf Dąmbski po wojnie został wywieziony do Związku Radzieckiego, złożyła ślub w intencji jego szczęśliwego powrotu, że do śmierci nie będzie jadła czekoladek. Nam

też nieraz, kiedy spragnieni nalewaliśmy sobie wodę do szklanki, matka mówiła: „Wylej tę szklankę w intencji jakiegoś konającego z pragnienia człowieka na pustyni”.

Nie wiem, czy z tej wody ktoś skorzystał, ale wiem, że dzisiaj cały dzień obcho-
dzą się bez wody w upalny dzień i z politowaniem patrzę na młodzież i starszych
cisnących się do wózków z wodą sodową z niedomytymi szklankami.

Kiedy już objąłem Głębowice, postanowiłem założyć duży sad handlowy, znowu
według wskazań prof. Brzezińskiego, to jest w szerokie rzędy 12-metrowe, zasadniczo
dwie odmiany, to jest Piękną z Boskoop i jonatany, a dla siebie sprowadziłem od
Ulricha z Warszawy kosztele, które lubiłem, ale nie były one podawane dla naszego
rejonu. Rodzą najlepiej i co roku. A brat mój Ludwik kazał zaszczerpić ogrodnikowi
w Kopytówce dwadzieścia oliwników jako wczesne jabłka, które też lubiliśmy.

Pamiętając o Rudusiu i szparagach, zasadziłem pomiędzy rzędami drzew owo-
cowych po dwa rzędy szparagów, co 2 m, już nie w dołach, ale na równym terenie.
W drugim roku już przystąpiłem do wycinania, ale tylko cztery tygodnie. Wybie-
rało się ich już tyle, że poza tymi, które szły na stół, wysyłało się już po kilkanaście
kilogramów do Bielska.

W następnych latach doszła sprzedaż do 50 kg dziennie, i co było ważne, zaczy-
nały się one wcześniej niż u prof. Brzezińskiego w Krakowie. Przy wysokiej cenie,
jaką się otrzymywało za szparagi, był to bardzo przyjemny dodatek.

Reszta sadu, a było tego 7 ha, była obsadzana truskawkami Madame Moutot
i doszliśmy do dziennej produkcji 1,5 t dziennie, a maksimum jednego dnia było
odstawionych 19 kwintali, to jest prawie 2 t.

W Oświęcimiu, a nawet w Bielsku dyktowaliśmy ceny z moim bratem Tytusem,
który w Gierałtowiczkach produkował też dużą ilość truskawek i codziennie wy-
syłał do Bielska. Były one bowiem zawsze całkiem świeże i odmiana bardzo duża,
dochodziły do 90 gr sztuka.

W 1939 r. po zajęciu Polski zostały Głębowice przyłączone do Reichu, a kiedy
się zaborcy zorientowali o wysokim poziomie gospodarstwa w Głębowicach: obo-
ra szwajcarska ze zbiornikami hermetycznymi na gnojowicę, sztuczne pastwiska,
chlewnia zarodowa dużej rasy angielskiej, sad duży i warzywa, stawy rybne, hodowla
bażantów, wreszcie las i urządzone dla bażantów remizy, założyli tam szkołę rolniczą
dla Hitlerjugend.

Zbudowali siedem domków fińskich, a sam pałac zaczęli w nieludzki sposób prze-
rabiać, wyjmując kapitalne ściany np. na parterze, a zostawiając na piętrze, gdzie znowu
inne ściany usuwano. Rozebrali zabytkowy piec z 1647 r., ale go nie zdołali wywieźć,
tak że dopiero po wojnie prof. Estreicher Karol przewiózł go do Collegium Maius
i tym sposobem uratował go od zniszczenia w czasie pożaru w 1969 r. Wyjęli portale
kamienne XVI-wieczne, jedno na piętrze i jedno na parterze. Bezmyślnie przerabiali

zabytkowe antyczne meble, np. szafę na szafki nocne!!! XVIII-wieczny park francuski ustroili w brzozone ozdóbki, poza tym jednak panował porządek niemiecki i gospodarstwo, ogrody i sad były w pełni, tak jak i stawy wykorzystywane, jakkolwiek produkcja ryb spadła o 80% (wedle słów stawowego Józefa Górkiewicza [Kubiaka]).



Zniszczenia w czasie okupacji niemieckiej. Ta szafa, którą stolarz od Iglickiego (znana przed wojną firma meblarska w Krakowie) ocenił na 5 lat pracy, została pocięta na szafki nocne (sic!). Kopała i dolna część tej szafy otwierała się za naciśnięciem wewnątrz szafy tajnego przycisku, wówczas szuflady wysuwały sprężyny (fot. Meyszto-wicz w 1939). Obok szafy słabo widoczne portrety Jerzego Wojciecha i jego żony Eleonory ze Zborowskich (moich pradziadków), u góry Joanna Pruszyńska

mówiąc już o niskiej ich wartości i wyglądzie. O pomidorach, gdyby się ich nie sprowadzało z Węgier i Bułgarii, nie można by nawet myśleć w czerwcu czy nawet lipcu.

Będąc od 1940 r. do 1945 r. w obozie oficerskim, zauważyłem, że poziom gospodarstw rolnych w kraju się podnosi. Stwierdziłem to na podstawie przychodzących paczek z kraju. Nie mówię tu o moich paczkach, bo byłem pod tym względem w dobrym położeniu, mając wszystkich bliskich na majątkach ziemskich, a więc nie mieli takich trudności jak mieszkańcy miast z wysyłaniem paczek, ale właśnie u innych oficerów zauważyłem np. w ostatnich latach paczki z jajami, czego w początkach zupełnie się nie widziało. Gospodarstwa te podnosiły się na skutek bodźców ekonomicznych wprowadzonych przez okupanta, któremu zależało na jak największej produkcji.

Obecna koniunktura dla rolnictwa u nas jest bardzo pomyślna wskutek dużego rozwoju przemysłu i zmianie struktury liczby mieszkańców wsi do miast. Gospodarstwa rolne są nie tylko opłacalne, ale nawet dochodowe. Widać to zresztą na wsiach, gdzie buduje się dużo domów dużych, murowanych, gospodarstwa są zelektryfikowane i nawet gdzieś wprowadza się urządzenia wodno-kanalizacyjne etc.

Natomiast nie można dostrzec poprawy aprowizacji miast, jeżeli chodzi o dostawę warzyw, owoców etc., dostawa ta jest zdecydowanie gorsza od czasów przedwojennych, kiedy np. pod Krakowem dzierżawili Bułgarzy ogrody i zasypywali rynek warzywami i tanimi truskawkami, których obecnie stale brakuje, nie



Takie XVI-wieczne portale kamienne wyrwali z murów i wyrzucali na zniszczenie (po pożarze w 1968 r. – fot. Autor)

Żyjemy w czasach specjalizacji, w rolnictwie także ta zasada obowiązuje, mamy zresztą przykłady w kurczarniach czy pieczarkarniach, które prowadzone na większą skalę dają lepsze wyniki niż traktowane po amatorsku.

Natomiast nie można pojąć, dlaczego np. przy uprawie truskawek powyżej 400 m² obowiązuje wyższy podatek lub przy oknach inspektowych powyżej piętnastu okien także podniesiona stawka. Normy te uniemożliwiają uprawę truskawek na większą skalę, bo 400 m² to właśnie to, co wystarcza na własne zapotrzebowanie rodziny.

Błędna więc polityka finansowa pozbawia nas tak potrzebnych warzyw wczesnych inspektowych i owoców, bo zdaje się i drzewa owocowe są opodatkowane od pewnej liczby. Wiem np., że w Osieczanach i Łazanach wycięto z tego powodu całe dworskie sady. Natomiast sprowadza się z zagranicy pomidory, które też można by u nas produkować, należałoby tylko dla tej hodowli obniżyć ceny węgla, tak jak to dawniej było z cukrem dla pszczół lub solą bydlęcą skażoną.

Kiedy już mowa o pewnych niedomaganiach, to nie mogę się powstrzymać od uwagi w związku z planowaniem, którego jestem jak największym zwolennikiem, z warunkiem, by planujący miał poza tytułem magistra jeszcze trochę zdrowego rozsądku. Np. musi każdego zadziwić rejestracja w sklepach mięsnych w dniach przedświątecznych. Rejestracja sklepu z częściami samochodowymi przez cały kwiecień!!!

Remont równoczesny obydwóch aptek zielarskich w Krakowie. Takich przykładów można by było jeszcze zacytować mnóstwo.

SPŁONAŁ PAŁAC

Bez komentarzy. Listy.

List mój z dnia 25 XI 1967 r.

Wielce Szanowna Pani!

Bardzo dziękuję za łaskawe zainteresowanie się sprawą Głębowic i zainteresowanie tą sprawą Dyr. Ptaśnika, oby to odniosło jakiś pozytywny skutek, bo stan obecny jest opłakany, jak to zapewne przedstawiła Hala Sobieszczańska, z którą tam pojechaliśmy.

Sprawa w Krakowie jest tak przeprowadzona: 16 X br. w związku z dniami „Ochrony Zabytków” ofiarowałem p. Konserwator Dr Pieńkowskiej album z fotografiami Głębowic z roku 1935-37-39, 1961-1967 oraz trzema wycinkami z gazet krakowskich. Załączyłem do tego Historię Głębowic oraz Bibliografię Głębowic. Odpis załączam, poza tym zaproponowałem urządzenie tam „Muzeum Drzeworytów”. Przy czym oświadczyłem gotowość ofiarowania około 200 drzeworytów, wykonanych w latach 1941-45 w Oflagu II C w Woldenbergu.

Przyznaję się, że mnie irytuje zwiedzanie zamku w Pszczynie, szczególnie z obcokrajowcami, utrzymanego w doskonałym stanie i uzupełnianego z naszych pałaców i zamków (portrety z Andrychowa, ławki dębowe z Głębowic) przy równoczesnej dewastacji naszych rodzimych zabytków.



Pałac w Głębowicach. Mury obronne dawnego zamku i staw podzamczy (fot. Meysztowicz w 1939 r.). W 1942 r. w oflagu M. Puchalski wykonał z tego zdjęcia drzeworyt

Po otrzymaniu listu od Hali Sobieszczańskiej byłem w tej sprawie u p. Dr Pieńkowskiej.

Łączę wyrazy wysokiego poważania
Stanisław Dunin

Kraków, dnia 28 października 1968 r.

Do Pani Konserwatora Wojewódzkiego
Dr Pieńkowskiej w Krakowie

Przejeżdżając przez Głębowice, zrobiłem kilka zdjęć, które przesyłam jako uzupełnienie do albumu złożonego w ubiegłym roku.

Rozmiary zniszczenia są zastraszające:

Dwa zdjęcia przedstawiają niepokrytą wieżę, przez deski leje się woda do wnętrza i na mury.

Aleje grabowe wycięte, ławki i stoły kamienne leżą rozbite. Lwy na północnej bramie zostały zabrane przez Zespół „Osiek” (antaby) do Osieka, w bieżącym roku, tak jak i zamki z bram.

Zespół „Osiek”, będący gospodarzem, eksploatuje w sposób urągający zasadom ochrony zabytków, i to I klasy, Pałac Głębowicki. Dzieli się sale z sufitami lustrzanymi na klitki dla pomieszczenia emerytów, wywozi, co jeszcze pozostało z dawnej świetności, wycina drzewa, wrywa zamki z bram, dewastacja przerasta znacznie okres wojenny.

Koniecznym jest energiczne wystąpienie przeciwko niekulturalnemu użytkowcy, w przeciwnym razie w niedługim czasie będzie już można tylko mówić o ruinach zamku głębowickiego, o którym przed wojną na Wileńszczyźnie mówiono, „że jest najwspanialszą rezydencją w Galicji”.

Załączam 6 zdjęć.

Józef Stanisław Dunin

Pod wrażeniem ogromnego zniszczenia tak cennego zabytku, jakim był pałac w Głębowicach, Zofia Sobieszczańska, to znaczy „Halunia”, z właściwą sobie



Amelia Duninowa i Zofia Sobieszczańska w Głębowicach w 1967 r.

energią dotarła z dawnymi fotografiami do najwyższych czynników państwowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, dla ratowania tego, co jeszcze pozostało z dawnej świetności. Niestety już i te resztki w 1969 r. wskutek pożaru uległy dalszemu zniszczeniu. Cały dach oraz pierwsze piętro spłonęły.



Założony w latach 1922-1926 na 7 hektarów sad także uległ zniszczeniu wskutek pasienia w nim krów (fot. z 1961)



Przy pokrywaniu dachu blachą nie pokryte zostały wieże, wskutek czego woda zalewa obydwie wieże. Brak rynien powoduje zacieki na murach. Zdjęto polepę i nie założono nowej, oddając na pastwę pożaru całe I piętro

Sosny czarne i austriackie w tak okropny sposób okaleczono, by cień ich nie padał na postawione w parku tuż obok zamku chlewiki!!!

List Adama Jarzyny z dnia 25 X 1969 r.

Głębowice

Z wielkim bólem serca składam Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi wyrazy mego bólu i współczucia z powodu tej katastrofy, co się wydarzyła w nocy z ubiegłej soboty na niedzielę, z powodu niedbalstwa pewnych czynników.

Moim zdaniem ci, co skrywali dach tego zażytkowego zamku, przez fałszywe rozumowanie, że się pod ciężarem jego polepy zarwie sufit, spowodowali, że piętro nie miało żadnej





Wycinek z „Gazety Krakowskiej”
(1966, 7 VII)



Wycinek z „Echa Krakowa” (1972, 30 III)

ochrony przed ogniem, bo ja tak myślę, że gdyby była polepa, która była z cegieł, nie mogło by tak prędko się zapalić piętro.

Drugim winowajcą moim zdaniem, który ponosi moralną odpowiedzialność, jest Zarząd Hodowli ryb, 2 czy 3 lata jak powódź przerwała groblę z powodu małego przepustu wody, gdyż były tylko pojedyncze rury i ciasne do tego, o małym odpływie, tu też widzę, że winę ponosi stawowy, obecny Józef Górkiewicz zwany Kubiakiem, że nie ostrzegął tych, co zakładali rury, gdyż nie pierwszy raz już przerwało groble przy wielkiej powodzi.

Tam na tej grobli powinni byli zrobić most betonowy, jaki przy stawie Polańskim w Farawcu za lasem.

I także zarząd P.G.R. też ponosi winę, że bagatelizował i nie dopilnował Zarząd Gospodarstwa Rybnego, że przez 3 lata nie bywało wody przy tylu obiektach gospodarstwa państwowego. Przy różnych okolicznościach może ogień powstać, a jak nie ma wody w pobliżu, niemożliwe ratować – słomą i paszą napełnione...

Bardzo współczuję Panu Dobrodziejowi, naturalną rzeczą musiał on być bardzo drogi i cenny, gdyż w nim pod jego dachem się Pan Dobrodziej urodził i wychował i również Przechacni Bracia i Siostry, i Ojcowie, i Dziadkowie itd.

I dla mnie również był drogi, bo w nim pod Pańską troskliwą opieką się wychowałem przez 10 lat, nabrałem jakiejś ogłady towarzyskiej i poznałem życie publiczne i także

jako obiekt zabytkowy i historyczny, co mi śp. ks. Kostyra opowiadał o dziejach w nim się rozgrywających.

Gdy poszedłem oglądać zgłiszcza, łzy mimo woli cisnęły się do oczu.

Kończąc to moje słamazarne bazgranie, składaam wielmożnemu przezacnemu Państwu głębokie ukłony i pozdrowienia. Aby Pan Jezus Was obdarzył długim życiem z czerstwym zdrowiem i dobrym powodzeniem w życiu i pocieszył po tej stracie.

Wasz mały pupilek karzełek A. J.

PS. Przy przepisywaniu dodałem tylko przecinki, zachowując pisownię.

Głębocice 25/X 1967

Ukochany Państwo Dobrodziejom.

Wielkim bólem serca składam
Wielmożnemu Państwu Dobrodziejom, życząc
mojego łaski i współczucia, z powodu tej
katastrofy, co się wydarzyła w noc z ubiegłej
soboty na niedzielę z powodu niebezpiecznej
prawy jazdy przez niezamieszkaną i nie oświetloną
jego pole przy zamieci śnieżnej z powodzeniem że
przebieg nie miał żadnej ochrony przed ogniem
bo ja tak myślałem gdyż była pole państwa było
z cegiel, nie mogło być tak proste na przykład



Adamek przed 30 laty, obecnie ma 77 lat

List Adamka po pożarze w Głębowicach

Życzenia świąteczne Adamka z Głębowic:

Mojemu Ukochanemu Państwu Dobrodziejom z okazji uroczystych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam moje najserdeczniejsze życzenia. Wesołych i szczęśliwych Świąt i pociechy Bożej w nieszczęściu i zgryzotach tego doczesnego żywota. Niechaj Dziecię Jezus Was, Czcigodni Państwo, Was pocieszy i zdrowiem czerstwym i innymi łaskami obdarzy i żeby się Wasze zamiary i pragnienia za pomocą Bożą wkrótce spełniły, tego Wam życzy Wasz dawny służący karzełek, życzy z całego



Staw Podzamczy 1920 r. (fot. L. Sroczyński)



Staw Browarnik (fot. St. Dunin 1961 r.).

Pałacu w Głębowicach nie można było uratować z powodu braku wody. Wszystkie bowiem groble na stawach są zerwane!

serca. Teraz memu Panu Dobrodziejowi serdecznie dziękuję za tę pamiątkową gazetkę, co w niej opisana tragedia tego mojego Ukochanego zabytku, schowałem sobie na pamiątkę, bo jest w niej uwypuklona prawda o niedbalstwie Zarządu P.G.R. i Zarządu Zootechniki Zatorskiej, zbiurokratyzowane Zarządy jedno na drugie zwalają niedbalstwo, a oboje temu winne.

Ale pociesmy się, bo w Głębowicach wszyscy twierdzą, że zamek będzie odbudowany, bodaj żeby już na przyszły rok był, bo inaczej mury się będą co raz bardziej rozpadać, i żeby w przyszłości przeszedł do uczciwych użytkowników, żeby go dobrze konserwowali. Ale już do takiej świetności nie dojdzie, jak był za mojej w nim bytności.

Kończąc to moje gryzmołenie, Obojgu Państwu Kochanym Dobrodziejom ze czcią rączki całuję i Panu Jezusowi i Najśw. Matuchnie opiece polecam i opłatek załączam, abyśmy się w ten sposób z tej odległości połamali wigilijnym opłatkiem.

Przypominam sobie odległe czasy, ile miałem radości, gdyśmy wszyscy służący szli na piętro po świąteczny podarek, łamiąc się wspólnie przy tej okazji opłatkiem. Wasz Adamek.



Wycinki z magazynu turystycznego „Światowid” *Spłonął pałac*

List Witolda Cieńskiego z 7/2 1970 r.

Southwick, W. Sussex

Kochany Stasiu!

Za Twój list z 17 I i za załączone zdjęcia zamku w Głębowicach bardzo ci dziękuję, tym bardziej że to zawsze miło jest mieć pamiątkę po takiej wspaniałości, w której się osobiście było. A propos, pamiętam najlepiej pokój bilardowy, gdyż tam przesiadziałem się zamknięty w kąciuku „innocens”⁶.



Witold Chebda Cieński, mjr art. kon., były adiutant prezydenta RP w Londynie

Wszystkie otrzymane

zdjęcia nie tylko starannie przechowam, ale i pokażę znajomym jako wzór zabytkowego budownictwa polskiego.

Chociaż bardzo pochwalam Twoje pisanie historii rodziny, zwłaszcza tak naprawdę wielkiej jak Twojej, to jednak myślę, że byłoby dobrze, gdybyś Stacha odwiedził. Może nawet otrzymasz od niego mały prezent.

Na zakończenie życzę, aby książka została w całości napisana i wydana, a Głębowice odbudowane, co niewątpliwie nastąpi, gdyż jest to zabytek arch.

Wraz z moją żoną zasyłamy dla Państwa jak najmiłsze wyrazy.

Witold C.

List Albiny z Duninów Sroczyńskiej:

Warszawa, 4 XI 1969 r.

Kochany Stasiu!

Wstrząsające na nas zrobiła wiadomość o spaleniu Głębowic. Fela nawet chciała do Ciebie pisać, ale dziś musiała pojechać na delegację do Szczecina.

⁶ Zatrzasnął się w lapidarium i nie mógł z niego wyjść.

To okropne, tyle pracy w to włożyłeś i naprawdę tak pięknie tam wszystko urządziłeś, a teraz szkoda marzyć, żeby to odbudowali, jeżeli dach tak po partacku był zrobiony, chociaż widzieli przecież, że był łamany, to co mówić o wnętrzu.

I rzeczywiście żeby z braku wody nie mogli pożaru ugasić, to w Głębowicach, gdzie dwa stawy przed domem.

Co spowodowało pożar, wybuchł z soboty na niedzielę, może tam jakąś zabawę urządzili, bo zdaje mi się, że tam jakąś świetlicę zrobili.

Pech, jeżeli nie będziecie mogli pojechać do Wilna, Moskwy i Leningradu, czasem się tak jakoś źle układa.

Jaś wczoraj pojechał na delegację gdzieś w okolicę Tolmicka, pojechał z kolegą z biura, który jechał samochodem, wieczorem telefonował, że na skutek bardzo silnych wiatrów, a śliskiej jezdni samochód wywrócił się, nie wiem, czy do rowu, ale w każdym razie kołami do góry, na szczęście i Jaś, i ten pan, który prowadził, wyszli bez szwanku, tylko żona tego pana musiała pójść do szpitala, bo miała złamany obojczyk.

Gdybym była wyjechała od Was, tak jak miałam zamiar, o tydzień wcześniej, to mielibyście ładną pogodę, jeszcze na polowanie na dziki, więc także pech.

Piszesz, że myślałeś, że jestem zmęczona podróżą, świetnie mi się jechało i ja nie jestem wrażliwa na to, że ostatni wagon, trochę rzuca, zawsze podróże znośliam doskonale



Albina z Duninów Sroczyńska w salonie w Kopytówce w 1916 r. ze Stasiem, który poległ w Warszawie pierwszego dnia powstania. Z tyłu widoczny sepecik z kości słoniowej



Pałac w Serokach pow. Sochaczew

Pałac w Głębowicach po pożarze



Freski XVI-XVIII w. (fot. 23 X 1969 – J.S. Dunin)



Strona wschodnio-północna po pożarze z 18/19 października 1969 r. – z soboty na niedzielę (fot. 23 X 1969 – J.S. Dunin)

i dziś jeszcze też, tylko o ile dawniej chętniej jechałam nocą, o tyle teraz już bym nocą nie jechała.

Całuję Cię bardzo serdecznie Binia.

Dziękuję za zdjęcia, bardzo ciekawe, ale ciekawe, że nie widzi się tego, że to zdjęcia zaraz po pożarze są robione, bo nigdzie nie widać jakichś śladów ognia czy sadzy.

Kochany Stasiu!

Ponieważ nie wiadomo, gdzie będziesz na Twoje Imieniny, przesyłam Ci już dziś najlepsze życzenia, przede wszystkim dobrego zdrowia i spełnienia pragnień.

Binia

List siostry Honoryny Dębickiej (Łucji):

+ Deus Solus

Wrzosów-Buraków, dn. 23 V 70 r.

Kochani moi Stasiu i Lilko!

Przemiałą niespodziankę sprawiliście mi swoją przesyłką.

Stały w pamięci dziecięce lata i te dobre, miłe czasy, które spędziłam wśród Was w Głębowicach. Najdroższą, kochaną Ciocię Mumę zobaczyłam jak żywą, wśród tych dobrze znanych kątów i starych murów głębowickich.

Ciocia Muma to postać o żelaznej woli i o anielskim sercu. Rzadko się spotyka w życiu tak silne charaktery. Nie cofała się przed żadną pracą, przed żadnym trudem, zawsze gotowa poświęcić siebie dla dobra drugich.

Wychowała młode pokolenie więcej przykładem niż słowem. Mam dla Niej wielkie, głębokie długi wdzięczności.

To były dobre lata, te lata spędzone z Wami. Toteż z przyjemnością przypatruję się teraz tym starym murom.

Ale też widzę, żeście wspaniale urządzili i umeblowali te piękne, ale dosyć puste za moich czasów sale. „Gabinet czerwony” jak ładnie umeblowany i cała amfilada pokoi, a Twoje trofea myśliwskie doskonale pasują do starych murów. Przecież nasi pradziadkowie byli zapalonymi myśliwymi.

Myszę, że Ci nieraz żal, że nie możesz dziś Lilki prowadzić po tych pięknych apartamentach. Czy Lilka kiedyś zwiedziła ten dom, który był Wam od dzieciństwa tak drogi? Na pociechę powiedzmy sobie, że jednak nie od wspaniałych apartamentów zależy szczęście w życiu. Można je też znaleźć w dwóch małych ciasnych pokojach!

Dziękuję Wam też bardzo za przesłany, a tak pięknie przez Lilkę przepisany obrzęd Konsekracji Biskupów. Nigdy na takiej uroczystości nie byłam i już nie będę, więc

Łucja Dębicka – córka Ludwika hr. Jana Dębickiego (wł. Jaworowa, Werchraty, Wielopola, Kalwarii Zebrzydowskiej, literata, redaktora „Czasu”, odzn. Orderem św. Grzegorza) i Honoraty z Rawicz Pruszyńskich. Ponieważ była znacznie młodszą od swoich sióstr, bardziej była zżyta z moimi siostrami jak z własnymi i przebywała często w Głębowicach.



Siostra Maria Honoryna ze Zgromadzenia ss. Niepokalank
Wrzosów-Buraków

z przyjemnością ją odczytuję. Podobno Kraków dostał dwóch dzielnych i świętobliwych Biskupów, to wielkie dobro dla diecezji. X. Kardynał Wojtyła umie sobie dobrać mądrych współpracowników.

Tak, wiedziałam od samej Bini o jej operacji, a ponieważ 10 lat temu ja to samo przechodziłam, więc dobrze znałam niemoc przed i przykre momenty pooperacyjne, bo sama chwila przecięcia oka nie jest tak bardzo bolesna, przy dobrym znieczuleniu, ale ja też bez dalszych wiadomości jestem, dlatego też ucieszyłam się tym, co piszesz, że wszystko dobrze się powiodło.

Na Wasz przyjazd w jesieni bardzo się cieszyłam i wyglądałam go, bo mi M. Asumpta o tym doniosła. Cóż jednak robić! Wiem, że niełatwo wszystko w planach przewidzieć. Wypadła wtenczas choroba i śmierć Marysi Dunin, więc spieszyliście się do Krakowa. Miejmy nadzieję, że „co się odwlecze, to nie uciecze” i że kiedyś się jeszcze spotkamy i o dawnych dobrych czasach sobie pogwarzamy.

A teraz moc serdeczności Wam przesyłam i bardzo za pamięć o „Ostatnich Mohikanach” dziękuję. Było nas 14-cioro, a pozostała tylko nasza trójka. Pamiętajmy o sobie! Życzę Wam dobrego zdrowia i miłego urlopu, może będzie znów jelen? Który z rządu?

Bóg z Wami Wasza Siostra Maria Honoryna

PIOTR ŻYCHLIŃSKI-MIELŻYŃSKI

Ciotka mojej żony, Iza z Jezierskich Żychlińska, wystarała się przez przyjaciółkę swoją Mielżyńską, która znowu była sąsiadką i żyła w przyjaźni z księżną Lippe,

matką księcia Bernharda, małżonką następczyni tronu, a obecną królową holenderską Julianą, o zaproszenie syna Piotra.

Dwa lata spędził na dworze królowej jako jej gość, ale po tym czasie postanowił wyjechać do Kanady, by tam coś robić, a nie siedzieć beczynnie na dworze. Królowa pozwoliła mu na ten wyjazd, polecając wydać mu odpowiednie papiery, trochę gotówki i bilet powrotny z Kanady, na wypadek gdyby chciał powrócić do Holandii.

W Kanadzie okazało się, że otrzymanie jakiejś odpowiedniej pracy nie jest tak proste i musiał iść do jakiegoś farmera, gdzie „odbywał 40-ci prosiąt”, co jednak nie było najgorszą rzeczą, jak mówił, gdyby nie to, że spać musiał z trzyletnią córeczką gospodarzy w jednym łóżku!

W tym czasie nagle jego opiekunowie z Holandii przysłali mu samochód! Wówczas nie chcąc go sprzedać, a wiedząc, że z zarobków, które miał, nie może utrzymać samochodu, wyszukał sobie jakąś pracę w garażach samochodowych (warsztaty), w wolnych zaś chwilach dla zarobienia pieniędzy na utrzymanie samochodu jeździł jako agent handlowy po okolicznych farmerach, oferując różne towary, które w miarę możliwości tym samochodem im dowoził.

Pomimo posiadanego biletu powrotnego nie skorzystał z niego i pędził ten dość ciężki i mizerny żywot. I wówczas przypadkiem spotkał swojego dawnego znajomego z Holandii z czasów, kiedy był u królowej, był to syn właściciela dużej firmy likierów holenderskich o milionowym kapitale, ten zapytał go, co robi. Piotr oświadczył, że



Peter Gerard Żychliński-Mielżyński



Ulubionym polowaniem Piotra jest pactedwo

jest agentem handlowym, wówczas ten zaproponował mu przedstawicielstwo swojej firmy na Kanadę, ponieważ wobec śmierci ojca on jest obecnie właścicielem tej firmy.

Firma zbudowała w Kanadzie w Toronto swoją filię, której dyrektorem został Piotr. Przyjeżdża do Polski, gdzie zamawia większe partie spirytusu i jest dobrze przyjmowany przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego w Warszawie.



Rykowisko w Kanadzie, pośrodku Piotr



Nominacja Piotra Żychlińskiego-Mielżyńskiego prezydentem McGuinness Distillers Ltd. na Kanadę – 1975



Księżę Bernard, małżonek królowej holenderskiej Juliany i Piotr z Cecylią ze Skarbek Borowskich Żychlińską-Mielżyńską na dyplomatycznym przyjęciu w Toronto – 1971

Firmę tę zakupiło konsorcjum L.J. McGuinness and Co. Limited, a Piotr Miełżyński-Żychliński jest tego konsorcjum wiceprezydentem.

I znowu, jak mówi p. Gombrowicz, temu „gnuśnemu bęcwałowi” nie chciało się kupić jachtu, który na jego stanowisku obok willi i naturalnie odpowiedniego samochodu jest w Kanadzie koniecznością, wobec tego konsorcjum mu zrobiło prezent z takiego jachtu za 20 tys. dolarów, którym jak mówił, nigdy nie jeździ, bo taka przejażdżka to co najmniej 150 litrów benzyny, a on woli mniejszą ilością benzyny pojechać na polowanie, co go pasjonuje, aniżeli jeździć jachtem.

W 1971 r. książę Bernhard, małżonek królowej Juliany, zwiedzając Kanadę, dwa tygodnie spędził w Toronto u Piotrow.

TRZY POGRZEBY

I. Pogrzeb króla Kazimierza Jagiellończyka i królowej Elżbiety – Matki Królów
18 października 1973 r. zebrały się tłumy w katedrze wawelskiej. Nie było mowy o wejściu do prezbiterium przez katedrę, tak że całe duchowieństwo i zaproszeni goście przechodzili bocznym wejściem, poprzez zakrytą do prezbiterium.

W prezbiterium oczekiwali już w stallach członkowie Bractwa Kurkowego w kontuszach i wchodzili kanonicy katedralni. Na podwyższeniu okrytym czerwonym aksamitem stały dwie ołowiane trumny z napisem: *Casimirus Rex* i data śmierci 1492 r. i *Elisabeth Regina* i data 1505. Na trumnach kopie koron grobowych, poniżej trumien rozwarty XV-wieczny iluminowany kodeks, fundowany przez króla i królową.

Wchodzą biskupi, zajmują miejsca w stallach i wreszcie dwaj kardynałowie: prymas Polski arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski kard. Stefan Wyszyński i arcybiskup metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła.

Prymas Polski zajmuje miejsce na tronie (tam, gdzie dawniej siadał król polski), kard. Wojtyła wita prymasa, wyższe duchowieństwo i przybyłych wiernych na uroczystość wtórnego pogrzebu króla Kazimierza Jagiellończyka i królowej Elżbiety – Matki Królów, zaznaczając, że już raz w tej katedrze odbył się taki wtórny pogrzeb, to jest w 1869 r. króla Kazimierza Wielkiego.

Dalej podnosi historyczne znaczenie króla, to jest zwycięstwo w wojnie 13-letniej z Krzyżakami i II traktat toruński w 1466 r.

Rozpoczyna się żałobne nabożeństwo, celebrowane przez kard. Wojtyłę w asyście wyższego duchowieństwa.

Po skończonym nabożeństwie wstaje kard. Wyszyński i przemawia, nawiązując do czasów króla Kazimierza Jagiellończyka i czasów dzisiejszych – o prawdzie i mi-

łości, o zmarłych, z których wyrasta duch Narodu, wreszcie wypowiada: „Królowi Nieśmiertelnemu Wieków powierzamy prochy króla Kazimierza Jagiellończyka i małżonki jego królowej Elżbiety”.

Odzywa się dzwon Zygmunt i teraz już do ukończenia uroczystości pogrzebowych bije.

Członkowie Bractwa Kurkowego biorą na ramiona ciężkie trumny ołowiane, do których zostały złożone doczesne szczątki króla i królowej, przenoszą je do kaplicy Świętokrzyskiej, gdzie złożono je w odnowionym grobie. Słysząc ciągle potężne uderzenia dzwonu Zygmunt!

PS. Mszę św. koncelebrował arcybiskup metropolita poznański Antoni Baraniak.

Uroczystości pogrzebowe



Trumny: króla Kazimierza Jagiellończyka (zm. 1492) i królowej Elżbiety Rakuszanek (zm. 1505)



Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Po jego prawej ks. prałat Bardecki, po lewej ks. prałat Szczotkowski, dwaj kanonicy katedralni



W środku kard. Stefan Wyszyński, po jego prawej ks. prałat Padacz, kapelan prymasa. Drugi w infule kard. Wojtyła, po jego lewej stronie ks. Dziwisz, kapelan kardynała. Autor stoi w stallach w górnym lewym rogu



Członkowie Bractwa Kurkowego przenoszą trumny do grobu

II. Pogrzeb marszałka Piłsudskiego

12 maja 1935 r. zmarł marszałek Józef Piłsudski.

Na pogrzeb w Krakowie przyjechaliśmy wszyscy czterej bracia w mundurach wojskowych, aby wziąć udział w uroczystościach.

Wszyscy oczekiwali na dworcu przyjazdu pociągu z Warszawy, który przywoził trumnę marszałka z jego ciałem. Grupa oficerów stała tak, że wszystko dokładnie można było zobaczyć.

Orszak się uformował. Za lawetą, na której przykryta sztandarem narodowym spoczywała trumna marszałka, postępowala żona z dwiema córkami, a za nią prezydent Mościcki z otoczeniem, a potem co – to gruby Goering z delegacją niemiecką – dlaczego? Czy to już Lokarno?⁷ – Nie, to tylko protokół dyplomatyczny wedle alfabetu po francusku! Rzeczywiście idą Anglia, Austria, jeszcze inni, wreszcie Laval z delegacją francuską etc., etc.

Równocześnie z pojawieniem się trumny marszałka rozlega się towarzyszący całym uroczystościom nieustanny werbel: Teraz co, teraz co, teraz co, teraz co... Do dzisiaj brzmi mi ten werbel w uszach – teraz co, teraz co... Nie Drogą Królewską poprzez ul. Floriańską, Rynek Główny, Grodzką, a dookoła Plant posuwa się żałobny kondukt. Pamiętam, kiedy na wzgórzu wawelskie od strony bramy Herbowej wjeżdżała laweta z trumną, ta jak gdyby się kołysała. Teraz dzwon Zygmunt zagłusza tony werbla – nagle zamilkł – to co, a to co, a to co, odzywa się werbel.

Serce nie wytrzymało!!!⁸

Teraz co, teraz co, teraz co...

Rozpoczynają się uroczystości w katedrze. Dzwon Zygmunt znowu się odzywa – generałowie znoszą trumnę marszałka Piłsudskiego do krypty św. Leonarda – ustawiają na środku obok innych bohaterów narodowych, Sobieskiego, Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego. Teraz przez kilka tygodni tysiące ludzi będzie codziennie obchodzić tę trumnę.

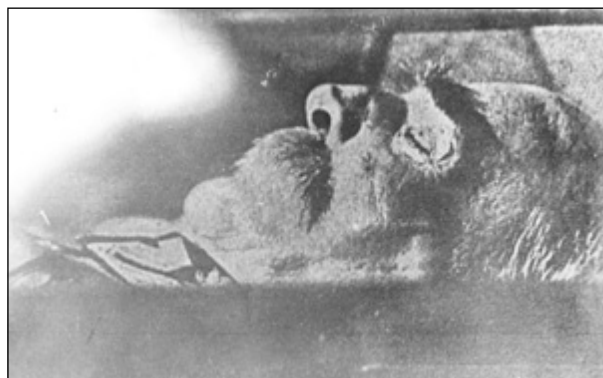
Goering, korzystając z obecności ministra Lawała, chce się z nim widzieć!

⁷ Locarno w Szwajcarii. W 1925 r. uchwalono gwarancje dla granic zachodnich w Europie, natomiast pominięto sprawę granic na wschodzie. Obecny reprezentant Polski minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński oświadczył, że wobec tego Polska jest zmuszona zawrzeć sojusz z Sowietami. Powiedzenie to jednak nie miało ciężaru gatunkowego, wobec znanego stanowiska marszałka Piłsudskiego (przyp. aut.).

⁸ W obawie, by w czasie kilkugodzinnego dzwonienia w czasie pogrzebu marszałka Piłsudskiego nie oberwało się serce, zostały przed pogrzebem założone nowe pasy, które dotychczas służą (przyp. aut.).

Pani Andrzejowa Potocka urządza przyjęcie Pod Baranami i tam, w maleńkim buduarze, pozostawiają Lavalą z Goeringiem. Odbywa się rozmowa, z której Goering jest widocznie zadowolony.

Pogrzeb marszałka Piłsudskiego



Marszałek Józef Piłsudski w trumnie



Srebrna trumna w krypcie św. Leonarda z XI w.



Prezydent RP Ignacy Mościcki w kondukcie pogrzebowym marszałka J. Piłsudskiego, obok niego adiutant kpt. Zygmunt Guzewski, przed nim Karol hr. Romer – szef protokołu dyplomatycznego, z tyłu Stanisław Świeżawski, szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta



Kondukt żałobny z trumną na lawecie, przykrytą sztandarem



Zułów, miejsce urodzenia marszałka Józefa Piłsudskiego, położony nad jeziorem Piorun. Najstarszy budynek po pożarze dworu, zwany piekarnią z datą 1818 r. Zułów miał 12 tys. ha, został sprzedany na skutek finansowej katastrofy ojca marszałka

Naturalnie jeszcze wówczas nie było wiadomo, że Laval oświadczył Goeringowi, że świeży pakt francusko-sowiecki zawarto dla pozorów, ze względu na francuską opinię publiczną. Goering widział, że nie ma obawy współpracy Francji z Rosją (pamiętnik Pawła Schmidta).

A werbel brzmi ciągle – teraz co, teraz co, teraz co...

Wypadki nie dają na siebie czekać: prezydent Mościcki nie ma zamiaru ustąpić ze swego stanowiska – Zamek nabiera znaczenia!!! Sosnkowski na bocznym torze! Gen. Rydz-Śmigły – marszałkiem Polski! Walery Sławek popełnia samobójstwo. Józef Beck samodzielnym ministrem spraw zagranicznych!

Zbliża się rok 1939, a werbel brzmi: teraz co, teraz co, teraz co, teraz co...

III. Pogrzeb księcia kard. Adama Sapiehy, arcybiskupa metropolity krakowskiego

Od czasu pogrzebu marszałka Piłsudskiego Kraków nie widział takich tłumów ludzi biorących udział w pogrzebie.

Nie tylko krakowianie wzięli tłumny udział w tych uroczystościach pogrzebowych, z wszystkimi zakonami w strojach średniowiecznych, z kornetami w najrozmaitszy sposób uformowanymi, z kahałem żydowskim wdzięcznym za interwencję jedyną w czasie okupacji, wyrażoną przez kard. Sapiehę, ale cała diecezja tłumnie w tym pogrzebie brała udział.

Kardynał Sapieha, zmarły 21 czerwca 1951 r., został wystawiony w otwartej trumnie, z kapeluszem kardynalskim w nogach trumny, w kościele Franciszkanów i stamtąd odbywał ostatnią drogę swoją na wzgórze wawelskie.

Przestrzeń od kościoła Franciszkanów przez całą ul. Grodzką, wyjścia na Wawel od strony południowej, aż po katedrę przepełnione było oczekującymi tłumami ludzi. Na czele pochodu kilkudziesięciu biskupów, setki księży i zakony w szeregach w komplecie.

Po nabożeństwie w katedrze księżę kardynał został złożony w krypcie, przed konfesją św. Stanisława Szczepanowskiego.

A teraz powtórzę to, co napisał po śmierci księcia kardynała papież Pius XII do Episkopatu Polski:

Był pełen mocy i męstwa, żadnym prześladowaniem nie ustraszony, za żywota swego dom podparł i za dni swoich świątynie umocnił – miał pieczę o Lud swój i wybawił go od zatracenia (Eccl. 50.1,4). I był mąż ten jako drzewo zasadzone nad strugami wody (Ps 1,3), drzewo urodzajne i niewzruszone, a widok jego napełniał ufnością serca, nie tylko Polaków, ale także całej chrześcijańskiej społeczności.

„Notificationes e Curia Metropolitana Cracoviensis” 1967, nr 1/2.

Z listu ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego do ks. abp. Karola Wojtyły w setną rocznicę urodzin śp. księcia kard. Adama Sapiehy, Warszawa, 18 IV 1967 r.:



Zamek w Kraszczyń, w którym 14 maja 1867 r. urodził się kard. Adam Sapieha. Do 1945 r. należał do Leona, bratanka kardynała

Ten ruchliwy i ciągle zajęty bliźnimi Arcybiskup trafnie był nazwany przez wszystkich – Pasterzem Miłującym Czynem. – A o jego codziennych uczynkach miłosierdzia wiedzą dobrze mieszkańcy Krakowa. Cała zaś Polska za jego prace charytatywne w Biskupim Komitecie Krakowskim w okresie wojen i czasach powojennych nazywała go słusznie – Opiekunem Biednych.

Radio Vaticana, dn. 12 maja 1967 r. Z przemówienia ks. abp. Karola Wojtyły metropolity krakowskiego, który wspominał list księcia kard. A. Sapiehy napisany do papieża przed wybuchem wojny:

Pochylony do stóp Waszej Świątobliwości proszę, bym mógł zrezygnować z Diecezji Krakowskiej, ponieważ skończyłem 72 lata życia i wskutek słabego zdrowia nie czuję się na siłach dźwigać ciężar rządów diecezji. Od Łaskawości Waszej Świątobliwości spodziewam się, że prośba moja będzie wysłuchana.

List nosi datę 3 lutego 1939 r. Skierowany do Piusa XI, który w kilka dni później umarł, wobec czego list nie dotarł już do rąk swego adresata.

Patrząc na rosące zagrożenie, sam on wyraził gotowość pozostania na swoim stanowisku. „Anche con sacrifici” (także z ofiarą).

Z kazania ks. abp. Karola Wojtyły na Skałce 14 maja 1967 r.:

Dziękujemy Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu za Wielkiego Świadka, którego postawił w Krakowie na Wawelu i na Skałce przy początku tysiąclecia, dziękujemy za drugiego świadka w Krakowie i na Skałce – przy końcu pierwszego tysiąclecia.

Z przemówienia ks. bp. Jerzego Ablewicza na Skałce w Krakowie w dniu 14 maja 1967 r.:

Stanął dąb w Krasiczynie w dniu urodzin księcia kardynała Adama Sapiehy 14 V 1867 r. Dąb ten miał zwiastować narodziny Wielkiego Arcybiskupa Krakowskiego. Można stwierdzić zgodnie z prawdą, że dąb stał się symbolem osobowości, życia i działania tego Wielkiego Księcia Kościoła. Był bowiem człowiek – Dąb – człowiek z charakterem, to znaczy Człowiek o Niewzruszonych Zasadach i Życiu Według Tych Zasad.

NA MARGINESIE DYSKUSJI O FILMIE *POTOP*

Od kilku tygodni toczy się dyskusja o *Potopie*, film ten stał się pretekstem do dyskusji o Sienkiewiczu, dyskusji, która ma już swoją historyczną przeszłość, ale ciągle podnieca dyskutantów do wysuwania argumentów, mających zadziwić czytelników. Do takich należy też krytyczny artykuł p. Anny Tatarkiewicz, pod tytułem *Nie dajmy się uPotopić*⁹. W artykule tym jest bardzo mało o filmie, natomiast wiele krytyki autora Trylogii, któremu przeciwstawia twórczość Prusa.

Słaby swój artykuł podbudowuje autorytetem Gombrowicza i cytuje szereg jego wypowiedzi, z których najważniejszą podaje: „Jego piękność stała się idealną piżamą dla wszystkich, którzy nie chcieli oglądać swej szpetnej nagości. Sfera szlachecko-ziemiańska, żyjąca na swoich folwarkach, tym właśnie – życiem ułatwionym – i będąca w znakomitej większości – rozpaczliwą bandą gnuśnych bęcwałów – znalazła na koniec swój idealny styl i co za tym idzie, uzyskała pełne zadowolenie z siebie” [*Dziennik 1953-1956*].

W odpowiedzi Tadeusz Żychiewicz¹⁰ w tym samym numerze „Tygodnika Powszechnego” w artykule *Przywiec boczeki* pisze: „Dwie sprawy zwłaszcza są dla mnie najbardziej przygnębiające w tekście artykułu Anny Tatarkiewicz pt. *Nie dajmy się uPotopić*. Pierwszą jest lansowanie opinii niedostatecznie uzasadnionych. Drugą zaś smutny fakt, że niektóre zarzuty Autorki wyłącznie tylko przy pewnym stopniu samozaparcia można by nazwać inteligentnymi”.

Do takich należy chociażby brak znajomości historii ostatniej wojny, gdzie cały szereg wydarzeń wykraczało poza wyczyny Kmicica, a ich wykonawcy wychodzili bez szwanku z tych imprez, że tylko wymienię: przewiezienie karabinu przeciwpancernego do Francji, odkrycie tajemnic VI i wysadzenie fabryki etc. Zacytuję tu wyjątek z *Księgi dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich* (Londyn 1969, s. 502):

Od dnia 21 VIII do 29 VIII na froncie Siekierki-Wilanów-Służewiec panował względny spokój.

⁹ A. Tatarkiewicz, *Nie dajmy się uPotopić*, „Tygodnik Powszechny” 1974, 29 IX.

¹⁰ Tadeusz Żychiewicz, znany pod pseudonimem Ojciec Malachiasz (przyp. aut.).

Akcja obu stron ograniczała się do patrolowania przedpoła. Własne patrole dochodziły parokrotnie nocą do centrum obozu niemieckiego, gdzie zdarzały się wypadki brania jeńców wprost z ich kwater. W ten sposób zostało wziętych do niewoli kilku oficerów, m.in. major niemiecki, dowódca pułku obsadzającego w tym czasie Wilanów. Ogółem wzięto do niewoli 40 jeńców Wehrmachtu. Zasłużyli tu na wyróżnienie podchor. Kostanecki Wojciech „Wierusz”, podchor. Dunin Ludwik „Włast” i ułan Wcisło.

Drugi zarzut p. Tatarkiewicz to idealizowanie szlachty, tego naprawdę w pierwszej części filmu *Potop* trudno się dopatrzeć. Scena w Lubiczu i Wołmontowiczach jest tak potworna, że mówiłem sobie po zobaczeniu tej części, że film ten nie powinien być wyświetlany za granicą, bo do powiedzenia „ivre comme un Polonais” – dojdzie drugie powiedzenie „Les Polonais sont des barbares”.



Ludwik Dunin „Włast” (ur. 1924), syn Tytusa Dunina, bratanek Autora – żołnierz i dyonu 7 Pułku Ułanów Lubelskich „Jeleń” AK – zginął 2 IX 1944 na Sadybie w powstaniu warszawskim

Część druga natomiast jest wspańska, obrona Częstochowy i walki ze Szwedami, przechodzenie wpałów przez Wisłę, obrona Jana Kazimierza w górach etc. Olbrychski nie tylko świetnie przedstawia Kmicica, ale jest też świetnym jeźdźcem i szermierzem. Pani Braunek niesłusznie krytykowana, ma niesłychanie trudną rolę. Kobieta, która przez pięć godzin nie może i nie ma powodów do uśmiechu, nie może się podobać, a trudno wymagać, by Oleńka, wyidealizowana przez autora kobieta, mogła się cieszyć z postępowania Kmicica, którego pokochała nie wiadomo dlaczego. Natomiast po odczytaniu edyktu króla Jana Kazimierza w saniach uśmiechnięta jest ładna i miła.

A teraz przechodzę do właściwego tematu, to jest wyjątku z pism Witolda Gombrowicza, i tu muszę stwierdzić, że i on nie znał dostatecznie tematu, o którym pisał.

Szlachta, ziemianie, od kilkuset lat gospodarująca na swoich majątkach, wbrew twierdzeniu p. Gombrowicza nie miała życia „ułatwionego”. Obowiązujące prawo spadkowe we wszystkich trzech zaborach – równych działów, a w najlepszym przypadku uprzywilejowujące jedno z dzieci przy działach w 50% – powodowało, że wszystkie majątki były zadłużone. Poza tym pałace i parki, założone w lepszych cza-

sach i przez zamożniejszych przodków, pochłaniały ogromne koszty, by je utrzymać w dobrym stanie, tym bardziej że koniunktura gospodarcza, to jest ceny produktów rolnych, wobec braku przemysłu w kraju i konieczności „forsowania” wywozu za granicę, były nawet nieraz nieopłacalne. Pomimo tego ze względów patriotycznych, szczególnie w zaborach pruskim i rosyjskim, ziemianie tych majątków nie sprzedawali, chociaż mogliby byli żyć o wiele wygodniej z kapitału.

A jak wyglądają te pałace i parki po trzydziestu latach, nie mówiąc już o majątkach rozparcelowanych, ale nawet w PGR. Pomimo że koniunktura gospodarcza jest obecnie bardzo korzystna.

A jak przedstawia się sprawa „gnuśnych bęcwałów” p. Gombrowicza. Nie będę wykraczał poza moje *Migawki*, jeżeli chodzi o przykłady. Ludwik Popiel ojciec przewozi karabin przeciwpancerny ze Ściborzyc do Krakowa, stamtąd najętą taksówką zawozi go przez Tarnów-Dębice, Mielec do Woli Osieckiej!!! Ludwik Popiel syn przenosi ten karabin przez zieloną granicę na Węgry, a stamtąd do Francji.

Stanisław Dunin wraz z por. Rawiczem, Andrzejem Platerem, Maciejem Rzewuskim, Markiem Konopką, Andrzejem Rutowskim i De Dulmenem po rozwiązaniu pułku przedostają się konno do Szwajcarii. Ich dowódcę spotkałem w Oflagu II C. Powiedział mi na zapytanie moje, czy znał Stanisława Dunina, że „po rozwiązaniu pułku przyjechał konno z koniem zapasowym i proponował mi jazdę do Szwajcarii, odpowiedziałem mu, że są szaleńcami, i zostałem, ja jestem teraz w niewoli, a oni szczęśliwie dostali się do Szwajcarii”. Tam Stanisław Dunin ukończył prawo CUM LAUDE, a następnie w 9 Pułku Ułanów się odznaczył. Obecnie jest dyrektorem w koncernie mającym w Londynie kilka hoteli, restauracji i klubów.

U Mariana Rudzińskiego, byłego posła Rzeczypospolitej Polskiej, przez pół roku w Słupi ukrywał się Wincenty Witos przed Niemcami, którzy chcieli go zmusić do utworzenia rządu quislingowskiego¹¹.

Stanisław Morawski i moja siostra (tom pierwszy *Migawek*) gościli u siebie w Plancie Parandowskiego i jego żonę, narażając się na konsekwencje wynikające z tego.

U mojego brata w Kopytówce również przez dwa lata miała schronienie i uratowała się Żydówka¹².

¹¹ Quisling Vidkun – oficer i polityk norweski, twórca faszystowskiej partii w Norwegii, współpracował z Niemcami od 1940 do 1945 r., po wyzwoleniu rozstrzelany. Od niego powstała nazwa „quislingowski”, to znaczy rząd proniemiecki (przyp. aut.).

¹² Mowa o sześciolatniej Barbarze Just, która znajdowała się w transporcie sierot ze Lwowa do Niemiec, które w Krakowie zostały wykupione przez przedstawicieli Rady Głównej Opiekuńczej i przekazane rodzinom polskim. Niewiele wiemy o jej rodzicach, wiadomo jedynie, że jej matka, Żydówka, została rozstrzelana przez Niemców w Zakopanem w 1942 r. Basia znalazła schronienie w rodzinie Duninów w dworze w Kopytówce. Ukrywała ją bratowa Autora, Honorata Dunin ze Skibniewskich, żona Piotra Jerzego, który zginął w czasie wojny w wypadku lotniczym. Po latach pracujący w charakterze

Józef Krasiński jest profesorem uniwersytetu w Kordobie.

Joanna z Tyszkiewiczów Duninowa jest kwalifikowanym profesorem dla języka angielskiego we Francji, a francuskiego w Anglii.

Piotr Żychliński-Mielżyński, kuzyn mojej żony, jest wiceprezydentem dużej firmy kanadyjskiej L.J. McGuinnes and Co. Limited. Tu muszę jeszcze opowiedzieć ciekawe przejścia, które go doprowadziły na to stanowisko.

Stanisław Skarbek był adiutantem, a potem szefem Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej we Francji, a potem w Londynie.

Paweł Sapięha był adiutantem gen. Sosnkowskiego.

Witold Cieński był adiutantem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Adam Romer był szefem biura prasowego rządu gen. Sikorskiego.

Jerzy Dunin Borkowski był adiutantem gen. Sikorskiego.

Cezary Haller, były poseł do parlamentu austriackiego, zginął pod Kończycami w 1919 r., brat gen. Józefa Hallera.

Stanisław Rey, były poseł Rzeczypospolitej Polskiej.

Antoni Goetz-Okocimski, były poseł Rzeczypospolitej Polskiej.

Artur Tarnowski, były poseł Rzeczypospolitej Polskiej.

Ludwik Dunin, były poseł Rzeczypospolitej Polskiej, dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie.

W mieszkaniu Leonów Dębickich przez cały rok odbywało się tajne nauczanie w czasie okupacji¹³.

Naprawdę trudno mi się dopatrzeć tej „rozpaczliwej bandy gnuśnych bęcwałów” pana Gombrowicza.

Anna Tatarkiewicz twierdzi, że on znał tych ludzi, chodzi więc może o synów tych różnych notariuszy, lekarzy, adwokatów, wreszcie może nawet rzeźników, którzy wzbogaciwszy się, zamiast założyć towarzystwo akcyjne i stworzyć w Polsce brakujący przemysł, kupowali majątek, z którym – jak i ze służbą, i okoliczną ludnością – nic ich nie łączyło poza próżnością.

Synowie ci, mając już majątek, uważali, że nie potrzebują pracować w jakimś zawodzie, tak jak ich ojciec, natomiast widzieli, że ich rodzice się majątkiem też nie zajmowali, bo wykonywał to za nich jakiś administrator. Pozbawieni bocznych dochodów, nie znając się na gospodarstwie, przy tym zazwyczaj z „wodą sodową”, która im uderzała do głowy, jak obecnie niektórym dyrektorom, zazwyczaj już oni lub ich dzieci tracili ów majątek.

woźnicy we dworze Jan Kądziołka podzielił się wspomnieniem, że ówczesnie fakt ten był znany wielu mieszkańcom Kopytówki, którzy solidarnie zachowali tajemnicę.

¹³ Leonowe Dębicy mieszkali wówczas w Warszawie przy ul. 1 Maja na V piętrze, gdzie w 1943 r. odbywało się tajne nauczanie 8 klasy gimnazjum (przyp. aut.).

Ale przypuśćmy, że pomiędzy znajomym p. Gombrowicza znajdowali się jacyś „gnuśni bęcwali”. Czy on należycie przemyślał, uogólniając to twierdzenie do „całej bandy gnuśnych bęcwałów zastaniających swą szpetną nagość piżamą, stworzoną przez bohaterów Sienkiewicza”, którzy jednak chyba w pojęciu p. Gombrowicza gnuśnymi nie byli.

Pomijam już „bęcwała” jako ujemne określenie, bliżej nieokreślające znaczenia tego wyrazu, ale jak można stosować przymiotnik „gnuśny” do osób raczej odróżniających się od reszty społeczeństwa tężyzną i odwagą, graniczącą czasem nawet z lekkomyślnością.

Cesarz Franciszek Józef I wstawał zawsze o godzinie 4 rano, co było zresztą dosyć uciążliwe dla jego otoczenia i nawet p. Schratt nie chciała mu już towarzyszyć przy rannym śniadaniu, mógł więc każdego wstającego o godzinie 8 uważać za gnuśnego. Metternich wstawał o godzinie 13 i ledwo mógł zdążyć na obiad. Nie sądzę jednak, żeby przymiotnik „gnuśny” dla niego miał jakikolwiek sens.

P. Tatarkiewicz traktuje wypowiedzi p. Gombrowicza jak ewangelię, na nich opiera swoje twierdzenia, które słusznie sklasyfikował Żychiewicz jako z wielkim samozaparciem mogące być uznane za inteligentne.

Wyobraźmy sobie, że ktoś jadący samochodem spotkał na drodze kilku pijanych ludzi, co niestety często się zdarza, i na tej podstawie, nie zastanawiając się, że przejechał przez kilkanaście wsi, w których mieszka kilkanaście tysięcy chłopów, że właśnie nad drogami są wyszynki, że odsetek spotkanych pijaków kształtuje się w stosunku do mieszkańców jak 1 do 1000, wysunął twierdzenie, że wszyscy chłopci to pijacy. Lub widząc na Plantach krakowskich powywracane ławki, orzekł, że cała młodzież to są chuligani, nie zastanawiając się, że znowu ten odsetek nie mieści się nawet w 1 do 10 000.

Przykre jest cytowane przeze mnie powiedzenie francuskie „ivre comme un Polonais” (pijany jak Polak), ale nie mogę mu zarzucić nielogiczności. Francuzi piją wszyscy, czego nie można powiedzieć o Polakach, ale piją wino, są weseli i przyjemni, Polacy niestety, jeżeli się upiją, to często do nieprzytomności, i takiego spotkanego pijanego oni uważają zawsze za Polaka. Natomiast cytowane powiedzenie p. Gombrowicza na szczęście nie ma żadnych cech logicznych.

CO MA WISIEĆ, NIE UTONIE

Mahometanie wierzą w przeznaczenie, to dodawało hordom tureckim i tatarskim odwagi, bo obojętne, czy się narażał, czy też krył, zawsze czekało go to, co miał mieć przeznaczone.

My odrzucamy fatalizm i raczej kierujemy się przysłowiem: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Tym bardziej więc należy ocenić bohaterskie czyny, które były udziałem Polaków w czasie ostatniej wojny, że wymienię tylko z wojny w 1939 r. Westerplatte i obronę Warszawy, wreszcie samodzielnie walczący oddział mjr. Dobrzańskiego „Hubala” czy niesłychane bohaterstwo podziemia naszego w czasie okupacji hitlerowskiej.

Ale wojna nasza nie zakończyła się zajęciem nawet całej Polski. Polska armia odżyła z powrotem we Francji i w Związku Sowieckim, a po upadku Francji w Anglii i wszędzie odznaczała się walecznością graniczącą z bohaterstwem. Tu wymienię Monte Cassino i słowa wypowiedziane przez dowodzącego armią we Włoszech gen. H. Alexandra: „Był to wielki dzień Polaków, kiedyście zdobyli tę warowną fortecę, którą sami Niemcy uważali za niemożliwą do zdobycia. Żołnierze 2 Korpusu! Jeżeli mi dano do wyboru pomiędzy jakimikolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym Was, Polaków”.

W bitwie o Wielką Brytanię zacytuję znowu słowa marszałka Dowdinga, dowódcy lotnictwa angielskiego: „Pierwszy z polskich dywizjonów Nr 303 w 11 grupie w przeciągu miesiąca zestrzelił więcej Niemców aniżeli jakakolwiek jednostka brytyjska walcząca w tym samym czasie. Ogółem Polacy osiągnęli 203 pewne zestrzelenia, 35 prawdopodobnych i 36 przypadków zadania ciężkich uszkodzeń. Kosztowało to nas 38 pilotów, stosunek więc strat kształtował się jak 1 do 9 na naszą korzyść, w całym zaś Rafie 1:3”.

W walce o Berlin 30 kwietnia 1945 r. przybyła na teren walk 1 Dywizja im. Tadeusza Kościuszki w okolice bramy Brandenburskiej, na której po dwudniowych walkach w dniu 2 maja zatknęła sztandar Polski. Zdobywając cztery stacje kolei podziemnej, trzydzieści osiem kwartałów mieszkalnych, siedem fabryk i kompleks gmachów Politechniki, biorąc przy tym 2500 jeńców do niewoli.

A wreszcie nasza 1 Dywizja Grenadierów we Francji w ciężkich walkach w Wogezach wytrzymała wszystkie ataki nieprzyjaciela, ale niestety musiała nocą wyrównywać front, by nie być okrążoną wobec cofania się w walce Francuzów. Pozostał tylko pomnik chwały poległych w Dieuze w departamencie Mozela.

Ale wracając do nagłówka naszego rozdziału, trzeba stwierdzić, że jedni na wojnie mają szczęście, inni pecha, i tak kiedy w 1916 r., kiedy przybyłem na front, nasz 1 Dywizjon Artylerii Konnej, jeszcze austriackiej, pod dowództwem ppłk. Ignacego Ledóchowskiego, nie miał właściwie żadnych strat, a zginął jedynie pchor. (*fähnrich*) Straszewski od zabłąkanej kuli przy tronie, a więc nie w pierwszej linii, czy jakiś obserwator wysunięty na punkt obserwacyjny.

W czasie I wojny światowej ta sama kula ugodziła śmiertelnie Thurna Taxisa, a potem raniła obok stojącego Rudusia Romera. Rodzina poległego prosiła Rudusia

o oddanie kuli, na skutek której poległ ich syn, jednak ponieważ kula znajdowała się pod kręgosłupem, lekarze obawiali się ją usunąć i do śmierci w jego ciele pozostała.

Gdyby 10% wystrzelonych kul było śmiertelnych, nie pozostałby w żadnej armii żaden żołnierz, dlatego pomijam wszystkie bzykania kul, bo musi ich być wiele, ale nie mogą pominąć wypadku,

kiedy w odległości dwunastu kroków padł granat z 15-centymetrowej haubicy i nie eksplodował. Po rozbrojeniu przez puszkarza przywiozłem go sobie do Głębowic w czasie urlopu na pamiątkę.

W 1914 r. w sierpniu wstąpiliśmy z moim bratem Ludwikiem do Legionów, do Oddziału I Konnego w Krakowie. Po przybyciu (wówczas) por. Zbigniewa Dunina-Wąsowicza przenieśliśmy się do 2 szwadronu, którym on dowodził i który prawie w całości zginął wraz z dowódcą w bohaterskiej szarży pod Rokitną. Uniknęliśmy udziału w tej szarży wskutek dyzenterii, na którą obydwaj, przed wymarszem w pole, zachorowaliśmy.

13 VI 1915 r. 2 szwadron ułanów legionowych w składzie 70 ułanów pod dowództwem rtm. Zbigniewa Dunina-Wąsowicza w szarży zdobył okopy nieprzyjacielskie (zadrutowane), 6 ułanów minęło te okopy, ponieważ brak było współdziałania piechoty. Rosjanie, którzy się w pierwszej chwili poddali, potem wzięli ich do niewoli. Zaledwie dwóch ułanów nie była ranna, reszta poległa lub była ranna. Z oficerów poza rotmistrzem zginął także por. Włodek. Bezsensowny rozkaz wydał szef sztabu II Brygady kpt. Vagasz, brygadą dowodził płk Kuttner. Obydwaj są winni za niewspółdziałanie piechoty. W nocy 13/14 VI Rosjanie wycofali się z tych pozycji.

W pierwszym tomie *Migawek* opisałem śmierć Alfreda Sapię w 1916 r. i znowu tylko przypadkiem, dlatego że był już bardziej doświadczony, a ja byłem dopiero jednoroczny, on został wysłany, kiedy obydwaj się zgłosiliśmy na punkt obserwacyjny, z którego już nie powrócił.



Zwycięska szarża pod Rokitną, w której dowódca 2 szwadronu rtm. Dunin-Wąsowicz poniósł śmierć bohaterską

I znowu w 1918 r., kiedy wyjechałem na trzymiesięczny urlop dla studiów, zastępca mój pełniący funkcję pierwszego oficera w baterii w dwa tygodnie po moim wyjeździe zginął, kiedy się rozpoczęła ofensywa włoska.

W ostatniej wojnie zostałem przydzielony rozkazem naczelnego wodza do 1 Pułku Artylerii Lekkiej (polowej) na dowódcę kolumny zaopatrzenia i dywizjonu. Zameldowałem się do dowódcy dywizjonu podpułkownika. Już nie pamiętam jego nazwiska. Następnego dnia przyjechał do dywizjonu jakiś kapitan, przyjaciel dowódcy, który został przydzielony jako dowódca kolumny zaopatrzenia 3 dywizjonu. Dowódca 1 dywizjonu zapytał mnie, czy nie zgodziłbym się objąć dowództwa w 2 dywizjonie, by jego przyjaciel mógł być z nim w pierwszym. Naturalnie było mi to obojętne i zgodziłem się na zamianę.

Najcięższe straty poniósł 1 dywizjon, w tym właśnie kolumna zaopatrzenia, gdzie zginęli obydwaj oficerowie, a więc komendant i jego zastępca, 140 koni i niewiadoma mi liczba kanonierów.

Przeżyłem więc szczęśliwie obydwie wojny światowe, a cudem uniknąłem śmierci w czasie pokoju!

Nigdy nie przechodziłem szkolenia w pływaniu, piszę o tym dlatego, że może przy szkoleniu uczą, jak należy się zachować, jeżeli wpadnie się w wir. Ja nie wiedziałem i właśnie na skutek tego, jakkolwiek dosyć dobrze pływam, o mało nie utonąłem.

Było to już po ostatniej wojnie, pojechaliśmy na wycieczkę, przewodnicy PTTK do Czorsztyna. Tam po zwiedzeniu ruin zamku i zamku w Nidzicy poszliśmy wykąpać się w Dunajcu. Cała grupa kąpała się razem, a my z Lilką odeszliśmy o jakieś paręset metrów wyżej, gdzie był silny prąd, tak że kładłem się na wznak i woda mnie niosła z dosyć dużą szybkością.

Nagle na skale zauważyłem tablicę z napisem, że w tym miejscu kąpiel jest zabroniona. Od razu domyśliłem się, że musi to być miejsce niebezpieczne, ale już w tym momencie poczułem jakieś niesłychanie silne wciąganie mnie do głębin. Przez chwilę wytrzymałem wszystkie siły, aby się utrzymać i nie dać wciągnąć, ale nadchodził już kres moich sił i czułem, że nie zdołam utrzymać się na powierzchni, a wyczerpany zupełnie już miałem zaniechać dalszych wysiłków i biernie poddać się losowi.

W tym nagle spojrzałem na brzeg, gdzie Lilka przerażona biegała, nie mogąc mi nic pomóc, i wtedy pomyślałem, że nie mogę utonąć, bo to dla niej byłoby straszne, i ostatnim wysiłkiem rzuciłem się do brzegu i co dziwne, dosyć łatwo wyskoczyłem z wiru, a nawet woda mnie dosyć silnie pchnęła na brzeg.

Po chwili odpoczynku, bo byłem bardzo wyczerpany, podeszliśmy do naszych kolegów i tam już, żartując, opowiedziałem naszemu koledze Wiesławowi Nielep-

cowi naszą przygodę, o tym, że niewiele brakowało, by mnie woda tu przyniosła jako topielca.

I wtedy okazał się nasz kolega jako rasowy przewodnik PTTK. Jakkolwiek był zawsze do mnie bardzo przyjaźnie usposobiony, bynajmniej nie przejął się moim wypadkiem, tylko robił nam wyrzuty, że jego jako kierownika wycieczki naraziliśmy na to, by jeden z uczestników wycieczki się utopił.

Kiedy już poruszyłem sprawę przewodników, to muszę tu opowiedzieć wydarzenie naszej już nieżyjącej koleżanki Zosi Sękowskiej.

W początkowym okresie po wojnie nie wprowadzało się wycieczek do krypty marszałka Piłsudskiego, chyba że na specjalne żądanie drzwi nie były do krypty zamknięte, ale przymknięte. Nasza koleżanka oprowadzała jakąś grupę po grobach i nagle kierownik tej grupy powiedział jej, że do marszałka wycieczki nie należy poprowadzić, ale dodał, że on chce tam pójść. Przeprowadziła wycieczkę obok zamkniętych drzwi i wypuściła na zewnątrz, on zaś został po odejściu wycieczki, wszedł do krypty, nasza koleżanka zaciekawiona podeszła do drzwi, gdzie zobaczyła, jak ten kierownik ukląkł przy trumnie, zapukał w trumnę, mówiąc: „Dziadku, ratuj, Polska w potrzebie”.

Prof. Estreicher opowiadał kiedyś, że w 1915 r. oprowadzał po Krakowie cesarza Wilhelma i kiedy znaleźli się na Rynku przed kościołem Mariackim, cesarz zapytał



Objasnia Wiesław Nielepiec, przewodnik miejski i terenowy PTTK w Krakowie. Pracą całego jego życia było opracowywanie zamków w Polsce. Zebrał ogromny materiał i spisał kilkaset stron rękopisu, niestety przedwczesna śmierć uniemożliwiła mu dokończenie dzieła. Na fotografii od lewej strony: Amelia Dąbmska, Kamila Szydłowska, Piotr Kirklewski, Józef Kardaś, Zofia Sękowska, Jadwiga Wiktor (przewodnicząca Koła Przewodników Miejskich w Krakowie) i Elżbieta Strupczewska – 1960

go, co ma oznaczać ta korona na wieży kościoła, na to Estreicher odpowiada, że została tam założona w XVII w. w związku ze ślubami króla Jana Kazimierza, jako symbol, że Matka Boska jest Królową Korony Polskiej, na to cesarz: „Ja bym tego u siebie nie pozwolił”.

Również w czasie pobytu marszałka Focha zaszedł niemiły incydent. Po kolacji u Wierzyńka o godzinie 23.55 wszyscy z marszałkiem udali się na Rynek Główny pod pomnik Mickiewicza, zademonstrować Rynek w nocy i by mógł usłyszeć hejnał, który w nocy jest bardziej nastrojowy niż w dzień.

Kiedy zbliżała się godzina 24, podeszli wszyscy pod wieże kościoła Mariackiego i wskazano marszałkowi okno, które za chwilę się otworzy i usłyszemy hejnał, ten, który jest codziennie nadawany przez Polskie Radio o godzinie 12.

Minęła już godzina 24, a okno było ciągle zamknięte, okazało się bowiem, że właśnie tej nocy zasnął sobie strażak i chyba jedyny raz nie było hejnału o godzinie 24. To się nazywa pech! Było to więc ukoronowaniem pobytu marszałka w Polsce, gdzie nie był tak entuzjastycznie witany, jak po II wojnie gen. de Gaule.

Marszałek Foch nie entuzjazmował się osobą marszałka Piłsudskiego, którego nazywał „petit marechal”, a ten mu się również odwzajemniał.

Kiedy już wspominam nasze sprawy przewodnickie, to muszę podać jeszcze ciekawe wydarzenie jednej z naszych koleżanek.



Marszałek Foch i marszałek Piłsudski z buławami

Na uroczystość odsłonięcia pomnika ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie 3 maja 1923 r. przyjechał marszałek Foch, któremu została wręczona buława marszałka Polski. Na fotografii pomiędzy marszałkami Fochem i Piłsudskim stoi Wieniawa Długoszowski, w głębi Rydz-Śmigły i z prawej strony Sosnkowski.

O nastrojach, jakie wówczas panowały w Warszawie, świadczy napis na odwrocie fotografii „przesyłam epizod z pobytu marszałka Focha, jak marszałek Piłsudski bierze za pałkę z zamiarem na Focha, a Foch trzyma swoją już gotową na odwet”. Patrzy na to z boku z politowaniem gen. Sosnkowski.

Oprowadzała wycieczkę niemiecką, wiadomo było, że pomiędzy uczestnikami tej wycieczki znajduje się pułkownik niemiecki, naturalnie w cywilnym ubraniu. Zwiedzali właśnie groby królewskie i nagle ten pułkownik zwraca się do niej z zapytaniem: „Dlaczego właściwie przywieźliście tych królów do Krakowa?”. Na to ona: „Oni się tu urodzili, tu się wychowali, tu umarli i tu ich pochowaliśmy”. Pułkownik chwilę się namyślał i potem już półgłosem sam do siebie powiedział „Diese verfluchte Propagande” (ta przeklęta propaganda).

Do moich Czytelniczek, które doczytały do końca

Przepraszam za zawód, którego doznały, czytając te wspomnienia. Na wytłumaczenie podaję to, co pisze Jean Paul o miłości:

Gdy kobieta kocha, kocha cały dzień.
Gdy mężczyzna kocha, zajmuje się obok tego swymi sprawami.

Przyznaję się, że niejedną raz wpisałem do pamiętnika ten francuski rebus:

M.moi.100.C.C.¹⁴

Ale cenzurując pocztę w wojsku, stwierdziłem, że jeden podoficer pisał równocześnie do czterech żon i pięciu narzeczonych.
I jeszcze jedna przestroga, Hipolit Taine:

Ludzie poznają się trzy tygodnie, kochają trzy miesiące, kłócą trzy lata. Trzydzieści lat się znoszą. A dzieci ich zaczynają to samo od początku.

To jednak nie odnosi się do mnie i mej Małżonki.

¹⁴ *Aime moi sans cesse* (fr.) – kochaj mnie nieustannie.

Listy wybrane

1794 – ODPIS LISTU TADEUSZA KOŚCIUSZKI DO GENERAŁA LUDWIKA DĘBICKIEGO Z 17 CZERWCA TEGO ROKU Z OBOZU POD RADO-
MIEM

Kuzynka moja Wanda z Korytowskich Leonowa Dębicka, dała mi odpis listu Tadeusza Kościuszki, sporządzonego przez Janinę Dębicką, najstarszą córkę Ludwika hr. Dębickiego, autora „Puław etc.”¹ i redaktora „Czasu” oraz właściciela Jaworowa, Werchraty, Wielopola, Kalwarii Zebrzydowskiej etc.

Oryginał został oddany najstarszemu synowi Karolowi dr. hr. Dębickiemu. W czasie drugiej wojny światowej, znajdował się w dużym kufrze w Rabie Wyżnej u Celiny z Dębickich Aleksandrowej Bzowskiej. Kufer został zrabowany przez Niemców.

*Przy przepisywaniu zachowałem pisownię, tylko na początku w trzecim słowie „do-
wiaduię” przez pomyłkę napisałem.*

Wyraz nieczytelny był w oryginale, w odpisie jest podany (wyraz nieczytelny), sądzę że musiało być „Pierwszy”? Podpis napisany innym pismem niż cały odpis, przypuszczam, że miał naśladować oryginalny podpis Naczelnika.

W książeczce Tadeusza Ruszowskiego czytamy: „W nocy z 22/23 III 1794 r. przybył Tadeusz Kościuszko z Drezna przez Pragę do Wiatowic (pod Gdowem) i zamieszkał u pułkownika Konnej Gwardii Ludwika Dębickiego. Następnej nocy 23/24 III 1794 r. wyruszył do Krakowa i zatrzymał się w dworku gen. Józefa Wodzickiego na Piasku. Obok klasztoru OO. Kapucynów”².

Gen. Ludwik Dębicki miał syna Ludwika, ten syna Karola ojca Ludwika autora „Puław” który pozostawił dwóch synów to jest Karola ożenionego z ks. Puzynianką i Leona właściciela Jaworowa ożenionego z Wandą hr. Korytowską. Tej ostatniej dziękuję niniejszym za udostępnienie dokumentów i fotografii.

¹ L. Dębicki, *Puławy (1762-1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie*, t. 1-4, Lwów 1887-1888.

² T. Ruszowski, *Insurekcja i pamiątki kościuszkowskie w Krakowie*, Kraków 1973, Biblioteczka Szkole-
niowa Krakowskiego Koła Przewodników Miejskich.

Generale³ Kolego!

Dopiero się dowiaduję, że żadna moja odezwa rąk Twoich nie doszła, możesz być przecież pewnym, że w najpierwszych momentach Powstania naszego zgłosić się do dawnego kolegi niezaniechałem.

Kosztuje pewnie Twej duszy być w nieczynności, miło mi zatem wezwać cię tą odezwą do najpiękniejszego dzieła na które człowiek śmiały y podciwy z obojętnością patrzyć niemoże. Twoje okoliczności są bardzo przyjazne Twej sławie, iesteś w kraiu gdzie obywatele, gdzie wojsko, gdzie Lud nawet czeka tylko zawołania y dowódcy aby podnieść broń na obronę własnej Ojczyzny i zniszczenia yarmu obcego...

W tym rzeczy stanie moy generale weź na siebie to przedsięwzięcie, masz do tego sposobność. Nieprzyjaciel w małej liczbie Polska cała pod bronią. Partyzantów ku wam wysłałem, Woyna Turecka niezawodna, Moskale roz-targnieni y strwożeni, słowem chciey tylko a kray tamten wrócisz do całości Ojczyzny Twoiey y sobie zasłużysz na wdzięczność narodu. Oświadczyłem y oświadczam że ktokolwiek [wyraz nieczytelny]



Pałac w Narolu – zbudowany dla wojewody Łosia w XVIII w. przez Merliniego. Ostatnio własność Jadwigi z ks. Puzynów hr. Mora Koryntowskiej. W czasie powstania w 1863 r. częściowo spalony. Odrestaurowany w 1923 r. Zniszczony w 1948 r. przez pożar, został pokryty i zabezpieczony

³ W literaturze dotyczącej powstania kościuszkowskiego brak informacji o aktywności adresata tego listu w insurekcji. Według spisów oficerów Gwardii Konnej Koronnej Ludwik Dębicki (ok. 1742-1808) odszedł z wojska w 1783 r. (dymisja z 25 II tego roku) w randze pułkownika i brak przesłanek wskazujących, by pozytywnie odpowiedział na apel T. Kościuszki (M. Machynia, C. Szrednicki, *Oficerowie wojska koronnego 1777-1794. Spisy*, cz. 1: *Sztaby i kawaleria*, Kraków 2002, s. 358).

ruszy korpus woyska nam zabranego, będzie tegoż korpusu komendantem. Nie trać momentu.

Posyłam ci patent Generała Leitnanta, y przyrzekam iż officerów którzy ci pomocni będą y których fortragować⁴ zechcesz awansować będę.

Czekam niecierpliwie wiadomości o tobie kollega y przyjaciel

Mp. T. Kościuszko.

1941 – KARTKI POCZTOWE PISANE PRZEZ ZOFIĘ Z KOSIŃSKICH MUSSIŁOWĄ DO PAWŁA MUSSILA DO OBOZU W KOZIELSKU

Zofia Mussilowa była córką byłego ministra kolei żelaznych w Austrii Stanisława Kosińskiego. W czasach kiedy był ministrem zostały zbudowane linie kolejowe we Wschodniej Galicji (Małopolsce). Kartka wysłana z Krakowa, powróciła z powrotem. Druga, wysłana 26 marca 1941 r. mniej więcej tej samej treści z tym, że była to kartka 91. W jej zakończeniu czytamy: „Stolica jest teraz u nas i ruch wielki. Auta cudowne, zawsze żałuję, że ich nie oglądasz, a wszyscy Żydzi przeniesieni na Podgórze, skąd nie wychodzą”.

Obydwie kartki znalazła moja żona na strychu domu przy ulicy Kanoniczej 7. Z. Mussilowa w 1943 r. poszła do p. Kościuszkowej (lekarki-społeczniczki), gdzie Niemcy urządzili kocioł. Kiedy długo nie wracała, jej siostra Kosińska, wysłała Katarzynę Kruk (Kasię – pomoc domową), która również została zatrzymana. Wywiezione zostały do więzienia przy ul. Montelupich, po kilku dniach wypuszczono Kasię, natomiast p. Mussilowa została wywieziona do Oświęcimia, z którego już nie powróciła.

[na kartce z 26 III adnotacja po stronie nadawcy u dołu:] Paweł Mussil der sich bis Frühjahr 1940 – in Lager Kozielsk, Bezirk Smoleńsk befand rekommandiert!

26 II 1941 r. środa popielcowa.

Mój Kochańciu jedyny najdroższy! – Tak mi szalenie za Tobą tęskno, że chwilami już myślę, że zwaruje, tem więcej, że 15 III 1940 dostałam ostatnią wieść od Ciebie, datowaną z 3 II i ani słowa więcej. Ja piszę do Ciebie dziś po raz 83. A może i więcej, bo mi się już wszystko pomieszało. Poza tą szaloną troską o Ciebie Kochanie, mamy się wszyscy całkiem dobrze. Tadek pracuje gdzie dawniej i był dotychczas bardzo miły, teraz jednak zaczyna być zazdrosny, bo Hałek od 2 miesięcy pracuje z nim i prawie na tych samych warunkach. Staszek od kilku dni też pracuje gdzie dawniej, a Sosnik ma najlepszą ze wszystkich posesję. Pracuje on też co sił, by pomagać małej Peluni. Ma też obietnice dostania wkrótce Roberta na sublokatora,

⁴ fortragować – przedstawiać do awansu.

rodza 26.3.1941.- Mój kochaniu jedyny naj-
droższy!- Blika rozpacz piszę dziś do Ci-
bie po raz 91, podczas gdy ja otrzymuję od
Ciebie tylko 2 wiadomości, ostatnia 15.3.41
datowana z 3.2.40. i ani słowa więcej.- Poz-
troska o Ciebie Kochanie, jesteśmy wszyscy
zdrowi i żyjemy normalnie. Tadek z Lawendą
odwiedza nas często, z Jadką nie może dać se-
bie rady, zresztą pracuje gdzieś dawniej, a
z nią Hanka mniej więcej na jego warunkach,
co Tadek mocno złości.- Staszek pracuje rów-
nież gdzieś dawniej, a Sosnik ma nową posesję
i nie doskonają. Pracuje on co się, by pomo-
gać małej Feluni, ma też obietnicę dostania
skróćca Roberta na sublokatora. Wprawdzie
on wciąż się spażnia, lecz gdy z nim zsmle-
ka nie będzie miał wogóle żadnych kłopotów
tak Sosnik wszystko skrzętnie załatwia. Ja-
sieczki w Lisbonie, a Jędrus R. z Malidą w
New Yorku. adres: Sally Pergensteener, 437
East, 57 Str. New-York-City U.S.A.- Jedni i
drudzy mają pomagać najstarszej córce Wosi,
a gdyby zamieszkała przypadkiem z nimi na-
kźonć, by porzuciła swe obecne zajęcie, a
wróciła do dawniejszych zamieszkań.- Jmę w
tym roku mieliśmy znacznie lżejsze, ale wie-
ca jakos się nie chce zrobić, wciąż zimno.
Wanda zmieniła adres na Okólnik 9.- Stolica
jest teraz u nas i ruoch wielki. Auta cudow-
ne, zawsze szukaję, że ich nie oglądasz, a
wszyscy żydzi przeniesieni na Podgórz, skąd
nie wychodzą.- Jest tu Marysia własnie, któ-
ra z ojcią mieszka na wsi, choć biero cz-
ne litaja z rodziną też na wsi, mając kartę
resztę u mnie lub zszatona. Do widzenia
chacie. Miliony całusów. Nad życie kochając



Kartka Zofii Mussilowej do męża Pawła z 26 III 1941 r.

choć jakoś się to wciąż zwleka. W każdym razie gdy się sprowadzi, nie będzie miał żadnych trudności, ani kłopotów, bo Sosnik wszystko pozałatwia. Medzio i Jasieczki w Lisbonie. Jędrus R. w Now. Yorku z Malidą, adres Sally Pergensteener New. York. City 437. East 57. Str. USA, wszyscy 3 wiedzą o najstarszej córce Wosi, może też będą mogli jej coś pomóc. Wanda zmieniła adres na Okólnik 9. Noga zrosła się jej szczęśliwie, ale pisuje teraz często i dużo jak już dawno nie pisywała do mnie. Wyobraź sobie, że wróciło tu kilku z waszego zeszłego zimowego obozu, którzy zostali zwolnieni jako Niemcy. Opowiadają, że Wam całkiem jest dobrze. Niestety Ciebie nie znali, więc martwię się, że nie dbasz o zdrowie, i zęby, bo to byli lekarze. Biuro Roberta czynne, Marysia z Ciocią na wsi, z Józką się pogodziłam, u Jadki mieszka Józef. Tadek z Lawendą odwiedzają nas często.

Kochanie jedyne pisz i uważaj na siebie, bo życie bez Ciebie nie ma dla mnie żadnej wartości. Luty był w tym roku śliczny i ciepły. Miliony całusów od wszystkich. Do widzenia Kochanie moje Nad życie kochająca Cię Zosia. Czy nie kaszlesz i masz ciepłe rzeczy?

26.2.1941. środa popielcowa. - Moi Kochanciu jedyny najdroższy! - Tak mi szalenie za Tobą tęskno, że chwilami już myślę, że zwaruję. Stawiając, 2 15.3.40. dostałam ostatnią wiadomość od Ciebie, datowaną z 3.2. i ani słowa więcej. Ja piszę do Ciebie dziś po raz 83, a może i więcej, bo mi się już wszystko pomieszało. - Poza tą szaloną troską o Ciebie Kochanie, mamy się wszyscy całkiem dobrze. Tadek pracuje gdzieś dalekiej i był dotychczas b. miły, teraz jednak zaczyna być zadowolony, bo "szek" od 2 miesięcy pracuje z nim i prasie na tych samych warunkach. Staszek od kilku dni też pracuje gdzieś dalekiej, a Sosniak ma najlepszą ze wszystkich posiadłość. Pracuje on też co się, by pomagać małej Keli. Ma też obietnicę dostania wkrótce Roberta na sublokatora, choć jakoś się to wciąż zwleka. W każdym razie gdy sprowadzi nie będzie miał żadnych trudności, ani kłopotów, bo Sosniak wszystko pozakatwiał. - Medzio i "asieczki" w Warszawie, Jedrus R. w Now Yorku z Madag. adres: Sally Ferguson, New York City 437 East 57 Str. USA. - wszyscy wiedzą o nastarszej córce wosi, może też będą mogli jej coś pomóc. Wanda zmieniła adres na Okólnik 9. - Waga z nią się jej szczęśliwie, ale pisuje to raz często i dużo, jak już dawno nie



Kartka Z. Mussilowej z 26 II 1941 r. (z której tekst został przepisany)

1942 – LIST POŻEGNALNY ŚP. MARIANA CZAJKI KRÓTKO PRZED WYKONANIEM WYROKU ŚMIERCI

Ten uspaniały a zarazem tragiczny list otrzymałem zupełnie przypadkiem.

Przed kilku tygodniami otrzymaliśmy list od p. Józefa Czajki byłego strzelca z Uzarzewa, majątku wuja mojej żony Żychlińskiego, potem powstańca Śląskiego, że chciałby nas odwiedzić, jakkolwiek go nie znaliśmy, poprosiliśmy, żeby przyjechał i jeżeli to mu będzie wygodniej zanocewał u nas.

Tu mata dygresja.

Stosunek jaki istniał pomiędzy (według dzisiejszej nomenklatury) pomiędzy „pracodawcą a pracownikami” nie może być porównywany do dzisiejszych stosunków, jeżeli zaś chodzi o strzelców, furmanów i ogrodników, to stosunek ten nie tylko był serdeczny, ale przeradzał się w przyjaźń z pokolenia na pokolenie.

Tym też tłumaczy się, że nieznanemu panu Józef Czajka przyjechał do nas jako najbliższych krewnych wuja Żychlińskiego, że cały wieczór spędziliśmy jak z najlepszym znajomym i przyjacielem, że okazał nam ten ciekawy list, z którego zrobiłem sobie odpis i wiele innych dokumentów.

Tym też tłumaczy się, że kiedy po ślubie wyjeżdżała moja matka z ojcem, Wojciech syn Bartka furmana w Świącanach nie pytając nikogo siadł na kozioł i powiedział, że

będzie furmanem w Głębowicach, uczył nas potem obchodzenia się z końmi, a jak nam się udało uciec opiekunom, bonom czy guwernantkom, to biegliśmy do niego, strzelać do świec z kabzlówki⁵. Syn jego znów nasz przyjaciel, Feliks był do 39 roku w Gierattowiczkach i tam też nadal pozostał.

Berlin – Pletzensee dnia 15 X 1942 r.

Moi Najdrożsi!

Wasze obydwie listy to znaczy pierwszy z dnia 5 X i drugi 10 X ja z największą radością odebrałem.

Przede wszystkim Tobie Najukochańsza Matuchno za Twoje najmiłsze i pocieszające słowa matczyne, dziękuję z całego serca.

W pierwszym liście piszesz mi Krysiu kochana siostrzyczko, że ojciec był w Poznaniu, niestety jest znowu we Wronkach, ale ja mam nadzieję, że ukochany Bóg się nad Wami zmiłuje i go uwolni wnet, że będziecie się mogli znowu cieszyć i radować

szczęściem wspólnym. W drugim piszesz kochana siostrzyczko, jaką jest moja kara. Niestety jestem skazany na śmierć i wyrok będzie dzisiaj wykonany. Jest to mój ostatni list do Was. Do ukochanego Tatusia piszę też jeden list dzisiaj.

Ukochana Matuchno, nie płacz, wszystko co On nam zsyła On najlepiej wie co robi i jeżeli mnie woła do siebie, to taka jest Jego woła święta.

Dzisiaj przed wykonaniem wyroku śmierci, mogę się jeszcze po polsku spowiadać i św. Komunię przyjąć. Zanim ten list otrzymacie, już ja będę się za Was modlił w innej Wiecznej Ojczyźnie, gdzie prędzej czy później tak się zobaczymy.

Wszystko coście dla mnie uczynili, za Waszą miłość rodzicielską jakąście mnie otaczali, za wpojenie we mnie Wiary ŚW, nie jestem w stanie Wam niczym wynagrodzić.

Śmierci się nie boję i ufam, że Bóg mi grzechy wybaczy, cały czas się do tego, co dziś za chwilę się stanie przygotowałem.

Proszę Was tylko o gorliwą modlitwę, jak i ja za Was stale się modliłem.



Józef Czajka – powstaniec śląski. Był strzelec Kusowa. Kawaler Orderu Polonia Restituta i wielu innych orderów i odznaczeń. Stryj Mariana Czajki

⁵ kabzlówka – strzelba nabijana prochem i kulami przez lufę.

Droga Mateczko moja, przebolej to tak jak Matuchna św. śmierć swego Ukochanego Syna przeboleć musiała. „Wegzum Himmel” książeczka, którą miałem w ostatku, ta dała mi poznać i umocnić się w wierze.

Ostatnie pozdrowienie Matuchno kochana, Siostrzyczko i Braciszku, posyła Wam syn i brat.

Mateczko kochana przebacz wszystko com Tobie i Wam uczynił, ale Bóg i mój św. patron wołają mnie, pogódźcie się z losem, który mnie i Was spotkał.

Opatrzność niech Was ma w swej św. opiece, bo nie ja sam w ten sposób z tego świata schodzę.

Was do ostatka kochający, modlący się o jak najszybsze połączenie z ukochanym Tatusiem, marnotrawny syn i brat.

Marian⁶

1947 – MOJA KORESPONDENCJA Z BANKIEM GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Kraków 18 IX 1947 r.

Do Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie

W sprawie mych przedwojennych kredytów, jak również zyr udzielanych, uprzejmie zawiadamiam, że takowe brałem lub żyro dawałem, li tylko na kredyty celowe, związane z gospodarstwem rolnym, lub rybnym, kredyty te zostały w następstwie ulg skonwertowane na Bank Akceptacyjny i intabulowane na moim majątku Głębowice, zadłużenia te przeto nie mają charakteru prywatnego, lecz są przywiązane do majątku.

Wiadomo że nie rolnicze długi rolników, nie były przyjmowane przez Bank Akceptacyjny.

Majątek Głębowice, nie został rozparcelowany, jest obecnie z wyjątkiem lasów, które przeszły na Lasy Państwowe w posiadaniu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który go od dwóch lat użytkuje, sędzę przeto że nie sprawi mu to trudności spłacić te należności, jak również Lasom Państwowym, które przeprowadziły znaczniejsze wyręby (w 2 latach aniżeli ja w czasie mojego 20-lecia gospodarowania).

W końcu załączam zaświadczenie niezamożności i proszę o zwolnienie mnie z obliża tych długów ponieważ ani mój obecny stan majątkowy ani dochody nie

⁶ Marian Czajka (1921-1942), pomocnik tokarza, konspirator z Poznania, został zamordowany w więzieniu Plötzensee w Berlinie „za przygotowania do zdrady stanu”, zob. *Śladami Polaków nad Szprewą i Hawelą. Lista zgilotynowanych Polaków w Ploetzensee*, [on-line] <http://www.pwb.pmk-berlin.de/lista.html> (15 III 2018).

umożliwiają mi honorowania zobowiązań majątkowych z majątku, którego od 1939 r. nie posiadam i to tak nieruchomości jak i ruchomości.

Głębowice zostały przejęte w 1939 r. przez okupanta, a po powrocie z mojej 5 letniej niewoli nic nie zastałem.

Z poważaniem

Józef Stanisław Dunin

Rynek Dębnicki L. 8/14.

Dwa listy z Banku Gospodarstwa Krajowego

Kraków 24 II 1947 r.

Ob. Józef Stanisław Dunin

Kraków, Rynek Dębnicki 8/14

Dotyczy: V. Dr. /Ag. Inters stary należ z układow konwers.

Potwierdzamy odbiór pisma Pana z 18 bm. i prosimy uprzejmie o pofatygowanie się w najbliższych dniach do n/Wydziału Likwidacyjnego (Rynek Gł. L. 47. I p.) celem udzielenia nam informacji o firmie: „Związek Hodowców Ryb”.

Firma ta podpisała weksel zabezpieczający kredyt który przed wojną udzielony został ob. Tytusowi Duninowi, a który to weksel żyrowany był również przez Pana.

Oczekujemy zatem rychłego przybycia we własnym interesie.

Bank Gospodarstwa Krajowego

Oddział w Krakowie

(dwa podpisy nieczytelne)

Kraków 13 X 1947 r

Wny Pan Józef Stanisław Dunin

Kraków Rynek Dębnicki 8/14

Dotyczy V/Ag.

W sprawie Kred. Tytus Dunin Interes stary

Pismem z dnia 24 września br. prosiliśmy Pana o udzielenie nam informacji o Związku Hodowców Ryb, który żyrował weksel z kredytu p. Tytusa Dunina, jednak do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Zaznaczamy, że udzielenie nam powyższej informacji leży także w interesie Pana, gdyż weksel w mowie będący jest również żyrowany przez Niego i prosimy wobec tego o jak najrychlejszą odpowiedź, czy wymieniony Związek Hodowców Ryb jeszcze istnieje i pod jakim adresem.

Bank Gospodarstwa Krajowego

Oddział w Krakowie.

Moja odpowiedź przesłana do Banku Gospodarstwa Krajowego

Kraków 20 X 1947 r.

Do Banku Gospodarstwa Krajowego
W Krakowie

Na pismo z dnia 13 X br. V/AG. w sprawie kredytu Tytusa Dunina – Inters Stary. Uprzejmie zawiadamiam, że brat mój zginął w 1939 r. Majątek jego Gierałtowiczki został natychmiast przejęty przez okupanta, a po uwolnieniu w 1945 r. został rozparcelowany. Tak że jak z załączonego do wglądu za zwrotem aktu wynika, spadek po nim nie został przeprowadzony.

Co do Związku Hodowców Ryb, nie mogę dać żadnych wyjaśnień, ponieważ nic o nim nie wiem, sądzę jednak, że nie istnieje.

Stawy zostały przy przeprowadzaniu reformy rolnej przejęte przez Samopomoc Chłopską, która też w Gierałtowiczkach nimi zarządza.

Józef Stanisław Dunin
Rynek Dębnicki L. 8/14.

1961 – LIST WŁADZIA TYSZKIEWICZA Z NOWEGO JORKU

Z pośród 105 otrzymanych życzeń ślubnych najmiłszym był list Władzia pisany dla mnie do Stefana Stablewskiego.

Ten list jest dla Stasia Dunina, ale z prośbą, żeby Stefan go przeczytał.

Wtorek 20 czerwca 1961 r.

Miły i Kochany Stasiu!

Trudno Ci wyrazić radość, jaką zawdzięczając Stefanowi, który zawsze o mnie pamięta, i za co mu jestem z głębi serca wdzięczny otrzymałem zawiadomienie Twego ślubu i piękną fotografię, zrobioną z tej okazji. Twoja żona jest nie tylko śliczna i urocza (wygląda na podlotka!) – ale promienieją z Niej dwie największe zalety, jakie kobieta może posiadać – wielka dobroć i pogoda.

Na pewno będziecie bardzo szczęśliwi, bo zawsze ceniłem i wszystkie Twoje wielkie zalety. Niech Pan Bóg Wam błogosławi na nowej drodze życia, czego Wam od siebie i mojej Żony najserdeczniej życzę. A sobie życzę poznać przy sposobności mojej następnej wizyty w Krakowie Twoją śliczną Towarzyszkę życia.

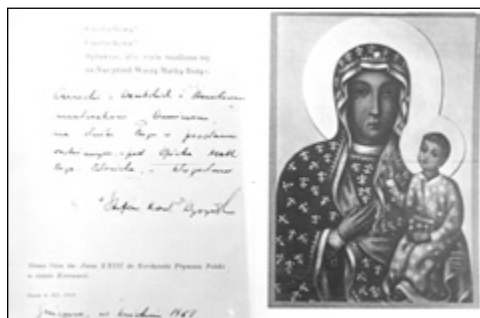
Żałowałem tylko, że na fotografii nie ma Anki Stablewskiej.

A teraz Stasiu Kochany ściskam Cię najserdeczniej, Twojej Żonie i Bratowej Marysi ręce całuję, ściskam Stefana, a Ance ręce całuję. Moc uściśnień i serdeczności dla Adasiów Bispingów i Ich dzieci.

Jak zdrowie Twojego Teścia
 Stary przyjaciel i kolega Wład[ysław] Tyszkiewicz.
 Fotografia ślubu stoi u nas na honorowym miejscu!



Błogosławieństwo papieża Pawła VI



Życzenia kard. prymasa Wyszyńskiego



Amelia z Dąbskich Duninowa

1961 – LIST N. DULEMBY Z TERVILLE Z PODZIĘKOWANIEM ZA ZWIEDZANIE WAWELU

Z okazji przyjazdu Cezarego Hallera zaprosiłem kilka znajomych osób na zwiedzanie Wawelu. Dla uniknięcia przyłączania się licznych turystów i możliwości zwiedzania sal Zygmunta Starego, Zygmunta III i Wschodu, oprowadzałem grupę w języku francuskim, nie uniknęliśmy jednak przyłączenia się sympatycznych p. Dulembów z Terville.

Terville, le 22 VIII 1961

Cher Monsieur!

Nous avons bien reçu les deux photos que Vous avez eu L'ama bilité' de nous envoyer. Mon mari et moi même gardons un excellent souvenir de notre visite à Kraków, et plus spécialement des splendeurs de Wawel, que nous avons pu admirer, grâce au magnifique guide que vous avez été.

Nous vous en remercions très vivement et nous vous prions d'agréer, Cher Monsieur, l'expression de nos sentiments respectueux et reconnaissants.

N. Dulemba



Na Wawelu od lewej: Antonina z Żychlińskich Dąbska, Elżbieta z Duninów Bisping, Teresa Bisping, Maria Jadwiga Stablewska, Albina z Duninów Sroczyńska, Maria ordynatowa z Sapiechów Zamoyska, Wanda z Korytowskich Dębicka, N. Dulemba, Zofia z Zamoyskich Sobańska, żona p. Dulemby, Stanisława z Czarneckich Horochowa i Cezary Haller

1964 – LIST RODRYGA ROMERA Z 10 STYCZNIA

Bielsko-Biała

Kochany Stasiu

Nie wiem jak Ci dziękować za Twoją dokumentarną pracę, napisaną z takim niesłychanym pietyzmem.

Oczywiście spotykałem się również z niesłychanymi bredniami i potwarzami, dotyczącymi tej tragedii⁷. Taki dokument napisany przez osobę najbardziej kompetentną, jaką Ty jesteś mógłby położyć kres tym wszystkim plotkom, niestety tego obecnie nie można w żaden sposób ogłosić – może i na to kiedyś przyjdzie czas, niestety nie za mojego życia.

Pozostałe fotografie zatrzymaj sobie, jeżeli je potrzebujesz, mam tego tu bez liku.

Wybieramy się oczywiście do Krakowa, tylko jeszcze nie wiem dokładnie kiedy. W każdym razie zadzwonię przedtem na 215-41, żeby Was oboje na pewno zastać w domu.

W okresie Sylwestra był u nas przez 3 dni młody Wilczek muzyk. W czasie świąt była koncentracja wszystkich Lohmanów, i Lohmaniątek na Skrzyczynym, o mało nie rozwalili schroniska. Wszyscy doskonale prosperują i z Idą i z innymi nie ma kłopotów. Ciężkie troski mam z Lolem, jeszcze nie chcę o tym pisać, bo sprawa nie zakończona, ale spędza mi to sen z oczu⁸.

Ściskam Cię b. serdecznie i Lilkę jak najbardziej dla Pani ucałowanie rąk
Twój Ruduś

1964 – LIST RODRYGA ROMERA Z 6 GRUDNIA

Bielsko-Biała

Kochany Stasiu!

Serdecznie Ci dziękuję za Twój list z 4 bm. z opisem opon bieżdzieckich.

W czasie mojego pobytu w Bieździedzy-Bieździatce w czasie okupacji, widziałem dwa ornaty i jedną „oponę” z tej wytwórni bieżdzieckiej. Założycielem jej był Aleksander Romer, ojciec Cypriana, założyciel naszej linii.

Za czasów Aleksandra istniał jeszcze duży pałac o trzech skrzydłach w Bieździatce. Ten pałac się spalił i obecnie są tylko widoczne fundamenty i dwie oficynki, zrobione z dwu skrzydeł.

⁷ Mowa o sprawie śmierci Karola Romera – por. rozdział *On wybrał honor*.

⁸ Sprawa rozwodu i powtórnego małżeństwa.

Mój pradziadek Nikodem już mieszkał w takiej małej oficynie, która jeszcze istnieje.

Tymi gobelinami interesował się bardzo prof. Stefan Komornicki t.z. Tip.

Janko Draskowich był uradowany z tych fotografii i kazał Ci bardzo serdecznie podziękować, napisał mi aż dwa listy w tej sprawie. Jako rewanż przysłał Tobie i mnie po jednym egzemplarzu genealogii jego rodziny, gdzie i ten Mikołaj figuruje, aczkolwiek data jego śmierci tam podana nie pokrywa się z datą na epitafium.

Janko twierdzi, że Draskowiche mieli zamek na Słowaczczyźnie. Zamek ten nazywał się Eberhard, jak się obecnie ta miejscowość nazywa, tego oczywiście nikt nie wie.

Ściskam Was oboje bardzo czule i serdecznie
R.



Teodor hr. Draskowich z Triakostian (1850-1906), ojciec Janka

1965 – LIST JÓZEFA KRASIŃSKIEGO Z KORDOBY

Cordoba 27 maja 1965 r.

Droga Pani!

Dziękuję serdecznie za list powiadamiający o śmierci Pani Matki. Składam, choć późne, z serca płynące kondolencje.

Pani Matka była tak bliska mojej, że Jej odejście czuję jak osobistą stratę. Będę pamiętał o niej w modlitwach i zamówię Mszę.

Przyczyną mojej późnej odpowiedzi była nieobecność w Argentynie. Wyjechałem do Europy Zachodniej i USA na szereg konferencji z aerodynamiki i tak samo przedstawiłem tezę Doktoratu w Londynie, która została przychylnie przyjęta. Wróciłem dopiero na Wielkanoc i zastał mnie taki nawał pracy po długiej nieobecności, że dopiero teraz znajduję trochę czasu na korespondencję prywatną.

W czasie mojej podróży dowiedziałem się o gwałtownej śmierci (udar serca) mojego brata Mariana, którego może Pani spotkała.

Bardzo dziękuję za przemiłe fotografie, które włożę do albumu rodzinnego, także pośmiertny obrazek.

Ze względu na rodzaj pracy nie mogłem niestety odwiedzić Kraju, może uda się mnie to za następną wizytą do Europy, wtedy nie omieszkam odwiedzić Pani w Kra-

kowie z którym wiążą mnie liczne wspomnienia dziecinne, np. pierwszy tramwaj i pierwszą żarówkę elektryczną, widziałem w swym życiu w Krakowie!

Dostaję dotąd „Tygodnik Powszechny”, który prenumeruje dla mnie moja siostra tak że zawsze „Ostatnie wiadomości” mam z Krakowa. Piszę na maszynie ze względu na okropne pismo, proszę wybaczyć braki w punktacji, ale już bardzo późno.

Dziękuję serdecznie za pamięć i raz jeszcze składam z głębi serca płynące kondolencje.

Józef Krasiński

1967 – LIST PIOTRA DUNINA Z PARYŻA

12 I 1967 r.

Kochani!

Podróż miałem b. przyjemną, chociaż sama jako tak jest dosyć męcząca. Pierwszą noc spędziłem w towarzystwie tej dziewczyny, która również do Paryża jechała. Chociaż z wyglądu trącała wsią polską, okazała się bardzo miła i rozgarnięta.

Rano poznałem Niemkę, na rozmowie z którą zszedł mi cały dzień i okazało się, że i po niemiecku mówić umię tylko brak mi praktyki.

Wieczorem nawaliło ogrzewanie w naszym wagonie i zrobiło się strasznie zimno, ale prezes i tak tego nie odczuł, bo kiedy wszyscy siedzieli pozawijani w koce, ja siedziałem sobie w ciepłutkim przedziale z p. celnikami, popijając gorącą herbatkę tudzież francuskim winkiem. O 7.30 podziękowałem za gościnę, i zapewniając, że w powrotnej



Piotr Dunin w Paryżu w 1967

drodze na pewno się znowu spotkamy, wysiadłem na dworcu w Paryżu, skąd najnowszym „Peugeotem 404” zostałem odwieziony, przez przemiłą Paryżankę, wprost do mojego apartamentu w dzielnicy XVI. Przy rue General D’Lestrain. Zaraz po rozpakowaniu, rzuciłem się w wir Paryża. Po czym okazało się że mam tutaj przynajmniej tylu znajomych co w Krakowie.

Co przeczytawszy sędzę, że skreślicie z listy „Kazań” kazania na temat „Nie umiesz zawierać znajomości, nie znasz ludzi, w ogóle nie umiesz rozmawiać”.

Jakkolwiek przedkładałam sobie jazdę samochodem z przyjaciółmi nad Metro, to jednak metro jest genialne i poruszam się nim swobodnie i szybko! Po całym Paryżu.

Paryż jest piękny, pogoda jak u nas w jesieni (trawniki zielone, samochody cudne, obłędnie). Jest bardzo miło, aż mi się serce kraje, na myśl że muszę wracać tak szybko (*ce la vie*) Jedyne wielki mankament to ceny, wszystko jest okropnie drogie, a rzeczy są tak piękne, że aż oczy rwą.

W niedzielę wybieram się do c. Jani. Na pewno się o mnie martwiecie, a ja nie wiem kiedy ten list dojdzie, bo tutaj pocztowcy strajkują i są zakłócenia.

Kończę bo jest strasznie późno, a jutro jestem umówiony o godz. 10.30 na Montmartre. Zresztą w liście trudno jest coś pisać, a po powrocie wszystko opowiem.

Zapewniając że Paryż jest uroczy ściskam Was Piotr.

1968 – LIST PAWŁA DĄMBSKIEGO Z BUDAPESZTU

Budapeszt 10 V 1968 r. VI. Liszt. F. ter 10.

Droga Kuzynko i Kuzynie!

Jak napisałem byliśmy w Krakowie 3 dni z żoną i szwagierką. Niestety mieliśmy wycieczki, więc nie mogliśmy się spotkać.

Zwiedziliśmy trochę Polskę. Byliśmy w Ojcowie, w Pieskowej Skale, Wieliczce, Warszawie, Wilanowie itp. Pogoda była możliwa.

Szczęśliwie powróciliśmy do Kraju, i ja te fotosy, które ze sobą zabrałem aby Wam wręczyć nadaję. Mam tego sporo. Niestety tylko fotografie, bo co Niemcy nie zabrali w Poznańskim, to spłonęło w Warszawie lub zrabowano na Węgrzech. Klisze jednak pozostali, trochę papierów również.

Ja opracowuję teraz dla PAN w Polsce, Uniwersytety w Budapeszcie jako centrum naukowe Polaków w XVII do XX wieku. Polacy na wyższych szkołach rolniczych węgierskich, oprócz dawnych moich prac, jak „Polacy na Węgrzech”.

Mgr Szydłowski dał mi zeszyt pamiątkowy w którym P. P. też figurujecie, scho- wałem do archiwum.

W Krakowie pokazywałem moim pamiątki po Duninach i po Dąmbskich. Niestety Muzeum Czartoryskich był zamknięty.

U nas spokój. Oczekujemy Teatr Narodowy z Warszawy i Delegację Rządową P. Rep. Ludowej.

Za miesiąc przeszle nową porcję fotografii.

Załączam serdeczne pozdrowienia i ucałowanie rąk.

Paweł Dąbski

Zachowałem pisownię listu. Paweł Dąbski zmarł w 1974 r.

1968 – LIST STANISŁAWA DUNINA PO PIERWSZYM POBYCIE W POLSCE OD 1939 R. W LECIE TEGO ROKU

Drodzy Lilko i Wuju!

Jesteśmy zupełnie imperdonnables za nie napisanie jeszcze, ale tu taki kołowrotek, a wiadomo, że jak się do takiego listu siądzie to trzeba długo pisać, na co nie zawsze jest czas. Najpierw dojechaliśmy b. dobrze, choć 2 dni takiej drogi są bardzo męczące. Staś zaraz pojechał do pracy i bez chwili przerwy pracuje nie mając w lecie jednego dnia wolnego.

Posłaliśmy 2 fotokopie różne księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, zawinięte w papier plastikowy do wykładania ścian np. w kuchni. Jeśli się spodoba Lilce i Wujowi możemy jeszcze przysłać. Wszystko poszło poleconą paczką tydzień temu. Papieru plastikowego jest półtora metra – imituje dawne kafelki holenderskie.

List do Piotra Ż. nie doszedł i trzeba drugi napisać, Iga (Morawska) wszystko wie. Nie wiem czy dojedzie do Krakowa, ani kiedy wraca. Dzieci są na obozach harcerskich w Anglii tak że mogłam tu troszkę odpocząć, pojutrze wracają.

A teraz chcieliśmy podziękować za tak nadzwyczajne i przemiłe przyjęcie, jakie nam cała rodzina w Polsce zrobiła. Przez parę tygodni tu po powrocie byłam jeszcze tym oszołomiona, bo tutaj ludzie już tacy nie są i odzwyczailiśmy się od takiej dobroci i serca. Szalenie dziękujemy za tak świetne kolacje Lilce a Wujowi za pokazanie nam całego Wawelu i wyprawę samochodową. Czy Wuj a fotografie dobrze wyszły? Staś postara się będąc w Londynie o fotokopie z defilady. Będzie tam w październiku. Niestety nie mając innej posady jeszcze na tę zimę, pojedzie do Maroka, ale to już chyba ostatni raz.

Błagamy odpisać czy nasza paczka doszła.

Staś ma albumy Wuja w Deauville i w każdej wolnej chwili je ogląda.

Jak się Lilka miewa, czy nadal leży? Mam nadzieję, że już niedługo będzie mogła wstawać, ale nie wolno absolutnie za dużo chodzić.

Tu rok szkolny odsunęli do 16-go (szkoły powszechne) i 27-go szkoły średnie, tak że mam dłuższe wakacje, ale dla dzieci to za długo.

Od Adamów mieliśmy dwa listy. Jak się miewa Piotruś. Jak mu się udała jego praktyka – jest on jednym z miłszych i lepiej wychowanych chłopców jakich znam.



Stanisław Dunin w Marrakeszu

Mimo że jesteśmy nad morzem ani razu nie poszliśmy się kąpać z powodu pogody. Przez 2 ½ tygodnia co dzień lało, teraz nie pada tak często, ale zimno jak w październiku.

Zanim skończę ten list, chciałam napisać jak się nam szalenie mieszkanie na Kanoniczej podobało. Jest takie śliczne a przy tym jak mówią Anglicy „Cosy” to znaczy przytulne. Człowiek miałby ochotę zawsze tam mieszkać.

Mam nadzieję że się na przyszły rok zobaczymy a teraz ściskamy Lilkę i Wuję z całego serca i prosimy naszą niepiśmienność wybaczyć.

Jania i Staś

do 15 września Hotel Normandy Deauville Calvados 14, potem 2. Av. Charles Comar Buressur Yvette 9. Essonne.



Jania – Joanna z Tyszkiewiczów Stanisławowa Duninowa (Paryż 1950)



Zatwierdzenie przez francuskiego ministra oświaty Jani jako profesora języka angielskiego. Takie samo uprawnienie posiada w Anglii dla języka francuskiego

1968 – KOLEJNY LIST STANISŁAWA DUNINA Z LONDYNU Z KOŃCA TEGO ROKU

Kochana Lilko, Stryju i Piotrusiu!

Przesyłam moc życzeń najlepszych na Święta i na Nowy Rok, od Janusi, siebie i dzieci. Tak bardzo smutno, że nie można ich spędzić razem. Mamy jednak nadzieję, że na przyszły rok, uda nam się wszystkim na nie przyjechać.

Z Janią mamy w pamięci wszystkie tak miłe chwile razem spędzone, raz też jeszcze dziękuję bardzo za wszystko.

Jestem teraz znowu w Maroku na parę miesięcy zimowych i pracy jak zawsze tu dużo, ale kraj cudowny więc chociaż i to cieszy. Mogę też jeździć dużo konno co bardzo lubię.

Jak zdrowie Lilki, bardzo się przejęliśmy Jej chorobą, mam nadzieję, że teraz już wszystko dobrze i że czuje się świetnie.

Zostaję tutaj do kwietnia, a potem wracam jak wszystko dobrze pójdzie do Deaville.

Bardzo się ucieszę, jeżeli dostanę jakieś wiadomości co słyhać na Kanoniczej. Szalenie bym się ucieszył, gdyby Strycio mógł mnie przysłać fotografię, którą zrobiliśmy w Zatorze z płyty w kominku z Łabędziem. Intersje zrobione na drzwiach są świetne i sobie opawiłem.

Ręce Lilki całuję Stryja i Piotrusia ściskam bardzo et encore une fois merci pour tout Staś.

Meilleurs Voeux Pour Noël et la Nouvelle Année 1969.

1968 – LIST WITOLDA CIEŃSKIEGO Z LONDYNU

From. 97. Bilton Road. Greenford. Perivale. Middex. England

15 November 1968.

Kochany Stasiu!

Po wielu, wielu latach zgłaszam się do Ciebie, przypominając się Twojej łaskawej pamięci. Byłbym wdzięczny gdybyś był łaskaw mi na ten list odpisać.

Adres Twój otrzymałem od innego comesa, Stasia S. z którym widuję się codziennie. Słyszę, że jesteś w dobrym zdrowiu, więc bardzo cieszę się z tego.

Poznałem tu Twojego bratanka, syna p. Tytusa, ale go rzadko widuję. Czytałem ustępy Twojego listu do S.S. Ja przeszedłem dość wiele podczas ostatniej wojny, ale byłem tylko na południu i zachodzie. Moja żona i dwie córki są tu, ale średnia nasza córka nie żyje.

Zawsze z zachwytem wspominam zamek obronny w Głębowicach i nasze wycieczki w okolice.

Mógłbyś odpisać na kartce załączonej do listu Stasia S. To nawet byłoby taniej i praktyczniej.

Z mym kuzynem Stachem rzadko koresponduję, ale jak otrzymam od Ciebie wiadomość postaram się niezwłocznie odpowiedzieć.

Kończąc ten list i wspominając Ciebie i Ludwika bardzo serdecznie, zasyłam serdeczne pozdrowienia.

Wiki C[ieński]

1969 – LIST CEZAREGO HALLERA Z PETERBORO

15/2/69

Kochany Stasiu!

Dziękuję Ci za list oraz załączone filmy.

Załączam odbitkę Wspomnienia Pośmiertnego, które ukazało się w wydawanej w Toronto przez Związek Polaków w Kanadzie, gazecie „Związkowiec”. W oryginale, reprodukcja fotografii, jest znacznie wyraźniejsza, niż na załączonej odbitce.

Mam nadzieję, że będziecie mieli przyjemną wycieczkę, choć z artykułów, które czytałem, Lwów robi podobno raczej przygnębiające wrażenie.

Ja tego lata planuję wycieczkę do zachodniej Kanady, gdzie nigdy jeszcze nie byłem. Chcę odwiedzić w Calgary (Alberta) mego kuzyna Józia Krasieńskiego (młodszy brat Marysia), który rok temu przeniósł się tam z Argentyny i wykłada tam na Uniwersytecie na wydziale mechanicznym. Dwie starsze córki są tam już od ubiegłego lata, a jego żona Patrycja (Anielka) z dwoma młodszymi córkami miała przyjechać tam w tym miesiącu, po zlikwidowaniu spraw w Argentynie. Ostatni raz widziałem ich na ślubie w Londynie w 1947 r.



Wspomnienie pośmiertne Cezarego Hallera

Z Józiem mieszkalem przez dwa lata u Twojej siostry Bini Sroczyńskiej w willi Ustronie w Zakopanem, gdzie byliśmy w gimnazjum.

Jeszcze raz dziękuję Ci bardzo za załatwienie sprawy fotografii.

Łączę wiele serdeczności dla Ciebie oraz Lilki.

Zał. Cezary H.

1969 – LIST STANISŁAWA SKARBKA Z LONDYNU

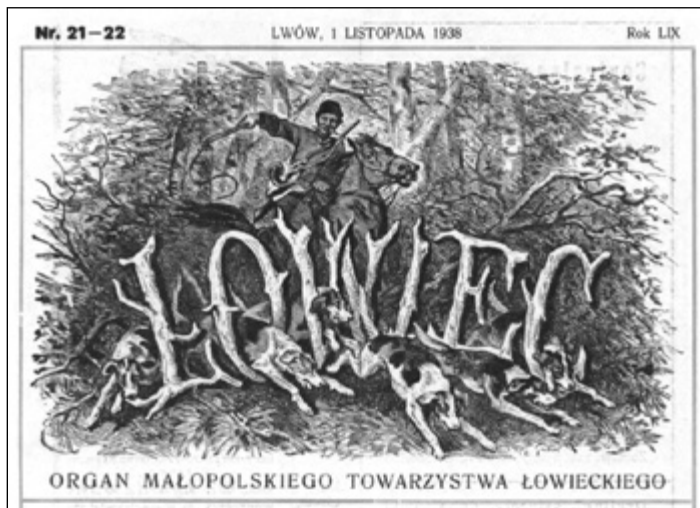
16 II 1969 r.

Kochany Stasiu!

Nie wiem jak Ci dziękować za przysłanie mi znowu fotografii z „Łowca” I XI 1938 r. z podaniem rykowiska w lasach fundacyjnych, co wywołało łezkę wspomnień w moim oku!

Przyznam się, że nie pamiętałem nazwisk moich myśliwych mniej lub więcej myśliwych. W rewirach Klimiec i Smorze padały przed 1914 r. najwspanialsze jelenie, między innymi był i znany 28-mak. Było też tam sporo niedźwiedzi. Po tamtej wojnie spadło tam bardzo rykowisko i żadne już specjalne sztuki nie były już widziane. Żabie za to, do końca było bardzo ciekawym rykowiskiem, gdzie miałem bardzo „godnych” zewsząd gości nawet nieco koronowanych.

Niestety trudno mi będzie wyszukać stare dzienniki adiutanckie, bo doprawdy nie wiem w jakim archiwum są one zdeponowane. Zdaje się jednak, że ten zamek Rohanów był w Saverne gdzie było ich główne siedlisko!



„Łowiec” 1938 (il. Juliusz Kossak)

Widzę, że u Ciebie zawsze coś ciekawego się dzieje, u mnie właściwie zwykła nuda i życie z dnia na dzień z daremnym oczekiwaniem na cuda i lepsze jutro! Ściskam dłoń Twoją serdecznie twój Staś.

WYNIKI Z TEGOROCZNEGO RYKOWISKA	
W pierwszej kolumnie nazwisko rykownika, w drugiej ilość gubki, w trzeciej charakterystyka	
Fundacja Skarbkowska Żabie	
Makowski Kazimierz	12
" " " " " " " " " " " " " " " "	12
Stojowski Jerzy	12
" " " " " " " " " " " " " " " "	14
Eksztowicz Erwin	12
" " " " " " " " " " " " " " " "	12 kap. zaliczyć 3 razy w ostatnim roku wagi 8,2 kg.
UWAGA: Rykowisko urwało od 16/IX do 6/X, dotarł Litania wilki.	
Dobra Sałatwiśkie	
Kurnatowski Jan	16 * trzech srebek i trzech karzek, zaliczyć zsumary
Laszkowicz Franciszek Gordon	12 kapitały
" " " " " " " " " " " " " " " "	10
Czarnski hr. Marjan	14 debry
" " " " " " " " " " " " " " " "	10
Dembicki hr. Jan	10
" " " " " " " " " " " " " " " "	10
Malsna hr. Henryk	10
" " " " " " " " " " " " " " " "	10
Pytocha hr. Arturwa	10 zaliczyć paszporty gniazdo, 100 szt. 100
UWAGA: Widziano Litania srebek. Rykowisko od 5/IX do 7/X.	
Dobra stółce gr. kat. Metropolii (Przełęcz, Jasień, Osmaloda)	
Morawski K. Przem	12
Olsztajer F-my, Gość	12
Palfy hr. Paweł	12 kapitały
Trociński hr. Gość hr. Palfy'ego	12
Łódź Młynogarnet Gość hr. Palfy'ego	12
Cieński Ludomir	12
" " " " " " " " " " " " " " " "	12
" " " " " " " " " " " " " " " "	10
" " " " " " " " " " " " " " " "	10
Bawczowski hr. Emil gość p. Cien- j skiego Czarnokita	12
Suszyński hr. Jan	10
Suszyński hr. Kazimierz	10
Czackowski-Golejowski Cyryl Orlyant	12
Winterfeld Ludwik hr.	10
Lasarowicz Stanisław	12
Ulrich U.	14 kapitały
Chapowski psk	12
UWAGA: Widziano jednego 22ka, trzy 18ki i kilka 16ków. Odstawiono 7 jeleni srebek. Rykowisko spóźnione. Przechodziły wilki nie skłoniły rykownika. W czasie rykownika widziano 25 starych i 12 młodych srebek.	

Wyniki rykowiska w lasach należących do Fundacji Skarbkowskiej

1970 – LIST KS. STANISŁAWA MORAWSKIEGO

Szewno 10 III 1970 r.

Drodzy Wujostwo

Przepraszam za zwłokę w serdecznym podziękowaniu za przesyłkę. Jestem bardzo wdzięczny za tę książeczkę, bo w moich warunkach, to ogromnie użyteczny tekst.

Proszę się nie gniewać za zwłokę, ale ciągle wybieram się do Krakowa, żeby załatwić paszport, raczej wpisać wizę do paszportu i wciąż jakaś przeszkoda uniemożliwiająca wyjazd.

Teraz czuję się zdopingowany, bo zło czyha na moje życie.

W sobotę wyszedłem z życiem z wypadku autobusowego, zderzenie czołowe z Żubrem – to nie należy do radości w przeżyciach przeciętnego śmiertelnika. Teraz nie jestem pewny, czy w następnym wypadku będę miał tyle szczęścia co ostatnio.

Proszę się nie dziwić, że piszę z Szewnej – to nie wypadek mnie tu sprowadził, bo chodzę cały i zdrowy, ale pracuję u ks. Marcina Popiela – prowadzę rekolekcje.

W Krakowie chcę być w przyszłym tygodniu 17 III zgłoszę się wtedy i pokłonię Drogim Wujostwu. Przed południem zamierzam być w Konsulacie, a potem chciałem złożyć podziękowanie wujostwu.

Ściskam Drogich Wujostwa
Staszek Morawski

1971 – LIST HELENY Z REYÓW JABŁONOWSKIEJ

26 I 1971 r.

Kochany Stasiu!

Wzruszyłeś mnie miłą pamięcią o moim nieodżałowanym Ojcu i dziękuję Ci najserdeczniej za wyciąg obchodzących mnie żywo notatek z pamiętnika Witosy.

Wraz z Tadzkiem przeczytaliśmy 3 tomy w Wwie, lecz były pożyczone na br. krótko i nat[uralnie] nie było czasu na wypisy. Chciałam koniecznie nabyć pamiętniki owe – lecz nikt się nie kwapił przywieźć z zagranicy, choćby sukcesywnie⁹.

Tem bardziej dziś cenię twój gest przyjazny.

Wyniosłam z tej długiej lektury wrażenie, że wspomnienia są obiektywnie pisane z dużym umiarem, choć Sanacja obrzydliwie postąpiła z bądź co bądź br. dodatnim i mądrym człowiekiem. Znałam go dość dobrze i jeszcze chorego odwiedzałam w szpitalu.

Na wieść o uwięzieniach brzeskich Ojciec mój przeszedł drugi wylew (oba były lekkie). Niestety nasza polska rzeczywistość wiecznie trudna, wręcz tragiczna. Lecz wszystko do czasu.

Wanda zachwycona pobyt w Zakopanem i Waszą dla niej dobrocią.

Łączę br. serdeczne wyrazy i raz jeszcze dziękuję.

Halcia.

Stan Dzidy Zborowskiej beznadziejny.

Olek po operacji wraca do sił powoli!

Witos podaje, że nazwa „Piast”, którą przyjęło Stronnictwo Ludowe zostało przyjęte na propozycję Mikołaja Reya z Przyborowa.

1971 – LIST ADAMA JARZYNY Z GŁĘBOWIC

Głębowice 25/IV 1971 r.

Ukochanemu Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi serdecznie dziękuję za życzenia Świąteczne i za te wspaiałe fotografie z różnych stron, to się mi zaraz przypomina te wspaiałe czasy u Wielmożnego Kochanego Pana Dobrodzieja, doprawdy niczym by mię tak bardzo nie ucieszył Pan Dobrodziej jak właśnie temi fotografiami.

⁹ Mowa o wydaniu: W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 1-3, Paryż 1964-1965, *Biblioteka „Kultury”*, t. 99.

Ale Pana Dobrodzieja bardzo przepraszam, tak jakoś zeszło że nie mogłem się jak zebrać do pisania, zawsze coś przeszkadzało mi, nareszcie dzisiaj znalazłem spokojnego miejsca i czasu.

Wielmożny Pan Dobrodziej ma rację w tem, że dzisiaj trudno sobie wyobrazić, jak to kiedyś wspaniale wyglądało, naprzeciw tego jakiego się teraz widzi pożałowania godzien widok, jego wygląd w dzisiejszym stanie.

Ukochany Wielmożny Pan Dobrodziej bardzo mi tem pochwlebił i ucieszył, że przypomniał moją pracę, ale ta praca pod osobistą instrukcją i radą Wielmożnego Pana Dobrodzieja była mi bardzo miła, ale żywopłoty ja nigdy nie obcinałem, bo byłem za słaby na to zawsze to wykonywał jakiś mój szef, jaki, który był, bo różni byli za mojej bytności u Wielmożnego Pana Dobrodzieja.

Żebym wiedział kiedy Wielmożny Pan Dobrodziej przyjedzie do Głębowic, to może bym jak zalażł do wsi. Ale dach niewesoły sprawia widok, wygląda jak by na jakiej szopie, nie na zamku historycznym co odpierał najazdy bandytów i husytów.

Kończąc to moje pisanie, Obojgu Państwu Dobrodziejom rączki całuję i serdecznie pozdrawiam i jeszcze raz dziękuję, za te rozkoszne zdjęcia. Bywajcie z Bożą Wasz mały sługa Adam.



Wjazd do pałacu w Głębowicach od strony północno-zachodniej (fot. Meysztowicz, 1939)



Widok na pałac od strony północnej – od parku (fot. I. Sroczyński, 1928). Wprawdzie żywopłoty były niskie, liguster, spiree i bukszpan, ale nożyce były za ciężkie dla Adamka



Brama północna – od strony parku (fot. Meysztowicz, 1939)



Brama południowa – od dziedzica (fot. T. Dunin, 1938)

1971 – LIST PAWŁA SAPIEHY, BYŁEGO ADIUTANTA GEN. SOSNKOWSKIEGO

Drogi Panie!

Siostry moje donoszą, że Pan opublikował wspomnienia i w nich też brata naszego Alfreda wspomina. Jak to miło wiedzieć, że koledzy go jeszcze pamiętają i myślą się do czasów gdy go znali przenoszą.

Trudno sobie uprzytomnić, że to już wżwyż pół wieku, gdy się to wszystko działo, a cóż to pół wieku ze sobą przyniosło, największe zmiany w życiach ludzkich, przynajmniej nam się tak wydaje, bo przecież już tyle razy w przeszłych wiekach były równie wielkie przewroty i zmiany.

Nam się musi wydawać, że czasy o których Pan zapewne też pisze były zgoła inne, no i wówczas całe życie stało jeszcze przed nami.

Nieraz się zastanawiam jak Alfred byłby swoje ukształtował.

Mając nadzieję, że się jeszcze kiedyś zobaczymy, kończę z prawdziwym szacunkiem i serdecznym uściskiem dłoni

Paweł Sapieha 3 Aug. 71.



Alfred Sapieha – Krzeszowice 1915

1971 – LIST ANIELI ZE SKIBNIEWSKICH KRZYSZTOFOWEJ POTOCKIEJ

Przemysł 4 XI 1971 r.

Kochany Stasiu!

Wspominając bardzo miło spędzone zeszłoroczne Twoje imieniny u Was, przesyłam Ci bardzo wiele serdecznych życzeń. Żałuję, że ich osobiście nie mogę złożyć, ale na razie nie wybieram się do Krakowa.

Ponieważ wiem, jak bardzo interesują Cię sprawy rodzinne i jak pracowicie utrwalasz materiał dotyczący wszystkiego co mogłoby poszerzyć o niej wspomnienia, pragnęłabym się dowiedzieć od Ciebie czy nie interesują cię Świącany, to przecież najbardziej nasza wspólna pamiętka i wspomnienia naszych matek.

Piszę to dlatego do Ciebie, że dziś miałam ciekawy sen, że byłam w Święcanych na cmentarzu i że widziałam grób nasz rodzinny (nawet nie wiem kto oprócz Babci Felci tam leży), ale jakoś przesunięty, chociaż w bardzo dobrym stanie nagrobek.

Bardzo mnie to zaintrygowało, bo ani tam nigdy nie byłam a tylko z opowiadać Mamusi i ciotek o tym wiem.

A nasze groby tak porzrucane po całej Polsce a nawet świecie.

Napisz mi proszę w wolnej chwili parę słów o tym, a może byśmy jakoś mogli się tam wybrać, kiedyś letnią porą.

Co u Was słychać? Jak zdrowie? Jak studia Piotrusia? Pozdrów go ode mnie. Tomek (syn) tak zajęty i pracą i studiami (drugi rok budowy maszyn) że zupełnie nieosiągalny, zaledwie znalazł chwilę na Wszystkich Świętych, aby odwiedzić swego wuja w Tyńcu.

Lilkę serdecznie całuję i bardzo serdeczne uściśnienia Wam przesyłam

Ninia

Przemyśl Wybrzeże Kościuszki 24.



Felicja z Bobrowskich Zygmuntowa Pruszyńska – portrecik miniaturowy (mal. Burda, 1960)



Jej grób w Święcanych k. Biecza, w którym leży sama, ponieważ grobowiec Pruszyńskich znajduje się w Krakowie na cmentarzu na Rakowicach

1971 – LIST WŁADYSŁAWA ZAKRZEŃSKIEGO Z KRAKOWA

24 XI 1971 r.

Kochany Stasiu!

Mój kolega pułkowy Zdzisław Rozwadowski – doskonały hipolog – pisze historię hodowli konia arabskiego w Polsce¹⁰.

Walczy o różne dane, a między innymi także o fotografie byłych hodowców. Prosił mnie o pomoc, więc szukam gdzie się da. Chodzi mu też o fotografię p. Stanisława Dunina z Głębowic, zdaje się umarł koło 1903 r. Jeżeli masz taką fotografię, względnie mógłbyś się o nią postarać, to bardzo proszę o jej przysłanie. Z góry serdecznie dziękuję.

Przesyłam dla Ciebie i Pani dużo serdecznych wyrazów.

Władysław Zakrzeński, Kraków pl. Axentowicza 3/3.



Stanisław Dunin, wł. Głębowic, Gierałtowiczek, Choczni, Kopytówki i Brzezinki ad Kopytówka (ur. Głębowice 1848 – zm. Gleichenberg 1903), założyciel i prezes Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach, członek Rady Powiatowej w Wadowicach etc.

1972 – LIST JADWIGI Z BRANICKICH REYOWEJ

Montresor 24 styczeń 1972

Kochany Panie!

Serdecznie dziękuję za miłą pamięć i przysłanie fotograf. Stasia w tym Przecławiu, gdzie tyle lat szczęścia przeżyłem.

Żałuję, że Pan i Lilka, wracając z Rzymu nie przyjeżdżaliście przez Francję i do Montresoru nie wpadli. Może za jakim przyszłym razem uda się tu zajechać, co by mnie bardzo cieszyło. Ciężko pisać mnie a nie nas. Co prawda po śmierci mojego Stacha serce i życie *De vivre* z tego domu odeszło, została stara nudna baba, ale która o Dawnych przyjaciółach nie zapomina i stara się aby Montresor był ersatz Przecławia.

Cieszmy się, że Pan pisze o małym Stefanku, że miły i inteligentny, jak dobrze, że do Polski pojechał i poznał rodzinę i bliskich, a przede wszystkim Polskę poznał.

Jadzia moja córka była w Polsce tej jesieni, pierwszy raz od 25 lat i tak była wzruszona i szczęśliwa odetchnąć polskim powietrzem.

¹⁰ Z. Rozwadowski, *50 years of breeding pure blood Arabian horses in Poland in their genealogical charts. 1918-1968*, Warszawa 1972.

Dziękuję jeszcze za pamięć, szlę życzenia, by 1972 przyniósł wiele zdrowia i wszystkiego co może być najlepszego wiele serdecznych słów łączę
Jadwiga Reyowa



We wrześniu 1973 r. spędziliśmy miesiąc we Francji, odwiedzając po drodze także zamek Montresor Jadwigi z Branickich Reyowej



Jadwiga z Reyów Morawska i Stanisław Dunin

1972 – LIST SIOSTRY HONORYNY ŁUCJI DĘBICKIEJ

Wrzosów – Buraków poczta Łomianki 12-I-72.

J.M.J.

Bardzo Kochani Lilko i Stasiu!

Najpierw winszuję wspaniałej wyprawy! Chyba równie karkołomnej jak wyprawa na księżyc, tylko mniej sławna. Najbardziej mi zaimponował wjazd samochodem na VIII piętro! w Wenecji. Ale tam, to już chyba mieszkaliście w hotelu?

A potem Rzym. To się nie da wypowiedzieć, co to jest znaleźć się w Rzymie. 60 lat, jak tam byłam z Leosiem i dziś tak żywo stoi mi to w pamięci. A obecność na Beatyfikacji, to też niecodzienne przeżycie. Jeżeli my tu, z dala przeżywałyśmy ją gorąco, co cóż dopiero Wy tam na miejscu? Naprawdę ślicznie obmyśliście sobie tę wyprawę i „podróż poślubną”.

Życie Bł. Maksymiliana i jego dzieło, to wielka łaska dla narodu naszego. Pan Bóg nam dał, w tych czasach letniości religijnej, tę piękną postać Kapłana wedle Serca Bożego, który tak głęboko zrozumiał i dosłownie wprowadził w życie słowa p. Jezusa: Że dobry Pasterz duszę swą daje za przyjacioły swoje. Myślę, że on więcej jeszcze duszę swoich 9 towarzyszy pragnął ratować od rozpacz i buntu wobec tej okrutnej śmierci, niż ratować życie Gajowniczką, bo jednak dusza ludzka ważniejsza niż ciało, czyli poświęcił życie swoje na wzór Mistrza, na ratowanie dusz ludzkich. To szczyt dobrze pojętego powołania Kapłańskiego.

To dziwne, że w dziejach Polski jest tyle heroizmu. W duszy polskiej jest głęboko pojęta miłość dla swego ideału, czy to religijnego, patriotycznego czy miłosierdzia chrześcijańskiego. Ile mamy w naszej historii tego przykładów. Ile ludzi dla tych ideałów poświęciło się od najdawniejszych czasów (legenda o Wandzie), i dziś się poświęca. Tym z pewnością spłacamy wiele naszych długów grzechowych. Na co dzień jesteśmy słabi, a w ważnych chwilach jesteśmy bohaterami. Nasz kochany Tytus też w akcie heroicznej brawury za Polskę życie położył.

Dziękuję Wam bardzo, bardzo za kartki, fotografie i za życzenia. A także za kartkę z Rzymu, którą jakiś dobry duszek doprowadził do moich rąk, bo tam nawet poczty naszej nie było.

Ja jednak nie ryzykowałam odpisać pod adresem: Stanisław Dunin – Roma Samochód. W Krakowie może by doszło, ale w Rzymie nie jesteście jeszcze tacy sławni.

Bisia Sapieżanka życzenia posłała do I zdobywcy księżycy, naturalnie bez adresu, podpisując Sapiecha. Otrzymała telegram z podziękowaniem: Kraków Sapieżanka. Czy to nie dziwne.

Ja też bardzo serdeczne życzenia, na ten nowy okres życia przesyłam. Choć już Święta za nami, nawet „Trzej Królowie” inną drogą powrócili do krainy swojej, ale

Nowy Rok, ze swojemi niespodziankami, stoi przed nami. Niespodzianki bywają wesołe lub smutne, trzeba nam dużo pomocy z nieba, żeby je zawsze umieć przyjąć bez skrzywienia.

Życzę Wam maleńko, jak najmniej mirry, więcej kadzidła, a najwięcej szczerego złota – miłości Boga i bliźniego. Tego złota macie pod dostatkiem, ale podobno złota nigdy dosyć. Tak się cieszę tym złotem Waszym, bo to dalszy ciąg tradycji naszych Rodzin. I wy tę tradycję otwartego serca dla każdego bliźniego, tak pięknie przedłużacie. Najdroższa Ciocia Muma, jakże umiała stworzyć atmosferę wesołości, dobroci i życzliwości, dla każdego na drodze życia, spotkanego człowieka. A czyniła to tak prosto, tak serdecznie, każdy się czuł objęty tym wielkim, gorącym sercem.

Takie to były Głębowice i taka to też była nasza Wenecja.

Na stare lata dopiero się to w pełni ocenia.

Wzięliśmy dużo – starajmy się też, na ile nas stać, dawać dużo. Taki się mój list długi zrobił, bo już tak mało tych, którzy to nasze dobre, szczęśliwe lata młodości pamiętają, z którymi o nich pomówić można, więc się rozgadałam.

Czy wiesz coś dalej Stasiu, co ze zdrowiem Bini? Ja nie wiedziałam, że się tak ciężko przechorowała. Czy doszło do operacji? Czy jest w szpitalu? Czy w domu? Felunia z pewnością bardzo ją troskliwie pielęgnuje, ale operacja w tym wieku, to ryzykowna rzecz. Może się bez niej obeszło.

Posyłam Wam bardzo wiele serdeczności i co dzień pamiętam o Was w modlitwie.

Bóg z Wami

s. Maria Honoryna.

Pewnie już wiecie, że Kapituła nasza, która się odbyła tego lata w Szymanowie, po raz trzeci wybrała Matkę Assumptę Przełożoną Gener. Zgromadzenia (Maria Sapieżanka). Biedna Matka, która już tak bardzo pragnęła złożyć ten ciężar na młodsze ramiona, uznając w tym znak Woli Bożej, przyjęła ten wybór.

To był też akt ukrytego heroizmu, bo to nie mała rzecz w tych trudnych czasach, dźwigać odpowiedzialność za całe Zgromadzenie.

Posyłam Wam obrazek M. Marceliny z Kotowiczów Darowskiej, naszej założycielki, z jej krótkim życiorysem. Choć trochę ją z tego życiorysu poznacie. Proces beatyfikacji już się rozpoczął, ale to trwa długie lata.

1972 – LIST ANNY Z PLATERÓW JANOWEJ OSTROWSKIEJ

Kraków 5 II 1972 r.

Szanowny Panie!

Jak dziękować za pamięć o nas i za dar przewspaniały! Mąż mój uzupełnił sobie całą Ligne interesującą go, ja zaś szukam dalej, bo nie widzę Alexandra D. (wojski sandomierski) ożenionego z Krystyną Małachowską, córką Mikołaja kasztelana spicymirskiego (1512 + 17 IV 1574/5).

Marzeniem jest też w dalszym ciągu stwierdzenie, czy legenda o kamieniu nagrobnym w Ujeździe, może być śladem prawdziwym, pochowania tam Piotra z Prawkowie! Gdybyż się wiedziało gdzie były te Prawkowice.

A teraz nowe sygnały z moich rodzinnych stron, Stanisław Załuski łowczy rawski + 1499 r. ożeniony z N. Duninówną. 2) Piotr Załuski 1644 i 1646 ożeniony z Barbarą Duninówną.

Ci Załuscy byli też starostami opoczyńskimi, stąd też pewnie ich groby w Biańczewie. Dużo było małżeństw przez miedzę.

Z niecierpliwością będziemy oczekiwać nowego tomu znakomitego dzieła Pana. A teraz najlepsze ukłony dla obojga Państwa

Anna Ostrowska

1972 – KARTKA POCZTOWA PIOTRA DUNINA Z WIEDNIA

Wiedeń 9 VII 72

K. L. i T. Dojechaliśmy szczęśliwie, nocą w lecie jazda jest wiele lepsza, 02.30 było już prawie jasno. Upały tutaj są piekielne, ja jestem trochę we Wiedniu, trochę w Voslau. Auto już po trochu reperuje, a jeżdżę też samochodem Marty Habsburg, co pozwala mi przyjemnie z pożytecznym połączyć. U Forstera jest Biś Szaszkiewicz, z którym jak mamy czas (on jeździ konno i czyści stajnie) to się spotykamy.

Tyle na-razie napiszę znowu.

Ściskam P.



Piotr Dunin z wiatrówką

Proszę pisać na adres Gangła, bo ja jestem nieuchwytny.

1972 – LIST OD BRATOWEJ HONORATY ZE SKIBNIEWSKICH DUNINOWEJ
Z PRZEMYŚLA

Przemyśl 24 9 72

Drogi Stasiu!

Dziękuję za przesłanie żałobnych wiadomości o śmierci Bini, wiedziałam od Wandy i S. Honoryny o jej chorobie, ale nie mówiła, żeby stan był aż tak poważny.

Biedna musiała jeszcze przeżyć śmierć córki, czy nie to było powodem jej własnej?

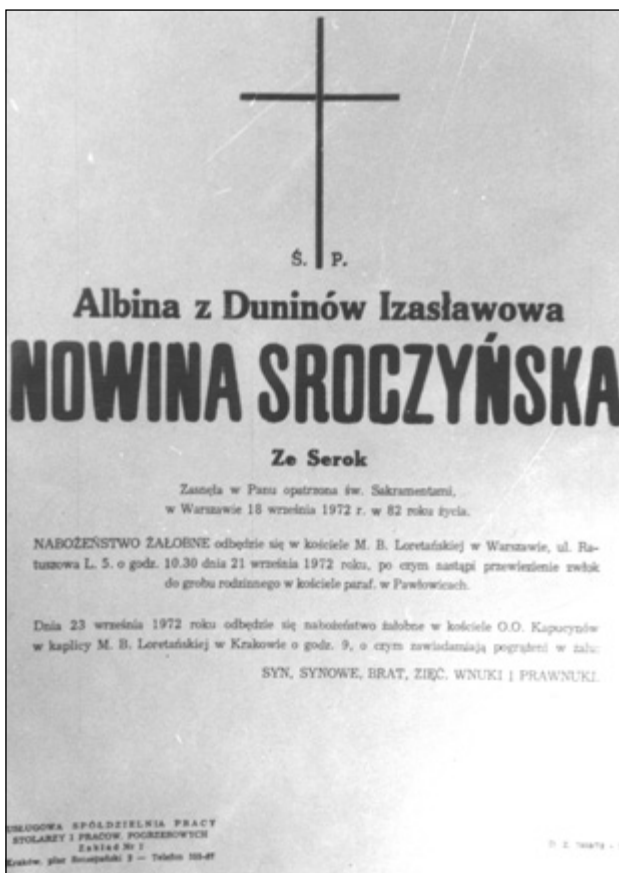
Dużo cierpiała w życiu, przeżyła troje dzieci a czwartą kaleką, ciężko była doświadczona, toteż dla niej to wyzwolenie i zapewne Bóg wynagrodził jej wszystko.

Ale rozumiem jak bolesną dla Ciebie jest strata ostatniej z Waszego rodzeństwa, wiem jak się wszyscy kochaliście, jak subtelną, miłą i dobrą była Binia.

Trudno mi było pojechać na pogrzeb, bo od nas do Wwy to daleka i dość męcząca droga, nie ma gdzie się zatrzymać na noc więc trochę za duży wysiłek.

Dałam tylko tu na Mszę św. i modłę się za spokój jej duszy.

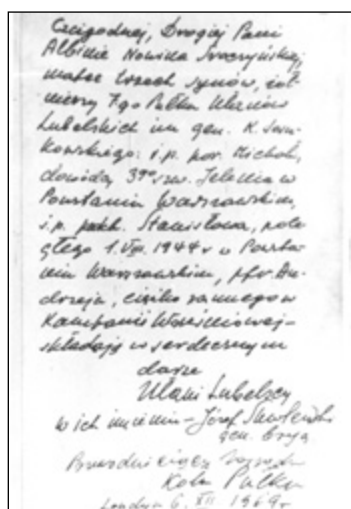
Kończąc zasyłam b. serdeczne pozdrowienia dla Was oboje i zapewniam, że łączę się z Tobą w żalu, bo i dla mnie chwile przeżyte



Nekrolog Albiny z Duninów Nowiny Sroczyńskiej

w Waszym gronie w Głębowicach, pozostaną zawsze najdroższym, zarazem najszczęśliwszym i najboleśniejszym wspomnieniem.

Hota D.



Dedykacja w *Księdze dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich* gen. Józefa Smoleńskiego dla Albinie Sroczyńskiej (Czcigodnej, drogiej Pani Albinie Nowina Sroczyńskiej, matce trzech synów, żołnierzy 7-go Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. K. Sosnkowskiego: ś.p. Michała, por. dowódcy 3-go szwadronu Jelenia w Powstaniu Warszawskim, ś.p. pchor. Stanisława, poległego 1 VIII 1944 w Powstaniu Warszawskim, (?) Andrzeja, ciężko rannego w Kampanii Wrześniowej – składają w serdecznym darze Ulani Lubelscy – w ich imieniu Józef Smoleński, gen. bryg.)

1973 – LIST ZBIGNIEWA SROCZYŃSKIEGO Z WARSZAWY

Warszawa 10 lutego 1973 r.

Drogi Wuju!

Pięknie dziękuję Wujowi za list i ciekawy dokument. Papiery mojej rodziny, które dziwnym trafem zostały, a właściwie znalazły się w moich rękach, sięgają ± 1660 r. i związane są z Ziemią Wieluńską.

Jaś Ostrowski wyjechał w październiku do Wietnamu. Był skrajnie wyczerpany fizycznie i nerwowo, toteż bardzo ciężko przeszedł aklimatyzację. Już w drodze w Pekinie zaziębił się, a potem przez parę tygodni w Hanoi chorował. W grudniu

był już zdrowy, zaaklimatyzował się lecz wówczas zaczęło się tam piekło, na szczęście krótkotrwałe.

Wiadomości z tego okresu zawarte w 2 listach nadeszły okazją, zostały przywiezione przez marynarzy zatopionego statku. Aszko przebywał w czasie nalotów w budynku ambasady, nocował w schronie, słowem użył biedak co się zowie. Ostatni list był już optymistyczny, pisany w dniu parafowania układu o zawieszeniu broni.

Adres Aszka: Bureau du Conseiller Commercial de la Pologne Hanoi (Viet-Nam)
5. rue Ba Huyen Than Quan.

Podaję też adres Joanki Maciejewskiej: Warszawa-Bielany. Żeromskiego 64/13.

Zrobiłby mu Wuj ogromną przyjemność listem swoim. Pisze, że każde słowo z kraju sprawia mu wielką radość, bo jest tam właściwie samotny. Grono współpracowników, z którym się na co dzień styka, jak wynika z jego listów, nie jest specjalnie interesujące.

A teraz parę słów o nas. Moja matka przechorowała się ciężko na serce. Organizowaliśmy jej obydwój z Krystyną na zmianę opiekę, co nie jest łatwe w warunkach oddzielnego mieszkania w odległych dzielnicach. Stąd może tak późne podziękowanie Wujowi za list, za co bardzo przepraszam. Matka ma się już lepiej, nawet wychodzi na kilkanaście minut dziennie.

Nasza Kasia wychodzi za mąż w kwietniu. Jej partnerem jest Krzysztof Szachowski, architekt z warszawskiej rodziny, 27 letni, sympatyczny i zdolny chłopak. Od dwóch lat jest codziennym prawie naszym gościem i bardzo polubiliśmy go.

Termin ślubu już jest ustalony na Wielkanoc, ale jeszcze nie mają rozwiązane go problemu mieszkania, a spółdzielnia obiecuje w 1978 r.

Kończąc przesyłam Wujostwu ukłony i serdeczności od całej naszej czwórki.

Zbyszek

1973 – LIST LUDWIKA DUNINA Z BRAZYLII

Sao Paulo 25 IV 1973 r.

Kochany Stachu!

Jestem tu już dwa miesiące. Kraj bajeczny, ludność przemiła i do pozazdrosczenia. Straszono mnie klimatem, a tu klimat dla mnie bajeczny. Znajomych z dawnych lat bardzo wielu!

Robię starania o pozwolenie na stały pobyt, co nie znaczy że „wybieram wolność”. Nie, nie mam najmniejszego zamiaru odciąć się ani od dzieci, ani od naszego kraju.

Jeżeli nie zezwolą mi tu na pobyt, to wracam szybko może po drodze zatrzymam się dłużej we Francji. Jeśli otrzymam prawo pobytu, nie wyjadę w maju do Francji, ale zostanę tu chyba na parę lat. Po portugalsku już słabo rozmawiam zresztą to bardzo łatwy język, a za 2-3 miesiące opanuję go dobrze.

R.S. [Roman Sanguszko] zwykle jeździ na kilka miesięcy w roku do Europy. W tym roku nie wybiera się nigdzie chyba tylko wyszle żonę.

Na razie poznaje tylko stan Sao Paulo. Co to za szalony rozwój i jakie tempo życia! Można dostać zawrotu głowy. Wszędzie ogromne inwestycje o jakich w Europie się nie śni. Trudno to opisać, to jeden wielki plac budowy: Fabryk, domów, autostrad. Teraz buduje się tu autostradę do Wenezueli poprzez Cateozor, długości 5000 km, czas budowy 4 lata, 2000 km już gotowe.

Tu powstają nowe St[any] Zj[ednoczone] A[meryki] Północnej – rodzi się olbrzymia potęga gospodarcza, a za tym polityczna, która odegra wielką rolę w świecie, za dziesiątek lat. Powstaje nowe mocarstwo na zrębach dawnej kolonii europejskiej.

Przesyłam Tobie i Twej żonie wiele serdeczności

Ludwik Dunin

P.S. 18 IV odbył się chrzest wnuka R. Sanguszki. Rodzicami chrzestnymi był ks. Bourbon-Sicules (ożeniony z ks. Aosta i siostrą żony Piotra Mary de Roys. Było nas na chrzcie i bankiecie ok. 30 osób. Wygłosiłem piękną mowę (jedyną) część po francusku, część po polsku, a na zakończenie po portugalsku. Byłem zdumiony że Bourbon mówi po polsku¹¹.



Ludwik Dunin Sulgostowski (1892-1987). Był poseł RP, dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie i wiceprezes Kasyna Narodowego we Lwowie (fot. z 1973)

¹¹ Bourbonowie-Sicules, spokrewnieni z Zamoyskimi, Bispingami, przyjeżdżali jako dzieci przed wojną do Polski, spędzali całe lato w Massalanach (przyyp. aut.).

Indeks osób

- Ablewicz Jerzy (1919-1990), w latach 1962-1990 tarnowski biskup diecezjalny, abp od 1987 r. 224
- Ader, towarzysz broni autora z 2 baterii austriackiego 7 Dywizjonu Artylerii Konnej 38
- Ajdukiewicz Julian (ur. 1883), malarz, syn Tadeusza Ajdukiewicza 186
- Ajdukiewicz Tadeusz (1852-1916), malarz, autor portretów panujących w ówczesnej Europie, m.in. na dworze Habsburgów, legionista 186, 189
- Alexander Harold (1891-1969), brytyjski gen., w 1944 r. dowódca wojsk alianckich we Włoszech 230
- Allport Gordon Willard (1897-1967), amerykański psycholog 15
- Angielska Janina, przed 1939 r. nauczycielka w Jaworowie, którego nie opuściła po 1945 r. 196
- Antoni, stawowy 31, 48
- Appelshofen Anton Baum Ritter von (1763-1829), baron, dawny właściciel Kopytówki 18
- Appelshofen Józef (1821-1883), syn Antona 18
- Arciszewski Franciszek Adam (1890-1969), oficer WP, od 1964 r. gen. bryg., w okresie od X 1939 do VI 1940 szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP W. Raczkiewicza 151-152
- Arystoteles 180
- Atenagoras I, prawosławny patriarcha Konstantynopola w latach 1948-1972 121
- Auersperg, książę austriacki, poseł austriacki w Anglii 184-185
- August II Mocny (1670-1733), król Polski 199
- Axentowicze 54
- Badeni Marcin (1882-1930) h. Bończa, syn Stanisława (1834-1910), wł. Branic pod Krakowem, żonaty z Elżbietą bar. Götz-Oko-cimską wł. maj. Podsadzie oraz willi przy ul. Wyspiańskiego 6, 33
- Badeni Stanisław (1850-1912), wł. dóbr, poseł na Sejm Krajowy, w latach 1895-1901 i 1903-1912 Marszałek Krajowy Galicyjski 22
- Bagiński Kazimierz (1899-1966), publicysta, działacz ruchu ludowego, poseł na sejm II RP (1919-1930), skazany w procesie brzeskim 136
- Bandurski Władysław (1865-1932), ks. biskup, honorowy kapelan Legionów Polskich i Naczelny Kapelan Wojsk Litwy Środkowej 90
- Baraniak Antoni (1904-1977), abp, metropolita poznański 219
- Barber, Żyd z Krakowa 99
- Bardecki Andrzej (1916-2001), ksiądz dr, prałat, kanonik kapituły katedralnej krakowskiej, asystent kościelny „Tygodnika Powszechnego” 219
- Barlicki Norbert (1880-1941), działacz socjalistyczny skazany w procesie brzeskim 136
- Bartnicka Marysia, córka gajowego 116-119
- Bartnicki, gajowy z Kopytówki 116
- Bartoszewicz Kazimierz (1852-1930), historyk, kolekcjoner i publicysta 29
- Batorówna Gryzelda (1569-1590), żona kanclerza Jana Zamoyskiego 68

- Bąkowski Antoni, emerytowany wojskowy austriacki, nauczyciel fechtunku, w latach 1910-1918 trener Krakowskiego Klubu Szermierzy 29
- Beaupré Antoni (1860-1937), publicysta i dziennikarz, redaktor naczelny dziennika „Czas” 104
- Beck Józef (1894-1944), płk. dypl. art., polski polityk i dyplomata, minister spraw zagranicznych 223
- Behrens Ewald (1911-1986), prof., dr, pracownik niemieckiego Institut für Deutsche Ostarbeit w Krakowie, w maju 1941 autor niemieckiej wystawy o Wicie Stwoszu 172
- Bernard ks., właśc. Bernhard Leopold Friedrich Eberhard Julius Curt Karl Gottfried Peter zu Lippe-Biesterfeld (1911-2004), mąż-żonek królowej holenderskiej Julianny 215-218
- Bernard z Clairvaux (1090-1153), św., doktor Kościoła 29
- Bielińska Józefa, matka Albiny Dunin 106
- Bieliński Wincenty, ojciec Albiny Dunin 106
- Bieńkowski Karol, w latach 1921-1926 dyr. PKO w Poznaniu 171-172
- Birkenmajer Aleksander (1890-1967), bibliotekarz i historyk książki, w latach 1947-1951 dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, od 1951 r. profesor Uniwersytetu Warszawskiego 29
- Biron von Kurland Karol (1907-1982), wł. dóbr sycowskich w pow. Oleśnica, poślubił córkę byłego następcy tronu z dynastii Hohenzollernów 61-63
- Bismarck Otto von (1815-1898), polityk niemiecki, premier Prus i pierwszy kanclerz zjednoczonych Niemiec 67
- Bisping Adam (1923-1986), z Massalan, mąż bratanicy autora Elżbiety Dunin 22, 245
- Bisping Maria Elżbieta z Duninów (1922-1991), żona Adama Bispinga 247
- Bisping Teresa (1919-2002), siostra Adama Bispinga, żona Józefa Gniewosza (1922-1987) 247
- Bliźniak, myśliwy z Piotrowic 140
- Blum Robert (1902-1975), syn premiera Francji 162
- Błażowski Mieczysław, syn Mieczysława (ur. 1884), bar., wł. Ryczowa, w 1936 odsprzedał maj. gen. Zygmuntowi Piaseckiemu 54
- Bnińska Róża (1902-1972), córka Hilarego Bnińskiego, wnuczka Stanisława Tarnowskiego 54
- Bniński Hilary (1873-1946), wł. Rudnika nad Sanem i pałacu przy ul. Szlak w Krakowie, znajomy autora 54
- Bobrowska Albina (1822-1893), żona Tytusa Dunina (1819-1859) 18
- Bobrowska Felicja z Ponińskich (1846-1903), matka Stefana Bobrowskiego 79
- Bobrowska Józefa z Bielińskich (ur. 1790), prababka autora, matka Albiny Dunin 18
- Bobrowski Karol (1833-1886), wł. dóbr, ojciec Stefana Bobrowskiego 79
- Bobrowski Karol (ok. 1920-1990), z Andrychowa, syn Stefana i Róży Męcińskiej z Kurozwęk 113
- Bobrowski Stefan Stanisław Feliks hr. (1873-1932), prezes Wadowickiej Spółki Rolnej, wł. Andrychowa 79-81
- Bobrowski Wincenty (ur. 1765), ojciec Albiny Dunin 18
- Bocheński Tomasz (ur. 1927), syn Zofii z Morawskich z Nadzowa, absolwent Politechniki Krakowskiej, żołnierz AK oddziału „Jędrusie”, współpracownik autora przy szacowaniu terenów w rejonie Goczałkowic 182
- Popper Wolf (zm. 1621), krakowski kupiec żydowski 180
- Bogdanowicz Rosco Marian (1862-1955), galicyjski ziemianin, autor pamiętników 185, 187
- Bohdanowicz Mieczysław (ur. 1870), wł. maj. Obodowce na Wileńszczyźnie, gdzie autor polował na wilki 130, 132
- Bohdanowiczówna, córka Mieczysława 131, 133
- Bojdek Franciszek, sołtys Kopytówki, maj. Piotra Dunina, brata autora 34

- Bolesław III Krzywousty (1086-1138), książę Polski 93, 195
- Bool, baron, oficer c.k. armii, mjr WP 38
- Borkowski Dunin Jerzy, mjr, adiutant gen. W. Sikorskiego 149, 151-152, 228
- Borowski Wacław (1907-1984), 135
- Bourbon-Sicules Kazimierz Casimir Maria (ur. 1938), książę 271
- Bourbon-Sicules z ks. Aosta, właśc. Maria Cristina Giusta di Savoia-Aosta (ur. 1933), żona ks. Bourbon-Sicules 271
- Boziewicz Władysław (1886-1946), kpt. intendury WP, twórca kodeksu honorowego 64
- Braganz, książę 185
- Branicka Jadwiga zob. Rey Jadwiga
- Bratkowski Stefan (1853-1914), jezuita, katecheta w Gimnazjum J. Sobieskiego w Krakowie 29-30
- Braunek Małgorzata (1947-2014), polska aktorka filmowa i teatralna 226
- Brochwicz Lewiński Zbigniew, płk, członek honorowy Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 88
- Brońka Józef, strzelec z Głębowic 139
- Brusiłow Aleksiej (1853-1926), gen. armii carskiej, od 1919 r. w Armii Czerwonej, od 1923 na stanowisku Generalnego Inspektora Kawalerii 10
- Brykczyńska Olga z Pruszyńskich (1853-1933), wł. maj. Gliny Małe, ciotka autora 27, 30
- Brykczyński Marcin (1898-1966), wł. maj. Gliny Małe, pow. Mielec i od 1937 maj. Skołyszyn, pow. Jasło, uczestnik wojny 1920, kawaler VM, za pomoc ludności żydowskiej podczas II wojny światowej odznaczony medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata 27, 30, 165
- Brzeszczyński Stefan (1893-1982), płk WP, w latach 1938-1939 attaché wojskowy w Moskwie, w 1940 r. dowódca 1 Wileńskiego Pułku Artylerii Lekkiej 148, 156-157
- Brzeziński Józef Piotr (1862-1939), biolog i ogrodnik, prof. UJ 200-201
- Budka Włodzimierz (1894-1977), krakowski archiwista, autor zaginionego opracowania dziejów rodu Duninów 9, 88
- Burda, malarz 262
- Bzowska Celina z Dębickich, mąż Aleksander Bzowski (zm. 1938) wł. maj. w Rabie Wyżnej, kuzynka, córka siostry matki autora 28, 198, 237
- Cazalet Victor (1896-1943), brytyjski mjr, polityk partii konserwatywnej, zginął z gen. W. Sikorskim w katastrofie lotniczej w Gibraltarze 151
- Chmielowski Adam (1845-1916), św. brat Albert, powstaniec styczniowy, malarz i franciszkanin 27
- Chrząszcz Ludwik (1869-1927), współpracownik Wadowniczej Spółki Rolnej 79
- Cieński Ludomir (1899-1988), oficer ordynansowy przy gen. J. Hallerze, z którym w 1939 r. przedostał się do Rumunii, służył przy boku gen. M. Kukieła, ewakuowany do Wielkiej Brytanii, po wojnie osiadł w Afryce Południowej; brat przyjaciela autora, uczestnik wspólnych łowów pod Wilnem 128, 130
- Cieński Witold (1897-1978), wł. maj. w Ossowcach, pow. Buczacz, mjr artylerii, adiutant prezydenta RP na emigracji, żonaty z z Anielą Dzieduszycką z Jezupola 211, 228
- Ciołkosz Adam (1901-1978), polityk, działacz PPS, skazany w procesie brzeskim 136
- Corti Egon (1886-1953), austriacki historyk, biograf cesarzowej Elżbiety 184
- Czajka Józef, powstaniec śląski, związany z rodziną Żychlińskich z Usarzewa 241-242
- Czajka Krystyna 242
- Czajka Marian (1921-1942), konspirator z Poznania, zamordowany w więzieniu Plötzensee w Berlinie 242-243
- Czartoryski Włodzimierz (1895-1975), wł. dóbr w Pełkiniach, pow. Jarosław 41, 78
- Czech Jan, jeździec z Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 91

- Czech M., jeździec z Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 91
- Czecz Jan, bar., wł. maj. w Zaborzu k. Oświęcimia 88, 164
- Czecz Maria, jeździec z Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 91, 164
- D'Abernon Edgar Vincent (1857-1941), angielski polityk i dyplomata 57
- Darowska Marcelina z Kotowiczów (1827-1911), polska zakonnica, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, w 1996 r. ogłoszona błogosławioną przez papieża Jana Pawła II 266
- Dąbska Amelia z Kaliny Wielkiej zob. Dunin Amelia
- Dąbska Antonina z Żychlińskich (1894-1964), teściowa autora 193, 247
- Dąbski Adolf (1885-1961), wł. maj. w Kalinie Wielkiej, pow. Miechów, więzień NKWD i UB, teść autora 200
- De Dulmen, oficer, towarzysz ucieczki do Szwajcarii Stanisława Dunina, bratanka autora, po upadku Francji w 1940 r. 144, 227
- De Gaulle Charles (1890-1970), francuski gen. i mąż stanu, w latach 1940-1944 przywódca tzw. Wolnej Francji, w latach 1959-1969 Prezydent Republiki Francuskiej 234
- Demiński Stefan (1887-1972), płk WP, uczestnik obrony Lwowa oraz wojny polsko-bolszewickiej, podczas II wojny światowej służył w PSZ na Zachodzie; od 1938 gen. bryg., od 1964 gen. dyw. 88
- Demiński Włodzimierz (1889-1973), płk WP, w latach 1934-1938 dowódca 21 PAL w Bielsku, podczas II wojny światowej służył w PSZ na Zachodzie; od 1964 gen. bryg. 88
- Denain Victor (1880-1952), francuski gen. lotnictwa i polityk, członek misji wojskowej w Polsce 149-152
- Dębicka Elżbieta (1885-1954), córka Ludwika Zygmunta i Honoraty Dębickich, absolwentka uniwersytetów w Lipsku, we Lwowie i w Poznaniu, studiowała historię, psychologię i socjologię; od 1930 r. pracowała w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie, kuzynka autora 30
- Dębicka Honorata z Pruszyńskich (1852-1921), żona Ludwika Zygmunta Dębickiego (1843-1908), ciotka autora 27, 30, 215
- Dębicka Janina (1877-1966), kuzynka autora, córka Ludwika Zygmunta i Honoraty Dębickich 30, 237
- Dębicka Łucja (1891-1983), w zgromadzeniu niepokalanek jako siostra Honoryna, kuzynka autora, córka Ludwika Zygmunta i Honoraty Dębickich, 30, 200, 214-215, 266, 268
- Dębicka Wanda z Korytowskich (1903-1987), żona Leona Dębickiego, kuzyna autora 195, 197-199, 237, 247, 268
- Dębicki Karol (1883-1940), prawnuk gen. L. Dębickiego, mąż Anieli Pużyny 237
- Dębicki Leon (1888-1952), dr praw, ostatni wł. maj. Jaworów w woj. lwowskim 198-199
- Dębicki Ludwik (1750-1808), w latach 1760-1783 oficer Gwardii Konnej Koronnej (dymisja z rangą płk – 25 II 1783), awansowany na gen. lejtnanta przez T. Kościuszkę; brak informacji, by brał udział w powstaniu kościuszkowskim 198, 215, 237-238
- Dębicki Ludwik (1786-1843), najstarszy syn gen. L. Dębickiego, mjr armii Księstwa Warszawskiego, uczestnik kampanii moskiewskiej, adiutant gen. J. Zajączka 237
- Dębicki Ludwik Zygmunt (1843-1908), konserwatywny dziennikarz, publicysta, redaktor „Czasu”, ojciec Karola, Leona i Janiny, wuj autora 27, 237
- Długoszowski Bolesław zob. Wieniawa-Długoszowski Bolesław
- Doboszyński Adam (1904-1949), polityk, pisarz, działacz SN, ppor. WP, zamordowany przez komunistów 156
- Dobrzański Henryk, pseud. „Hubal” (1897-1940), legionista, sportowiec, mjr WP,

- w 1939 z-ca dowódcy rezerwowego 110 Pułku Ułanów, w latach 1939-1940 dowódca Oddziału Wydzielonego WP 230
- Dolański Seweryn (1888-1979), wł. Grębowa, prezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego 72-73
- Donimirski Zygmunt (1877-1958), wł. maj. w Kożuszkach, pow. Sochaczew 128, 130-131
- Dowding Hugh (1882-1970), brytyjski marszałek lotnictwa, dowódca RAF podczas bitwy o Anglię w 1940 r. 230
- Draskowich de Triakostian Janko (Ivan) (1876-1971), polityk, członek rodu, którego przedstawiciele pełnili m.in. funkcję banów i wirylistów w węgierskiej Izbie Magnatów, kuzyn autora 249
- Draskowich Teodor (1850-1906), ojciec Janka 249
- Drobner Bolesław (1883-1968), działacz socjalistyczny, poseł na Sejm, członek PPS i PZPR 22
- Dubois Stanisław (1901-1942), działacz socjalistyczny skazany w procesie brzeskim 136
- Duch Bronisław (1896-1980), legionista i uczestnik wojny 1920 roku, gen. dyw. WP, podczas II wojny światowej dowódca 1 Dywizji Grenadierów we Francji oraz 3 Dywizji Strzelców Karpackich w kampanii włoskiej 11, 148, 151, 153, 155
- Dudek, inż., dyrektor robót publicznych 72
- Dulemba N., turysta francuski o korzeniach polskich, spotkany podczas wycieczki na Wawelu 247
- Dunin Albina z Bobrowskich (1822-1893), babka autora, żona Tytusa Dunina 18, 28, 105-106
- Dunin Amelia z Dąbskich (ur. 1928), żona autora 5, 8, 36, 68, 205, 214, 232, 235, 246, 248, 252, 254, 256, 258, 263, 265-266
- Dunin Borkowski Jerzy zob. Borkowski Dunin Jerzy
- Dunin Eleonora ze Zborowskich (ur. 1760), żona Jerzego Wojciecha Dunina 17, 202
- Dunin Honorata ze Skibniewskich (1905-1989), bratowa autora, żona Piotra Jerzego Dunina 18, 227-228, 269
- Dunin Jerzy Wojciech (ur. 1740), mąż Eleonory Dunin, wł. Gierałtowiczek 17, 76, 78, 170, 202
- Dunin Joanna z Tyszkiewiczów (ur. 1923), żona Stanisława Dunina, bratanica autora 143, 228, 251, 253-254
- Dunin Józef Stanisław (1896-1980), autor *Migawek* 5, 8-10, 12-13, 18, 24, 28-29, 33, 35, 43, 51, 68, 72-74, 77-78, 88, 96-97, 108-109, 113, 123, 136-137, 149, 151-152, 161, 205, 209, 211-214, 235, 244-245, 248, 252, 254-256, 258, 261, 263, 265-266, 268-270
- Dunin Konstancja de Gorki Gorczyńska (ur. 1800), żona Ludwika Dunina 17-18
- Dunin Ludwik (1790-1833), syn Jerzego Wojciecha Dunina 17-18
- Dunin Ludwik „Tulio” (1896-1948), brat autora 9-10, 18, 24, 28-29, 33-35, 62-63, 88, 91, 95, 122, 141, 145-147, 164-166, 182, 201, 231
- Dunin Ludwik „Włast” (1925-1944), syn Tytusa Dunina, zginął w Powstaniu Warszawskim 226, 228
- Dunin Maria z Pruszyńskich (1859-1940), matka autora 10, 18, 27-29, 77-78, 109
- Dunin Maria z Romerów (1890-1969), żona Tytusa Dunina, bratowa autora, córka Eustachego Romera 18, 50, 77, 88, 90-91, 93, 113, 164, 166, 215
- Dunin Piotr Fryderyk (zm. 1788), gen. mjr, starosta zatorski, poseł z księstw oświęcimskiego i zatorskiego; żonaty z Zofią Małachowską (zm. 1794) 17, 179
- Dunin Piotr Jerzy „Dziazio” (1901-1942), wł. maj. w Kopytówce, ppor. pilot, najmłodszy brat autora, zginął w katastrofie lotniczej w Szkocij podczas ćwiczeń; żonaty z Honoratą ze Skibniewskich 18, 28-29, 31, 33, 51, 69, 71, 108-109, 166-171, 227
- Dunin Piotr Józef Włast (ur. 1946), syn autora 73, 250-252, 254, 262, 267

- Dunin Stanisław z Granówka, poległ pod Warszawą w czasie II wojny światowej 50
- Dunin Stanisław (1848-1903), ojciec autora 9-10, 18, 27, 29, 64-65, 78-79, 263
- Dunin Stanisław (1919-1987), bratanek autora, syn Tytusa Dunina, 91, 141-142, 144-145, 164, 227, 245, 252, 254
- Dunin Sulgostowski Ludwik, poseł RP, dyrektor Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie, członek RGO; żonaty z Jadwigą z hr. Russockich 271
- Dunin Teodor (zm. 1820), syn Ludwika i Konstancji Duninów 17-18
- Dunin Teresa (1920-1944), bratanica autora, córka Tytusa Dunina, zginęła w Powstaniu Warszawskim 76, 164
- Dunin Tytus (1819-1860), dziadek autora 18, 25, 28
- Dunin Tytus (1892-1939), brat autora, poległ w kampanii wrześniowej 18, 29, 33-35, 38, 40, 50, 64, 77, 88, 91, 95, 109, 120-121, 141-142, 146, 199, 201, 226, 244-245, 254, 260
- Dunin Waleria (1821-1906), siostra ojca autora 18, 25
- Dunin Zofia z Małachowskich (zm. 1794), pani na Księstwie Zatorskim 17, 179
- Dunin-Wąsowicz Zbigniew (1882-1915), rtm., dowódca 2 Dywizjonu Ułanów Legionowych, poległ pod Rokitną 10, 34-35, 231
- Dymitr I, prawosławny patriarcha Konstantynopola w latach 1972-1991 121
- Dynowski Konrad, starosta wadowicki w II RP 72-73
- Dziadur Tadeusz, ppor. 1 Pułku Artylerii Lekkiej 157
- Dzieduszycki Stanisław, wł. maj. w Sokołowie k. Stryja, porucznik 41
- Dzierżykraj-Morawski Kajetan (1892-1973), dyplomata, wiceminister spraw zagranicznych w latach 1925-1926, wiceminister skarbu w latach 1938-1939 63, 67
- Dzierżykraj-Morawski Witold (1895-1944), płk, uczestnik I wojny światowej i powstania wielkopolskiego, od 1919 r. w WP, absolwent Wyższej Szkoły Wojennej; podczas kampanii wrześniowej szef sztabu Armii „Karpaty”, w latach 1939-1944 więzień oflagów, rozstrzelany w KL Mauthausen 64
- Dziwisz Stanisław (ur. 1939) abp, kapelan kard. K. Wojtyły, wieloletni sekretarz Jana Pawła II, w latach 2006-2017 metropolita krakowski 219
- Dżugaszwili Jakow (1907-1943), syn Józefa Stalina 162
- Elżbieta Rakuszanka (1454-1492), królowa, żona Kazimierza Jagiellończyka 218-219
- Elżbieta (1854-1898), cesarzowa, żona Franciszka Józefa I 184
- Epstein Maria (1875-1947), założycielka, absolwentka oraz dyrektorka Szkoły Pielęgniarek i Higienistek UJ, od 1930 r. jako siostra Magdalena w zakonie dominikanek; w 2004 r. rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny 45
- Estreicher Karol (1906-1984), historyk sztuki, prozaik, bibliograf, prof. UJ 53, 99, 180, 201, 233
- Estreicher Stanisław (1869-1939), prawnik, bibliograf, publicysta i dziennikarz, rektor UJ 104
- Fall, inż., prezes wadowickiego oddziału Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego 80
- Fałat Julian (1953-1929), artysta malarz, prof. krakowskiej ASP 198
- Ferdynand I Rumuński, właśc. Ferdynand Wiktor Albert Mejnard Hohenzollern-Sigmaringen (1865-1927), król Rumunii w latach 1914-1927 60-61
- Foch Ferdynand (1851-1929), Naczelny Dowódca Sił Sprzymierzonych podczas I wojny światowej, marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski 233-234
- Forster Henryk, mjr 88, 91
- Franciszek, dawny służący z Czapel 115
- Franciszek Ferdynand Habsburg (1863-1914),

- arcyksiążę i następca tronu austriackiego, zwolennik ścisłej współpracy Austrii z Niemcami, zamordowany wraz z żoną Zofią von Hohenberg w Sarajewie przez serbskiego patriotę Gawryłę Principa 34
- Franciszek Józef I Habsburg (1830-1916), cesarz Austrii od 1848 r., król węgierski, twórcą Austro-Węgier w 1867 r. 26, 37, 114, 178, 184, 187, 189, 229
- Frank Hans (1900-1946), niemiecki prawnik, członek NSDAP, w latach 1939-1945 generalny gubernator okupowanych ziem polskich, skazany na karę śmierci za zbrodnie wojenne przez trybunał norymberski, wyrok wykonano 85
- Gajowniczek Franciszek (1901-1995), więzień KL Auschwitz uratowany przez św. Maksymiliana Marię Kolbego 265
- Gąsiorowski Janusz (1889-1949), ppor., 10 XII 1916 r. udał się na urlop zdrowotny, z którego nie wrócił do dywizjonu, lecz zgłosił się do Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej 56
- Giecwicz, wł. maj. w Wiazyniu na Wileńszczyźnie, gospodarz w czasie polowania autora 129
- Ginwiłówna 68
- Głogowski Jan (1888-1935), płk, w latach 1928-1935 szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP 73
- Goering Herman (1893-1946), zastępca Hitlera, min. spraw wewnętrznych Prus, dowódca lotnictwa niemieckiego, marszałek Rzeszy, skazany na śmierć za zbrodnie wojenne przez trybunał norymberski, popełnił samobójstwo w więzieniu 220-221, 223
- Goetz Antoni z Okocimia (1895-1962), przemysłowiec i polityk, poseł na Sejm RP 104, 115, 123, 228
- Goetz Jan z Okocimia (1864-1931), senator RP 114, 124
- Gombrowicz Witold (1904-1969), pisarz 218, 225-226, 228-229
- Gorczyńska Katarzyna z Łagowskich (ur. 1770) 18
- Gorczyński Józef (1766-1827), ojciec Konstancji Dunin 18
- Gorczyński Zygmunt (1881-1962), płk armii austriackiej, mjr WP, wł. maj. w Brzeźnicy 171-173
- Gostkowski Aleksander (1839-1893), wł. maj. w Tomicach, współpracownik Wadowickiej Spółki Rolnej 80, 115, 123
- Goya Francisco (1746-1828), malarz hiszpański 188
- Górak Karol, służący autora 48
- Górkiewicz Franciszek, poseł X kadencji Sejmu Krajowego Galicji (1913-1914), wybrany z IV kurii okręg Wadowice, następnie wójt Głębowic 21, 81
- Górkiewicz Józef, stawowy z Głębowic 21, 112, 179-180, 202, 207
- Górkiewicz Stanisław, myśliwy z Gierałowiczek 139
- Górska Maria z Morstinów (1893-1972), poetka, publicystka, tłumaczka 7
- Grabska Felicja (1903-1990), wł. maj. Facimiech k. Skawiny, muzykolog, pracownik PWM w Krakowie, żona Jana Feliksa Grabskiego, porucznika 4 Pułku Artylerii Ciężkiej, więźnia obozu w Starobielsku zamordowanego w Charkowie 58
- Greger Józef (1880-1947), dyr. Izby Skarbowej w Krakowie 104
- Grzybowski Wacław (1887-1959), dyplomata 130
- Guby Karl (1892-1916), por. austr. 7 Dywizjonu Artylerii Konnej, zginął w czasie ofensywy Brusilowa na Wołyniu 39
- Gużewski Zygmunt kpt., adiutant prezydenta RP 221
- Habsburg Alicja z Żywca (1889-1985), szwedzka arystokratka, żona Ludwika Badeniego, a potem arcyksięcia Karola Olbrachta, żołnierz AK, odznaczona Krzyżem Walecznych 88

- Habsburg Karol Olbracht z Żywca (1888-1951), płk armii austr. oraz WP, wł. dóbr żywieckich, podczas II wojny światowej więziony przez Niemców za odmowę podpisania folklisty 88
- Habsburg Karol Stefan z Żywca (1860-1933), wł. dóbr żywieckich, podczas I wojny światowej kandydował do korony polskiej, ojciec Karola Olbrachta 123
- Habsburg Maria z Bestwiny, właśc. Maria-Klothildą von Thuillières hrabina von Montjoye-Vaufrey et de la Roche (1893-1978), żona arcyksięcia Leona Karola z Bestwiny 88
- Habsburg Marta, wł. samochodu, którym autor jeździł po Wiedniu 267
- Habsburg Otto (1865-1906), arcyksiążę austriacki znany z prowadzenia dość swobodnego trybu życia, ojciec ostatniego cesarza Austrii Karola I 189
- Habsburg Valeria (1868-1924), arcyksiężna austriacka 188
- Hajdo, koniuszy zatorski 178-179
- Haller Cezary z Dworów (1875-1919), poseł do Rady Państwa, mjr WP, poległ pod Końcycami Małymi w styczniu 1919 r., brat Józefa Hallera 60, 228, 255
- Haller Cezary jr. (1915-1971), syn Cezarego Hallera z Dworów 247, 256
- Haller Henryk, ojciec Józefa 58
- Haller Józef (1873-1960), dowódca II Brygady Legionów, w latach 1918-1919 dowódca Armii Polskiej we Francji, jeden z współzałożycieli Frontu Morges, w latach 1940-1943 minister oświaty w emigracyjnym rządzie londyńskim 54-58, 228
- Haller Mieczysław (1880-1917), wł. Polanki, rtm., zmarł z ran odniesionych w XI ofensywie na froncie włoskim podczas I wojny światowej 68
- Haller Olga z Treterów, matka Józefa 58
- Haller Stanisław (1872-1940), oficer zawodowy c.k. armii, gen. dyw. WP, więzień obozu w Starobielsku, zamordowany w kwietniu 1940 r. w Charkowie, kuzyn gen. Józefa Hallera 54-55
- Hannel, por. rez., oficer austr., dowódca baterii pod Sopotem na Wołyniu 39
- Hellenbahl V., funkcjonariusz SS, niemiecki administrator Zatora podczas okupacji 147
- Hemer, Żyd z Krakowa 99
- Henckel-Donnersmarck Guidotto (1888-1959), hr., książę, wł. licznych dóbr na Śląsku, magnat ziemski i przemysłowy 148
- Herod Michał, myśliwy 140
- Hitler Adolf (1889-1945), kanclerz III Rzeszy Niemieckiej, zbrodniarz wojenny 64, 123
- Hohenlohe Christian (1848-1926), książę niemiecki, uczestnik polowań z cesarzem Wilhelmem 113
- Homan Jerzy „Homańczyk” (1912-1942), por. obs., pilot Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, zginął w katastrofie lotniczej w czasie ćwiczeń w Szkocji 166-170
- Horochowa Stanisława z Czarneckich (1891-1979), uczestniczka wspólnego zwiedzania z Cezarym Hallerem 247
- Horodyński Zbigniew (1921-1944), malarz, syn wł. Zbydniowa Zbigniewa Bogusława Horodyńskiego (1887-1943) i Zofii z Gieczewiczów (1892-1943), żołnierz AK, ranny w czasie napadu oddziału niemieckiego na dwór w Zbydniowie, żołnierz Kedywu KG AK w Warszawie, zamordowany przez gestapo na Pawiaku 128, 132
- Horthy Miklós (1868-1957), węgierski polityk i wojskowy, w latach 1909-1914 adiutant cesarza Franciszka Józefa z ramienia marynarki, dowódca floty austro-węgierskiej, regent Węgier w latach 1920-1944 73-74
- Horthy Stefan (1904-1942), syn regenta Mikłosa Horthy'ego 73
- Hory Andre de, poseł węgierski w Warszawie 61
- Hyla Wiktoria (1900-1979) z d. Gutt-Mostowa, ur. w Poroninie, żona pośła 73

- Hyla Wincenty (1894-1975), legionista, działacz społeczny i polityk, członek BBWR, poseł na Sejm RP II-IV kadencji, po wybuchu II wojny światowej przedostał się do Francji, gdzie uczestniczył w organizowanym tam ruchu oporu (POWoN) i pracował w PCK 72-74, 80
- Iglicki Stefan, wł. krakowskiej firmy stolarskiej i tapicerskiej 202
- Isseserles Izrael (ok. 1525-1572), talmudysta i filozof, rektor krakowskiej jesziwy i rabin 180
- Iwanowski Stefan (1890-1954) – płk, zastępca szefa sztabu Armii Polskiej we Francji w 1918 r., szef sztabu frontu galicyjsko-wołyńskiego w 1920 r., dowódca 14 Pułku Piechoty i szef sztabu operacyjnego; po wojnie szef sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego „Łódź” 54
- Iwaszkiewicz Waław (1871-1922), gen. mjr armii carskiej, gen. dyw. WP, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, I wojny światowej, wojny polsko ukraińskiej i wojny polsko-bolszewickiej, kawaler Orderu VM II klasy 50
- Jabłonowska Helena z Reyów z Przyborowia (1895-1977), działaczka społeczna, podczas II wojny światowej żołnierz AK 258
- Jabłonowski Andrzej z Przyborowia (1919-1944), syn Heleny i Józefa 164
- Jabłonowski Józef z Przyborowia (1892-1966), mąż Heleny 128, 130, 134
- Jakubowski, rtm., pierwszy właściciel samochodu autora 48
- Jan III Sobieski (1629-1696), król Polski 199, 220
- Jan Kapistran (1386-1456), św., franciszkanin 30
- Jan Kazimierz (1609-1672), król Polski 199, 226, 233
- Jan Paweł II, właśc. Karol Wojtyła (1920-2005), św., kard. metropolita krakowski, od 1978 r. papież 215, 218-219, 224
- Jaroszyński Edward (1908-1988), syn Edwarda i Wandy z Sierakowskich, wł. maj. Kuka, pow. Winnica, towarzysz Stanisława Dunina, bratanka autora, przy przejściu do Francji w 1939 r. 142
- Jarzyna Adam, pracownik (ogrodnik) w maj. w Głębowicach 195, 206, 208, 259-260
- Jaworski Władysław Leopold (1865-1930), prof. UJ, jeden z przywódców konserwatystów w Krakowie, prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, współredaktor „Czasu” i redaktor „Czasopisma Prawniczego i Ekonomicznego”, członek PAU i Warszawskiego Towarzystwa Naukowego 42
- Jean Paul, wł. Johann Paul Friedrich Richter (1763-1825), niemiecki pisarz romantyczny 235
- Jekielek Józef, myśliwy z Głębowic 139
- Jekielek, strzelec z Osieka 139
- Jeziarska Zofia z Potockich, żona Władysława 68
- Jeziarski Władysław (1897-1936), wł. maj. w Sobieniach Szlacheckich k. Garwolina, żonaty z Zofią Potocką (1903-1943) z Krzeszowic, szwagier Józefa Żychlińskiego 68
- Joanna d’Arc (1412-1431), św., zwana Dziewicą Orleańską, bohaterka narodowa Francji 150
- Józef, syn gajowego 31
- Julianna (1909-2004), królowa holenderska 216-218
- Jura Albin (1883-1958), nauczyciel, dziennikarz, polityk, wiceprezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego 72-73, 79
- Jurczyk, myśliwy z Osieka 139
- Just Barbara zob. Łyszczyszyn Barbara
- Kaczyński Zygmunt (1894-1953), ks., publicysta, polityk 151
- Kajetanowicz Kajetan (1886-1963), dyr. stada ogierów w Drogomyślu, więzień obozu KL Auschwitz 88
- Kardaś Józef 233
- Karol I Habsburg (1887-1922), ostatni cesarz Austro-Węgier 187, 189

- Karski Tomasz (1905-1998), wł. maj. w Nieznawicach 88
- Kazimierz III Wielki (1310-1370), król Polski 218
- Kazimierz IV Jagiellończyk (1427-1492), król Polski 172, 218-219
- Kądziołka Jan, woźnica 120, 228
- Kennard Howard (1878-1955), brytyjski ambasador w Warszawie 151-152
- Kępiński Zdzisław (1911-1978), historyk sztuki, prof. UAM w Poznaniu 172
- Kiernik Władysław (1879-1971), działacz ruchu ludowego skazany w procesie brzeskim 136
- Kirklewski Piotr, przewodnik PTTK 233
- Kobyłański Aleksander (1876-1948), wł. maj. w Janowicach n. Dunajcem, więzień gestapo; żonaty z Antoniną Miączyńską 89
- Kolbe Maksymilian, właśc. Rajmund Kolbe (1894-1941), św., franciszkanin, misjonarz, męczennik z KL Auschwitz; kanonizowany przez papieża Jana Pawła II w 1982 r., w 1972 r. został uhonorowany Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari przez władze PRL 265
- Komornicki Stefan hr. Nałęcz (1887-1942), syn Stanisława (1935-1904), wł. maj. Zawadka, pow. Kałusz i Zofii Słoneckiej h. Korab (1848-1936); docent historii sztuki UJ, bibliofil, konserwator w Muzeum Czartoryskich, więzień KL Sachsenhausen; poślubił Marię Pię bar. Goetz-Okocimską (1893-1974) wł. maj. Nart Nowy, pow. Nisko oraz dóbr Okocim 47
- Komorowski Michał (1875-1950), członek honorowy Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 88, 249
- Komorowski Stanisław (1894-1986), wł. maj. w Bojanowie k. Lwowa, uczestnik obiadów Stronnictwa Konserwatywnego 104
- Konarski z Wieprza, prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach 79
- Konopka Jan Franciszek h. Nowina (1855-1948), bar., wł. maj. Breń, pow. Dąbrowa Tarnowska 59
- Konopka Jan Maria h. Nowina (1889-1980), bar., wł. maj. Olesno, pow. Dąbrowa Tarnowska; polityk i działacz samorządowy 54, 57, 59-60, 104
- Konopka Marek (ur. 1921), ziemianin, członek szwadronu konnego, który w 1940 r. przedostał się do Szwajcarii 227
- Konopkova Helena, wł. maj. w Mogilanach 88
- Konopkova Maja 166
- Korczyński Kazimierz (1896-1935), kolega autora z gimnazjum i wojska 50-51
- Korfantowa Elżbieta (1882-1966), posłanka na Sejm Śląski, żona Wojciecha Korfantego 152
- Korytowska Jadwiga z Puzynów, wł. pałacu w Narolu, pow. Cieszanów 238
- Kosińska Maria, siostra Zofii Mussilowej 239
- Kosiński Stanisław (1847-1923), inż., minister kolei żelaznych w Austrii 239
- Kossak Juliusz (1824-1899), artysta malarz 256
- Kossak Stefan (1858-1924), sędzia, syn Juliusza Kossaka 88, 91
- Kostanecki Wojciech „Wierusz”, podchorąży 226
- Kostyra Jan, ks., proboszcz parafii w Głębowicach 208
- Kościuszko Tadeusz (1746-1817), polski polityk i działacz niepodległościowy, przywódca insurekcji z 1794 r., uczestnik amerykańskiej wojny o niepodległość 220, 237-239
- Kościuszkowa, lekarka, działaczka społeczna 239
- Kotsis Aleksander (1836-1877), malarz 198
- Kozakiewicz, kapral 46
- Krasicka Maria z Proszkowskich „Lila” (1918-1998), muzykolog, aktorka teatru Cricot 2, kuzynka żony autora 24, 123
- Kraśnińska Patrycja, żona Józefa Kraśnińskiego 255
- Kraśniński Józef (1914-1998), kuzyn autora, lotnik, a później prof. uniwersytetu w Kordobie 228, 249, 255
- Kraśniński Marian, młodszy brat Józefa Kraśnińskiego 249, 255

- Krawczyk Władysław, myśliwy 140
- Krestin Lazar (1868-1938), malarz żydowski 100-101
- Kronenberg Jan Leopold, członek rzeczywisty Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 88
- Kronenberg Wanda, członkini Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej 88
- Król Wacław (1915-1991), płk pilot WP, pilot PSZ na Zachodzie 170
- Krudzielski Zdzisław (1881-1962), dyr. zakładów w Szczakowej, działacz społeczny 88
- Kruk Katarzyna, pomoc domowa pp. Muszylów 239
- Kruski, ppłk 152
- Krupa Jan dr, nauczyciel 29-30
- Krzeczunowicz Kornel (1894-1988), wł. maj. w Bolszowcach, pisarz i oficer kawalerii 155
- Krzeczunowicz Leon (1901-1945), wł. maj. w Jaryczowie 89
- Krzeczunowicz Wanda z Jaryczowa (ur. 1910), żona Leona Krzeczunowicza 89
- Kubarek, wiceprezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach 80
- Kubiczek, woźnica ze Ściborzyc 144
- Kubin, kpt., dowódca 2 baterii austr. 7 Dywizjonu Artylerii Konnej 38
- Kucharczyk, dr, założyciel prywatnej szkoły dla prawników 29
- Küttner Ferdynand, płk austriacki, komendant II Brygady Legionów 231
- Kuwik Józef z Głębowic 106
- Kuwik Stanisław, naczelnik Straży Pożarnej z Głębowic 82
- Kuwik Teofil, rządcą z Głębowic 113
- Kwaśniewski Mikołaj (1871-1941?), wojewoda krakowski, zginął w KL Auschwitz 73
- Kwiatkowski Eugeniusz (1888-1974), legionista, działacz gospodarczy i polityczny, prof. AE w Krakowie 84
- Lanci Franciszek Maria (1799-1875), architekt 65
- Lanckoroński 54
- Larisch Edmund (1885-1954), baron, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych 88-89, 147
- Larisch Lili, jeździec 91
- Larisch M., jeździec 91
- Larisch Wallersee, hr. 188
- Laroche Jules (1872-1961), dyplomata francuski 57, 60
- Laroche, żona ambasadora francuskiego Jules'a Laroche'a 62-63
- Lasko, ppor. 157
- Laval Pierre (1883-1945), wielokrotny minister i premier francuski, w czasie II wojny światowej kolaborował z Niemcami; rozstrzelany w 1945 r. 220-221, 223
- Ledóchowska Litka z Czeczów, jeździec 91
- Ledóchowski Ignacy (1891-1945), płk. dypl. c.k. armii, szambelan cesarski; kawaler Orderu Virtuti Militari, gen. dyw. WP 10, 37-38, 47, 230
- Lekki Franciszek, myśliwy 139
- Leo Juliusz (1861-1918), prezydent Krakowa, prezes Naczelnego Komitetu Narodowego 42
- Leśniak Wawrzyniec, pocztowiec z Brzeźnicy 115-119
- Lewakowski, wł. maj. w Izdebniku 143
- Lewinger, wicedyrektor Wadowickiej Spółki Rolnej z Witanowic 80
- Lewiński-Brochwicz Zbigniew (1877-1951), legionista, płk dypl. kawalerii WP, architekt, malarz 88
- Lieberman Herman (1870-1941), działacz socjalistyczny, przywódca PPS, skazany w procesie brzeskim 136
- Lis, por. 156
- Łepkowski Stanisław (1892-1961), dr, szef kancelarii cywilnej Prezydenta RP w latach 1936-1940 98
- Łoza Stanisław (1888-1956), ppłk WP, historyk i bibliograf 58

- Łyszczyszyn Barbara (ur. 1938), właśc. Just, jako dziecko pochodzenia żydowskiego uratowana z transportu ze Lwowa, ukrywana w Kopytówce przez szwagierkę autora, Honoratę Dunin ze Skibniewskich 227-228
- Maciejewska Joanna (Joanka), wnuczka Albinny Sroczyńskiej z Duninów 270
- Maczek Stanisław (1892-1994), gen. WP, dowódca 1 Dywizji Pancерnej, po 1945 r. przebywał na emigracji 158
- Majcherczyk Józef, woźnica 122
- Majkut Jan, myśliwy z Piotrowic 140
- Majmonides (1135-1204), filozof żydowski 180
- Maksymowicz J., myśliwy z Gierałtowiczek 139
- Malczewski Jacek (1854-1929), malarz 43
- Małachowska Krystyna (ur. 1570), córka Mikołaja 267
- Małachowska Zofia (zm. 1794), żona Piotra Fryderyka Dunina (zm. 1788) 17, 179
- Małachowski Mikołaj (1519-1575), kasztelan spycymirski 267
- Mańkowsy 54
- Maria Rumuńska, właśc. Marie Alexandra Victoria von Sachsen-Coburg und Gotha of Great Britain and Ireland zu Sachsen (1875-1938), królowa Rumunii, żona króla Ferdynanda I 60-62
- Mary de Roys Piotr 271
- Mastek Mieczysław (1893-1942), działacz socjalistyczny, poseł na sejm II RP, skazany w procesie brzeskim 136
- Masztalercz Kazimierz (1894-1939), płk, dowódca 8 Pułku Ułanów, poległ w kampanii wrześniowej 89
- Matelski Ludwik, plut. 156
- Matoga Jan, kanonik, proboszcz parafii w Marcyporębie 121
- Mejza Piotr, gajowy z Gierałtowiczek 9, 139, 177, 182
- Mercier Desiré Felicien François Joseph (1851-1926), kard. belgijski 85
- Merlini Dominik (1730-1797), architekt 238
- Metternich Klemens von (1773-1859), minister austriacki 229
- Meysztowicz Aleksander (1864-1943), autor fotografii, polityk 202, 204, 259-260
- Michał Korybut Wiśniowiecki (1640-1673), król Polski 199
- Mikołaj II Romanow (1864-1918), cesarz rosyjski od 1894 r., prowadził wojnę z Japonią; stłumił rewolucję w 1905 r., abdykował w 1917 r., stracony w 1918 r. 23
- Mitchel, ppłk francuski 151
- Mitis Oskar Frh. Von 188
- Mitoraj Antoni, strzelec z Głębowic 139
- Mittileneu, ambasador rumuński 95
- Mizera Stefan, myśliwy z Głębowic 139
- Modzelewski, płk 54
- Morawska Jadwiga z Reyów (1919-2008), żona Seweryna Morawskiego (1922-1968), żołnierz AK 136, 138, 252
- Morawska Olga z Duninów (1893-1956), siostra autora, żona Stanisława Morawskiego z Planty 28-29, 50, 66-67, 120, 145, 165
- Morawski Dzierżykraj Stanisław (1887-1946), wł. maj. w Plancie, pow. Opatów, szambelan papieski, mąż siostry autora, Olgi 50, 66-67, 120
- Morawski Józef h. Dąbrowa (1893-1969), wł. maj. w Orzechowie, Markowej i Niebieszczańach, pow. Sanok, ppłk, w latach 1933-1938 poseł na Sejm II RP, oficer łącznikowy PSZ we Francji, po powrocie do kraju w 1959 r. pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych w Zielonej Górze 34-35
- Morawski Kajetan zob. Dzierżykraj-Morawski Kajetan
- Morawski Stanisław (ur. 1929), syn Stanisława i Olgi z Duninów, zakonnik zgromadzenia księży oratorianów św. Filipa Neri, w latach 1951-1973 w parafii w Genui, kapelan kawalerów maltańskich 257-258
- Morawski-Dzierżykraj Kazimierz h. Nałęcz (1852-1925), filolog klasyczny, historyk, prezes PAU i rektor UJ 68

- Morawski-Dzierżykraj Stanisław h. Nałęcz (1887-1946), mąż siostry autora, Olgi, wł. maj. Planta, pow. Opatów; studiował rolnictwo we Wrocławiu i Monachium, po czym rozpoczął gospodarowanie w Plancie, działacz społeczny i gospodarczy, sędzia pokoju w Opatowie, szambelan papieski, w czasie II wojny światowej żołnierz ZWZ-AK, powiatowy przedstawiciel RGO, we dworze przyjmował wysiedlonych, pomagał ludności żydowskiej 227
- Morawski-Dzierżykraj Witold zob. Dzierżykraj-Morawski Witold
- Morawski-Dzierżykraj Zdzisław h. Nałęcz (1859-1928), brat Kazimierza, ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji UJ, gdzie w 1884 r. uzyskał tytuł doktora; w 1887 r. rozpoczął karierę zawodową w galicyjskiej administracji w Wiedniu, skąd został przeniesiony do Ministerstwa Wyznań i Oświaty; w 1890 r. komisarz powiatowy galicyjskiego namiestnictwa we Lwowie, w 1893 r. w Minister ds. Galicji w rządzie austriackim; w 1915 r. mianowany przez Franciszka Józefa ministrem rządu austriackiego 67
- Morstin, zastępca szefa protokołu 97
- Morstin-Górska Maria (1893-1972), poetka, publicystka, tłumaczka 7
- Morsztynowie 54
- Moskała Romuald (1890-1956), jezuita, organizator Sodalicji Mariańskich, redaktor, publicysta 142-143
- Mościcka Maria z d. Dobrzańska (1896-1979), żona Prezydenta RP 73
- Mościcki Ignacy (1867-1946), prof. chemii we Fryburgu w Szwajcarii i we Lwowie, dyrektor Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926-1939, zmarł w Szwajcarii 72-74, 220-221, 223
- Mussil Paweł, więzień obozu w Kozielsku, zamordowany w Katyniu, mąż Zofii 239-240
- Mussil Zofia z Kosińskich, żona Pawła 239-241
- Mussolini Benito (1883-1945), polityk faszystowski, dyktator Włoch 23
- Mycielska Felicja z d. Zaklika (1877-1943), żona Władysława Mycielskiego 51
- Mycielski Władysław (1861-1939), ziemianin, kolega autora 54
- Mysłakowski Marek, mjr 89
- Nielepiec Wiesław, przewodnik turystyczny PTTK 232-233
- Niezabitowska, córka Karola Niezabitowskiego, ministra rolnictwa w II RP 62
- Noël Leon (1888-1987), ambasador Francji 151-152
- Nowak, właściciel apteki w Zatorze 175
- Nowicki Zygmunt, dowódca plutonu w I szwadronie 1 Oddziału Rozpoznawczego im. ks. Józefa Poniatowskiego 1 Dywizji Grenadierów we Francji w 1940 r. 155
- Olbrychski Daniel (ur. 1945), aktor 226
- Ossowski Karol, myśliwy z Głębowic 139
- Osterwa Juliusz (1885-1947), aktor i reżyser, pracował w teatrach w Wilnie, Krakowie i Poznaniu 61-63, 104
- Ostrowska Anna z Platerów (1903-1984), żona Jana Ostrowskiego 267
- Ostrowska Felicja ze Sroczyńskich, córka Albiny z Duninów 211
- Ostrowski Jan (1894-1981), wł. maj. w Ujeździe, pow. Opoczno, mąż Anny Ostrowskiej 269
- Padacz Władysław (1900-1974), ks. prałat kanonik katedralny, kapelan prymasa S. Wyszyńskiego 219
- Parandowski Jan (1895-1978), pisarz, tłumacz 227
- Paweł VI (1897-1978), papież 121, 246
- Pawłowska, żona kpt. marynarki 165
- Pfann Eryk (1889-1940), mjr, łowczy PKJM, zamordowany w Katyniu 86, 88-89, 91

- Pfann Eta 91
- Pieńkowska Hanna (1917-1976), dr, krakowska wojewódzka konserwator zabytków 204-205
- Piłsudski Józef (1867-1935), organizator grup bojowych PPS podczas rewolucji 1905 r., twórca, internowany przez Niemców w Magdeburgu, w latach 1918-1922 naczelnik państwa i wódz naczelny armii polskiej, od 1926 r. minister spraw wojskowych, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, w latach 1926-1928 i w 1930 premier 21, 23, 38, 47, 54-57, 59, 61-62, 86-87, 220-223, 233-234
- Piotr Włast (ok. 1080 – ok. 1153), palatyn Bolesława Krzywoustego zwany Duninem 195
- Pisarzowski Jan, dawny wł. Głębowic 18
- Pius XI, wł. Achilles Ratti (1857-1939), nuncjusz apostolski w Polsce, papież w latach 1922-1939 224
- Pius XII, wł. Eugenio Pacelli (1876-1958), papież w latach 1939-1958, wieloletni nuncjusz w Niemczech; ostro występował przeciwko komunizmowi 223
- Piwnicki Witold (1851-1932), malarz 198
- Plater Broel Andrzej (1890-1953), kolega autora 129, 142, 144, 227
- Płonka Ludwik, myśliwy 139
- Płonka Stanisław, myśliwy 139
- Poniatowski Józef (1763-1813), ks., gen. naczelny wódz Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego 220
- Poniatowski Juliusz (1886-1975), w 1918 r. minister w rządzie lubelskim, w 1919 poseł z ramienia PSL „Wyzwolenie”, w latach 1920-1921 i 1934-1939 minister rolnictwa, zwolennik ustawy o reformie rolnej z 1925 r. 95
- Ponińscy 54
- Poniński Kalikst z Horyńca (1895-1920), porucznik 38, 40
- Popiel Anna (1910-1985), żona Rudolfa Topora 51, 143
- Popiel Kazimiera z Romerów (1887-1951), żona Ludwika Popiela ze Ściborzyc 51
- Popiel Ludwik (1911-1991), syn Ludwika, żołnierz SBSK, kawaler Virtuti Militari 143-144, 182
- Popiel Ludwik (1881-1949), wł. maj. w Ściborzycach, ojciec Ludwika 19, 24, 63, 90
- Popiel Maciej, członek Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej ze Ściborzyc 89, 91
- Popiel Marcin (1904-1991), ksiądz 257
- Popiel Maria (1917-1989), córka Ludwika 63, 138, 143
- Popiel Paweł (1920-1980), syn Ludwika, żonaty z Krystyną Zamojską 144
- Potocka Aniela ze Skibniewskich (1908-1995), żona Krzysztofa Potockiego, kuzynka autora 262
- Potocka Anna zob. Skarbek Borowska Anna
- Potocka Jadwiga, uczestniczka balów 51
- Potocka Joanna z Krzeszowic (1904-1967), siostra Adama Potockiego 89
- Potocka Krystyna z Tyszkiewiczów (1866-1952), wdowa po Andrzeju Potockim z Krzeszowic (1861-1908), namiestniku Galicji, który został zamordowany przez ukraińskiego nacjonalistę Mirosława Siczyńskiego 59, 221
- Potocka Maria (1897-1970), żona A. Potockiego 87-89
- Potocki Adam (1896-1966), hr., wł. maj. w Krzeszowicach, mąż M. Potockiej 89, 138, 179
- Potocki Alfred (1886-1958), hr., ostatni ordynat łańcucki 62
- Potocki Jan (1761-1815), podróżnik, pisarz, badacz 138
- Potocki Krzysztof z Chrzęstowa (1906-1940), zamordowany w Bykowni, widnieje na Ukraińskiej Liście Katyńskiej, mąż kuzynki autora, Anieli Skibniewskiej (1908-1995) z Maćkovic 68
- Pragier Adam (1886-1976), działacz socjalistyczne, skazany w procesie brzeskim 136
- Princip Gawryło (1894-1918), członek konspiracyjnej Organizacji Patriotycznej Serbów w Bośni austriackiej; w czerwcu 1914 r. do-

- konał zamachu na parę arcyksiężącą w Sarajewie, co stało się pretekstem dla Austrii do wypowiedzenia wojny Serbii 178
- Pruszyńska Felicja z Bobrowskich (1829-1898), wł. maj. w Święcanach, pow. Jasło, babka autora 18, 26, 262
- Pruszyńska Honorata (1852-1921), żona Ludwika Dębickiego wł. maj. w Niegowici i Jaworowie, matka Łucji Dębickiej 27
- Pruszyńska Joanna 202
- Pruszyńska Magdalena z Siecickich, żona Adama 18
- Pruszyńska Rozalia z Żydowskich (ur. ok. 1700), córka Antoniego i Marianny, żona Aleksandra 18
- Pruszyński Adam (zm. 1790), syn Aleksandra i Rozalii 18
- Pruszyński Aleksander (zm. 1760), mąż Rozalii 18
- Pruszyński Zygmunt (1828-1897), ojciec Marii Dunin 18
- Przeździecki Wacław (1883-1964), gen. bryg. WP 89
- Praśnik, dyrektor 204
- Puchalski Marian Mieczysław (1912-1970), malarz i grafik, w latach 1937-1939 studiował w warszawskiej SSP, ppor. rez. WP, uczestnik kampanii wrześniowej, członek Koła Artystów Plastyków w oflagu w Woldenbergu 204
- Pukło, inżynier drogowy 75, 77
- Pusłowski Franciszek Ksawery (Sawa) (1875-1968), arystokrata, kolekcjoner dzieł sztuki, tłumacz i dyplomata, wł. maj. w Czarkowych nad Nidą 60
- Putek Józef (1892-1974), pisarz, polityk i publicysta, działacz ruchu ludowego, poseł na Sejm, więzień brzeski, poseł i minister 21, 80, 95, 136
- Quisling Vidkun 227
- Rackiewicz Władysław (1885-1947), w latach 1921-1924 wojewoda nowogrodzki, od 1924 r. minister spraw wewnętrznych, następnie wojewoda w Wilnie, od 1930 r. marszałek Senatu, od 1935 r. wojewoda krakowski, następnie minister spraw wewnętrznych, od 1936 r. wojewoda pomorski, od 1940 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zmarł na emigracji 129, 149, 151-152
- Raczyński Marian, ppłk, w latach 1932-1933 dowódca 12 Pułku Piechoty 86-87, 92
- Radecki Mikulicz Witold (1891-1979), pułkownik 152
- Radziwiłł Artur (1901-1939), polski arystokrata, uczestnik wojny 1920 r., poległ w kampanii wrześniowej, kawaler Srebrnego Krzyża Virtuti Militari 67
- Radziwiłł Dominik (1852-1939), wł. maj. Balice pod Krakowem 89
- Radziwiłł Hieronim z Balic (1885-1945), polski arystokrata, podczas II wojny światowej członek konspiracyjnej organizacji „Uprawa”, zmarł w sowieckim łagrze 89
- Radziwiłł Janusz (1880-1968), polityk konserwatywny; członek kierownictwa zw. przem. „Lewiatan”, poseł i senator po 1926 z ramienia BBWR, reprezentował tę grupę polskiego ziemiaństwa, która popierała marszałka Piłsudskiego 68, 104
- Rawicz, porucznik 144, 227
- Remuh, właśc. Izrael Isserles (1525?-1572), naczelny rabin krakowski 180
- Rey Helena, kuzynka autora 43
- Rey Jadwiga h. Oksa (1919-2008), córka Stanisława i Jadwigi Reyów, zwana Kit, poślubiła Seweryna Morawskiego h. Nałęcz (1923-1969), po II wojnie światowej zamieszkała z rodzicami w maj. Montrésor (Francja) należącym do rodziców 264
- Rey Jadwiga zob. Morawska Jadwiga
- Rey Mikołaj (1866-1932), poseł do parlamentu austriackiego 258
- Rey Stanisław Marian (1894-1971), hr. Oksa, wł. maj. Przeclaw (pow. Mielec), Sieciecho-

- wice (pow. Olkusz) i Zwiniacz (pow. Czortków); po I wojnie światowej gospodarował w Przecławiu, w czasie drugiej pomagał wysiedlonym, ukrywał Żydów i był żołnierzem AK; poślubił Jadwigę Branicką z Wilanowa; po wejściu Armii Czerwonej rodzina wyjechała do Francji i zamieszkała w maj. żony w Montrésor 134-137, 144, 228
- Requin Edouard-Jean, gen., dowódca francuskiej IV Armii 152
- Romer Adam senior (1856-1938), wł. maj. w Inwałdzie, ojciec Adama, Karola i Rodryga, wuj autora 88, 93-94, 98
- Romer Adam jr. (1892-1965), dziennikarz, polityk, dyplomata, dyrektor Prezydium Rządu w gabinetach gen. W. Sikorskiego i S. Mikołajczyka (1939-1944) 30, 93-94, 99, 166, 228
- Romer Aleksander z Chyszowa (1710-1772), założyciel fabryki gobelinów (opon) w Bezdziadce 248
- Romer Cyprian (1772-1850), syn Aleksandra, w 1818 r. otrzymał tytuł hrabiowski od cesarza Austrii Franciszka I 248
- Romer Elżbieta z hr. Vetter von der Lilie (1859-1936), żona Karola, matka Adama, Karola i Rodryga, entuzjastka jeździectwa, ok. 1920 r. inicjatorka powołania Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej, które rokrocznie organizowało biegi myśliwskie 87-89
- Romer Eustachy (1856-1921), wł. maj. w Czaplach Małych, pow. Michów, ojciec Marii Dunin 18, 90, 114-115
- Romer Joanna z Milewskich (1861-1934), matka Marii Dunin 18
- Romer Karol Adam Maria (1885-1938), dyplomata, szef protokołu dyplomatycznego w MSZ w Warszawie 24, 74, 92-99, 221
- Romer Maria z Duninów, żona Tytusa Dunina, wł. maj. w Gierałtowiczkach, bratowa autora 18
- Romer Nikodem 249
- Romer Olga, żona Karola Romera 99
- Romer Rodryg (Ruduś) (1893-1967), syn Adama, wł. maj. w Inwałdzie, inżynier rolnik, por. c.k. 6 Regimentu Dragonów, oficer rez. WP, uczestnik konspiracji ziemiańskiej („Tarcza” / „Uprawa”), więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych 30, 88-89, 91-96, 98-99, 147, 199-201, 230, 248-249
- Romer Wanda, córka Karola Romera 94
- Romerowa Zofia z Drohojowskich (1893-1949), żona Rodryga 74, 95-97, 165, 182
- Rosner Aleksander (1867-1930), ginekolog, położnik, prof. Wydziału Lekarskiego UJ 67
- Rostworowski Stanisław (1888-1944), legionista, gen. bryg. WP, żołnierz AK, mąż Zofii Mycielskiej z Gębic 34
- Rousseau Jean-Jacques (1712-1778), francuski pisarz, filozof, pedagog 15
- Rozwadowski Tadeusz (1866-1928), oficer zawodowy c.k. armii, od 1918 r. w WP, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej, gen. broni WP 55-57, 62
- Rozwadowski Zdzisław (1890-1977), hipolog, kolega pułkowy autora 263
- Rudolf Habsburg (1858-1889), jedyny syn cesarza Franciszka Józefa I, następca tronu Austro-Węgier, popełnił samobójstwo razem ze swoją kochanką, baronówną Marią Vesterą, w zamczku Mayerling w Austrii 183-184, 187-189
- Rudzińska Marianna z Osieka 89
- Rudziński Edward (1891-1980), ziemianin z Łęk, ichtolog, działacz konspiracyjny 89, 123
- Rudziński Marian (1894-1952), wł. maj. w Osieku, w latach 1930-1935 poseł z listy BBWR 84, 123-124, 164, 227
- Rudziński Oskar (1857-1919), wł. maj. w Osieku, ziemianin, hodowca ryb 164
- Ruland Bernd, pisarz 186-188
- Rusinek z Inwałdu, członek Zarządu Towarzystwa Rolniczego 80
- Ruszowski Tadeusz 237
- Rutkowski Władysław, dyrektor Gimnazjum

- im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie 29
- Rutowski Andrzej (1886-1940), żołnierz I Dywizji Grenadierów, zamordowany w Katyniu 144, 227
- Rydz-Śmigły Edward (1886-1941), marszałek Polski 234
- Rzemieński, właściciel młyna 135
- Rzewuski Maciej, żołnierz I Dywizji Grenadierów 144, 227
- Saadger, kupiec żydowski z Oświęcimia 100
- Saeger, kapitan 45
- Saferna, stolarz z Nidka 129
- Salvator Franc 188-189
- Salvator Jan 188-189
- Samozwaniec Magdalena (1894-1972), pisarka 43
- Sanguszko Eustachy (1842-1903), wł. Podhorzec i Gumnisk, poseł do Sejmu Galicyjskiego i Rady Państwa w Wiedniu, w latach 1887-1889 prezes Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, od 1890 r. Marszałek Krajowy, w latach 1885-1892 namiestnik Galicji, dziedziczny członek Izby Panów w Wiedniu 26
- Sanguszko Roman (1901-1984) ks., właściciel dóbr, hodowca koni arabskich, po II wojnie światowej osiedlił się w Brazylii 271
- Sapieha Adam Stefan (1867-1951), ks., metropolita krakowski w latach 1867-1951; od 1925 r. abp, od 1946 r. kard.; w czasie I wojny światowej założył KBK, podczas okupacji hitlerowskiej znany ze swej niezłomnej postawy patriotycznej 84-86, 92, 98, 116, 223-225
- Sapieha Adam z Bobrku (1886-1969), ziemianin, lotnik, por. rez. 2 Pułku Szwolężerów Rokitniańskich 271
- Sapieha Adam Zygmunt h. Lis z Bobrku (1892-1972), lotnik, por. rez. 2 Pułku Szwolężerów Rokitniańskich; poślubił Teresę Sobańską (1891-1981), jego prawnuczką jest Matylda d'Undeken d'Acoz, królowa Belgii 88-89
- Sapieha Andrzej, członek Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej z Żurawicy 89
- Sapieha Alfred Maria (1896-1914), oficer c.k. armii 38-39, 86, 231, 261
- Sapieha Leon z Krasieczyna (1883-1944), ziemianin, podróżnik, poseł II RP 89, 224
- Sapieha Maria, siostra Asumpta, matka przełożona ss. niepokalanek w Szymanowie 215, 265-266
- Sapieha Paweł (1860-1934), wł. maj. w Siedliskach, piastował szereg funkcji państwowych i społecznych, m.in. był prezesem Czerwonego Krzyża we Lwowie; w 1883 r. poślubił we Lwowie Matyldę zu Windisch-Graetz 54, 85, 228, 261
- Sapieha Róża Maria (1921-1944), pielęgniarka w powstaniu warszawskim, zginęła 2 IX 1944 r. pod gruzami domu 164
- Sapieżyna Katarzyna, członkini Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej z Krasieczyna 89
- Sapieżyna Teresa, członkini Podkarpackiego Koła Jazdy Myśliwskiej z Bobrek 89
- Scaevola-Wieczorkiewicz Wacław, generał 152
- Schlumberger, austriacki przemysłowiec i myśliwy 110
- Schmidt Paweł, autor jednego z pamiętników 223
- Schnitzer, Żyd z Głębowic 147
- Schratt Katarzyna (1853-1940), kochanka cesarza Franciszka Józefa I 229
- Schwarzenberg Heinz, ks., kolega z wojska austriackiego brata autora, Tytusa Dunina 37
- Sendorek Karol (1896-1932), członek Drużyny Bartoszewych, legionista, od 1921 r. służył w lotnictwie 72
- Senowicz, inż. rolnik 79-80
- Sękowska Zofia, przewodniczka PTTK 233
- Siemiątkowski, inż., prezes wadowickiego oddziału Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego 80
- Sienkiewicz Henryk (1846-1916), polski po-

- wieściopisarz, dziennikarz i publicysta, laureat Literackiej Nagrody Nobla za rok 1905 19, 225, 229
- Sikorski Władysław (1881-1943), polityk i gen., premier emigracyjnego rządu polskiego we Francji i Anglii, zginął w katastrofie lotniczej nad Gibraltarem 11, 94, 148-152, 228
- Skarbek Krystyna (1908-1952), agentka brytyjskiego wywiadu, pierwowzór „dziewczyny Bonda” z książki Iana Fleminga *Casino Royale* 143
- Skarbek Stanisław (1893-1982), płk WP; od listopada 1939 do 1945 pełnił służbę w Gabinetcie Wojskowym Prezydenta RP jako I adiutant i zastępca szefa gabinetu w Londynie 149, 151
- Skarbek-Borowska Anna z Potockich (1909-2009), żona Wacława Borowskiego z Minogi 135
- Skibniewska Aniela (1908-1995), żona Krzysztofa Potockiego 68, 228
- Składkowski Sławoj Felicjan (1885-1962), gen. dyw. WP, minister, ostatni premier II RP (1936-1939) 23
- Skrzyński Aleksander (1882-1931), polityk, dyplomata, w 1923 r. minister spraw zagranicznych RP, w 1924 r. polski delegat przy Lidze Narodów i minister spraw zagranicznych 59-60, 62-65, 220
- Skrzyński Stefan (1908-1997), wł. maj. w Więckowicach i Karniowicach, oficer 8 Pułku Ułanów, uczestnik kampanii wrześniowej 143
- Sławek Walery (1879-1939), jeden z najbardziej zaufanych współpracowników Piłsudskiego, organizator i przywódca BBWR, premier w latach 1930-1931 i w 1935, marszałek Sejmu w latach 1937-1939 55, 104, 223
- Sobańska Teresa (1891-1981) 247
- Sobieszkańska Zofia z Zamoyskich (ur. 1885) 164, 205
- Sosik, por., aptekarz z Lipna 182
- Sosnkowski Kazimierz (1885-1969), generał broni 57, 223, 228, 234
- Spaltenstein Henryk (1896-1973), mjr, w 1940 r. dowódca III batalionu 1 Wileńskiego Pułku Artylerii Lekkiej 148
- Sroczyńska Albina z Duninów (1890-1972), żona Izasława Sroczyńskiego, wł. maj. w Serokach, siostra autora 29, 109, 164-165, 211-212, 214, 247, 256, 268-269
- Sroczyński Andrzej „Bobola” 164
- Sroczyński Izasław (1877-1937), wł. maj. w Serokach, szwagier autora, mąż Albiny z Duninów 108, 260
- Sroczyński L. 209
- Sroczyński Marian „Runek” z Gorajowic (1891-1965), legionista, kuzyn Izasława Sroczyńskiego 34
- Sroczyński Michał (zm. 1944), por., dowódca III szwadronu Dywizjonu „Jeleń” 7 Pułku Ułanów AK, zginął w Powstaniu Warszawskim
- Sroczyński Stanisław „Skirmunt” (1911-1944), syn Izasława Sroczyńskiego i Albiny z Duninów, siostry autora; poległ 1 VIII 1944 r. w Powstaniu Warszawskim 164-165
- Sroczyński Tadeusz (1885-1961), brat Izasława Sroczyńskiego 108
- Sroczyński Zbigniew (1923-2004), ekonomista, przemysłowiec, żołnierz AK (35 pp), powstaniec warszawski, pracownik Ministerstwa Energetyki, genealog, publicysta; żonaty z Jadwigą Jaworską 270
- Stablewska Anna z Wodzickich (1902-1963), żona Stefana Stablewskiego 245
- Stablewska Maria (ur. 1890), siostra Stefana Stablewskiego 247
- Stablewski Stefan (1895-1985), wł. maj. w Antoninku pod Poznaniem, rtm. 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, uczestnik wojen 1914-1920, kawaler orderu *Virtuti Militari*, więzień ołagiu Woldenberg IIc; wuj żony autora 68, 245
- Stadnicki Adam (1882-1982), ziemianin, leśnik i polityk, poseł na Sejm II RP, członek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oraz Towarzystwa Rolniczego 60

- Stalin Józef (1878-1953), dyktator Związku Sowieckiego 9
- Stanisław ze Szczepanowa (ok. 1030-1079), św., biskup krakowski 223
- Starzeński Antoni (1900-1973), wł. maj. w Płazach k. Trzebini, myśliwy 123
- Starzewski Tadeusz (1860-1931), notariusz i polityk, burmistrz Wadowic, podczas I wojny światowej szef Departamentu Skarbu NKN 43
- Straszewski, pchor., zginął w 1916 r. 230
- Strupczewska Elżbieta, przewodnicząca PTTK 233
- Stwosz Wit (1448-1533) wybitny rzeźbiarz, grafik i malarz 172
- Sułkowski Ludwik h. Sulima (1893-1956) walczył w I wojnie światowej jako oficer austriacki; w latach 1919-1929 służył w randze oficera w WP 88-89
- Szachowski Krzysztof 270
- Szaszkiewicz Antoni (Totek) (1903-1969), wł. Rzemienia, pow. Mielec, ziemianin i myśliwy 113, 130, 133, 135-137
- Szaszkiewicz Gustaw (1872-1947), ojciec Antoniego Szaszkiewicza 137
- Szaszkiewicz Hubert (Biś) (ur. 1948), syn Antoniego i Zofii Przedzrymirskiej, kolega Piotra, syna autora; jeździec, autor podręcznika jeździeckiego 267
- Szczotkowski Józef (1915-2000), ks., prałat kapituły katedralnej krakowskiej 219
- Szembek Jan (1881-1945), dyplomata, wiceminister spraw zagranicznych II RP 98
- Szembekowie 54
- Szeptycki Leon (1877-1939), wł. Przyłbic, pow. Jaworów, brat gen. Stanisława i metropolity grekokatolickiego Andrzeja; zamordowany we wrześniu 1939 r. przez NKWD 199
- Szeptycki Stanisław (1867-1950), gen. mjr c.k. armii i gen. broni WP, uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, od 1926 r. w stanie spoczynku 63
- Szewalski Stanisław, kapitan 63-64, 151
- Szujski Józef (1835-1883), przedstawiciel stańczyków, publicysta, pisarz 27
- Szydłowska Kamila, przewodnicząca PTTK 233
- Szydłowski, mgr 251
- Śliwa, inż., instruktor Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego 80
- Świeżawski Stanisław 221
- Święcicki Eugeniusz (1896-1961), płk, dowódca I szwadronu konnego Wileńskiego Dywizjonu Rozpoznawczego w 2 Dywizji Wojska Polskiego 144
- Świętorzecki Bolesław (1874-1938), myśliwy z Wileńszczyzny 129-130, 133
- Tafet, żydowski antykwariusz z ul. Szpitalnej w Krakowie 101
- Taine Hipolit (1828-1893), filozof 235
- Talleyrand Charles (1754-1838), polityk i minister francuski 46
- Tarnowski Artur (1903-1984), wł. dóbr dzikowskich, poseł na Sejm II RP 104, 228
- Tarnowski Hieronim hr. (1884-1945), wł. maj. Rudnik, syn Stanisława Tarnowskiego, publicysta i polityk 55
- Tarnowski Juliusz, jeździec 91
- Tarnowski Stanisław hr. (1837-1917), historyk literatury polskiej i krytyk literacki, prof. UJ, prezes AU, publicysta i polityk konserwatywny; poseł na Sejm Krajowy, członek wiedeńskiej Izby Panów 22, 67
- Tarnowski Zdzisław hr. (1862-1937), polityk, wł. Dzikowa 54
- Tatarkiewicz Anna, eseistka 225-226, 228
- Tomala Ferdynand, myśliwy 139
- Tomasz, gajowy 31
- Topór Rudolf , mąż Anny Popiel ze Ściborzyc 143
- Torba Jasiek, gajowy w Rzemieniu 134
- Treter Piotr, weselnik na ślubie Z. Potockiej z W. Jezierskim 68
- Trzaska-Durski Antoni (1895-1982), legionista,

- płk WP, po 1945 r. przebywał na emigracji 90
- Trzcziński Kazimierz (1871-1936), mjr c.k. armii i ppłk WP 120
- Tuchaczewski Michał (1893-1937), ppłk armii carskiej, marszałek Związku Sowieckiego 57
- Turnau Jerzy (1869-1925), twórca Wyższych Kursów Ziemiańskich we Lwowie 50
- Tyszkiewicz Joanna (1898-1995), żona Stefana, matka Joanny Dunin 142
- Tyszkiewicz Stefan (ur. 1897), ojciec Joanny Dunin 142
- Tyszkiewicz Władysław (1898-1940), hr., wł. maj. w Tarnawatce 31, 89, 245-246
- Ujejski Kornel (1823-1897), poeta i publicysta 27
- Vagasz, kpt, szef sztabu II Brygady Legionów Polskich 231
- Vetsera Maria (1871-1889), kochanka arcyksięcia Rudolfa Habsburga 184-185
- Wadowski Marcin, mieszkaniec Tłuczani 80
- Walla Kata, żona Tibiego 36
- Walla Tibi, wł. dóbr Kardosret na Węgrzech 36
- Wandor Tomasz, gajowy z Głębowic 139
- Waygard Kazimierz, major 157
- Waśkowski Antoni (1885-1966), krytyk literacki, poeta, pisarz, dramaturg i malarz, pracownik Muzeum Narodowego w Krakowie oraz sekretarz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych; brat cioteczny Stanisława Wyspiańskiego 43
- Wąsik, myśliwy z Osieka 139
- Wcisło, ułan 226
- Weinertsgruen, Niemiec z Zatora, funkcjonariusz SS 35, 147-148
- Weygand Maksymilian (1867-1965), gen., szef sztabu gen. F. Focha w latach 1914-1922, delegowany w 1920 r. jako doradca polskiego naczelnego wodza, szef sztabu obrony narodowej w latach 1930-1934, naczelny wódz we Francji w 1940 r. 57
- Węgrzyn Bartek, woźnica 241
- Węgrzyn Feliks, syn Wojciecha 120, 241
- Węgrzyn Wojciech, woźnica 120, 241
- Wężyk Michał, wł. maj. w Paszkówce, po 1945 r. współpracował z autorem przy szacowaniu lasów 182
- Widerhoffer Hermann von, prof. dr med. 184-185
- Wieliczko Maciej 61
- Wieniawa-Długoszowski Bolesław (1881-1942), gen. dyw. 86, 92, 234
- Wiktor Jadwiga, przewodniczka PTTK 233
- Wilczek, muzyk 248
- Wilhelm II Holenderski (1792-1849), król Niderlandów 63
- Wilhelm II Hohenzollern (1859-1941), cesarz niemiecki 113, 233
- Wincenty, ogrodnik 193-194
- Witos Wincenty (1874-1945), działacz ruchu ludowego i polityk, trzykrotny premier II RP 21, 136, 227
- Władek, niemowa z Głębowic 106
- Władysław IV Waza (1595-1648), król Polski 198-199
- Włodek Roman (1873-1915), ppor., legionista, poległ pod Rokitną 231
- Wodzicki Józef, gen. 237
- Wojciechowski Stanisław (1869-1953), polityk i działacz społeczny, jeden z twórców PPS, w latach 1919-1920 minister spraw wewnętrznych, zwolennik J. Piłsudskiego, od 1922 r. prezydent Rzeczypospolitej, w 1926 r. zmuszony do ustąpienia po przewrocie majowym 60
- Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
- Wołkowicki Tadeusz 137
- Wójcik, rzemieślnik z Krakowa 10
- Wróbel Jan, fornal z Głębowic 148
- Wyszyńska Rozalia, służąca Wandy z Korytowskich Dębickiej (1902-1987), kuzynki autora 195-197

- Wyszyński Stefan (1901-1981), kard., Prymas Polski 218-219, 224, 246
- Zahorski Sergiusz (1886-1962), generał brygady 98
- Zakrzeński Władysław 263
- Zaleska Antonina, wnuczka malarza Tadeusza Ajdukiewicza, córka Juliana 186, 188-189
- Zaleski August (1883-1972), dyplomata, minister spraw zagranicznych, prezydent RP na uchodźstwie 96
- Załużka Barbara z Duninów (ur. 1600), żona Piotra Załużskiego 267
- Załużka N. z Duninów, żona Stanisława Załużskiego 267
- Załużski Piotr (ur. 1540), mąż Barbary z Duninów 267
- Załużski Stanisław (zm. 1499), łowczy rawski 267
- Zamoyska Elżbieta, uczestniczka balów 51
- Zamoyska Maria z Sapiechów 62, 247
- Zamoyski Adam, przyjaciel autora 54, 130, 133
- Zamoyski Jan (1542-1605), hetman wielki koronny i kanclerz 68
- Zaniewski, radca kancelarii cywilnej 68
- Zborowska Maria (Dzida) z Ziemińskich (1903-1971), żona Aleksandra Zborowskiego (1901-1979) 258
- Zoll Fryderyk, senior, prof. UJ, krewny Józefa Bauma 48
- Zygmunt I Stary (1467-1548), król Polski 247
- Zygmunt III Waza (1566-1632), król Polski 74, 247
- Zwierkowski Anzelm Jerzy (1873-1932), kontradmirał 129-130
- Żabiński Albin (1883-1959), prawnik prof. rachunkowości na AH/AE w Krakowie, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych 29
- Żabiński Ferdynand, strzelec z Głębowic 31, 139
- Żeleńska Karolowa z Grodkowic 89
- Żeligowski Lucjan (1865-1947), gen. broni, dowódca 4 Dywizji Strzelców 1917-1920, przeprowadził marsz na Wilno w 1920 r., minister spraw wojskowych w latach 1925-1926, poseł na Sejm II RP, po wojnie przebywał na emigracji 63
- Żurowscy 54
- Żychiewicz Tadeusz (Ojciec Małachiasz) (1922-1994), dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, historyk sztuki i teolog 225, 229
- Żychlińska Cecylia 217
- Żychlińska Izabela z Jezierskich (1889-1972), ciotka żony autora 215, 241
- Żychliński Józef h. Szeliga (1886-1969), wł. maj. Kusowo, pow. Bydgoszcz i Uzarzewo z fol. Święcinek, pow. Poznań, działacz społeczny i gospodarczy, wuj żony autora 68, 78, 241
- Żychliński-Mielżyński Piotr (1922-2016), kuzyn żony autora 216-218, 228
- Żydowska Mariana z Przerębskich, żona Antoniego 18
- Żydowski Antoni (zm. 1728), dawny właściciel Kopytówki 18

Indeks geograficzny

- Abacja 30
Andrychów 75, 79, 88, 92, 99, 178, 204
Andy 167
Anglia 69, 185, 220, 228, 230, 252, 254
Argentyna 249, 255
Austria 20, 46, 58, 122, 178, 186, 220, 238
Austro-Węgry 186, 188
- Babia Góra 123, 125, 195
Baccarat 156
Balice 89
Baranów 191
Bełchowiec 128
Berlin 30, 188, 230, 242
Bestwina 88
Bielsko 89, 177, 182, 201
Bielsko-Biała 248
Bieżdźiatka 248
Bieżdźiedza 248
Bieżanów 31
Bobrek 88-89
Bojanów 104
Boskoop 201
Brusiłow 39
Brześć Litewski 45-46
Brzezinka 79, 263
Brzezinki 18
Brzeźnica 18, 41, 72, 115, 120, 173
Brzyski 165
Budapeszt 251
Bukareszt 34
Bulowice 88-89, 147
Bułgaria 62, 187, 202
- Calgary 255
Cateozor 271
Chełmszczyzna 45
Chocznia 18, 65, 93, 95, 263
Chybie 183
Chyszów 18
Coëtquidan 11
Colombey les Belles 11, 148, 150-151
Czajki 88-89
Czaple Małe 18, 50, 115, 142
Czarny Las 76
Czechy 191
Częstochowa 226
Czorsztyn 232
- Deauville 252
Dębica 89, 227
Dieuze 230
Diffenbach 153
Dobiegniewo zob. Woldenberg
Domremy 150
Draboż 116, 119
Drezno 237
Drogomyśl 88
Dumfries 170
Dunajec, rz. 232
Dunino 170-171
Dwory 60, 79, 88
Dzików 104
- Europa 138, 220, 249, 271
- Francja 11-12, 16, 34, 54, 57, 69, 105, 129, 141-

- 144, 150-153, 156-159, 162, 171, 192, 225, 227-228, 230, 263-264, 271
- Frelichów 183
- Fryburg 145
- Galicja 20, 26, 42, 129, 205
- Gibraltar 151
- Gierałtowiec 49
- Gierałtowieczi 17-18, 31, 41, 65, 76-78, 86-88, 91, 95, 101, 121, 138-142, 147, 166, 176, 182, 201, 242, 245, 263
- Gleichenber 27, 65
- Głębiec 112
- Głębowice 7, 9-13, 16, 17-18, 20-21, 27-28, 31-32, 35, 41, 47, 49, 52, 55, 60, 62, 64-65, 67, 69, 74-75, 78-79, 82-83, 85-86, 92, 95, 101, 103, 105-108, 110, 112, 114-115, 120, 125, 129, 138-142, 145-148, 176-177, 179, 182, 190, 195, 199-201, 204-213, 215, 231, 242-243, 255, 259, 263, 266, 269
- Goczałkowice 11, 183
- Góra Kalwaria 10, 18, 49, 51
- Graboszyce 79
- Granówka 50
- Grodkowice 33, 89
- Grudziądz 89
- Hanoi 269
- Heist 30
- Helimer 153
- Holandia 63, 216
- Ikwa 38
- Inwałd 88-89, 92-95, 98-99, 147
- Itzehöhe 11, 161
- Izdebnik 143
- Janowice 89, 134
- Jaryczów 89
- Jańkowice 72
- Jaśliska 110
- Jaworów 195-200, 215, 237
- Jaworzno 88
- Jurczyce 58
- Kalina Wielka 193
- Kalwaria Zebrzydowska 215, 237
- Kanada 216-218, 255
- Kardosret 36
- Karpaty 114
- Katowice 184
- Kęty 88
- Kielce 11
- Klecza 47
- Klimiec 256
- Konstantynopol 121
- Kończyce 60, 228
- Kopytówka 18, 20, 25, 34, 36, 41, 43, 54-55, 66-67, 69-71, 91, 109, 116, 120, 142, 147, 176-177, 199, 201, 212, 227-228, 263
- Kordoba 227, 249
- Korzec 198
- Kossowa 165
- Kozielsk 239
- Kożuszki 127
- Kraków 9-13, 19-20, 22-23, 25-27, 34-37, 40-41, 45, 47, 51, 54, 59-60, 66-67, 69, 72-73, 78-79, 81, 89, 92, 96, 99-100, 104, 113, 115, 120-121, 130, 136-137, 142-144, 149, 166, 171-172, 176, 178-182, 185, 190, 193, 200-202, 204-205, 215, 220, 223-224, 227, 229, 233-235, 237-239, 243-245, 247-248, 250, 252-254, 257, 261-263, 265, 267
- Krasiczyn 89, 191, 224-225
- Krzeszowice 88-89, 179, 261
- Książnice Wielkie 172-174
- Lagarde 148, 155
- Ligné 267
- Ligota 183
- Lipica 178
- Lipno 182
- Litomierzyce 10, 41
- Lizbona 240
- Locarno 220
- Londyn 142, 166, 211, 227-228, 249, 252, 255

- Lotaryngia 148
Lubeka II, 162
Lubicz 226
Lublin II
Lubraniec 12
Luneville II, 153
Lwów 12, 34, 42, 50-51, 227, 255, 271
- Łańcut 62
Łazany 203
Łąka 183
Łęki 89
- Madryt 186
Makarta 187
Małopolska 31, III, 129, 138, 239
Marcyporęba 25, 119, 121
Marna 56
Maroko 252, 254
Marrakesz 253
Martigny II, 148, 150-151
Massalny 271
Mayerling 184-185, 187-189
Mazury 133, 191
Mielec 144, 227
Milanówek 104
Modrzejew 113
Modrzejów 130
Mogilany 88
Moguncja II, 161
Monachium 186, 188
Montbeliard 145
Monte Cassino 144, 230
Montrésor 136, 263-264
Morawy 98
Morze Czarne 62
Moskwa 9, 212
- Narol 238
Nidki 129
Niebieszczany 34
Niemcy 58, 61, 122, 178, 201, 227
Nieznanowice 88
- Norwegia 227
Nowy Jork 240
- Obodowce 127
Ocieka 33, 143
Odra, rz. 43
Ojców 251
Okocim 33, 109, 114
Olesno 104
Osieczany 203
Osiek 31, 84, 89, 113, 124, 126, 129, 138, 140, 149, 205
Ostenda 30
Oświęcim 77, 84, 88, 99-102, 147, 201, 239
Oświęcimskie księstwo 252
- Palestyna 99, 101
Paryż 25, 34, 94, 250-251, 253
Pełkinie 41
Petersburg 178, 197, 212
Pieskowa Skała 251
Piotrowice 31, 138, 140
Planta 50, 66, 120, 143, 145-146, 165, 227
Podgórze 72
Podhajki Siteńskie 38
Podlasie 45
Polanka Wielka 88, 141
Polanki 68
Police 195
Polska II, 16, 57, 61-62, 72-73, 78, 138, 141, 144, 159, 180-181, 191-193, 196, 201, 217, 230, 233-234, 238, 251
Pomorze 58, 113
Poręba Wielka 18, 106
Poznań 171
Poznańskie 251
Praga 8, 237
Prawkowice 267
Przeclaw 134, 136-137, 142-143, 263
Przemysł 46-47, 261-262
Przyborowo 258
Przyłbice 199
Przymuszewo 130

- Pszczyna 141, 204
 Raba Wyżna 198, 237
 Rafajłowa 58
 Raon l'Etape 156
 Rarańcza 58
 Rawa Ruska 11
 Rembertów 63
 Roczyn 79
 Rokicisko 83-84
 Rokitna 231
 Rosja 120-121
 Ruda 135
 Rudno 124
 Rudze 148
 Rumunia 11, 61-62, 187
 Ryczów 54
 Rzemień 52, 110, 113, 125, 127, 134-137
 Rzym 86, 121, 198, 265

 Sahara 167
 Saint-Die 11, 156-157
 Sandbostel 11, 162
 Sao Paulo 270-271
 Sapanów 10, 42, 45, 86
 Sarajewo 34, 178
 Seloncourt 152
 Serbia 178
 Seroki 127, 164, 212
 Sikora 41
 Skawina 177
 Skrzywno 9, 17, 18
 Słowacja 249
 Słowenia 178
 Słupia 227
 Smoleńsk 239
 Smorze 256
 Sosnowiec 193-194
 Southwick 211
 St. Andrews 170
 St. Marco 45
 Stalingrad 56
 Stany Zjednoczone Ameryki 31, 249, 271

 Strasburg 158-159
 Strumień 183
 Stryków 18
 Sylt 30
 Szczakowa 88
 Szczecin 211
 Szewno 257
 Szkocja 166, 170-171
 Szwajcaria 144-145, 164, 220, 227

 Ściborzycze 19, 63, 89, 142, 144, 164, 227
 Śledziejowice 33
 Święcany 18, 27, 241, 261-262

 Tarnawatka 89
 Tarnów 227
 Terville 247
 Tłuczań 165
 Tolmicko 212
 Tomice 80
 Toronto 217-218
 Toruń 11
 Trzebinia 175
 Tyniec 262

 Ujazd 267
 Ukraina 45, 58
 Uzarszewo 241

 Vaucourt 155
 Vesprem 36
 Volosca 30
 Voslau 267

 Wadowice 12, 22, 43, 45, 47, 65, 75, 79-80, 84,
 86, 92, 175-176
 Wałbrzych 99
 Warszawa 12, 25, 50, 54, 60, 62, 78, 81, 86, 88-
 89, 92, 94-97, 127, 128, 143, 164, 170, 201, 211-
 212, 220, 224-227, 230, 234, 251, 263, 269-270
 Wenecja 265-266
 Wenezuela 271
 Werchrata 215, 237

- West Sussex 211
Westerland 30
Westerplatte 230
Węgry 10, 36, 115, 143-144, 191, 202, 227, 251
Wiatowice 237
Wiazyń 52, 128-129, 132-133
Wiedeń 10, 25, 37, 42, 45, 64-66, 95, 122, 186-187, 198-200, 267
Wieliczka 166, 251
Wielka Brytania 148
Wielkie Drogi 72
Wielkopolska 191
Wielopole 215, 237
Wieluńska Ziemia 269
Wieniec 88
Wieprz, m. 12, 54, 79, 83-84
Wietnam 269-270
Więckowice 143
Wilanów 251
Wilejka 127, 129
Wileńszczyzna 128-130, 132, 149
Wilno 127, 129, 212
Wisła, m. 183
Wisła, rz. 11, 43, 56, 59, 72, 182-183, 226
Wiśniowa 33
Witanowice 80
Włochy 11, 230
Włodzimierz Wołyński 37
Wodzisław 193
Wogezy 156
Wola Osiecka 227
Woldenberg (Dobiegiewo) 11, 55, 64, 93, 163-164, 175, 204
Wołmontowicze 226
Wołowiec 22
Wrocław 82
Wronki 242
Wronów 79
Wrzosów-Buraków 214-215, 265
Zabłocie 183
Zaborze 88
Zabrzeg 183
Zagórnik 79
Zagórzany 65
Zakopane 143, 227, 256, 258
Zarzeczce 183
Zator 27, 50, 75, 86, 88, 116, 138, 141, 147, 165, 175
Zatorskie księstwo 252
Zawoja 123, 195
Zbydniów 128
Ziemia Święta 30
Ziemie Zachodnie 191
Zirc 10, 36, 115
Zułów 222
Związek Radziecki 182, 192, 200, 230
Żarnówka 125
Żurawica 89
Żywiec 88, 123

Spis treści

Amelia Dunin, Piotr Józef Włost Dunin

JÓZEF STANISŁAW DUNIN I JEGO <i>MIGAWKI</i>	9
PRZEDMOWA.....	15
Uwagi i objaśnienia.....	16
WSTĘP.....	19
Wstęp do tomu drugiego.....	24
MŁODOŚĆ – WIELKA WOJNA – POLSKA ODRODZONA.....	27
Dziecięce lata.....	27
Nasi profesorowie.....	29
Wybuch wojny.....	34
Sopanów – śmierć Alfreda Sapichy.....	36
Po powrocie z frontu.....	40
Gen. Józef Haller.....	54
Aleksander Skrzyński.....	59
Pojedynek amerykański.....	64
Szambelan papieski.....	66
Tragiczna zemsta.....	69
Dwa rauty na Wawelu.....	72
Budowa drogi i skarb.....	74
Towarzystwo Rolnicze.....	79
Wielki Jałmużnik.....	84
Wieniawa Długoszowski.....	86
„On wybrał honor” – śmierć Karola Romera.....	92
Żydzi.....	99
Obiady „Z часу”.....	103
Cudowna maść.....	105
MYŚLISTWO.....	109
Polowanie.....	109
Słonki – 1915.....	115

Mój pierwszy głuszc.....	123
Wilki.....	127
Dziki.....	134
Pamięci gajowych i strzelców	138
DRUGA WOJNA.....	141
Przejście przez zieloną granicę Stanisława Dunina, Edwarda Jaroszyńskiego, Andrzeja Broela-Platera i Ludwika Popiela w 1939 r.	141
Weinertsgrün	145
Rewia 1 Dywizji we Francji.....	148
Dwie decyzje.....	153
Niewola.....	161
Śmierć brata	166
Tryptyk z Książnic Wielkich.....	171
W PRL-U	175
Hajdo	175
Wyprawa po tytoń	179
Goczałkowice.....	182
Mayerling.....	183
Reforma rolna – temat wstydlivy	189
Szparagi.....	199
Spłonął pałac.....	204
Piotr Żychliński-Mielżyński.....	215
Trzy pogrzeby	218
Na marginesie dyskusji o filmie <i>Potop</i>	225
Co ma wisieć, nie utonie	229
LISTY WYBRANE	237
INDEKS OSÓB	273
INDEKS GEOGRAFICZNY	295



Z wielkiej ilości zapisków wybrałem te, które wydawało mi się, że mogą zainteresować też kogoś poza mną samym. Przy przepisywaniu lub nawet czasem włączaniu dawnych zapisków nie zmieniałem tego, co w danej chwili zapisałem, wskutek czego już dzisiaj są pewne anachronizmy [...].

Nasze pokolenie przeszło właściwie kilka epok. Przyznaję się, że kiedy sam to czytam, co napisałem i przeżyłem, poprawiając niestety liczne błędy, czasem nawet zniekształcające treść, wydają mi się niektóre wydarzenia czy własne przeżycia jak z bajki, a dla tych, którzy się urodzili po II wojnie światowej, dziwnym się może wydać, że to, co opisywałem, przeżywali jeszcze ich ojcowie.

[Józef Stanisław Dunin, ze *Wstępu*]

Bezpośredni potomkowie Autora:



Piotr Józef Stanisław Dunin (ur. 29 IX 1946), Piotr Wład Dunin (ur. 8 VI 1978), Stanisław Piotr Dunin (ur. 19 IX 2009) i Jerzy Piotr Dunin (ur. 1 I 2012)